Cena Zł 150.—

NAUKA i SZTUKA

KWARTALNIK

ROK IV KWIECIEŃ — MAJ — CZERWIEC TOM VIII

Zawiera:

JELENIA GÓRA — WROCŁAW

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wydawców i autorów uprasza się o nadsyłanie nowości
do recenzji w dwu egzemplarzach.

Artykuły do druku muszą być pisane
na maszynie, względnie zostaną przepisane
na koszt autora.

Wydano z zasiłkiem Ministerstwa Kultury i Sztuki

Wydawca: Śląski Zespół Wydawniczy

Redaktor: Stefan M. Kuczyński

Redakcja i Administracja: Jelenia Góra, Norwida 9

NAUKA i SZTUKA

KWARTALNIK

TOM VIII

KWIECIEŃ – MAJ – CZERWIEC
1948

JELENIA GÓRA — WROCŁAW

SPIS RZECZY

PRZEGLĄDY



Zakłady Graficzne W.I.N.W. — Oddział w Jeleniej Górze — F. 31170

NAUKA i SZTUKA

KWARTALNIK

ROK IV — KWIECIEŃ—MAJ—CZERWIEC 1948 — TOM VIII

Henryk Wereszycki (Wrocław)

LUDY A POLSKA W ROKU 1848/49*.

Pokolenie, które żyło w Europie w przededniu Wiosny Ludów wiedziało co to jest Polska. Nie było na pewno człowieka interesującego się zagadnieniami ogólnymi, społecznymi, czy politycznymi, któryby nie słyszał o Polsce i Polakach, któryby nie wiedział o tym, że Polacy walczyli z tyranią carską, że walczyli w imię hasła: za naszą i waszą wolność. Sprawa wolności i sprawa Polska — były bez mała synonimami. I to nie tylko wolności politycznej, nie tylko wolności narodów uciskanych przez obce rządy, ale też wolności społecznej, wolności od wyzysku poszczególnych klas społecznych przez warstwy, czy grupy rządzące. Jeśli w latach dwudziestych XIX wieku, ci wszyscy idealiści, którzy entuzjazmowali się walką o wolność, byli filhelenami, to znaczy przejmowali się losem Grecji walczącej z panowaniem sułtańskim, to od r. 1830 taką sprawą wzbudzającą najwięcej zapału, sprawą rozpalającą najżywsze uczucia sympatii u wszystkich, którzy pragnęli postępu ludzkości — była właśnie walka Polski z najazdem. Zapewne idealizowano zarówno Polaków, jak i Polskę. Żołnierze powstania listopadowego, którzy po klęsce rozeszli się po Europie, byli w oczach najszerszych rzesz nieustraszonymi rycerzami wolności, rycerzami bez skazy i zmazy. Co więcej w społeczeństwach, które coraz silniej ulegały kulturze mieszczańskiej i wszelkim ideałom mieszczańskim, ci żołnierze wolności byli nawet czymś egzotycznym, co wzbudzało podziw.

Chętnie słuchano opowiadań żołnierskich o wspaniałych wyczynach wojennych na polach Grochowa czy Ostrołęki. Wierzono świetnym generałom, że są znakomitymi wodzami, wierzono że każdy Polak potrafi we wszelkiej rewolucyjnej walce przewodzić. Dlatego to podczas wszystkich walk Wiosny Ludów, wszędzie widzimy na czołowych stanowiskach Polaków, polskich żołnierzy, polskich oficerów i polskich generałów. Oczywiście ten wielki egzamin, jakim był dla całej rewolucyjnej Europy rok 1848, nie mógł ziścić wszystkich nadziei pokładanych w Polakach. Ale nawet niepowodzenia wojsk, którymi na wielu terenach wojny dowodzili Polacy, nie potrafiły wykorzenić przekonania o wielkich zaletach pol-

*) Artykuł niniejszy był wygłoszony w cyklu odczytów powszechnych uniwersyteckich, stąd jego forma bardziej popularno-naukowa. (Red.)

skich żołnierzy. Jeszcze i przez następne pokolenie Polacy cieszyli się największym zaufaniem u wszystkich rewolucjonistów europejskich, jako znakomici żołnierze, o czym chociażby mówi fakt, że ostatnia rewolucja paryska XIX wieku, to jest Komuna Paryska była właśnie dowodzona przez polskich generałów.

Lata poprzedzające wybuch rewolucji 1848 r. przeszły w Europie pod znakiem walki z potrójną niewolą. Walczono o wolność w trzech różnych dziedzinach, które się jednak w umysłach i sercach tego pokolenia łączyły w jedną i nierozerwalną całość. Walczono z absolutyzmem monarchów, którzy tępili wszelkie odruchy wolnościowe, zarówno własnych narodów jak i narodów podbitych, —walczono ponadto o wyzwolenie społeczne, nowej, rodzącej się warstwy robotniczej. Walczono o wolność obywatelską, walczono o wolność narodową, walczono wreszcie o wolność społeczną. We wszystkich dziedzinach tej walki hasło odbudowania Polski, było najbardziej podniecającym, najbardziej przemawiającym do wyobraźni i najbardziej zrozumiałym. Skoro obrońcami porządku ustalonego w Europie były potęgi Świętego Przymierza uosobione w dwóch najbardziej znienawidzonych ludziach owego czasu, to jest w osobie austriackiego kanclerza Metternicha i cara rosyjskiego Mikołaja I, to nic dziwnego, że Polacy i sprawa polska, jako ta, które była właśnie dla obydwu tych ludzi największym niebezpieczeństwem, musiała być oczywiście równoznaczna z walką przeciw temu wszystkiemu, co broniło istniejącego stanu rzeczy, co broniło boskiego prawa monarchów do nieograniczonej władzy, co broniło prawa monarchów do panowania nad podbitymi narodami, co utrzymywało wreszcie ten ustrój społeczny, który przynosił nędzę najszerszym warstwom.

„Słowo „Polska" jest magiczne i porywa lud paryski" — mówił najbardziej zdecydowany rewolucjonista francuski Blanqui, — „Słowo to oznacza dla ludu ucisk narodów i zemstę tyranów" — pisał Lamartine, poeta a zarazem francuski mąż stanu, który w okresie Wiosny Ludów zrobił wszystko aby pohamować rozpęd rewolucji, aby ją uczynić umiarkowaną i nieszkodliwą dla klas rządzących. Tak było istotnie. Słowo „Polska" miało magiczny wpływ nie tylko w Paryżu, nie tylko wśród robotników walczących na barykadach przedmieścia St. Antoine, ale wśród arystokratów włoskich, magnatów węgierskich, tak jak wśród mieszczan Berlina i Wiednia. Słowo to spędzało sen z oczu wszystkich tyranów, potężnych i słabych, cara Mikołaja, cesarza austriackiego, czy też któregoś z małych książąt niemieckich.

Można też stwierdzić, że odnoszenie się do sprawy polskiej było pewnego rodzaju kamieniem probierczym stopnia rewolucyjności zarówno poszczególnych działaczy okresu Wiosny Ludów, jak nawet takich czy innych ugrupowań społecznych. Można też badając popularność sprawy polskiej, stwierdzać rozmach rewolucyjny danego momentu, czy danego kraju. Kiedy w pierwszych miesiącach roku 1848 słowo „Polska" było na ustach wszystkich przywódców we wszystkich stolicach opanowanych przez rewolucję, jeśli brzmiało tak samo głośno i na ulicach Paryża, jak Berlina, Wiednia, Budapesztu, Mediolanu, czy Rzymu, to pod koniec roku.

a zwłaszcza w r. 1849 słyszeć się dało już tylko albo na posiedzeniach rewolucyjnego sejmu węgierskiego, albo na ulicach Rzymu, kiedy tam republikanie zbierali się do ostatniej walki z reakcją. Wszędzie indziej już nie widać było sztandarów biało-czerwonych, ani okrzyków na rzecz Polski czy Polaków.

Oczywiście, jak w ogóle w w. XIX najżywsze sympatie dla Polski istniały we Francji. Tam przecież znajdowała się największa część emigracji polskiej, tam najżywsze były tradycje przyjaźni polsko-francuskiej. Tam nawet bogate mieszczaństwo rządzące w istocie Francją za panowania Ludwika Filipa, musiało się godzić, aby rok rocznie przy otwarciu parlamentu padały słowa dające wyraz życzeniu, aby Polska odzyskała utraconą wolność. Stało się to już niejako obrzędem, ale świadczyło o tym, że szeroka publiczność uważała, iż Francja powinna pomóc Polsce, a zwłaszcza ta Francja, która narodziła się w walkach rewolucji lipcowej 1830 roku.

Cokolwiek możnaby sądzić o tym, jak pojmowali politycy francuscy pomoc dla Polski, jedno jest pewne, iż lud francuski widział w obronie sprzymierzeńca polskiego zarówno nakaz rozsądnej polityki, jak i konieczność moralną. A nie były to rzeczy bagatelne, te względy natury moralnej. Całe bowiem pokolenie 1848 roku wierzyło, iż słuszność musi zwyciężyć, wierzyło w ostateczny triumf dobrej sprawy. Wierzyło, że właśnie przestrzeganie zasad sprawiedliwości i moralności w polityce będzie najlepszym wyjściem z wszystkich zawikłanych problemów społeczno-politycznych, będzie wyjściem z wszystkich tych trudności, które nękały społeczeństwa europejskie, poddane porządkowi usankcjonowanemu po klęsce Wielkiej Rewolucji i klęsce jej wielkiego następcy Napoleona — traktatami wiedeńskimi, traktatami Świętego Przymierza.

Nic więc dziwnego, że skoro tylko padł tron Ludwika Filipa, natychmiast odżyły nadzieje Polaków. biorących tak żywy udział w rewolucji lutowej. Wszyscy byli przekonani, iż zadaniem Francji rewolucyjnej jest nie tylko dać wolność Francuzom, ale nieść tę wolność przykładem Wielkiej Rewolucji wszystkim narodom Europy, przede wszystkim narodom słabym, narodom jęczącym pod obcym jarzmem. W pierwszym rzędzie myślano o Polsce i Włoszech. Kiedy zaś rewolucja ogarnęła Niemcy, spodziewano się iż Francja będzie mogła zmusić państwa niemieckie aby wystąpiły zbrojnie w obronie Polski. Wyobrażano sobie, że Francja rewolucyjna jest tak olbrzymią potęgą, iż nikt jej woli nie będzie się mógł sprzeciwić. Jeden z najradykalniejszych przedstawicieli rewolucji paryskiej, socjalista Armand Barbés, który w pewnej chwili stanął na czele przez siebie stworzonego rządu prowizorycznego, jako pierwszą deklarację tego efemerycznego rządu wydał odezwę, w której oświadczał, że Rząd Prowizoryczny zgodnie z wolą ludu, deklaruje wydać natychmiast rozkaz do rządu rosyjskiego i rządów niemieckich, aby odbudowały Polskę, a jeśliby rządy te nie usłuchały rozkazu, Rząd Prowizoryczny Republiki natychmiast wypowie im wojnę. — Naturalnie była to utopia, ale miała ona głęboki sens. Działo się to bowiem w połowie maja 1848 r., kiedy lud

paryski zrozumiał, iż nadzieje, związane z utworzeniem Republiki okazały się płonne. Republika ta dostała się w ręce przedstawicieli mieszczaństwa, które wprawdzie chciało się pozbyć skorrumpowanych rządów monarchii orleańskiej, ale nie chciało przewrotu społecznego. Jasnym jednak było, że gdyby Francja wdała się w wojnę europejską pod hasłem wyzwolenia wszystkich ludów, pod hasłem braterstwa ludów, to nie dałoby się już pohamować rozpędu rewolucyjnego, ale sam bieg rzeczy prowadziłby te rewolucje coraz dalej, coraz bardziejby ją radykalizował i zgodnie z tradycją Wielkiej Rewolucji, doprowadziłby do zupełnego przeobrażenia ustroju społecznego. Tak więc sprawa Polski sprawa najbardziej popularna, miała być czynnikiem wyzwalającym energię rewolucyjną mas, miała porwać lud i prowadząc go do wielkiej wojny, do wojny ludów, — równocześnie miała uczynić go rzeczywistym panem Francji. Można powiedzieć, że słuszny instynkt kierował tymi skrajnymi rewolucjonistami francuskimi. Daleka przyszłość miała przyznać im rację. Albowiem dopiero kolosalne zmagania dwu wojen światowych potrafiły doprowadzić do najgłębszych przeobrażeń społecznych, jakie zna Europa nowożytna.

Nic więc dziwnego, że ci, których rewolucja lutowa wysunęła na czoło rządów Francji, starali się w sprawie polskiej zajmować stanowiska bardzo ostrożne. Wiedzieli jak kolosalną siłą jest popularność Polski, rozumieli do czego prowadzi podjęcie jej sprawy. Trzeba przyznać, że Lamartine, w którego ręce przeszedł na pierwsze miesiące rewolucji ster spraw zagranicznych Francji, potrafił mistrzowsko poprowadzić swą grę. W potoku pięknych słów tego poety potrafiło mieszczaństwo francuskie utopić sprawę polską. Tym się więc tłumaczy wściekłość robotników paryskich, kiedy widzieli jak rozwiewają się wszelkie nadzieje na to, aby ich robotnicze zwycięstwo — odniesione na barykadach w walce z wojskami broniącymi tronu Ludwika Filipa, nie miało wykorzystać wyłącznie tylko mieszczaństwo. Widzieli jak wszystkie obietnice, iż republika francuska będzie republiką socjalną, rozpływały się w potoczystych frazesach polityków burżuazyjnych. Dlatego to chcąc raz jeszcze rozbudzić zamierający niejako rozmach rewolucyjny, postanowiono rozpędzić Zgromadzenie Narodowe, a manifestację, zmierzającą do tego, odbyć pod hasłem niesienia pomocy Polsce. Taki jest sens tej słynnej demonstracji 15 maja w Paryżu, kiedy to tłumy wdarły się na salę posiedzeń Zgromadzenia niosąc sztandary z napisem: niech żyje Polska. Tłumy te szły z tym okrzykiem „Vive la Pologne", który miał się stać niejako tradycją wszystkich rewolucyj XIX wieku w Europie. Jak wiadomo próba rozpętania nowego ruchu rewolucyjnego w dniu tym została przez mieszczaństwo francuskie opanowana. Ale była ona bezpośrednim powodem do represyj wobec klasy robotniczej represyj, które objawiły się zniesieniem t. zw. warsztatów narodowych, to jest pomocy dla głodującej i bezrobotnej masy robotniczej Paryża. W tym dniu 15. maja 1848 r. rozeszły się ostatecznie drogi mieszczaństwa francuskiego i francuskiej klasy robotniczej. Od tej pory upadają wszystkie mrzonki o tym, że można drogą zgodnej solidarnej akcji warstw posiadających i warstw pracujących rozwiązać

zagadnienie robotnicze, że można tą drogą stworzyć republikę socjalistyczną, jak w to do owego momentu wierzyli nie tylko utopijni socjaliści, ale najszersze masy paryskiego ludu. Ten zwrotny moment w dziejach francuskiej klasy robotniczej, który w miesiąc po tym doprowadził do powstania robotniczego w Paryżu, tak krwawo stłumionego w walkach czerwcowych, ten zwrotny moment ściśle związany jest z magicznym słowem „Polska".

Jak z tego cośmy powiedzieli jasno wynika, dla ludu francuskiego Polska w okresie Wiosny Ludów to sprawa rewolucji, ale sprawa rewolucji społecznej. Tak się bowiem złożyło, że rzeczywiste ustosunkowanie się do polskiego zagadnienia we Francji, równoznaczne się stało z nastawieniem społecznym. Inaczej oczywiście będzie się przedstawiała sprawa u tych ludów, u których na czoło zagadnień wysuwały się w tym czasie nie tylko problemy społeczne, ale problemy ściśle polityczne i narodowościowe. Nie znaczy to aby gdziekolwiek problem społeczny w tym rewolucyjnym roku nie był zagadnieniem istotnym. Owszem, ale komplikowały się wszystkie zagadnienia na terenie Europy Środkowej i Wschodniej, oraz Południowej z walką narodowościową i z walką z absolutyzmem monarchicznym, których to problemów Francja Ludwika Filipa już nie znała.

Krajem, gdzie sprawy społeczne były odsuwane najbardziej bodaj na plan drugi, a gdzie w pierwszym rzędzie walczono z absolutyzmem, i z obcym najazdem — są Włochy. I tam sprawa polska i odnoszenie się do zagadnienia polskiego i do Polaków równoznaczne było z rewolucyjnością i tam co było najbardziej radykalne, miało sympatie dla Polski. Ale też jeżeli w Francji ze strony polskiej mogli wpływać na bieg wypadków tylko działacze demokratyczni, to we Włoszech stosunki ułożyły się inaczej. Tam było pole otwarte dla działalności, idącej zarówno ze strony polityków arystokratycznych związanych z polskimi monarchistami, i ich wodzem księciem Adamem Czartoryskim, jak też ze strony gorących demokratów, więc przede wszystkim Mickiewicza czy też Mierosławskiego. We Włoszech bowiem zarówno po stronie umiarkowanych polityków włoskich, jak i bardziej radykalnych istniały żywe sympatie dla Polski, bo też cele ruchu polskiego i ruchu włoskiego były znacznie bardziej sobie bliskie. Mianowicie tak Polacy jak i Włosi musieli walczyć z absolutyzmem i obcym panowaniem.

Zaraz w pierwszych tygodniach Wiosny Ludów zjawił sie w Rzymie Mickiewicz i tam utworzył swój legion, który choć zrazu złożony zaledwo z kilkunastu osób, miał jednak, w przekonaniu jego twórcy i jego włoskich przyjaciół, odegrać rolę bardzo doniosłą. Włosi walcząc o swą wolność przeciw Austrii zetknęli się od razu z całym niezmiernie skomplikowanym zagadnieniem narodowościowym tej wielojęzycznej monarchii. Do walki przeciw Włochom mogli bowiem Habsburgowie użyć już tylko pułków słowiańskich, skoro Węgrzy właśnie się odrywali od zwierzchnictwa habsburskiego, a Niemcy w większej części opanowani byli rewolucyjną myślą zjednoczenia Niemiec i utworzenia wielkiej Rzeszy. Żołnierze słowiańscy pozostali najwierniejsi Habsburgom. A niechęć ich prze-

ciw Włochom dała się łatwo wykrzesać szczególnie u tych plemion słowiańskich, które mieszkały na pograniczu włoskim. Szło tu przede wszystkim o Chorwatów. To też Włosi spodziewali się, że sam fakt istnienia legionu polskiego po stronie wojsk walczących o zjednoczenie Włoch, będzie dostatecznie skutecznym sposobem, aby sparaliżować nienawiść Słowian południowych i skłonić masę żołnierską tych pułków do opuszczania szeregów i przechodzenia na strone obozu wolności. Ale jak w całej Europie, tak i we Włoszech najżywsze sympatie dla sprawy polskiej były udziałem czynników najbardziej rewolucyjnych. Sfery umiarkowane bały się organizowania legionu polskiego, po pierwsze, aby nie sprowadzać zbyt wielu Polaków do Włoch, bo w ten sposób kolosalnie wzmacniała się siła żywiołów rewolucyjnych, a po drugie obawiano się, że przez rozwinięcie sztandaru polskiego po stronie wojsk włoskich, rządy włoskie narażą się na zemstę cara Mikołaja, tj. tego, który w danej chwili wydawał się pewnego rodzaju arbitrem Europy. Rosja była bowiem jedynym mocarstwem na kontynencie, które nie zostało ogarnięte płomieniem rewolucji.

Niemniej pierwsze dni istnienia legionu Mickiewicza, który maszerował z Rzymu na północ, na teren wojny z Austrią, były pełnym triumfem wielkiego poety. Entuzjazm, jaki towarzyszył jego pochodowi nie da się opisać. Nigdy już więcej żaden kraj nie widział takiego zwycięstwa siły ducha, siły natchnienia, siły wizji poetyckej, nad wszystkimi trudnościami, jakie stały na drodze do zrealizowania szczytnych haseł braterstwa ludów. Wydawało się, że to co głosił prorok rewolucyjnych Włoch Mazzini, że ten sojusz zapowiadany przez najszlachetniejsze duchy owego pokolenia, sojusz wolnych ludów, — stanie się rzeczywistością. Triumf Mickiewicza trwał jednak krótko. Kiedy przyszło realizować cele do których miał służyć legion, okazały się wielorakie trudności. Z jednej strony przeciwdziałali rozwojowi legionu umiarkowani politycy włoscy, a z drugie strony wiadomość o tym legionie bynajmniej nie skłoniła żołnierzy austriackich słowiańskiego pochodzenia do dezercji. Przeciwnie, bili się oni dzielnie, a nawet okrutnie, przeciw wojskom wolności. Nie wystarczyło rzucić hasło, trzeba było pracy pokoleń nad uświadomieniem chłopów chorwackich i serbskich, aby z nich uczynić obrońców sprawy wolności i postępu. Rok 1848 miał bowiem być rokiem upadku wielu złudzeń, miał być rokiem, w którym prysły wszelkiego rodzaju utopie, chociaż były to utopie szlachetne i chociaż dalsza przyszłość miała je przemienić w rzeczywistość. Droga do wolności ludów była daleka, miała trwać jeszcze bardzo długo i miała być okupiona olbrzymimi ofiarami. W jednym porywie szlachetnych gestów i pięknych słów, a nawet bohaterstwa, nie można jej było osiągnąć.

Jeśli idzie o losy legionu Mickiewicza, to wprawdzie poeta sam opuścił Włochy, a oddział przez niego stworzony nie osiągnął spodziewanych przez niego rozmiarów, ani nie odegrał roztrzygającej roli, jaką mu polski wieszcz przeznaczał, to jednak bił się dzielnie i pozostał w pamięci narodu włoskiego, a szczególnie włoskich demokratów dowodem solidarności ludów walczących o wolność. Miało się to pokazać jeszcze w na-

stępnym roku, kiedy w Rzymie utworzono Republikę, która walczyła przeciw wojskom kontrrewolucyjnym króla Neapolu, i wojskom francuskim, wysłanym przez prezydenta Ludwika Napoleona Bonapartego, będącego również reprezentantem walki z przewrotem społecznym. Na czele republiki rzymskiej stanął Mazzini, a wojskami jej dowodził Garibaldi. Ci ludzie, oczywiście, w Polakach widzieli właściwych sprzymierzeńców swej sprawy. Stąd łatwo przyszło polskim działaczom demokratycznym utworzyć tam legion polski, który wsławił się w obronie krótkotrwałej rzeczypospolitej rzymskiej. Ponieważ jednak republika rzymska przeszła do historii walk wyzwoleńczych we Włoszech jako jedna z najwspanialszych jej kart, więc nic dziwnego, że na fortach rzymskich przelana krew polska, scementowała przyjaźń demokracji włoskiej z demokracją polską, co się po tym miało uzewnętrznić w pomocy, jaką 14 lat później dali Włosi walczącym w czasie powstania styczniowego Polakom. W każdym razie od tej pory Garibaldi będzie najwierniejszym przyjacielem Polski i przez całe poklenie będzie on zawsze dążył do tego, aby sprawę wolności Włoch i sprawę wolności Polski traktować wspólnie.

Równie głośnym epizodem tej włoskiej Wiosny Ludów był udział Mierosławskiego w walkach na Sycylii na przełomie roku 1848 i 1849. I tam również wojska króla Neapolu walczły z sycylijczykami, którzy nie chcieli znosić jego absolutnycl rządów. Nie umieli oni jednak sami zorganizować armii do walki z wyćwiczonymi oddziałami królewskimi i dlatego wezwali do pomocy Mierosławskiego, oraz kilku innych oficerów polskich. Oczywiste, nawet niezwykle zdolny generał nie potrafiłby na czele niezorganizowanych i źle wyćwiczonych oddziałów pokonać regularnej armii neapolitańskiej, która w dodatku miała jeszcze nad wojskami republikańskimi znaczną przewagę liczebną. To też bardzo krótka kampania skończyła się zupełną klęską wojsk dowodzonych przez Mierosławskiego. Nie mniej pozostaje bardzo znamienny fakt, że w chwili krytycznej, kiedy zorientowano się, że żadne rokowania nie doprowadzą do pokojowego załatwienia sporu między Sycylią a Neapolem, wzywano właśnie polskiego generała i rewolucjonistę, w nim widząc zbawienie dla prawie beznadziejnej — jak widocznym było — walki.

Podobnie przedstawiała się sprawa z udziałem gen. Chrzanowskiego w wojnie, jaką na początku 1849 r. prowadził Piemont z Austriakami. Król sardyński, chociaż liberalizujący i aspirujący do roli oswobodziciela Włoch z pod przewagi austriackiej nie wzywał oczywiście żadnego rewolucyjnego generała, kiedy przygotowywał się do nieuniknionej kampanii wojennej ze znakomitym wodzem austriackim Radetzkym, ale jak cała ówczesna Europa wierzył w talenty wojskowe polskich generałów. Dlatego to przywołał do Turynu gen. Chrzanowskiego, aby ten zajął się zorganizowaniem armii sardyńskiej na sposób nowoczesny. Jednak i ten niewątpliwie zdolny i doświadczony generał nie potrafił uchronić wojsk włoskich od klęski. Kampania wiosenna 1849 r. była krótka i katastrofalna Ale Włosi rozumieli, że nie było to winą polskiego generała, ale jakości wojsk jakie wystawili, to też wspomnienie o udziale polskiego wodza pozostało w Piemoncie dobre, co znowu miało znaleźć swój wyraz

w czasie powstania styczniowego, kiedy rząd króla Włoch, już tymczasem zjednoczonych, ujął się za sprawą polską otwarcie i oficjalnie: przyłączył się nie tylko do interwencji dyplomatycznej mocarstw w czasie samego powstania, co ostatecznie było tylko nie wiele znaczącym gestem, ale jeszcze przed powstaniem pozwolił na utworzenie we Włoszech polskiej szkoły wojskowej, z której wyszli najdzielniejsi dowódcy w czasie powstania 1863 roku. Tak więc sympatie Włochów dla Polski, datujące się jeszcze z przed okresu Wiosny Ludów, ale które właśnie w tych latach walki 1848—49 tak się ogromnie wzmogły, były prawdziwe i nie ograniczały się do słów tylko.

Najżywsze bodaj sympatie dla Polski, okazywał w Europie wschodniej lud węgierski. Podobnie więc jak w czasie walk włoskich z najazdem austriackim, tak i w walkach toczonych przez wolne Węgry, — oczy polityków rewolucyjnych węgierskich zwrócone były w stronę i Polski i Polaków. Stąd te sławne nazwiska polskie, opromienione nowymi laurami na równinach węgierskich i w górach siedmiogrodzkich: Bema, Dembińskiego, Wysockiego i innych. I na Węgrzech, ile razy żywioły radykalne przychodziły do steru, tyle razy silniej akcentowano sympatie dla Polski, wysuwano wodzów, oraz oddziały polskie. Ile zaś razy nadawali kierunek walce powstańczej politycy bardziej umiarkowani, mniej się mówiło o Polsce i odsuwano Polaków ze stanowisk naczelnych. Trzeba tu jeszcze wspomnieć o tych ludach słowiańskich, które walczyły w tym czasie przeciw Węgrom, w tragicznym niejako konflikcie, jako że i one były przekonane, że walczą o własną wolność, chociaż obiektywnie wspomagały reakcję europejską, wspomagały Habsburgów i popierały politykę cara Mikołaja. Idzie tu o Chorwatów i Serbów. Otóż i oni w Polakach chcieli widzieć swych sprzymierzeńców i oni mieli sympatie dla polskich braci. To też wśród tych jeszcze politycznie nie dość wyrobionych działaczy słowiańskich było wielu szczerych przyjaciół Polski i oni starali się szukać w Polakach tych którzyby doprowadzili do ugody z Węgrami, ugody takiej, któraby zapewniła im wolność od panowania madziarskiego i salwowała ich od jarzma habsbursko-niemieckiego. Tu z kolei przyszło wybitną rolę odegrać działaczom polskim z pod znaku księcia Czartoryskiego, którzy zrobili istotnie ogromny wysiłek aby pogodzić południowych Słowian z Węgrami, aby w ten sposób reakcji europejskiej odebrać najwartościowszego sprzymierzeńca, jakim były niezmiernie bitne pułki chorwackie i serbskie, walczące po stronie habsburskiej. Wysiłki te wprawdzie nie zostały uwieńczone powodzeniem, ale pozostaną one na przyszłość zadatkiem dla nowej polityki, prowadzącej do uzgodnienia aspiracyj wszystkich wolnych ludów tej części Europy, która dopiero po stu latach stała się prawdziwie aktualna. Jedno jest pewne — mianowicie to, że ludy słowiańskie na Bałkanach, widziały w Polakach naprawdę swoich szczerych i bezinteresownych przyjaciół, że w swych wysiłkach nie tylko politycznych, jak np. na terenie dyplomacji mocarstw zachodnich na terenie paryskim i londyńskim, ale też w dziedzinie kulturalnej, — znajdowały u Polaków pomoc wydatną i skuteczną. Trzeba przyznać, że zasługi konserwatywnej części emigracji polskiej są większe,

niż odłamu demokratycznego co oczywiście wynika z prostego faktu, że demokraci polscy nie mieli tych środków jakimi dysponował obóz księcia Czartoryskiego. Ostatecznie jednakże dla tych sił, które w Europie ówczesnej reprezentowały reakcję, to jest dla Habsburgów i Romanowych, — wrogiem takim samym był Mierosławski, jak Czartoryski. Tak więc i arystokratyczna emigracja polska, wbrew nawet swej chęci spełniała rolę czynnika rewolucyjnego, albowiem była polska, a Polska i rewolucja, to w czasie Wiosny Ludów — jedno.

Stosunek Czech do Polski w okresie Wiosny Ludów to problem ogromnie powikłany. Dlatego tu wypada mi tylko stwierdzić, że w tym dla narodu czeskiego zwrotnym momencie dziejowym, kiedy kształtowały się idee polityczne i wytyczano kierunki rozwojowe na przyszłość, oczy przywódców czeskich zwracały się ku Polsce, u Polaków szukając pomocy w rozwiązaniu tego wielkiego problemu czeskiego, jak uchronić się przed zachłanną zaborczością tworzącego się nowoczesnego państwa niemieckiego, a równocześnie nie ulec niwelującej wszelkie odrębności narodowe opiece absolutyzmu carskiego. Stąd myśl kongresu słowiańskiego, który zwołano w maju 1848 r. do Pragi, a gdzie Polacy tak wielką odegrali rolę.

Jeśli mówimy o odniesieniu się ludów do Polski w latach Wiosny Ludów, to spostrzegamy w zasadzie zupełną jednolitość, wszędzie podobne, najżywsze sympatie, wszędzie entuzjazm związany ze zjawieniem się Polaków, jako obrońców i najlepszych rycerzy wolności.

Nawet Niemcy nie są zrazu wyjątkiem. I tam dla pokolenia, które między 1830 a 1848 r. czekało na godzinę wolności — słowo: Polka, miało swój dźwięk fascynujący. Jest to przecież ów okres, jedyny bodaj w dziejach niemieckich, kiedy sympatie dla Polski ogarniają całe postępowe i wykształcone społeczeństwo, jest to ta krótkotrwała „Polenfreundschaft". I w Niemczech stosunek do Polski i Polaków był równoznaczny z rewolucyjnością, z postępowością. Momentem szczytowym tych sympatyj dla Polski był właśnie ów wiosenny, tyle nadziei w narodzie niemieckim wzbudzający marzec 1848 r. Ale trwało to wszystko krótko. Po prawdzie nie można zaprzeczyć, aby szczerzy rewolucjoniści, nawet niemieccy mieli stracić swe sympatie dla Polski, bo republikanie niemieccy pokolenia Wiosny Ludów, pozostali nadal przyjaciółmi Polski. Okazało się tylko, że tego rewolucjonizmu jest mało, że skoro tylko mieszczaństwo niemieckie poczuło się wolne od pęt absolutyzmu monarchów i junkrów, odrazu przestało być rewolucyjne i odrazu też straciło przyjazne uczucia dla Polski. Nie tu miejsce, by przeprowadzać daleko idącą analizę tego zjawiska, dlaczego mieszczaństwo niemieckie tak szybko zapomina o swych górnych chwilach marca. Dlaczego zrazu wolno, a potem coraz szybciej opuszcza sztandar rewolucji i przechodzi do okopów monarchizmu. Ale jeśli w innych zagadnieniach rewolucyjnych Niemiec ten odwrót mieszczaństwa, odwrót całej bez mała inteligencji niemieckiej jest dość długo maskowany, nie jest dostatecznie jasny ani dla obcych, ani dla Niemców, to w sprawie polskiej, drogi rewolucji, drogi obozu postępu

i drogi tych, którzy rzeczywiście reprezentowali burżuazję niemiecką, rozchodzą się niesłychanie szybko, można powiedzieć, prawie że odrazu. Oczywiście przekonać się można o tym przede wszystkim patrząc na nastroje panujące w Prusiech. 18 marca to triumf rewolucji w Berlinie, 19 marca uwolnionych więźniów polskich z Moabitu z Mierosławskim i Libeltem na czele prowadzono w triumfalnym pochodzie przez ulice pruskiej stolicy. W powozie ciągnionym przez rozentuzjazmowany tłum, przyprowadzono ich pod zamek a król musiał wyjść i ukłonić się im. Potym pochód udał się pod uniwersytet, gdzie Mierosławski powiewając chorągwią polską i niemiecką, wygłosił płomienne przemówienie o braterstwie narodów i wspólnej walce z absolutyzmem carskim. Następnego dnia rozlepiono na ulicach proklamację dziękczynną Polaków do ludu berlińskiego, która mówiła iż nadszedł czas wymazania hańby rozbiorów Polski.

W Berlinie obok narodowych sztandarów niemieckich czarno-czerwono-złotych, widniały przez kilka dni sztandary biało-czerwone, sztandary polskie, bo są to sztandary rewolucji. Ale polskie sztandary w marcu 1848 r. łopoczą nie tylko w Berlinie — i inne miasta pruskie są nimi udekorowane. Prusy żyją w przekonaniu, że zdobycie władzy przez lud berliński, to jeszcze nie koniec rewolucji, że jeśli ma być ona przeprowadzona do końca, musi runąć najsilniejszy filar despotyzmu, musi upaść istotna podpora tych wszystkich małych i maleńkich despotów niemieckich, ich protektor i wyrocznia, ich suweren rzeczywisty — car rosyjski. Na ustach tych wszystkich, którzy wierzą w rewolucję, jest wojna z caratem, a więc wojna także i o wolność Polski.

W parę miesięcy po tym tak o tym pisał Karol Marks: „A czym byłaby wojna z Rosją? Wojna z Rosją byłaby zupełnym, jawnym i prawdziwym zerwaniem z całą naszą haniebną przeszłością, byłaby prawdziwym wyzwoleniem i zjednoczeniem Niemiec, byłaby zaprowadzeniem demokracji na ruinach feudalizmu i zarazem rozwiązaniem krótkotrwałych marzeń burżuazji o jej panowaniu. Wojna z Rosją była jedyną możliwą drogą do uratowania naszego honoru i naszych interesów wobec sąsiadów słowiańskich, a zwłaszcza wobec Polaków".

Z tych słów pisanych na gorąco, widać jasno, że rewolucja niemiecka rozumie, że nie ma wolnych naprawdę Niemiec bez wolnej Polski. U wszystkich ludzi kochających wolność w Europie, rozbiory Polski były największą zbrodnią, nic więc dziwnego, że demokratyczne Niemcy pragną zmyć ze siebie hańbę współudziału w tej zbrodni. Zasadniczo uznawała to znaczna większość przedstawicieli wolnych Niemiec, którzy najpierw zebrali się w parlamencie wstępnym we Frankfurcie. Ale zaraz wysunęła się sprawa Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Ani Poznańskie, ani zresztą Pomorze i Prusy Wschodnie nie wchodziły w skład Związku Niemieckiego. Sprawa odrębności Poznania była dla wszystkich niewątpliwa. Natomiast Niemcy nie wahali się przed przyłączeniem Pomorza, już chociażby dlatego, że tworzyło ono z Prusami Wschodnimi jedną prowincję pod względem administracyjnym. Polacy nie protestowali zbyt

energicznie w sprawie Pomorza, ponieważ uważali że najważniejszą sprawą jest wojna przeciw Rosji, wobec czego należy rezygnować z mniej ważnych spraw. Natomiast sprawa Poznańskiego była kluczowym dla polskiej sprawy zagadnieniem, miało ono bowiem być przecież podstawą dla organizacji polskiej siły zbrojnej. Toteż sprawa ta stała się osią debat nad sprawą polką we Frankfurcie. I znowu można obserwować tę regułę, która obowiązywała wszystkie ludy ówczesnej Europy. Im bardziej przechodzimy na lewo wśród ugrupowań społecznych, tym więcej sympatii znajdujemy dla Polski. Okazało się, że wytrwali w sympatii dla Polski w niemieckim społeczeństwie tylko republikanie i to w miarę rozwoju wypadków tylko najbardziej społecznie radykalni. Już w parlamencie przygotowawczym, gdzie zastanawiano się nad tym, czy niemiecka część Poznańskiego ma wysłać swego przedstawiciela do parlamentu frankfurckiego, przyjaciele Polski stali na stanowisku, że Poznańskie należy do Polski i wobec tego nie powinno brać udziału w wyborach, a jeden z nich nawet, w odpowiedzi na argument, że mieszka tam pół miliona Niemców — co było zresztą liczbą zgoła przesadzoną — odpowiedział: Mówiono tu że w Poznańskim mieszka 500.000 Niemców. Przypuśćmy że to prawda, ale nawet gdyby tam mieszkało i drugie 500.000, ja zawsze będę mówił, że sprawiedliwości musi się stać zadość, raczej nawet niż rozsądkowi. — A inny republikanin dodawał: Ci którzy pragną być wolnymi muszą być sprawiedliwymi. Ci, którzy popełnili krzywdę, muszą spłacić dług w pełni i nie zatrzymywać żadnego zysku, (zdobytego dzięki tej krzywdzie). Panowie kiedyśmy po raz pierwszy obrabowali Polskę? W r. 1772, a zatem Polska musi być odbudowana w granicach z r. 1772. Zapewne stworzy to położenie trudne dla niemieckich mieszkańców Poznania...... ale oni powinni być odszkodowani przez naród niemiecki. Inny wreszcie poseł radykalny wołał: Byłoby niesprawiedliwym i niemądrym wdzierać się do Polski. Albo Polska będzie z nami, albo przeciw nam. Jeśli choć jeden Polak zwątpi w nasze sympatie odwróci się przeciw nam. Nie chcemy przedstawicieli z Poznańskiego w parlamencie naszym!

Ostatecznie parlament wstępny postanowił wybory do parlamentu tylko z Prus Wschodnich i Zachodnich (to jest Pomorza) a sprawę Poznańskiego pozostawić do rozstrzygnięcia Konstytuancie, natomiast uchwalił rezolucję, stwierdzającą, że rozbiory Polski były haniebną zbrodnią, a odbudowanie jej jest świętym obowiązkiem narodu niemieckiego.

Okazało się jednak, że nastroje niemieckie szybko się zmieniały. Albowiem ledwo tylko — jak się zdawało — zniknął wspólny wróg społeczeństwa niemieckiego i polskiego, to jest absolutyzm królewski, — już budzi się szowinizm niemiecki, który domaga się coraz większych części polskiej ziemi. Sprawa podziału Poznańskiego stała się przedmiotem decyzji rządu pruskiego, w owej chwili jeszcze opanowanego przez żywioły bardzo pozornie postępowe. Zresztą rząd pruski znalazł poparcie u innych rządów niemieckich w tej ogólnonarodowej sprawie. Trzy razy w ciągu bardzo krótkiego czasu wykreślano linię demarkacyjną w Wielkopolsce, która miała ją podzielić na część niemiecką, włączoną do tworzącego się ogólno-niemieckiego państwa i na część polską. Zrazu apetyty niemieckie

były jeszcze dość umiarkowane, od Poznańskiego oderwano część kraju liczącą około 600.000 mieszkańców, a więc o sto tysięcy więcej, niż wedle twierdzenia Niemców, wynosiła tam ludność niemiecka. Stało się to 22 kwietnia, ale już 2 maja powiększono część niemiecką o obszar na którym mieszkało dalszych 280.000, a wreszcie 4 czerwca ustanowiono granicę taką, która włączała dwie trzecie kraju do Niemiec, podczas gdy ludność niemiecka wogóle liczyła w Wielkopolsce zaledwie jedną trzecią część mieszkańców tej prowincji. — Trzeba jeszcze wspomnieć, że podział Poznańskiego odbywał się w czasie walk zbrojnych polsko-niemieckich zatem to wszystko musiało doprowadzić do kolosalnego napięcia nienawiści narodowościowej i właśnie w ogniu tych walk kończy się ostatecznie ten romantyczny okres przyjaźni niemiecko-polskiej. „Polenfreundschaft" nie tylko przechodzi do historii, ale staje się dla szerokich rzesz niemieckich, coraz bardziej ulegających agitacji nacjonalistycznej — pewnego rodzaju wstydliwym epizodem. Dlatego też, jak wspomniałem, przyjaciółmi Polski pozostaną w Niemczech już tylko ci, którzy będą walczyć o zupełne przeobrażenie nie tylko polityczne, nie tylko zjednoczenie Niemiec, i to nie tylko w wolnej republice, ale w państwie socjalistycznym.

Rola sprawy polskiej w rewolucji niemieckiej jest zupełnie oczywista. Nawet hakatystyczni historycy przyznają, że debata, jaka odbyła się między 24 a 27 lipca, była w dziejach parlamentu frankfurtskiego momentem zwrotnym. Lewica, której przewodził jeden z najszlachetniejszych ludzi Wiosny Ludów, Robert Blum, opowiedziała się za niepodzielnością Poznańskiego. Blum mówił wspaniale o nieszczęściach Polski, o prawie do własnego państwa i wolności, narodu mającego tak wielkie tradycje kulturalne. Wykazał ile obłudy mieści się w żądaniu by dzielić Poznańskie, skoro równocześnie Niemcy domagają się całego Szlezwigu i całego południowego Tyrolu. Przeciw Blumowi wystąpił z gwałtownym przemówieniem dotychczasowy jego współtowarzysz, uchodzący za postępowego rewolucjonistę — Wilhelm Jordan. Jego mowa w sprawie polskiej — jak stwierdza jeden z najlepszych niemieckich znawców tej epoki — oznaczała punkt zwrotny w jego osobistych losach, tak samo jak w losach zgromadzenia frankfurckiego. Usłyszano wówczas o zdrowym egoiźmie narodowym, o zdobywaniu mieczem i pługiem ziem wschodnich o zasługach pruskich, o wolnych chłopach niemieckich poznańskich o duchu protestantyzmu. Spiżowa bezwzględność, radość z niemieckiej siły i wielkości wypowiedziała się tu ze świadomą szorstkością. Tyle historyk niemiecki — my wiemy co oznacza ten pług niemiecki i ta szorstkość. Istotnie — wrażenie tego przemówienia było ogromne. Nie tylko wpłynęło ono zasadniczo na decyzję pierwszego wolnego przedstawicielstwa narodu niemieckiego, wobec zagadnienia zagarniętych ziem polskich, ale równocześnie na dalsze losy rewolucji niemieckiej. Na drugi dzień na wniosek Bluma usunięto Jordana z klubu lewicy, ale ponadto lewica, odrazu znalazła się w zdecydowanej mniejszości i zrozumiała, iż współpraca jej z większością staje się niemożliwa. Od tej pory czynniki rewolucyjne, zaczynają szukać oparcia poza zgromadzeniem, będą się starały gdzieindziej szukać możliwości dalszej walki, o nowe, naprawdę demokra-

tyczne Niemcy. Jeśli zaś idzie o uchwały parlamentu frankfurckiego, to poszły one po linii sprzecznej najzupełniej ze stanowiskiem parlamentu przygotowawczego. Szowinizm obudzony przemówieniem Jordana triumfował. Odrzucono wniosek lewicy, aby sprawę polską oddać pod rozstrzygnięcie międzynarodowego kongresu, któryby miał zająć się odbudowaniem niepodległego państwa polskiego. Większość postanowiła przyjąć do swego grona niemieckich przedstawicieli z Poznańskiego, a projekt dodatkowej uchwały, którąby uznawała, że rozbiory Polski były haniebną zbrodnią i że świętym obowiązkiem narodu niemieckiego jest współdziałać w odbudowaniu samodzielnej Polski, — został odrzucony. Tym samym naród niemiecki przez usta swych wolno-obranych przedstawicieli, — wyraźnie stawał na stanowisku, że solidaryzuje się z dziełem swych władców, którzy brali udział w rozbiorach Polski. Można to napewno słusznie uważać za moment zwrotny w całej ideologii niemieckiego ruchu narodowego. Do tej pory pokolenie patriotów niemieckich widziało wolność i zjednoczenie Niemiec we współdziałaniu wszystkich wolnych narodów. Miano zerwać z prawem monarchów, przyszłość oprzeć chciano o prawo ludów. W lipcu 1848 roku, Niemcy wyrzekają się tego. Nic więc dziwnego, że po tym już nie naród niemiecki miał realizować ideał własnego, zjednoczonego państwa, że zjednoczenie to dokonać się miało żelazem i krwią, w oparciu o zasadę, że siła idzie przed prawem. Było logiczne, że jeśli rozwiązania sprawy niemieckiej nie mógł dokonać Robert Blum, to musiał ją przeprowadzić Otton v. Bismarck. Ale nie dokonało się to odrazu. Jeszcze bowiem przez cały okres Wiosny Ludów sympatie dla Polski i Polaków są wśród rewolucyjnej części narodu niemieckiego bardzo żywe. Kiedy pod koniec roku 1848 i na początku r. 1849 ponowią się walki rewolucyjne na terenie prawie całych Niemiec, wówczas znowu odżyje sympatia dla Polaków. Znowu zobaczymy Polaków na barykadach powstańczych. Ale wtedy na barykadach walczyć będą już tylko republikanie. Prawie całe mieszczaństwo niemieckie przejdzie do obozu reakcji, reakcji podnoszącej od połowy r. 1848 coraz śmielej głowę, a od końca roku wyraźnie triumfującej. Tak więc tylko najbardziej rewolucyjne żywioły zachowają wierność dla Polski, dla nich zawsze sprawa ta będzie równoznaczna ze sprawą walki o wolność. Tak więc na ulicach Drezna walczącego w maju 1849 roku przeciw wojskom pruskim widzimy Polaków, obok których wybitną rolę odgrywa rosyjski rewolucjonista Bakunin. W czerwcu i lipcu walczy Badenia przeciw tym samym wojskom w obronie wolności i ustroju republikańskiego. Wodzem w tej walce jest znowu Mierosławski, którego niepowodzenia sycylijskie bynajmniej nie pozbawiły miru wśród rewolucjonistów Europy, w nim widzących najlepszego stratega wojny rewolucyjnej.

Cokolwiekby jednak nie było naród niemiecki odchodził po Wiośnie Ludów od tych wszystkich ideałów międzynarodowego braterstwa ludów walczących o wolność. Czekała go era świetności, ale pod wodzą Bismarka, żelaznego kanclerza, którego osoba była zaprzeczeniem tych wszystkich szczytnych haseł, za które walczono na barykadach miast niemieckich. Tylko bardzo nieliczni pozostali wierni tym hasłom. Póź-

niejszy przywódca niemieckiej socjalnej demokracji, który jako młodzieniec brał udział w walkach republikańskich w r. 1848 i 1849 Wilhelm Liebknecht pozostał przyjacielem Polski do końca swego życia. Jemu zawdzięcza wiele polski ruch socjalistyczny. W tym szlachetnym bojowniku o wolność społeczną ucieleśniły się bodaj najwspanialej wszystkie ideały Wiosny Ludów, którym tak mało Niemców pozostało wiernych.

Oczywiście najkonsekwentniej sympatie dla sprawy polskiej zachowali twórcy socjalizmu naukowego, to jest Marks i Engels, dla nich nigdy nie ulegało wątpliwości, że bez demokratycznej Polski, nie będzie demokratycznych Niemiec, dla nich też nigdy nie ulegało wątpliwości, że tendencje nacjonalistyczne niemieckie, objawiające się w żądaniu podziału Poznańskiego, były w gruncie rzeczy zamaskowaną reakcją. Tym należy tłumaczyć dlaczego Marks i Engels razem z republikanami niemieckimi domagali się granic z r. 1772. Szło tu o odcięcie wszelkiej możliwości zabierania przez Niemców polskiej ziemi.

Najdobitniej sformułował to Marks kiedy pisał: „Walka o niepodległość Polski jest jednocześnie walką demokracji przeciwko patriarchalno-feudalnemu absolutyzmowi. A więc dopóki pomagamy ciemiężyć Polaków, dopóki zachowujemy część Polski przykutą do Niemiec, dotąd sami jesteśmy do Rosji przykuci, dotąd u siebie samych nie możemy gruntownie złamać absolutyzmu patriarchalno-feudalnego. Wybudowanie demokratycznej Polski — jest pierwszym warunkiem wybudowania demokratycznych Niemiec. Ma się rozumieć, że idzie tu nie o zbudowanie jakiejś Polski od parady, niezależnej li tylko na papierze, lecz o zbudowanie państwa istotnie zdolnego do życia, państwa na trwałych podstawach. Polska musi posiadać nie tylko dorzecza ale i ujścia swych wielkich rzek, oraz.... nad morzem Bałtyckim wielki pas wybrzeża".

Jeśli teraz kończąc ten nasz szkicowy przegląd odnoszenia się ludów do Polski w okresie Wiosny Ludów postaramy się dać krótką odpowiedź na pytanie czym była Polska dla ludów walczących o swe ideały, to można stwierdzić, iż wolność Polski była najbardziej umiłowaną sprawą tych wszystkich, którzy szczerze i ofiarnie walczyli o własną wolność. Polska naprawdę wówczas była natchnieniem narodów.

Henryk Barycz (Kraków)

KRAKOWSKI DOKTORAT JOACHIMA LELEWELA.

(Gawęda historyczna)

Już to wielki historyk demokrata polski, tytan pracy i wysiłku poznawczego, Joachim Lelewel, nie wiele znalazł szczęścia i zadowolenia w swym długim, pełnym zmienności i przeciwieństw, tułaczym życiu. Prześladowania za przekonania narodowe i społeczne, niechęć i uprzedzenia, potwarze i oszczerstwa stanowiły niemal codzienną, gorzką jego strawę. Nie zaznał powodzenia ani w działalności politycznej, ani uniwersyteckiej. Długo i z uporem musiał walczyć i zdobywać należną sobie pozycję naukową. Uzyskanie katedry uniwersyteckiej, o której marzył od wczesnych lat i którą słusznie uważał za powołanie swego życia trwało bezmała lat dziesięć. Jak wiemy z gruntownych badań T. E. Modelskiego[1]) stała mu ona przed oczyma już w r. 1810. Co prawda w r. 1815 powierzono mu jednogłośnym wyborem Rady Uniwersytetu Wileńskiego stanowisko zastępcy profesora, ale jak brzmiała formuła ministerialna z dnia 11 stycznia 1815 do czasu, „póki aktualny profesor wybranym nie będzie". Przyjaciele Lelewela liczyli, że nominacja jego na rzeczywistego profesora będzie tylko kwestią czasu[2]). Zamiast tego wywiązały się rychło zgrzyty, tarcia i opory z władzami uniwersyteckimi, które zaogniły sytuację. Prostolinijny, ale zacięty i zadzierzysty „Mazur", idący przez życie własnym rzetelnym wysiłkiem, nie odglądający się na protekcję, czy względy, nie liczący się z formami i zwyczajami towarzyskimi boleśnie odczuł, gdy w trzy lata później (1818) zaproponowano mu ze strony kuratora Uniwersytetu, ks. A. Czartoryskiego adiunkturę przy Uniwersytecie oraz wyjazd za granicę celem przysposobienia się do profesury[3]).

Jak słusznie podkreślono, Lelewel daleki był od małostkowych ambicji, nie chodziło mu o tytuł profesora, byłby się zadowolił zastępstwem czy adiunkturą, nie dbał też o wieksze dochody. Utrzymać na stanowisku wileńskim mogło go tylko — jak wyznawał — „dobre słowo, którego oczekiwać nie mogłem". Toteż ostatecznie mimo przywiązania do Wilna i „ziomków Litwinów", którym ofiarował owoc swej trzyletniej pracy

[1]) Sprawa powołania J. Lelevela na katedrę historii w Wilnie, Ateneum Wileńskie VI.

[2]) Rpis Bibl. Jag. 4435 III k. 382 i 384.

[3]) Modelski T. E. Ks. A. K. Czartoryski protektorem J. Lelewela, Księga Pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia Uniwersytetu Wileńskiego, Wilno 1929, I 208.

wileńskiej wziął rozbrat z Uniwersytetem i z końcem sierpnia t. r. bez pożegnania opuścił stolicę Litwy.[4])

Ale i przeniesienie się do Warszawy nie spełniło pokładanych nadziei przez „wywołańca wileńskiego", jak sam się nazywał. Stanowiska kierowniczego w Bibliotece Uniwersyteckiej nie uzyskał, zajęcia bibliotekarskie pochłaniały mu wiele czasu, zamiast wykładu ulubionej historii narzucono mu bibliografię, której nie znosił i nie uważał za naukę. A gdy wywalczył wreszcie możność wykładania pewnych części historii, prelekcje jego nie znalazły wielkiego wśród słuchaczów wzięcia. Do tego kandydatura jego na członka rzeczywistego Towarzystwa Przyjaciół Nauk upadła w głosowaniu[5]) przeprowadzonym dnia 6 lutego 1820 r.

Nic dziwnego zatem, że wśród tych niepowodzeń i szamotania się wewnętrznego, zniechęcenia i niezadowolenia ze wszystkiego, „wywołaniec wileński" z tęsknotą przenosił się coraz częściej wyobraźnią do wymarzonego i idealizowanego teraz miasta nad Wilią, nie przestając — mimo pozornego zerwania z Uniwersytetem — roić o powrocie do niego. Toteż zelektryzowała go wiadomość o zapadłej na sesji Rady Uniwersytetu w dniu 1/13 marca 1820 r. ostatecznej decyzji w sprawie ogłoszenia konkursu na katedrę historii powszechnej. [6])

Konkurs dla śledzącego bacznie rozwój wypadków w Uniwersytecie Wileńskim Lelewela, marzącego nieraz „contra spem" o powrocie nad Wilię, posiadał siłę magiczną, zmobilizował też całą jego energię. Sprawa stała się też od razu wielkim przeżyciem dla uczonego historyka. Z jednej strony urażona duma i zrozumienie, przy całej skromności, swej wartości wstrzymywały Lelewela od myśli stawania do konkursu. Z drugiej strony urok pracy odpowiedniej uzdolnieniu i powołaniu, wreszcie leżący w żywych kamieniach stolicy litewskiej osobliwy jej czar pchały go do rzucenia swej osoby na niepewne flukta sądu konkursowego. Zdawał sobie sprawę, że porzuciwszy raz Wilno nie łatwo mu będzie tam wrócić; że trzeba będzie dalej wytrzymać konkurencję ubiegających się, wśród których mogą się znaleźć ludzie uzdolnieni i zasłużeni pod względem, naukowym, wiedział po swych niedawnych doświadczeniach wileńskich, że oprócz dobrego opracowania „programatu" będzie miał do zwalczenia i przełamania intrygi, osobiste względy, słowem będzie zmuszony pokonać wiele przeszkód.

Jedną z nich, może nie najważniejszą, niemniej istotną był formalny brak stopnia naukowego, do posiadania którego — jak wskazywał przykład świeży prof. Borowskiego — ministerstwo petersburskie przykładało zasadniczą wagę przy obsadzie katedr.[7]) Wedle jego instrukcji „nikt z krajowych nie mógł być wybrany na profesora, kto nie był doktoryzowany". Świadom był tego braku sam Lelewel, stwierdzający po latach: „A nie

---

[4]) Modelski, Sprawa powołania, str. 201.

[5]) Śliwiński A., J. Lelewel. Lista 1786—1831, Warszawa 1918, str. 116—126.

[6]) Modelski, Sprawa powołania, str. 520.

[7]) Tamże, str. 531.

dostawało tej jeszcze formalności, że żadnego nie miałem stopnia, ni doktor, ni magister, do otrzymania których nie miałem pociągu, a odrazę, gdyż je łacińskimi otrzymywano sporami i perorami. Za godło wziąłem: *„parve nec invideo sine me liber ibis in urbem" . . .* [8]).

Nic też dziwnego, że wileńscy zwolennicy i wielbiciele autora *Historyki* chcąc wytrącić z ręki broń jego przeciwnikom rychło zwrócili mu uwagę na konieczność dopełnienia tego warunku. Jeden z nich (Nowicki) pisał wręcz w liście z 20 maja t. r.: „Jeżeli rzecz miała, czy ma być zawadą w wielkiej sprawie, zaniechanie jej nazwaćby można wykroczeniem. Ustąp WMość Dobrodziej przesądowi i widzi mi się tym samym staniesz u kresu, przy którym młodzież wileńska pragnie Cię widzieć"[9]). To było prawdopodobnie ostateczną pobudką, że Lelewel ciągle jeszcze wahający w sprawie stawania do konkursu, pełen wewnętrznej rozterki i niewiary w skuteczność swej kandydatury postanowił jednak usunąć tę przeszkodę, aby na wszelki wypadek zabezpieczyć sobie formalnie możność stawania do konkursu i zmniejszyć ryzyko rozgrywki.

Oczywista podjęcia starań o uzyskanie doktoratu nie było dla Lelewala ani rzeczą miłą, ani łatwą. Miłą bo przecież był jednym z najbardziej czynnych badaczów dziejów ojczystych; łatwą, bo nie wypadało mu ubiegać się ani w Uniwersytecie Wileńskim, którego był coprawda uczniem, ale także wykładowcą, ani w Uniwersytecie Warszawskim, którego był aktualnym profesorem. Pozostawał siłą faktu trzeci, ostatni na ziemiach polskich Uniwersytet, mianowicie Krakowski, gdzie stosunkowo bez narażania na szwank swego autorytetu mógł poczynić starania o przyznanie stopnia.

Na szczęście „Urządzenie wewnętrzne Szkoły Głównej Krakowskiej" z r. 1818 w przeciwieństwie do Uniwersytetu zarówno Wileńskiego, jak Warszawskiego, zawierało dość liberalne przepisy o nadawaniu doktoratów. Formy jego uzyskania były dwie. Jedna z nich, normalna przewidywała złożenie egzaminu ścisłego, przedłożenie drukowanej „rozprawy czyli dysertacji" i jej publiczną obronę, po czym następowała czynność ostatnia: w oznaczonym przez Wydział dniu instalacja, odebranie od kandydata przysięgi i wydanie mu „patentu". Ale obok tej drogi normalnej Wewnętrzne Urządzenie przewidywało możliwość drugą, mianowicie w tyt. XIV par. 132 stanowiło: „Uczeni cudzoziemcy szczególnej sławy lub znaczni protektorowie i dobrodzieje Szkoły Głównej mogą uzyskać stopień doktora bez oddzielnego egzaminu i dysertacji".

Elastyczność przepisów pozwolała na czynienie pewnych wyłomów już w pierwszym sposobie doktoryzacji. Do rzadkości należał wypadek pełnego zadośćuczynienia żądaniom przepisów, jak to zrobił np. Wit Modest Kosicki doktoryzujący się po zdaniu rygorozum i przedłożeniu

[8]) Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy narodowych polskich. Poznań 1858, str. 32.

[9]) W liście z 20 maja 1820, rpis Bibl. Jag. 4435 III k. 718.

rozprawy: „De studio philosophiae moralis in Polonia meletemata" (9 lipca 1814). Częściej spotykamy się z ulgami (zwłaszcza od egzaminu), jak tego dowodzą promocje Krzysztofa Paritiusa z Wrocławia, który uzyskał w r. 1816 insygnia doktorskie po przedłożeniu samej drukowanej dysertacji („Commentatio brevis de quibusdam Silesiis eruditis in Polonia muneribus functis") lub znanego pedagoga polskiego Jakuba Falkowskiego uwieńczonego laurem doktorskim bez składania ścisłych rygorozów, jedynie po publicznej obronie tezy o nauczaniu głuchoniemych (22 maja 1816).[10])

Niemniejszym zastosowaniem cieszył się drugi sposób nadawania, niejako *honoris causa* stopni doktorskich. W pierwszym rzędzie uzyskiwali go sami profesorowie Uniwersytetu Krakowskiego. Skorzystał pierwszy z tej możliwości profesor wymowy i poezji polskiej, Paweł Czajkowski (6 kwietnia 1814), po nim profesor filozofii Józef Emmanuel Jankowski (promowany razem z Lelewelem 10 czerwca 1820), dalej profesor filologii klasycznej Kajetan Trojański (1 grudnia 1821). Niebawem sięgnie po ten zaszczyt naukowy (2 kwietnia 1832) sam Michał Wiszniewski, „opierając się równie na służącym mu prawie ustaw uniwersyteckich, jakoteż na zwyczaju".[11]). Oczywista zgodnie z par. 132 o przyznawaniu doktoratu „znaczym protektorom i dobrodziejom Szkoły Głównej" otrzymają go rychło rezydenci dworów opiekuńczych: rosyjski Ignacy Miączyński, kasztelan Królestwa Polskiego i Wilhelm bar. de Reibnitz, rezydent pruski (27 lipca 1818).

Czasem honorowy doktorat spadał na działających na dalekiej prowincji pracowników szkolnych, np. takiego Adama Kopiowskiego rektora gimnazjum w Żytomierzu.

Ale najwięcej w tych latach pokongresowych dyplomów przypadło na pracujących w Warszawie uczonych. Już w 1816 r. 15 maja otrzymali je dwaj wybitni profesorowie Liceum Warszawskiego a niebawem profesorowie Uniwersytetu tamtejszego: Feliks Bentkowski oraz Jan Stoephasius. Po nich zwróci się z prośbą o przyznanie stopnia doktorskiego profesor prawa administracyjnego Fryderyk hr. Skarbek (pod dniem 26 lutego 1819). „Zaufany jedynie jak zaznaczał w swym piśmie do Uniwersytetu — w dobrych chęciach moich, nie mogąc się jeszcze do własnych odwołać zasług",[12]) podnosił, że będzie szczęśliwym, jeśli otrzyma go właśnie w Akademii Krakowskiej, „co zasługą i sławą wiele innych wyprzedziła i pierwszy zaród oświaty polskiego narodu na swoim wypiastowała łonie i pomimo klęsk narodowych wdzięcznym dochowała go potomkom". Po Skarbku promowanym 23 marca t. r. uzyska doktorat Kazimierz Brodziński również bez przedstawiania pisemnej rozprawy. I on w swym podaniu z dnia 2 lipca 1822 podkreśli zaszczyt otrzymania go „od najpierwszego ogniska nauk w narodzie naszym,

[10]) Archiwum Uniw. Jagiell.: Album doctorum philosophiae, 1816—1832 nlb.
[11]) Pismo M. Wiszniewskiego z T. d. w Aktach Wydziału Fil.
[12]) Podanie Skarbka z daty Warszawa 26 lutego 1819, w Aktach Wydziału Fil.

który w historii narodowej literatury najobszerniesze miejsce zajmuje".[13]) Przed Brodzińskim zdobędzie na tej samej drodze, doktorat przyszła sława Uniwersytetu Wileńskiego, Józef Gołuchowski (28 maja 1821).[14])

Doktorat Lelewela nie był więc — jak widzimy — czymś wyjątkowym; uzyskało go w Krakowie szereg ówczesnych wybitnych przedstawicieli polskiej humanistyki.

Kto utorował niepraktycznemu i trudnemu w podejmowaniu zabiegów o sprawy osobiste autorowi „Bibliograficznych ksiąg dwoje" drogę i ułatwił starania o przyznanie stopnia doktorskiego? Otóż podał mu w tym gorąco rekę i wziął na siebie w dużej mierze przeprowadzenie całej sprawy wierny jego przyjaciel krakowski, starszy odeń prawie o dwa dziesiątki lat, ale pokrewny usposobieniem i charakterem, podobnymi zamiłowaniami naukowymi, metodą i stosunkiem do nauki, Jerzy Samuel Bandtkie, dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej a zarazem jako profesor bibliografii, członek oddziału literackiego Wydziału Filozoficznego. Bandtkiego, jednego z twórców i inicjatorów nowożytnych badań w zakresie rzeczy ojczystych, łączyło z Lelewelem wiele wspólnych cech: ta sama prawdomówność i niechęć do zginania karku, podobne usposobienie do pomijania wszelkiej protekcji, liczenie tylko na własne siły, ta sama nieustępliwość, jeśli chodzi o dobro sprawy, i żelazne dążenie do obranego celu, to samo posługiwanie się ścisłą metodą filologiczną analityczną,nieuznawanie wielkich łatwych syntez naukowych, jednakowe upodobanie do badań monograficznych, ścisłego ustalania drobnych faktów, nawet pokrewne nieprzywiązywanie wagi do formy zewnętrznej, literackiej. Co więcej pod pozornie sztywnym ustosunkowaniem się do świata, pod maską zrzędy i zgryźliwca ukrywał się w duszy Bandtkiego, podobnie, jak u Lelewela, głęboki żar umiłowania Polski i polskości. Można powiedzieć, że Bandtkie pod każdym względem przypominał Lelewela, stanowił pierwszy niejako zarys jego podobizny duchowej.

Stosunki między obydwu uczonymi zadzierzgnęły się właściwie na polu naukowym. Dzieło Bandtkiego: „Historia drukarń krakowskich" było tym węzłem, który złączył i zbliżył do siebie te dwie indywidualności twórcze: znanego i dojrzałego już badacza ze stawiającym pierwsze kroki na niwie naukowej J. Lelewelem. Stało się ono płodnym zaczynem powstania jednej z najważniejszych prac Lelewela, „Bibliograficznych ksiąg dwoje" (Warszawa 1823—26). Z czci i szacunku dla trudu naukowego Bandtkiego położy Lelewel nie tylko jego nazwisko w tytule swej książki, ale w samym dziele nie zawaha się stwierdzić, że nie „skądinąd, jeno właśnie w książce Bandtkiego wsparcie znajduje, na niej świadomą czytelników baczność utrzymuje, nim całość swego bibliograficznego dziełka kształci"..[15])

---

[13]) Pismo Brodzińskiego, Warszawa 2 lipca 1822 w Aktach Rektora Uniw. Jag.
[14]) Album doctorum philosophiae 1816—32.
[15]) Wstęp, str. 12.

Za zbliżeniem myślowym poszły niebawem kontakty osobiste, zwłaszcza odkąd Lelewelowi „w cały odmęt biblioteczny uwikłanemu" przyszło wiele skorzystać z fachowych wskazówek przyjaciela krakowskiego, od którego — jak podkreśli — „różnych bibliotekarskich wyobrażeń nabyć mogłem i zasięgnąć rady do wykładu kursu bibliografii".[16]) Nie zdołało tych przyjacielskich stosunków zepsuć, choćby chwilowo, wysunięcie Bandtkiego na katedrę historii powszechnej w Uniwersytecie Wileńskim po odeściu stamtąd Lelewela i gorące przyjęcie, jakie kandydatura uczonego krakowskiego znalazła w niektórych kołach profesorskich, podnoszących wysoką wartość naukową jego dzieł, przywiązanie do polskości i gorliwość w sprawach publicznych, znajomość wielu języków, „a między tymi starożytnych i słowiańskich", wreszcie możliwość podjęcia przezeń pracy nad kontynuacją kodeksu Dogiela.[17]) Toteż mimo że kandydatura ta rychło upadła, zatliło w seru Lelewela pewne zarzewie niepokoju, czy teraz, z chwilą ogłoszenia konkursu nie znajdzie w Bandtkiem groźnego współzawodnika. Próżno oddany mu przyjaciel wileński, K. Kontrym, rozwiewał te myśli, wskazując. że Bandtkie jako wyraźny warunek postawił i uzależnił przyjęcie katedry od faktu — jak pisał — „jeżeli Lelewela nie będzie".[18]) Ostateczne uspokojenie nastąpiło po wzajemnej wymianie listów w marcu 1820 r. między obydwu przyjaciółmi.[19])

Ale nie tylko Bandtkie nie myślał współzawodniczyć z Lelewelem, którego oddalenie z Uniwersytetu Wileńskiego uznał jako wielką wyrządzoną mu krzywdę, ale dowiedziawszy się o zamiarze starań przyjaciela o doktorat zachęcił go do tego gorąco i na zapytanie Lelewela udzielił mu w tej mierze pierwszych rad i wskazówek. Poradził mu jak najspieszniejsze, ze względu na kończącą się niebawem (z dniem 30 września) kadencję dziekańską, zwrócenie się do ówczesnego dziekana oddziału literatury, Juliana Czermińskiego, profesora historii powszechnej, zalecając zarazem przesłanie mu „jednej lub dwu książeczek swoich".[20])

Istotnie zgodnie z zaleceniami przyjaciela przesłał Lelewel pod dniem 1 czerwca 1820 r. odpowiednie pismo do Czermińskiego (dziś nieznane), nie wprost jednak, ale zgodnie że swą ostrożną naturą za pośrednictwem Bandtkiego, uzależniając oddanie go i w ogóle nadanie sprawie dalszego biegu od decyzji przyjaciela. „List do Czermińskiego załączam — pisał —; jeśli odpowiada przeznaczeniu swemu, chciej go Panie oddać mu i oświadczyć, że jakikolwiek obrót rzeczy wezmą, względem pożądanych ode mnie honorów, żeby nie chciał mnie zupełnie od siebie odrzucać ... Równocześnie za radą brata Jerzego Samuela, Jana Wincentego Bandtkiego, profesora prawa w Uniwertytecie Warszawskim jako załącznik do

---

[16]) Bibliograficznych ksiąg dwoje II 177.

[17]) M. Mianowski do ks. kuratora A. Czartoryskiego, Wilno 17 czerwca 1818, rpis Bibl. Czart. 5477.

[18]) Modelski, Sprawa powołania, str. 512.

[19]) List Lelewela do Bandtkiego z 4 t. m. w spisie Bibl. Jag. 1874 k. 195 i odpowiedź Bandtkiego z 12 t. m. w spisie Bibl. Jag. 4435.

[20]) Rpis Bibl. Jag. 4435.

podania postanowił wysłać na ręce Czermińskiego po dwa egzemplarze swych trzech prac naukowych (jeden dla Czermińskiego, drugi dla fakultetu). Były to: 1) „Badania starożytności we względzie geografii", Wilno 1818; 2) „Dzieje starożytne", Wilno 1818; 3) „Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa", Wilno 1811, obligując jednocześnie Bandtkiego, aby nie wcześniej złożył pismo, aż nie przybędą wysłane inną okazją książki.[21])

Niepewność i obawa zrobienia fałszywego kroku poczęły nurtować niebawem w umyśle Lelewela po wysłaniu listu do Czermińskiego. Zwłaszcza lękał się, czy redakcja listu jest dobra. Rozwiewał te wątpliwości już *post factum* Bandtkie (18 czerwca) w żartobliwym tonie odpowiadając na obawy przyjaciela: „Nie małom się ucieszył z skruchy Pańskiej, że list do Czermińskiego miał być niedobry i owszem był wyśmienity."[22])

Sprawa nadania doktoratu niewątpliwie pod wpływem gorących zabiegów Bandtkiego przeszła szybko i gładko do pożądanego skutku i w dniu 10 czerwca Wydział uchwalił jednomyślnie nadać insygnie doktorskie „clarissimo Dno Joachimo Lelewel professori Bibliographiae ac Bibliotekario in Universitate Regia Varsoviensi".[23]) W dziewięć dni później w ciepłym i serdecznym liście dziekan Wydziału zawiadomił nowego doktora o przyznanym zaszczycie.

„Życzenie Pańskie — pisał J. Czermiński — zostało spełnione. Wydział filozoficzny literatury na posiedzeniu w dniu 10 czerwca r. b. umiejąc cenić zasługi i prace WWPana Dobrodzieja w zawodzie naukowym a szczególnie rozległe i głębokie wiadomości w przedmiocie historycznym udzielił Mu jednomyślnie stopień doktora filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim Krakowskim, mając na celu i uwieńczenie talentu i pomnożenie dla siebie blasku przez przybranie do swego grona męża światłego, uczonego, pracowitego i pożytecznego Rzeczypospolitej naukowej. Cieszę się mocno, iż to dało mi powód wnijścia w związki z WWPanem Dobrodziejem, które mam dla siebie za zaszczytne."

„Szanowny kolega mój Bandtkie wziął na siebie wygotowanie dyplomu od rektora i wszystkich dziekanów podpisać się mającego: lecz to tylko formalność, a istotą jest zapisanie w protokole uczynione."

„Bardzo wdzięczen jestem WWPanu Dobrodziejowi za przysłane mi swe dzieła — ciągnął dalej Czermiński przechodząc już na czysto osobiste sprawy —; miałem już je, lecz te są mi nader szacowne dla przypisu autora. Pozwoli Pan, iż później nieco ośmiele się zasiągnąć od Niego wyjaśnień niektórych artykułów dotychczących jeografii starożytnej w dziele umieszczonych. Sądzę, iż za przybyciem Jego do Krakowa, raczysz mi sprawić radość z poznania siebie osobiście i korzystania z Jego rozmów."[24])

[21]) Rpis Bibl. Jag. 1874 k. 203b.
[22]) Tamże.
[23]) Archiwum Uniw. Jag.: Album doctorum philosophiae 1816—32.
[24]) Rpis Bibl. Jag. 4435.

Tak szybkie, pomyślne załatwienie sprawy, bez oporów i większych zabiegów stanowiło niewątpliwie jedną z najmilszych chwil w życiu wielkiego historyka, było balsamem kojącym po niedawnych zawodach (upadek kandydatury na członka zwyczajnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie w lutym t. r.) i w Wilnie. Właśnie ten okrzyczany i zahukany mały Kraków przyczynił się walnie do ułatwienia kariery uniwersyteckiej Lelewela, to miasto, którego on nawet w życiu swym ani razu nie odwiedził.

Chcąc okazać wdzięczność za udzielony zaszczyt odpowiedział rychło Lelewel dwornym listem na pismo Czermińskiego. „Uczczony od Jagiellońskiego Uniwersytetu stopniem doktora — stwierdzał w nim zaraz na początku znakomity historyk — pierwsze po otrzymaniu tego zaszczytu z druku wychodzące dzieło moje, rzetelną wdzięcznością przejęty, temuż Uniwersytetowi Jagiellońskiemu poświęcę".[25])

List Lelewela stanowił zarazem odpowiedź na osobiste wynurzenia przyjaźni ze strony Czermińskiego i propozycję przezeń wysuniętą nawiązania stosunków naukowych. Skromnie i z wielką rewerencją przyjął Lelewel wezwanie starszego od siebie coprawda o lat trzynaście, ale miernego historyka krakowskiego, wykształconego jeszcze na wzorach oświecenia, nie odczuwającego potrzeby ścisłych badań źródłowych, błąkającego się bądź po drobnych wycinkach historii ojczystej („Rozprawa o potrzebie poszukiwania historii początkowej przodków naszych"), Rocznik Krak. Towarzystwa Naukowego XII bądź w duchu historiografiii oświecenia chodzącego po śliskich ścieżkach badania charakteru narodowego („O charakterze narodowym", Rocznik I, „O wpływie początkowym mahometanizmu na charakter jego zwolenników"), dalekiego od dogłębnych, metodycznych dociekań Lelewela. „Radbym iżby niesame oświadczenia moje przekonały WWPana Dobrodzieja — stwierdzał Lelewel — jak dalece związek podobny cenię, ale żeby się podała kiedy jaka okoliczność, w którejbym mógł w skutku Go przeświadczyć, ile przyjemności i najrzetelniejszego ukontentowania do tego przywiązuję". Co więcej ten niepodległy i broniący twardo swego zdania i poglądów duch przyjął niemal z pokorą zapowiedź Czermińskiego przedyskutowania nasuwających się w pismach Lelewela wątpliwości. „Odpowiadać na kwestie i zarzuty, jakie . . . mi obiecujesz czynić, będzie dla mnie najprzyjemniejszą rzeczą i nader chlubną. Mogę się cieszyć, — zapewniał — że nienapróżno pracować mnie przyszło, gdy znawców uwagę zająć zdołałem".

Nawiązane z okazji starań o doktorat stosunki z Czermińskim utrzymały się czas jakiś. Wdzięczny Lelewel podtrzymywał je sam przesyłając wychodzące z druku swe dzieła historyczne uczonemu krakowskiemu, który nie ukrywał, jak wielki z tego powodu spada nań zaszczyt. Niemniej do stoczenia jakiejś większej dyskusji naukowej między obu

---

[25]) List w formie konceptu sporządzony na odwrocie przytoczonego listu Czermińskiego z 10 czerwca 1820 r.

historykami nie doszło. Wracał do niej jeszcze Czermiński w swym liście do osiadłego tymczasem w Wilnie Lelewela z dnia 22 grudnia 1821 r.[26]) Dziękując za przysłanie dwóch nowych dzieł pisał Czermiński: „Zacząłem już niektóre wątpliwości powzięte z czytania dzieł Pańskich pierwej mi przysłanych . . .[27]) lub objaśnienia się, gdy w tym chęć odpowiedzenia na podane zagadnienie naszemu Towarzystwu Naukowemu „O charakterze narodowym Polaków" robotę moją przerwało; stanęły na zawadzie niespokojność, kłopoty i udręczenia w tejże epoce zdarzone a będące trucizną dla ludzi oddających się naukom" . . . Najwięcej zaciekawiło krakowskiego historyka dziełko „Dzieje starożytne Indii", na temat którego też „niezadługo myśli swoje w tym zględzie pod zdanie" Lelewela obiecywał poddać.

Odpisując na te wynurzenia przyjaźni i życzliwości nie omieszkał Lelewel podkreślić dworsko przyjemności, jaką sprawidło mu „przypomnienie szczególniejszych względów", jakich „stale doznaje" ze strony historyka krakowskiego. Nie tylko to. Szczerze zobowiązany wobec Czermińskiego układał autor „Historyki" plany wzajemnego spotkania się. Równocześnie zwierzał się w przyjacielskim, intymnym tonie ze swych kłopotów, zmartwień, przykrości, narzekał na brak wypoczynku. Wspominał o planach literackich, m. i. wzięcia udziału w konkursie na temat charakteru narodowego Polaków. „Miałem i ja . . . chęć wmieszania się w ten zawód, zbierałem myśli, czyniłem notaty, lecz roztargnienia . . . nie dozwoliły zadosyć uczynić" — przyznawał się. Wreszcie nie uchylał się od krytyki swych dzieł, obiecując przyjąć „zapowiedziane uwagi i przestrogi".[28]) Do dalszej wymiany myśli, zdaje się już nie doszło; krakowski historyk poza pieknymi frazesami nie potrafił sprostać naukowej umysłowości znakomitego autora „Historyki".

Nie tylko dla Czermińskiego zachował Lelewel wdzięczność. Stosownie do złożonej solennej obietnicy zaopatrzył istotnie Lelewel wydawaną właśnie rozprawę: „Dzieje starożytne Indii" w następującą drukowaną dedykację: Od Jagiellońskiego Krakowskiego Uniwersytetu stopniem doktora zaszczycony, pierwsze po otrzymanym honorze na widok publiczny wychodzące pismo temu Jagiellońskiemu Uniwersytetowi poświęcam".

Pod koniec września t. r. wysłał Lelewel z Warszawy siedem egzemplarzy swej książki w podarunku do Krakowa: z nich jeden przeznaczał dla Bandtkiego, drugi dla Czermińskiego, cztery następne dla nieoznaczonych po nazwisku członków wydziału literackiego, ostatni, siódmy egzemplarz, miał Bandtkie oddać rektorowi ewentualnie złożyć do Biblioteki Jagiellońskiej. „Ofiara ta jest tak obfita z powodu przypisania — wyjaśniał. „Jeżeli trzeba z tego powodu więcej do rozdawki egzemplarzy,

[26]) Rpis Bibl. Jag. 4435.

[27]) Miejsce wytarte w rpisie.

[28]) List w formie konceptu sporządzony na przytoczonym liście Czermińskiego.

proszę mnie (!) oznajmić, chętnie tego dopełnię, bo czuję że wiele Jagiellońskiemu Uniwersytetowi obowiązany jestem"[29]). Niespokojny o los przesyłki, o której dotarciu nie doszły go długi czas żadne wieści ni potwierdzenia, zapytywał w dniu 15 grudnia t. r.: „Jeżeli nie doszły, radbym ponowić taką przesyłkę i listy wówczas pisane odnowić, albowiem był tam list do Czermińskiego"[30]). Po uchwalonym przyznaniu stopnia doktorskiego pozostawała jeszcze tylko kwestia wygotowania dyplomu tj. sporządzenia go i przesyłki do Warszawy. Wszystkim tym zajął się poczciwy Bandtkie, który całą zmyślność swą włożył w to, aby wykonanie dyplomu czyli jak wówczas mówiono patentu, wypadło najozdobniej i najszybciej, a równocześnie możliwie najtaniej. Tekst dyplomu sporządzony niewątpliwie przez Bandtkiego nosi datę 15 czerwca, czyli pięć dni później od uchwały fakultetu. Jest on właściwie nieznany. Wiadomym tylko było, że znajdował się w zbiorach Wł. Korotyńskiego w Warszawie. Podał o nim wiadomość o jego istnieniu monografista Lelewela, A. Śliwiński, ale niestety nie zajął się ani jego opisem ani przytoczeniem tekstu. Niewiadomo skutkiem tego, czy był to oryginał wykonany na pergaminie, czy też tylko jeden z licznych — co prawdopodobniejsze — jego kopii. Wobec przypuszczalnego zniszczenia wraz z całą Warszawą zbiorów Korotyńskiego, uważam za potrzebne podać opis jedynej może w tej chwili już kopii drukowanej jego oraz przedrukować tekst. (Kopia ta na dobrym, czerpanym (dziś pożółkłym) papierze formatu 50 cm szerokości i 38 cm długości posiada tekst ujęty w winietę ramkową obejmującą płaszczyznę, szerokości 38, zaś wysokości 27 cm. Tekst jest lakoniczny. Obok nagłówka dwuwierszowego zawiera dziewięciowierszowy kontekst właściwy oraz jeden wiersz z datacją. Oto jego brzmienie:

Nos rector et Universitas // „Literaria Cracoviensis Jagellonica". // Habita meritorum de re literaria per varia eaque eruditissima opera historica, sermone patrio scripta, // Joachimi Leleweli ratione, maturo consilio Facultatis Literariae Philosophicae in solenni sessione // die 10 Junii a. 1820 declarato et nobiscum communicato, ad proferenda literarum indies incrementa u- // nanimi consensu Honore in Philosophia summo Academico Joachimu Lelevelum Bibliographiae Pro- // fessorem, Bibliothecarium Universitatis Literariae Varsaviensis decorandum, eundemque Doctoratus insignibus // ornandum, decrevimus et statuimus. Quo facto Eundem Virum Doctissimum Joachimum Lelevelum // Doctorem Philosophiae creavimus, pronuntiavimus et declaravimus, ut omnibus, quibus par est, Juribus // Juribus Doctoratus fruatur et gaudeat iisdem, more rituque consueto. In cujus rei testimo-

[29]) Lelewel do Bandtkiego, Warszawa 22 września 1820, rpis Bibl. Jag. 1874 k. 213a.

[30]) Tamże, k. 225a.

nium sigillo Universi- // tatis Nostrae expresso hoc Diploma subscripsimus.

Cracoviae die 15 Junii Anni 1820.

Valentinus Litwiński, // I. U. D. Juris Crim. Prof. P. O. Rector Universit. Cracov.

Josephus Jankowski, // J. U. et Philosophiae Prof. P. O. Secretarius Universit. Cracov.

Exp. Vice - Magnif. Dni Rectoris Girtler[31]).

Florianus Kudrewicz, // S. Theol. D. Scripturae S. Prof. P. O. Theol. Fac. h. t. Decanus.

Augistinus Boduszyński, // I. U. D. Juris Romani et Feud. Prof. P. O. Juridicae Fac. h. t. Decanus.

Sebastianus Girtler, // Phil. et. Med. D. Politiae medicae, Historiae medicinae, tum Institutionum medico — chir. Prof. O. P. Facultatis medicae h. t. Decanus.

Aloisius Estreicher, // Phil. et. Med. D. Historiae Naturalis Prof. // P. O. Facultatis Phil. Mathemat. h. t. Decanus.

Julianus Czermiński, // Phil D. Historiarum. Prof. P. O. Facul. Phil. Liter. h. t. Decanus.

Po wygotowaniu tekstu i podpisaniu go przez rektora Uniwersytetu, Walentego Litwińskiego, sekretarza Uniwersytetu i pięciu dziekanów zajął się Bandtkie sporządzeniem oryginału, kopii i ekspedycją ich do Warszawy. Dyplom pragnął przesłać jak najśpieszniej, o czym nie omieszkał sygnalizować zniecierpliwionemu Lelewelowi: „Koszt dyplomatu będzie może z 40 złp., te ja wyłożę, a Pan je oddasz bratu memu (Janowi Wincentemu), ale, co mam na sercu, to żem puścił księdza Teichmanna do Warszawy onegdaj bez dyplomatu. Co się odwlecze, to jednakże nie uciecze a tak odbierzesz Pan swój dyplom przez p. Węckiego"[32]).

Sprawa wygotowania dyplomu z powodu zawodu kopisty nieco się jednak odwlokła. Trzeba było wyszukać innego pisarza. Koszt całości — ku wielkiej radości niezamożnego historyka miał wynieść niecałe pięć dukatów „z wszelkimi opłatami kancelarii"[33]). Oczywista Uniwersytet nie żądał od znakomitego historyka przewidzianej par. 138 „Wewnętrznego Urządzenia" taksy egzaminacyjnej w kwocie 150 złp., dzielonej między profesorów wydziału i sekretarza Uniwersytetu. Przygotowując najoszczędniej rzecz całą radził równocześnie Bandtkie przyjacielowi utrzymać wysokość wydatków promocyjnych w tajemnicy, względnie na zapytania podawać koszta wyższe (12 lub 15 dukatów).

Sprawa sporządzenia dyplomu ostatecznie się jednak przeciągnęła, tak że dopiero w połowie stycznia roku następnego zdołał Bandtkie wysłać do Warszawy oryginał wraz z pierwszymi odbitkami — sporządzono ich około 100 sztuk —. „Posyłam Ci pocztą 1) oryginalny dyplom, 2) kilka kopii drukowanych, co wszystko wysuszyłem u siebie w stancji. Resztę

---

[31]) Podpis własnoręczny.
[32]) W liście z 18 czerwca 1820.
[33]) Bandtkie do Lelewela w rpisie Bibl. Jag. 4435.

kopii aż do sztuk dziewięćdziesiąt kilka, bo dwie czy trzy zostawiłem sobie (jedna z nich dochowała się właśnie) albo dziś przez okazją podaną mi przez p. Kulawskiego albo za tydzień lub pewniej trochę przeszlę z przyczyny, że może jeszcze do dziś dnia nie wyschnie druk rzeczy, skończony dopiero trzy dni temu". Całość kosztów wyniosła 36 złp. 9 gr. mian. druk 100 kopii 28 złp., 8 złp. wziął pisarz za sporządzenie oryginału, 9 gr. wydał Bandtkie za przeniesienie z drukarni[34]). Skrupulatny, szczęśliwy doktór nie omieszkał w terminie już co prawda spóźnionym potwierdzić odbioru (dnia 6 kwietnia 1821): „Patent i kopie ich odebrałem i rejestr z 36 złp. z P. Janem (Wincentym Bandtkiem) skwitowałem się, 10 groszy jeszcze winien jestem"[35]).

Perypetie doktoryzacyjne Lelewela szczęśliwie dobiegły końca.

W świetle powyższego opowiadania okazuje się, że ze wszystkich środowisk naukowych działających w tym czasie na ziemiach polskich, Kraków pierwszy, bez sprzeciwów, uznał i docenił wielkość talentu i zasług naukowych Lelewela, że gdy zarówno w Wilnie, jak w Warszawie, znakomity historyk musiał pokonywać opory w stosunku do swej osoby i z trudem ustalać swą pozycję naukową, to w Krakowie odrazu podano mu rękę w jego trudnej i niewyraźniej sytuacji i ułatwiono dalszą karierę uniwersytecką, co więcej przez fakt przyznania doktoratu wzmocniono w nim równocześnie wiarę w skuteczność dalszego wysiłku i pracy dla nauki polskiej. W ten sposób drobny krakowski epizod okazał się w życiu Lelewela ważnym zdarzeniem, a zasługa Uniwersytetu Jagiellońskiego w utrwaleniu stanowiska jego w hierarchii uniwersyteckiej bezsporną.

[34]) Tenże do Lelewela, 19 stycznia 1821, tamże 4435.
[35]) Rpis Bibl. Jag. 1874 k. 245a.

Kazimierz Majewski (Wrocław)

CZAS PANOWAMIA MINYÓW W BEOCJI

Fakt panowania Minyów w Beocji nie ulega dziś dla nas najmniejszej wątpliwości. Potwierdzają go liczne źródła, że wymienię: Hom. Il. II 511; Od. XI 284 (Ορχομενος Μινυειος); Hesiod frg 144 Rz.; Diod. IV 18; Pind. Ol. XIV; Strab VIII 6, 16. IX 2. 20; Thuk. IV 76 (Ορχομενον τον Μινυειον προτερον καλουμενον, νυν δε Βοιωτιον) oraz inskrypcja kupca z Sidonu mieszkającego w Orchomenos εν Μινυαις (I. G. VII 3226). Również wydaje się prawie pewnym, iż byli oni ludem przedhelleńskim[1]).

Nastręcza tylko szereg trudności kwestia czasu panowania Minyów w Beocji, kwestia do dziś badawczo nie przepracowana. Ci historycy, którzy głównie zajmowali się do tej pory najwcześniejszymi dziejami Grecji, niedostatecznie uwzględniali w swych rozważaniach materiał archeologiczny, niedoceniając ciągle znaczenia kultury materialnej dla poznania na jej podstawie sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych, a co za tym idzie dziejów społecznych i politycznych danego ludu[2]). Zwłaszcza dla problemu historycznego, dla którego źródła literackie, prawie że nie istnieją, jak właśnie problem, który mam zamiar omówić, tym większe znaczenie badawcze posiada wszechstronne wykorzystanie konkretnego materiału zabytkowego. Liczne prace nowszych historyków dowodzą niezbicie celowości i słuszności takiego podejścia do zagadnień[3]). Problem, którego próbę rozwiązania pragnę tu naszkicować, nadaje się obecnie do rozpatrzenia bardziej niż dawniej, ze względu na to, iż nowsze wykopaliska dostarczyły wiele materiału zabytkowego, niedawno opublikowanego[4]).

Jestem przekonany, że mając ten obfity materiał zabytkowy do dyspozycji, najwłaściwszą drogą po której powinny kroczyć rozważania nad czasem panowania Minyów w Beocji, będzie próba powiązania tego ludu z jakąś kulturą materialną Beocji, kulturą znaną nam oczywiście z wykopalisk archeologicznych. Wprawdzie już Stier[5]), poszedł w tym kierunku wyrażając przekonanie, że jest rzeczą prawie pewną, iż Minyowie byli piastunami wysoko rozwiniętej kultury w Orchomenos w czasach mykeńskich, ale sąd ten, nieuargumentowany, w tym sformułowaniu kategorycznym należy uważać za absolutnie nieprzekonywujący. Natomiast spróbuję naszkicować własny tok rozumowania idący wspomnianą wyżej drogą, zmierzającą do powiązania Minyów z konkretną kulturą materialną.

Wiadomo, że najwcześniejszymi na terenie Grecji ludami helleńskimi, które z dużym prawdopodobieństwem mogą być łączone ze znaną nam z wykopalisk kulturą materialną — to Jonowie i Achajowie. Im przypisujemy kulturę mykeńską, przyczym stojąc na stanowisku Kretschmera[6]), że wcześniejszą falą helleńską byli Jonowie a późniejszą Achajowie, możnaby Jonom przypisywać kulturę mykeńską w okresie późno-egejskim I i II ok. 1600—1400 przed Chr. zaś tę samą kulturę w okresie jej największej ekspansji, tzw. koiné mykeńskiej, (tj. w okresie późno-egejskim III 1400 — 1200 przed Chr.) Jonom i Achajom ze stopniową przewagą tych ostatnich. Albowiem w okresie późno-egejskim III Acha-

jowie najprawdopodobniej wypierają powoli Jonów z ich warownych grodów mykeńskich zmuszając do emigracji na wybrzeża Azji Mniejszej.

Wiadomo jest również, że źródła zabytkowe stwierdzają przekształcenie się od XVI w. przed Chr. kultury materialnej w Beocji i stopniowe upodabnianie się jej do kultury mykeńskiej w Argolidzie[7]). Z początku możemy mówić o silnym wpływie na Beocję, ale od okresu późno-egejskiego II do końca późno-egejskiego III ok. 1500 — 1200 przed Chr. kultura mykeńska panuje już w Beocji wszechwładnie. Niezbitymi świadectwami są budowle z resztkami malowideł ściennych w Orchomenos, stylowo i technicznie pokrewne mykeńskim, tzw. pałac Kadmosa w Tebach, znany grób kopułowy w Orchomenos, typologicznie należący do grupy grobów kopułowych w Mykenach, a zwłaszcza do tzw. grobu Agamemnona i mogący być datowanym najdalej na koniec okresu P. E. II, dalej osuszenie jeziora Kopais i wybudowanie warowni oraz „pałacu" na wysepce Gla (Arne?), wykazującego wiele analogii z mykeńską techniką budowlaną[8]), wreszcie produkcja ceramiczna[9]).

Tak głębokich przemian w kulturze materialnej i artystycznej Beocji w tym okresie tj. od około 1500 — 1200 przed Chr. nie można uważać za rezultat mykeńskich oddziaływań kulturalnych i gospodarczych, lecz należy przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że musiały ją tworzyć ludy, których własnością była ta kultura, a więc piastunowie kultury mykeńskiej: zrazu zapewne Jonowie a później Achajowie. Przyczym ci ostatni, jako element bardziej ekspanzywny byli najprawdopodobniej warstwą panującą w Beocji w okresie od 1400 — 1200 przed Chr. tj. w czasie w którym kultura Beocji ma wybitnie charakter mykeński. Z powyższych wywodów wynika, że Minyów jako lud panujący należy wiązać z jakąś inną kulturą rozwijającą się w Beocji przed okresem późno-egejskim II (ok. 1500 — 1400 przd Chr.). Ponieważ liczne wzmianki u autorów starożytnych każą z dużym prawdopodobieństwem domyślać się, że był to lud pod względem gospodarczo-społecznym i kulturalnym wiele znaczący, dlatego powinniśmy przypisywać Minyom najwyższą kulturę jaka istniała na terenie Beocji przed okresem P. E. II. Materiał ceramiczny zinwentaryzowany i wyczerpująco zinterpretowany przez E. Kunzego wskazuje, że tą najwyższą kulturą nie była ani kultura neolityczna, ani wczesno-helladzka, a jedynie kultura średnio-helladzka (ok. 2000 — 1600 przed Chr.) reprezentowana najsilniej ceramiką typu Orchomenos, określaną przez Blegen'a i Wace'a jako „M i n y a n w a r e"[10]). Ceramika typu Orchomenos (nazwa od miejsca największego znaleziska) gatunkowo bardzo wysoka, była eksportowana z Beocji do licznych plemion sąsiednich[11]), sama zaś kultura Minyów musiała więc być silnie ekspanzywna, a rozkwit jej przypada wedle danych archeologicznych na okres średnio-egejski (ok. 2000 — 1600 przed Chr.) i późno-egejski I (1600 — 1500 przed Chr.). Ponieważ więc początek kultury z ceramiką typu Orchomenos — przypisywanej przez nas Minyom — da się w Beocji w przybliżeniu ustalić na koniec epoki wczesno-egejskiej (ok. 2000 przed Chr.)[12]), przeto możemy z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że p o c z ą t e k p a n o w a n i a M i n y ó w w B e o c j i p r z y p a d a n a p r z e ł o m III i II t y s i ą c l e c i a p r z e d n a s z ą e r ą.

W tym to zapewne czasie nastąpiły przesunięcia etniczne w Grecji północnej i środkowej spowodowane najprawdopodobniej naciskiem pierwszych fal helleńskich z północy na południe[13]). Wtedy to być może Minyowie wyparci przez

jakieś inne plemię ze swoich dawnych siedzib wdarli się do Beocji, podbili panujące plemiona tubylcze — mogli nimi być Lelegowie (Arist. frg. 433. 519; Strab. VII 321). Pelasgowie czy też jedno z innych plemion wyliczanych przez autorów starożytnych[14]) — scharakteryzowane w swej kulturze materialnej ceramiką wczesno-helladzką, a w ustroju społecznym wspólnotą rodową w początkowej fazie patriarchatu[15]), zawładnęli Beocją, stwarzając własną kulturę nie bez wpływów małoazjatyckich, cykladzkich, a zwłaszcza peloponeskich. Te ostatnie — jak już wspomniałem — od okresu późno-egejskiego I (tj. ok. 1600 — 1500 przed Chr.) wychodziły najprawdopodobniej najsilniej z Argolidy, od mykeńskich Jonów i Achajów. Były to może zrazu wpływy gospodarcze i handlowe, a później polityczne, które wkońcu zadecydowały o tym, że w okresie późno-egejskim II (ok. 1500 — 1400 przed Chr.) Minyowie przestali być ludem panującym w Beocji, może zrazu na rzecz Jonów, a później Achajów.

Nie należy przez to rozumieć, że Minyowie zostali wytępieni lub wyparci z Beocji, wręcz przeciwnie nic nie przemawia za jakiemiś gwałtownymi przewrotami w tym okresie i dlatego też przypuszczać można, że jako warstwa podbita Minyowie nadal w Beocji istnieli (por. tabela). Co więcej, pokojowy charakter politycznego podboju Beocji przez Achajów pozwala się domyślać, iż minyjska elita plemienna (stadium rozkładu patriarchalnej wspólnoty rodowej), została, że tak powiemy, dopuszczona do współrządów być może za cenę tłumienia opozycji przeciw obcemu najeźdźcy w szerokich masach plemiennych.

Za takim współudziałem minyjskiej elity plemiennej przemawiałby obszerny „pałac" na wysepce Gla[16]), odmienny w planie (nie w technice budowlanej), od form mykeńskich, a nawiązujący do form architektonicznych Krety. Być więc może, że nie był to gród naczelnika panującego plemienia achajskiego, bo dla niego możeby zbudowano warownię wedle tradycji budowlanych mykeńskich[17]), ale raczej rezydencja „g u b e r n a t o r a", którym właśnie mógł być jeden z możnych minyjskich naczelników plemiennych, oraz siedziba garnizonu achajskiego[18]). Mimo tej pozornej władzy jaką mogła nadal zachować minyjska elita plemienna w Beocji od okresu późno-egejskiego II (tj. od ok. 1500 przed Chr.), możemy uważać, że w tym czasie Minyowie przestali być plemieniem panującym. Koniec więc panowania Minyów przypadałby nie na VIII lub IX stulecie przed naszą erą jak chciał E. Meyer, lub na koniec II tysiąclecia, jak proponuje Stier, lecz najpóźniej na p o c z ą t e k d r u g i e j p o ł o w y II t y s i ą c l e c i a p r z e d n a s z ą e r ą.

W świetle więc dotychczasowych badań opartych zarówno na świadectwach autorów starożytnych jak i na materiale zabytkowym dostarczonym nam przez wykopaliska archeologiczne możemy z wielkim prawdopodobieństwem przyjąć, że Minyowie, lud niehelleński, panował w Beocji od przełomu III na II tysiąclecie do połowy II tysiąclecia przed naszą erą.

PRZYPISY

[1]) H a r l a n d J. P., T h e M i n y a n M i g r a t i o n, A. J. A., XXVI 1922, pp 77—78; por. rec. S t. P r z e w o r s k i e g o, Eos, XXX 1927, pp 438—440 S t i e r R. E. XV s. v. M i n y e r, c. 2019, v. 30. por. G. G l o t z, H i s t o i r e G r e c q u e (Histoire Ancienne,

II), vol. I Paryż 1929, p. 75 sq; E. Meyer, Geschichte des Altertums (V ed. Stuttgart 1926, vol. I 2, p. 773 sqq., 804 sqq.; N. Π. Ελευθεριαδου, Πελασγικη Ελλας, Οι Προελληνες, Εν Αθηναις 1931, pp 16—187. Na tym miejscu muszę wspomnieć o tym, że niektórzy badacze wcielają tzw. „ceramikę minijską" wraz z tzw. „ceramiką matowo malowaną" w skład kultury średnio-helladzkiej, uważanej przez nich za wytwór plemion greckich (cf. S. Fuchs, Die griechischen Fundgruppen der frühen Bronzezeit und ihre auswärtigen Beziehungen, Berlin 1937, p. 13). Idąc za ich mało przekonywującymi wywodami, trzebaby przyjąć, że Minyowie — o ile oni istotnie byli twórcami „ceramiki minijskiej" — musieli należeć do grupy plemion greckich.

[2]) Zwłaszcza niemieccy historycy zaciemniali te sprawy swoimi elukubracjami migracyjno-rasowymi, (cf. B. L. Bogajewskij, Egejskaja kultura i faszistskije falsyfikatori istorii, w zbiorze prac pt. „Protiw faszistskoji falsyfikacji istorii, Akad. Nauk. SSSR, Institut Istorii, Moskwa—Leningrad 1939, p. 35 sqq) zamiast wyczerpująco analizować konkretny materiał zabytkowy pod kątem jego treści technologicznych i produkcyjnych.

[3]) Altman, Grakow i inni, Iz istorii materialnogo proizwostwa anticznogo mira, Izwiestia GAIMK fasc. 108 Moskwa 1935.

[4]) Emil Kunze, Orchomenos III, Die Keramik der frühen Bronzezeit, (Abhandlungen der Bayerischen Akademie der Wissenschaften, philos.-hist. Abt. N. F. fasc. 8) Monachium 1934; Hetty Goldmann, Excavations at Eutresis in Boeotia, Cambridge 1931.

[5]) Stier, R. E. XV, c. 2019 v. 16 sqq; cf. G. Glotz, Histoire Grecque (Histoire Ancienne, II), vol. I. Paryż 1929, p. 75.

[6]) Kretschmer, Jonier und Achäer, Glotta I 1909.

[7]) A. J. Tiumieniew, Istoria anticznych rabowładielczeskich obszczestw, Izwiestia GAIMK, fasc. 111, Moskwa — Leningrad, 1935 p. 19 sq.

[8]) Jardé, La formation du peuple grec, p. 121 sq.

[9]) Cf. Goldman, l. c. p. 186 sq; zob. tabela „Przedhistoryczne ludy i ich kultury w Beocji".

[10]) B. S. A., XXII, p. 175 sq; Cf, J. H. S., XXXV 1915, p. 196 sq; Hansen (Early civilization in Thessaly, Baltimore 1933, p. 99) uważa, że nazywanie tych naczyń „minijskimi" jest błędne „for it is certain than the Minyan neither made nor used it". Moim zdaniem nie jest wcale pewne ani jedno ani drugie. Bo jakkolwiek pochodzenie „naczyń minijskich" jest kwestią szeroko dyskutowaną, ich analogie typologiczne pozwalają jednym badaczom łączyć je genetycznie z Azją Mniejszą, innym z Cykladami, a jeszcze inni widzą w nich typologiczny wytwór lokalny, to wcale nie przeszkadza mniemać, iż produkcja naczyń tych była masową w warsztatach wspólnot plemiennych Minyów, twórców tzw. „kultury średnio-helladzkiej". A gdybyśmy już nawet zdołali wykazać, iż te tzw. „naczynia minijskie" nie były produktem lokalnym, że je skądinąd importowano, to w każdym razie nieuzasadnionym całkowicie jest twierdzenie Hansena, że Minyowie „naczyń minijskich" nie używali.

[11]) D. Fimmen, Die kretisch-mykenische Kultur, Lipsk 1921, p. 79 sq.

[12]) Kunze (l. c. p. 96 sq) widzi nawet w materiale ceramicznym z Orchomenos ostry przedział między epoką wczesno-helladzką, a średnio-helladzką.

[13]) Porównaj argumenty Harland'a, A. J. A., XXVIII 1924, p. 69 sq.

[14]) K. O. Müller, Orchomenos und die Minyer, Wrocław 1820, 2 ed. 123 sq.

[15]) Zob. tablicę etapów rozwoju wspólnoty rodowej i archaicznych okresów: B. L. Bogajewskij, Engels o proischożdienii greczeskogo roda (Woprosy istorii dokłassowogo obszczestwa, Akademia Nauk SSSR), Moskwa — Leningrad 1936, pp. 616 — 617.

[16]) Bell, Prehellenic architecture in the Aegean, Londyn 1926, p. 194.

[17]) Jak to np. mamy w Mykenach czy w Tirynsie; wyczerpującą analizę socjologiczną grodów mykeńskich zob. Bogajewskij, l. c. p. 608 sq.

[18]) Cf. Bell, l. c. p. 196.

Przedhistoryczne ludy i ich kultury w Beocji

Lud panujący	Lud podbity	Nazwa kultury	Ważniejsze zabytki materialne	Chronologia relatywna	Przybliżona chronologia absolutna (przed. Chr.)
Αονες Προνασται Υαντες		Kultura neolityczna	**Chaeronea:** ślady osady, gliniane idole. **Eutresis:** osada z ceramiką neolityczną. **Orchomenos:** osada I z domami okrągłymi; ceramika czarno i czerwono polerowana i czerwono - monochroniczna. **Pyrgos** (Tegyra): osada z ceramiką neolityczną. **Polyjira:** osada z ceramiką neolityczną.	Epoka kamienna .	przed 3000
Pelasgowie Lelegowie	Αονες Προνασται Υαντες	Kultura wczesno-helladzka	**Orchomenos:** osada II z domami owalnymi i jamami popiołowymi (bothroi); ceramika wczesno - helladzka. **Pyrgos** (Tegyra): ślady osady: importowany marmurowy idol cykladzki.	Epoka brązu Okres wczesno-egejski	3000 — 2000
Minyowie	Pelasgowie Lelegowie	Kultura średnio-helladzka Kultura późno-helladzka I czyli kultura wczesno-mykeńska	**Eutresis:** osada z ceramiką typu Orchomenos; naczynia gliniane importowane z Cyklad. **Haliartos:** ceramika typu Orchomenos, Marina i matowo - malowana. **Orchomenos:** Osada III, z domami prostokątnymi; groby skrzynkowe; ceramika typu Orchomenos (Minyan ware). **Vlichada:** ceramika typu Orchomenos. **Eutresis:** osada z ceramiką mykeńską. **Theby:** Groby w okręgu Apollina Ismeniosa (sarkofag gliniany w kształcie wanny).	Okres średnio-egejski Okres późno-egejski I	2000 — 1600 — 1600 1500
Jonowie?	Minyowie	Kultura późno-helladzka II czyli kultura średnio-mykeńska	**Hagia Marina:** ceramika mykeńska. **Polyjira:** ślady osady z ceramiką mykeńską. **Theby:** wielka nekropola z grobami komorowymi na wzgórzu Kolonaki (P.E. II/III).	Okres późno-egejski II	1500 — 1400
Achajowie	Minyowie	Kultura późno-helladzka III czyli kultura późno-mykeńska	**Eutresis:** osada z ceramiką późno-mykeńską. **Gla** (Arne?): „pałac" i warowne mury. **Hagia Marina:** ceramika późno - mykeńska. **Hagios Joannis:** groby skrzynkowe, ceramika. **Orchomenos:** Osada IV, z okazałymi domami zdobnymi malowidłami ściennymi; Duży grób kopułowy analogiczny do tzw. grobu Agamemnona w Mykenach, zbudowany ok. 1400 a Chr.; ceramika póź. myk. **Polyjira:** ślady osady; ceramika. **Theby:** „pałac" na wzgórzu Kadmosa, z malowidłami ściennymi (fryz procesjonalny z ok. 1400 a Chr.); konwy gliniane z malowanymi napisami, (podobne znamy z Tirynsu). — Wielka nekropola z grobami komorowymi na wzgórzu Kolonaki (P.E. II/III). — Groby późno - mykeńskie i wczesno - geometryczne przy bramie Elektry. **Tanagra:** waza późno - mykeńska.	Okres późno-egejski III	1400 — 1200
Dorowie	Minyowie? Achajowie	Kultura stylu geometrycznego	Nekropole z ceramiką w stylu geometrycznym.	Epoka żelaza Okres wczesno-archaiczny	od 1200

Zestawił: K. Majewski.

Bolesław Gawecki (Wrocław)

DWA OBLICZA FILOZOFII

Treść:

1.

„Co to jest filozofia?"

Z pytaniem tym zwracają się do specjalistów ludzie wykształceni i niewykształceni, słusznie mniemając, że ten kto filozofię uważa za swą specjalność powinien umieć udzielić na nie odpowiedzi jasnej i niedwuznacznej. Zapytujących spotyka jednak często zawód. „Pracownicy na polu filozofii" albo odpowiedzi w ogóle odmiawiają, albo oświadczają, że mogą wprawdzie wypowiedzieć swój pogląd osobisty na tę kwestię, ale że niepodobieństwem byłoby sformułować definicję, któraby zadowoliła wszystkich znających się na rzeczy. Należy dodać, że różnice zapatrywań dotyczą nie tylko szczegółów drugorzędnych, lecz są natury zasadniczej. Gdy według jednych filozofia jest nauką ścisłą, według innych jest to pozanaukowa dziedzina ludzkiej twórczości; gdy jedni rozumieją przez filozofię zbiór licznych nauk, jak psychologia, logika, teoria poznania metafizyka, etyka, estetyka itd., inni zakres jej zwężają, a jeszcze inni zalecają wykreślenie nazwy „filozofia" z naukowego słownika.

Taka dziwna sytuacja wymaga wyjaśnienia. Możemy ją do pewnego stopnia zrozumieć zapoznając się z dziejami filozofii, a zwłaszcza z jej stosunkiem do tzw. nauk szczegółowych, jak np. geometria, optyka, historia starożytna, językoznawstwo indoeuropejskie. Już samo to przeciwstawienie filozofii naukom szczegółowym wymaga uzasadnienia; uzyskamy je w wyniku zwięzłego historycznego przeglądu, od którego chcę rozpocząć rozważania na temat filozofii i jej zadań.

2.

Starożytni myśliciele

W początkowych fazach swego istnienia na gruncie europejskim, w Grecji, od VI w. przed Chr., filozofia ogarnia całokształt wiedzy, a termin „miłośnictwo mądrości" wyraża ogólnie pojęte dążenie do poznawania. Jest ono skierowane

naprzód ku światu zewnętrznemu (faza kosmologiczna: filozofia przyrody), następnie — z Sokratesem — zwraca się ku światu wewnętrznemu, ku człowiekowi (faza antropologiczna). Spekulatywne umysły pierwszych mędrców zajmowało nade wszystko zagadnienie zasady bytu, jakiegoś prapierwiastka, z którego — jak się domyślali — wszystko powstało. W dalszych fazach rozwoju problematyka różniczkuje się i wzbogaca, powstają osobne dziedziny dociekań, a rezultaty tych dociekań krystalizują się niebawem w pierwszych w Europie syntezach — systematach: materialistycznym systemacie Demokryta, idealistycznym Platona i wreszcie w najbardziej pełnej syntezie starożytnej wiedzy greckiej — systemacie Arystotelesa (IV w. przed Chr.). Dla Stagiryty najwyższą czynnością rozumu jest zdobywanie wiedzy czystej, uprawianie nauki dla niej samej, bez myśli o zastosowaniach praktycznych, któreby trud włożony opłaciły. Filozofia jednoczy wszystkie nauki, a prócz tego je uzasadnia. Do powiązania nauk w całość harmonijną służy w tym godnym podziwu systemacie zasada celowości. Ośrodkiem całości i podstawą uzasadniającą jest tzw. „filozofia pierwsza", powszechna wiedza o bycie; zadanie filozofa polega na odtworzeniu pojęciowym obiektywnego porządku rzeczywistości.

W miarę rozszerzania się ludzkiego doświadczenia, coraz szybszego pomnażania się wiadomości o faktach, z pierwotnej całości zaczęły się wyłaniać naukowe specjalności. Tym sposobem z biegiem czasu powstały nauki szczegółowe, stopniowo wykształcające sobie własne sposoby postępowania, odrębne metody. Taki proces emancypacyjny bywał powolny: np. logika formalna, już przez Arystotelesa (który był twórcą jej części, logiki nazw) z filozofii właściwej wyodrębniona, przez długie wieki była zaliczana do nauk filozoficznych, aż dopiero w w. XX wyemancypowała się ostatecznie, przechodząc do grupy nauk matematycznych. Ale z początku wszystkie nauki skupiały się około filozofii, wyrazem zaś tej jedności była działalność sławnych szkół filozoficznych starożytnej Grecji: pitagorejskiej, akademii platońskiej, szkoły perypatetycznej Arystotelesa (liceum). W szkołach tych nie tylko dyskutowano o zasadach filozofii, ale zajmowano się badaniami pozytywnymi, pracą ściśle naukową. Były to ogniska, gdzie wykuwano organizujące się nauki: matematykę i astronomię, następnie nauki biologiczne, naukę o państwie i inne. Wszystkie one jednak stanowiły całość, a podstawą ich były pewne koncepcje filozoficzne, ściślej: ontologiczne (dotyczące istoty i właściwości bytu).

Pod koniec starożytnego świata koncepcje filozoficzne zaczęły się wyczerpywać, a wobec mnogości prób rozwiązania zagadki bytu powstała wątpliwość, czy jest możliwe jakieś rozwiązanie ostateczne. W okresie rzymskim wysuwa się na plan pierwszy zagadnienie sensu i wartości życia; filozofowie zajmują się teraz głównie etyką. Tu spotykamy także kierunki rozbieżne. Ogromny wpływ, sięgający poprzez wieki, wywarł zwłaszcza system stoicki; jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tej szkoły, Seneka (um. w r. 65 po Chr.) uważał filozofię za teorię i sztukę życia, za przewodniczkę człowieka, wskazującą mu jak żyć należy, za pociechę w nieszczęściu. „Uczyć, jak żyć przystojnie i cnotliwie, jest nauka, która przed wszystkim czoło trzyma", pisał w przedmowie do swego przekładu pięciu ksiąg rzymskiego myśliciela jezuita ks. Pilchowski (Wilno, 1771 r.).

3.

Odrodzenie nauk

W wiekach średnich filozofia naogół straciła samodzielność i poszła na służbę teologii. Filozoficzno-religijny systemat św. Tomasza z Akwinu (w. XIII) został zbudowany na fundamencie filozofii Arystotelesa. Ślepa wiara w autorytet wielkiego mędrca starożytności zahamowała postęp nauk. Jednakże z gruntu błędny byłby pogląd na średniowiecze jako na długi okres ciemnoty i zacofania: ruch naukowy bywał w tych czasach bardzo żywy, ścierały się ze sobą różne kierunki, a wśród drobiazgowych i zaciętych polemik umysły niezwykle wysubtelniały. Znaczne postępy zrobiła teoria poznania. Usiłowano zebrać i usystematyzować osiągnięcia nauk pozytywnych; jedną z najsławniejszych encyklopedyj ułożył dominikanin Wincenty z Beauvais w połowie XIII w.

W miarę jak nauki dojrzewały do samodzielności, związek ich z filozofią stopniowo się rozluźniał. Naprzód usamodzielniły się i poszły własnymi drogami nauki przyrodnicze. Wielka reforma kopernikańska zmieniła (około połowy XVI w.) dawny pogląd na świat uznający Ziemię za ciało naczelne i centralne, około którego wszystko się obraca; G. Bruno rozsnuwa już wspaniały obraz nieskończonego Wszechświata, w którym nasz układ słoneczny jest tylko jednym z niezliczonych podobnych układów; Galileusz w 1-ej poł. XVII w. stosuje z powodzeniem nowoczesną metodę badania, opartą na eksperymencie. Z czasem różne nauki obsadzają w całej rozciągłości odcinki dostępnego badaniu świata. Nauki humanistyczne, wślad za naukami o przyrodzie i matematyką, emancypują się i oddzielają od filozofii; nawet psychologia, socjologia, pedagogika stają się (ale znacznie później) naukami specjalnymi.

4.

Filozofia nowożytna

W okresie odrodzenia i humanizmu obudziło się znów zaufanie do rozumu ludzkiego. Zaczęto poszukiwać nowej metody filozofowania i stałego dlań punktu oparcia; zasady bądź zasad naczelnych, z których możnaby wyprowadzić pogląd na świat człowieka nowożytnego. W wieku XVII Descartes rozpoczyna nowy okres rozwoju folozofii; po jego dualistycznym systemacie, przeciwstawiającym myślącą substancję substancji rozciągłej (duch i materia, dusza i ciało) powstają systematy Hobbesa, Spinozy i Leibniza. Ontologia, teoria bytu, oddzielona od nauk szczegółowych, idzie drogą odrębną. Jej metoda ma charakter konstruktywno-spekulacyjny; filozof obiera za punkt wyjścia zasady najogólniejsze i z nich dedukcyjnie wysnuwa wnioski dotyczące szczegółów. Tak np. Leibniz wychodzi z pojęcia substancji czynnej, bytu zdolnego do działania („un être capable d'action"), z pojęcia „ośrodka energii", jak wyrazilibyśmy się obecnie; jego pogląd na świat, zwany monadologią, jest pluralistyczny, w przeciwieństwie do dualizmu Descartesa i monizmu Spinozy.

Równolegle do kierunku syntetycznego rozwijał się kierunek analityczny: badanie zdolności poznawczej człowieka, granic wiedzy ludzkiej. John Locke, rówieśnik Spinozy (ur. 1632), jest twórcą podstaw nowoczesnej teorii poznania. W przeciwstawieniu do racjonalizmu, panującego na kontynencie, Brytyjczycy

byli (i są dotąd) zwolennikami empiryzmu; najkonsekwentniej trzymał się gruntu doświadczenia Dawid Hume (w. XVIII), wyprowadzając ostateczne konsekwencje ze stanowiska swych poprzedników: Bacona, Locke'a i Berkeley'a.

„Obudzony z drzemki dogmatycznej" przez Hume'a, Kant usiłował w swej „filozofii krytycznej" przeprowadzić ostatecznie granicę pomiędzy tym co dostępne ludzkiemu poznaniu, a tym co niepoznawalne („rzecz sama w sobie"). Jednakże właśnie po jego wystąpieniu fala spekulacyj metafizycznych wezbrała z niespotykaną dotąd energią w systematach Niemców Fichtego, Schellinga i Hegla, Polaka Hoene-Wrońskiego i innych (w I-ej poł. w. XIX). Myślicieli tych cechuje niesłychana pewność siebie i przeświadczenie o nieomylności swych zasad i metod (np. dialektyczna metoda Hegla, prawo tworzenia (loi de création) Wrońskiego). Filozofia pokantowska obudziła wielkie nadzieje, nadzieje te jednakże nie spełniły się. Nastąpiło rozczarowanie i otrzeźwienie.

5.

Pierwiastki filozoficzne w naukach szczegółowych

Praca na polu specjalności naukowych odbywała się mniej efektownie, ale sposobem ciągłym, przynosząc wciąż nowe zdobycze pozytywne i trwałe. Poznawano nieustannie nowe fakty, odkrywano prawa, sięgano coraz dalej w głąb mikro- i makrokosmosu, rozumiano coraz lepiej człowieka (choć w znacznej części pozostał on dotąd „istotą nieznaną"!), wyjaśniano znaczenie stosunków społecznych, gospodarczych itd., rozpatrując je w ich historycznym rozwoju. Możliwie najdokładniejszy opis faktycznego stanu rzeczy w świecie zjawiskowym, realnym, dostępnym naszym zmysłom i ustalenie praw w tym świecie panujących, wreszcie ujęcie poznanych prawidłowości w matematyczne wzory i równania — oto, zdawałoby się, wszystko co może i powinno dać naukowe badanie. Popęd poznawczy człowieka winien się tymi — jakże cennymi! — zdobyczami zadowolić; na filozofię, która wiedzy pozytywnej nie daje, nie ma tu miejsca.

Wielu specjalistów naukowych, pogrążonych w drobiazgowe badania w laboratoriach i bibliotekach, obserwatoriach i archiwach, klinikach i muzeach, żywi podobne przekonania. Inne, obce dziedziny wiedzy budzą w nich małe zainteresowanie, bądź są im obojętne; niekiedy lekceważą je wyraźnie; rzadko się zastanawiają nad związkami jednych nauk z innymi, jeszcze rzadziej — nad zagadnieniami znajdującymi się poza zasięgiem nauk, jak zagadnienia sensu i celu życia, przeznaczenia człowieka itd. Takie zacieśnienie zainteresowań musi być uznane za niebezpieczne dla rozwoju wiedzy jako całości i z punktu widzenia potrzeby ogólnego poglądu na świat na podstawach naukowych.

Okazuje się jednak, że problematów filozoficzynch — w najszerszym tego słowa znaczeniu — nie udaje się trwale wyeliminować. Zdarza się niekiedy, że najbardziej nawet pozytywnie, antymetafizycznie nastrojeni pracownicy naukowi zaczynają filozofować, nawet sobie tego nie uświadamiając i odżegnując się w dalszym ciągu od „wszelkiej filozofii".

Uczeni współcześni, im są więksi, tym skromniej oceniają ludzką zdolność poznawczą, tym są ostrożniejsi w przewidywaniu przyszłości w skomplikowanych sytuacjach, tym niechętniej podejmują się tłumaczenia i udzielania wska-

zówek, woląc ograniczyć swe zadanie do ścisłego opisu związków pomiędzy faktami, danych w doświadczeniu, bądź stosunków logicznych. Ta daleko posunięta powściągliwość, jaką okazują na terenie własnej specjalności, idzie jednakże nieraz w parze ze śmiałymi próbami odgadnięcia głębszego, metafizycznego sensu dokonywanych odkryć. Tacy uczeni, jak np. A. S. Eddington i J. Jeans, zdają sobie niewątpliwie sprawę z tego, że przekraczają w takich wypadkach granice nauki ścisłej, to też ich pozanaukowe domniemania nie mieszają się bynajmniej z samą nauką, nie przeszkadzają więc w niczym jej prawidłowemu rozwojowi; świadczą zaś wymownie o głęboko zakorzenionej w naturze ludzkiej tendencji do intuicyjnego zachwycenia istoty rzeczy, samej rzeczywistości, ukrytej poza zjawiskami. Czy np. Wszechświat jest organizmem, mechanizmem, czy matematycznym schematem, nauka nigdy nie będzie nam mogła powiedzieć napewno; ale na podstawie jej zdobyczy jedna z tych lub podobnych możliwości wydaje się bardziej prawdopodobna niż inne. Pozanaukowy charakter takich domysłów, przypuszczeń, wierzeń jest jawny, ale mają one niewątpliwe znaczenie życiowe, ponieważ z jednej strony zaspokajają pewne ogólnoludzkie potrzeby intelektualne i uczuciowe, z drugiej zaś — określają pozycję człowieka w świecie, wpływając przez to na jego postępowanie. Chcielibyśmy chyba się dowiedzieć, czy według wskazań nauki współczesnej prawdopodobniejsze jest to, że możemy wywierać pewien realny wpływ na bieg rzeczy, czy to, że jesteśmy tylko kółeczkami niezmiernie skomplikowanego mechanizmu, a odczuwana przez nas wolność postanawiania i działania jest złudzeniem. Podobnych ważnych wątpliwości mamy niemało; zdarza się, że jakieś naukowe odkrycie jest zdolne do rzucenia na nie choćby promienia światła.

Ale w nauce bywają też wypadki innego rodzaju. Niektórzy uczeni specjaliści, filozofując, zacierają granice pomiędzy nauką a metafizyką — bądź przez to, że wprowadzają pseudonaukowe założenia dogmatyczne, bądź że przypisują znaczenie naukowe metafizycznym koncepcjom, bądź że, zapominając o właściwej roli hipotez naukowych, nadają im charakter bezwzględny, lub wreszcie przez to, że rozszerzają granice stosowalności odkrytych praw i zasad. Takie grzechy mieli na sumieniu np. przedstawiciele wulgarnego materializmu, „obowiązującego" w świecie przyrodników i lekarzy około połowy ubiegłego stulecia. Ale dogmatyzm — bez względu na jego pochodzenie — jest zawsze dla rozwoju nauki szkodliwy. Prawdziwy uczony nie zawaha się nigdy zmienić swych założeń i poglądów, jeśli albo wyjdzie na jaw sprzeczność wewnętrzna, albo jeśli zaprzeczy im doświadczenie. Najogólniejsze nawet prawa naukowe, jak prawa ruchu Newtona, stosują się wyłącznie w pewnych określonych warunkach, a nie zawsze i wszędzie. Zasady energetyczne — podwalina współczesnego przyrodoznawstwa — tracą sens naukowy gdy są stosowane do całości Wszechświata, ponieważ zaledwie jakaś cząstka tego Wszechświata jest dostępna obserwacjom, pomiarom i obliczeniom ziemskich fachowców. Atomy mamy pono obecnie prawo uważać za realne w tym samym znaczeniu, w jakim uważamy za realne nasze ciała i to, co wokoło siebie „na własne oczy" oglądamy; ale stanowczo zbłądzilibyśmy, uznając w atomach albo w ich elektrycznych składnikach ostateczną rzeczywistość pozazjawiskową, kantowskie „Ding an sich". Zazwyczaj podobne błędy popełniają popularyzatorzy naukowych nowinek;

jednak zdarzało się to również wybitnym uczonym, jak np. biologowi E. Haecklowi i chemikowi W. Ostwaldowi, kiedy nie dość krytycznie czynili uogólnienia filozoficzne, wychodząc poza granice swych specjalności. Takie uogólnienia, jak energetyczny monizm Ostwalda, mogą być bardzo interesujące z punktu widzenia budowy poglądu na świat, nie należy tylko przypisywać im charakteru naukowego, którego nie posiadają i posiadać nie mogą. Pogląd na świat nie może obowiązywać jak tabliczka mnożenia, reguły deklinacji lub prawa elektrodynamiki; czy dany jego typ przyjmiemy, czy odrzucimy, to zależy raczej od skłonności osobistych.

Zagadnienie pierwiastków filozoficznych tkwiących w naukach nie wyczerpuje się na omówionych możliwościach metafizycznych uogólnień. Z formą i treścią każdej nauki wiążą się zagadnienia filozoficzne mające charakter naukowy — i niektórzy specjaliści, np. H. Poincaré w matematyce, E. Mach w fizyce, H. Driesch w biologii, A. N. Whitehead w fizyce, rzucili na nie wiele światła. Są to zagadnienia dotyczące podstawowych założeń najogólniejszych pojęć, struktury nauki i jej metody. Analiza nauk poszczególnych przeprowadzona z filozoficznego punktu widzenia umożliwia specjalistom postępowanie z pełnią świadomości i dla rozwoju wiedzy jest niezmiernie korzystna. Ułatwia ona również wykrycie związków i pokrewieństw pomiędzy naukami. Szukał ich już Fr. Bacon na przełomie XVI i XVII wieku, Hobbes, później A. Comte, H. Spencer i w. in. Wykrycie tych związków jest podstawowym zadaniem teorii nauk czyli epistemologii ogólnej; nie tylko bowiem uzyskujemy na tej drodze podstawy racjonalnej klasyfikacji nauk, ale — co ważniejsze — przygotowujemy ich syntezę.

W ten sposób rozumiana filozofia powinna przenikać i ożywiać nauki specjalne. Do niedawna jeszcze teoretyczne wydziały uniwersytetów nazywano filozoficznymi; była to dobra, zdrowa tradycja. Jednym z głównych zadań filozofów na katedrach uniwersyteckich winno być pobudzanie i podtrzymywanie zainteresowań filozoficznych w gronie uczonych — specjalistów i ich uczniów. Współpraca filozofów z przedstawicielami specjalności naukowych nie natrafia już, na szczęście, na takie trudności, na jakie natrafiała jeszcze niedawno. Wzajemne uprzedzenia i nieporozumienia w znacznym stopniu zostały usunięte. Pracownicy na polu filozofii liczą się z osiągnięciami badań naukowych, pracownicy na polu nauk specjalnych nie lekceważą już zadań filozoficznej analizy i syntezy. W wydanym w 1935 r. jubileuszowym zeszycie jednego z najpoważniejszych czasopism naukowych, „Nature" (ang.), stwierdzono, że od początków bieżącego stulecia „postępom wiedzy towarzyszyły godne uwagi zmiany w postawie nauk ścisłych względem zagadnień filozoficznych i społecznych... Współczesne interpretacje fizycznej natury świata doprowadziły do przedyskutowania i rozwinięcia skojarzonych z nimi problematów metafizycznych; te dwie dziedziny działalności umysłowej są obecnie traktowane jako nawzajem się uzupełniające". Obecnie, po drugiej wojnie światowej, tragicznego wyrazu nabrały dalsze uwagi we wspomnianym artykule o tym, że uczeni specjaliści nie mogą uważać, że jedynym ich zadaniem jest odkrywanie faktycznego stanu rzeczy i nie mogą pozostawać obojętni na to, jakie „wnioski filozoficzne i etyczne" wynikają ze zdobytej przez nich wiedzy, oraz w jaki sposób zostanie ona zastosowana. Przyrodnicy zwracają się do filozofów, socjologów, historyków z żą-

daniem wskazania wyjścia z niezwykle groźnej sytuacji jaka się wytworzyła wskutek faktu, że cuda techniki są w rozporządzeniu ludzi, którzy duchowo, tj. moralnie i umysłowo, nie dorośli do ich właściwego używania — na pożytek, a nie na szkodę ludzkości. Jeśli narody i ich rządy nie zaprzestaną kierowania się wyłącznie egoistycznymi interesami materialnymi i nie zdobędą się na zrozumienie, na tolerancję i życzliwość dla innych narodów, choćby inaczej myślących i odmiennymi metodami usiłujących budować swą przyszłość, jeśli ludzkość umysłowo i moralnie nie dojrzeje — czeka ją prawdopodobnie zagłada w nowym powszechnym krwawym szaleństwie. Zastosowane do celów pokojowych zdobycze nauki mogłyby stać się błogosławieństwem ludzkości i doprowadzić ją szybko do nieoglądanego dotąd na Ziemi stanu dobrobytu i szczęśliwości; jako narzędzie wojny — doprowadzą jeszcze szybciej do zupełnego zniszczenia tworzonej przez wieki cywilizacji, do nędzy i barbarzyństwa.

6.

Filozofia jako teoria nauki i jako oparty na nauce pogląd na świat

Coraz dalej posunięta specjalizacja w świecie naukowym jest nieuniknionym, naturalnym następstwem rozszerzania się doświadczenia ludzkiego. Aby móc się utrzymać na poziomie wiedzy współczesnej, a zwłaszcza brać udział czynny w jej dalszym rozwoju, trzeba coraz bardziej ograniczać zakres swych badań, równocześnie je pogłębiając. Jeszcze młody Descartes, zaledwie osiągnąwszy pełnoletniość, mógł z pewną słusznością zakładać, że dostatecznie orientuje się w całości wiedzy swego czasu by o niej sąd wydawać („Rozprawa o metodzie", cz. I); jeszcze o pół wieku młodszy od niego Leibniz (ur. 1646 r.) mógł być znakomitym prawnikiem, matematykiem i filozofem, zajmując się poza tym gruntownie wielu innymi sprawami; ale stopniowo taka wszechstronność stawała się, nawet dla umysłów najgenialniejszych, coraz trudniejsza, a wreszcie zupełnie nieosiągalna. W naszych czasach specjalizacja naukowa jest posunięta niezmiernie daleko. Jak już zaznaczyłem (§ 5), pociąga to za sobą nieraz zbytnie zacieśnienie horyzontu, szkodliwe dla jedności nauk i rozwoju wiedzy w ogóle.

Filozofia ma temu następstwu rozproszkowania pracy naukowej przeciwdziałać; czy to jednak możliwe? Wszak specjalizacja stała się potrzebna również na jej terenie. Filozofowie upodobnili się do przedstawicieli nauk szczegółowych przez to, że zazwyczaj nie uważają już za swe zadanie tworzenia systematów, lecz zajmują się bądź historią filozofii, bądź teorią poznania, bądź etyką itd. — uprawiają, jak się zwykle mówi, tę lub inną naukę filozoficzną, jako swą ściślejszą specjalność; niekiedy tworzą nowe nauki, jak np. metodologia umiejętności praktycznych. Do nauk filozoficznych zaliczano jeszcze za naszej pamięci logikę formalną i psychologię, obecnie niewątpliwie nauki samodzielne i odrębne (§ 2 — 3); niektórzy autorzy współcześni sądzą, że pozostałym naukom filozoficznym niepotrzebnie nadaje się nazwę zbiorową „filozofii": ich zdaniem jest to sztuczny zlepek, przewidują też ropadnięcie się go na szereg nauk odrębnych, już nie „filozoficznych", lecz podobnych do wszystkich innych „normalnych" nauk. Filozofia zniknęłaby zatem ostatecznie, wzamian zaś mielibyśmy nauki specjalne: logikę, metodologię, teorię poznania, etykę, estetykę, krytykę

przyrodoznawstwa, historii i inne. — Są to jednak poglądy odosobnione. Większość fachowców stwierdza moim zdaniem trafnie — że istniał od początków i istnieje nadal pewien jakby ośrodek (rdzeń) filozofii, stanowiący całość niepodzielną i mający szanse utrzymania się na stałe, jako filozofia właściwa w ściślejszym znaczeniu tego terminu, odrębna od nauk specjalnych. Na ten rdzeń składają się trzy związane ze sobą grupy zagadnień: zagadnienia dotyczące poznania (gnoseologia), dotyczące bytu (ontologia), dotyczące wartości (aksjologia). Ponieważ zaś ze wszystkich wartości największą doniosłość mają dla człowieka wartości moralne (dobro), więc obok teorii poznania i teorii bytu do filozofii w znaczeniu ściślejszym należy przede wszystkim teoria postępowania moralnego (etyka normatywna). Łatwo pojąć, że opracowanie wyliczonych zagadnień, w postaci niesprzecznej i harmonijnej (zgodnej z faktami naukowo stwierdzonymi) całości, stanowiłoby pełny pogląd na świat i życie. W takim poglądzie znalazłyby się odpowiedzi na pytania najistotniejsze dla każdego myślącego człowieka: czym jest świat, czym my jesteśmy (jako jednostki i jako zbiorowość) i jaka jest nasza rola na tym świecie.

Nie wszyscy jednak (z tych, co pragną zachowania pojęcia i nazwy filozofii) zgadzają się na takie ujęcie omawianej kwestii. Ponieważ — rozumują — nauki szczegółowe podzieliły już pomiędzy siebie cały badany przez nas świat rzeczywisty, dla filozofii pozostaje tylko, jako przedmiot badania, sama nauka. Filozofia ma być wobec tego nauką o nauce. Tak określają filozofię pozytywiści, przeciwnicy metafizyki. Filozofowie powinni, ich zdaniem, ograniczyć się do krytycznego badania nauki, jako takiej (por. § 5). Fizyka np. zajmuje się najpowszechniejszymi zjawiskami w przyrodzie (ruchami, wymianą ciepła itd.); filozofia fizyki miałaby za przedmiot nie zjawiska fizyczne, lecz samą fizykę: jej założenia, budowę itd. Podobnie zadaniem filozofii matematyki jest badanie podstaw nauk matematycznych, filozofii biologii lub historii — opracowanie krytyczne specyficznych cech tych nauk. Uznaje się powszechnie, że tego rodzaju badania dają się przeprowadzić sposobem ściśle naukowym (wiele już dokonano w tym kierunku), oraz że są one dla postępu nauki potrzebne. Różnica zdań w sprawie pojmowania filozofii sprowadza się więc do tego, czy program pozytywistyczny („minimalistyczny") jest programem kompletnym, czy też tylko częścią programu; czy cała filozofia ma być zredukowana do teorii nauki, czy też epistemologia ma być częścią wstępu do tego, co w filozofii najważniejsze?

Już z tak pobieżnego zarysu historycznego, jaki można było pomieścić w ramach artykułu (§ 2—4), czytelnik przekonał się, że tendencja do solidniejszego ugruntowania wiedzy o świecie splata się w dziejach umysłowości ludzkiej z tendencją do ogarnięcia całości tego świata w systematach filozoficznych*). Ograniczając zatem zadanie filozofii do badania samej nauki, wyrzeklibyśmy się tego, co było stale jej cechą najbardziej charakterystyczną: dążenia do syntezy, do ogólnego poglądu na świat i życie. Pogląd taki, przynajmniej według opinij dzisiejszych, musi się liczyć z wynikami nauk specjalnych; odpowiednio je interpretując i wiążąc w całość, wychodzi jednak z konieczności poza granice nauki,

*) Dokładniej informuje o tym np. znany obrońca samoistności nauk humanistycznych, W. Dilthey (zm. 1911), w rozprawie pt. „Das Wesen der Philosophie" (O istocie filozofii), 1907.

ma zatem charakter metafizyczny (decyduje o tym nieuniknione usiłowanie intuicyjnego przeniknięcia do istoty rzeczywistości). Rezygnując z tworzenia poglądów na świat filozofia przestałaby być flozofią w historycznym znaczeniu tej nazwy. Weźmy nadto pod uwagę, że tylko tego rodzaju (oparty na pewnej koncepcji rzeczywistości) pogląd na świat może zaspokoić najgłębsze aspiracje człowieka, wskazać mu sens i cel życia. Jego życiowe, praktyczne znaczenie jest niezaprzeczalne; nie może to być sprawa obojętna ani dla wychowawcy, ani dla działacza społecznego, polityka itd.

7.

Podział filozofii

Dochodzimy do wniosku, że jeżeli filozofia ma spełnić swe zadanie, nie zawodząc związanych z nią oczekiwań, to 1-o, musi być utrzymywany ścisły kontakt pomiędzy nią i naukami szczegółowymi (którego brakło nieraz w przeszłości), a nadto, 2-o, nie można pominąć żadnej z wymienionych wyżej (§ 6) grup zagadnień.

Spróbujmy dokonać szczegółowszego przeglądu działów filozofii w tym szerszym znaczeniu. Najogólniej dzielimy ją, jak wiadomo, na teoretyczną i praktyczną. We wszystkich wielkich systematach występują obie te części. Według Arystotelesa filozofia teoretyczna jest poświęcona poznawaniu zasad bytu, praktyczna — poznawaniu i normowaniu zasad postępowania. Do filozofii teoretycznej należały wówczas późniejsze nauki ścisłe (matematyka, astronomia, fizyka), ale filozofią teoretyczną w znaczeniu ściślejszym była u Arystotelesa teoria bytu jako takiego („filozofia pierwsza", ontologia) (§ 2). W zakresie filozofii praktycznej interesowano się głównie etyką i polityką. Logice twórca systematu wyznaczał rolę propedeutyczną.

Podział filozofii na teoretyczną i praktyczną nie przestał być aktualny, jakkolwiek po upływie dwudziestu kilku stuleci zakres i treść tych działów musiały ulec pewnym modyfikacjom. Różnica polega m. in. na rozszerzeniu pojęcia filozofii teoretycznej, zostały bowiem do niej włączone badania dotyczące zdolności poznawczej umysłu ludzkiego, zainicjowane (jako odrębna podstawowa dziedzina dociekań) przed trzystu laty przez Locke'a (§ 4) i prowadzone później przez wielu znakomitych ludzi z Kantem na czele, aż do współczesnych nam B. Russella, C. D. Broada i w. in. Badania gnoseologiczne mają znaczenie zasadnicze: ich wyniki wyznaczają ogólne ramy, w jakich się zawiera dane stanowisko filozoficzne. Gnoseologia obejmuje krytykę i teorię poznania. Można badać poznanie w ogóle, albo specjalne rodzaje poznania (np. przednaukowe); wobec tego odróżniamy gnoseologię ogólną i szczegółową. Zająwszy określone stanowisko poznawcze można przystąpić do krytyki nauki jako wytworu umysłu czynnego w pewnych warunkach, oraz do zbudowania jej teorii; jest to przedmiot i zadanie epistemologii (ogólnej i szczegółowej). Częścią epistemologii jest metodologia nauk (dawniej łączona z logiką formalną i teorią poznania pod wspólną nazwą „logiki"). Gnoseologia i epistemologia, wzięte razem, stanowią część krytyczną lub analityczną filozofii teoretycznej. Wyznając przekonania „maksymalistyczne", uznamy część krytyczną filozofii teoretycznej za naukowy wstęp do filozofii właściwej, tj. metafizyki i etyki,

podczas gdy z punktu widzenia opozycji będzie to cała filozofia: „minimaliści" metafizyki nie uznają w ogóle, zaś etykę normatywną odrzucają, nie uważając jej za naukę (etykę opisową zalicza się do nauk społecznych). Omówieniem zadań filozofii naukowej zajmiemy się niebawem (§ 11 — 13). Do epistemologii szczegółowej należy filozofia matematyki, przyrodoznawstwa, historii i innych (grup) nauk, m. in. analiza i krytyka metody aksjomatycznej, przyrodniczej i innych (działy metodologii szczegółowej). Ontologia i etyka, dzieli się również na ogólną i szczegółową. Do ontologii szczegółowej zaliczamy takie dziedziny dociekań jak filozofia przyrody, filozofia dziejów (historiozofia) i inne.

Podział filozofii, rozumianej w zakresie szerszym, przedstawia się zatem w głównym zarysie jak następuje:

Filozofia
- teoretyczna
  - krytyczna (analityczna)
    - gnoseologia cz. krytyka i teoria poznania
    - epistemologia cz. krytyka i teoria nauki
  - konstruktywna (syntetyczna): ontologia
- praktyczna: etyka*).

8.

O dwu obliczach filozofii

W pierwszej części artykułu była mowa o dwu głównych tendencjach jakie stwierdzamy w dziejach filozofii: jedną z nich jest dążenie do ugruntowania wiedzy, drugą — do syntezy wyników badań specjalnych. Oba te dążenia występują bądź łącznie, bądź jedno z nich wybija się na plan pierwszy, dominując w pewnym okresie historii myśli ludzkiej.

Jedną z charakterystycznych cech człowieka cywilizowanego jest ta, że wiadomości fragmentaryczne i izolowane go nie zadowalają, że poszukuje coraz ogólniejszych związków pomiędzy faktami i pomiędzy myślami. Na wyższych szczeblach rozwoju umysłowości budzi się pragnienie wypracowania ogólnego poglądu na świat, zdobycia stanowiska z którego człowiek, wznosząc się ponad szarzyznę codzienności, mógłby objąć całość zdarzeń i zrozumieć głębszy sens ich spleceń, zawiłych, nieraz tragicznych. Próby najogólniejszych syntez niekiedy bywają olśniewające; ale z punktu widzenia ściśle naukowego są one zawsze przedwczesne. Leży to zatem w naturze rzeczy, że po dłuższym lub krótszym czasie przestają wystarczać i muszą się zadowolić jakimś kątem w archiwum czcigodnych pamiątek noszącym nazwę historii filozofii.

Powody przemijania systematów bywają rozmaite: albo wychodzą na jaw ich wewnętrzne niekonsekwencje, albo świeżo odkryte fakty przeczą ich założeniom bądź płynącym z nich wnioskom; zdarzyć się też może, że warunki życia

---

*) Istotna dla filozoficznego poglądu na świat i życie część ogólnej teorii wartości (aksjologii) (§ 6).

ludzkiego ulegają daleko idącym przeobrażeniom i rozpowszechniony dawniej pogląd na świat przestaje — jako całość — zaspokajać potrzeby intelektualne, emocjonalne itd. ogółu, stając się czymś przestarzałym i „nie na czasie". Skoro przemijają teorie naukowe nauk specjalnych, to trudno się dziwić, że temuż losowi ulegają filozofie, teorie najbardziej ogólne. Zresztą tak jedne jak drugie nie giną zupełnie, lecz pozostawiają po sobie mniej lub bardziej głęboki ślad w umysłach, w pewien sposób modyfikując kulturę jednostek i społeczeństw.

Trzeźwe, drobiazgowe badanie krytyczne usiłuje wykryć przyczyny niepowodzeń; analiza założeń i podstawowych pojęć systematu przygotowuje trwalsze fundamenty pod przyszłe budowy. Uczeni traktujący jako główne swe zadanie przyczynienie się do ugruntowania wiedzy poddają nadto rozbiorowi stosowane dotąd w filozofii metody proponując czasem zmiany radykalne; np. niektórzy logicy chcieliby zastosować w filozofii metodę aksjomatyczną, która doprowadziła do tak doniosłych wyników w zakresie ich specjalności*). Duże znaczenie ma to jeszcze, że usiłuje się formułować zagadnienia filozoficzne o wiele precyzyjniej niż dawniej; ale zdarza się, że ich właściwy sens ulega przy tym wypaczeniu, niekiedy zaś dekretuje się arbitralnie, że pewne zagadnienia właściwie nie istnieją, że są „pozorne" (Scheinproblem) W krytyce dotychczasowego dorobku filozofii idzie się nawet tak daleko, że całemu niemal temu dorobkowi odmawia się wartości naukowej. Takie poglądy głosił u nas wybitny logik Jan Łukasiewicz, a podobne spotykamy w pracach przedstawicieli nowego pozytywizmu (§ 9).

Nie ujmując sprawy naukowości filozofii tak skrajnie, można jednak zasadniczo negatywnie odnosić się do wszelkich prób syntez filozoficznych, skoro opierają się one z konieczności na przypuszczeniach niesprawdzalnych (w sensie ściśle naukowym). Filozof niechętny takim syntezom zamyka swe badania w granicach „filozofii naukowej", która bywa pojmowana rozmaicie, ale zwykle nie obejmuje przynajmniej tzw. metafizyki. Za istotne działy filozofii naukowej należy uznać (1) naukę o poznaniu w ogóle, jego krytykę i teorię (§ 11); (2) naukę o nauce jako wytworze poznawania ludzkiego (epistemologia) (§ 12). Należy tu również badanie środków i sposobów wyrażania poznań, a więc filozoficzna analiza języka (w sensie szerokim). Jeśli jako kryterium naukowości zastosujemy intersubiektywną sprawdzalność tez, to gnoseologię i epistemologię będziemy mogli uważać za nauki (w przeciwieństwie do teorii bytu, ontologii). Zaliczymy je do grupy nauk humanistycznych, a zatem do nauk realnych.

Ontologii nie możemy uznać za naukę; ale nie trzeba stąd wysnuwać wniosku, jakoby należało odrzucić, jako bezwartościowe, wszelkie układy hipotez ontologicznych wraz z opartymi na nich filozoficznymi poglądami na świat. Licząc się z wynikami filozofii naukowej i wysoko te wyniki ceniąc, można jednak tego działu badań nie traktować jako całej filozofii, lecz jako krytyczny wstęp do filozofii w ściślejszym tego słowa znaczeniu, tj. do ontologicznie i aksjologicznie ugruntowanego poglądu na świat i na życie. Wartość tak pojmowanej filozofii nie leży wyłącznie na płaszczyźnie teoretycznej, poznawczej, lecz w niemniejszej mierze na praktycznej, życiowej; poglądy na świat nie są

*) Por. autora „Współczesne zadania filozofii", odczyt na III Polskim Zjeździe Filozoficznym, „Droga" XV 10, str. 805—6.

dla życia obojętne, nie są bowiem od niego oderwane, lecz wkraczają w dziedzinę uczuć, woli i czynów ludzkich. Częścią istotną takich poglądów jest etyka normatywna, oparta na teorii wartości moralnych. Filozofia rozumiana w ten sposób (zgodnie z jej 25-o wiekową tradycją europejską i dawniejszą azjatycką) jest tworem specyficznego geniuszu, tworem w którym przejawia się osobowość jej twórców*). Oczywiście, są oni synami swej epoki, niemniej jednak ich filozoficzne koncepcje i „wizje rzeczywistości" mogą wybiegać daleko poza utarte mniemania im współczesnych i ci niejednokrotnie ich nie rozumieją, nawet prześladują; ale zdarza się, że oddają im sprawiedliwość następne pokolenia. Filozofia jest nie mniej wartościowa od nauki, sztuki i technicznej organizacji życia, zaspokaja bowiem potrzeby związane najsilniej z naturą myślącego, czującego, pracującego i tworzącego człowieka.

9.

Filozofia naukowa „Koła Wiedeńskiego"

Dla nowego pozytywizmu zwanego także pozytywizmem logicznym, najważniejszym, pierwszym zadaniem filozofii jest badanie języka naukowego i doprowadzenie go do możliwej doskonałości. Około 1922 r. zorganizowało się w Wiedniu grono uczonych złożone głównie z matematyków i fizyków, które postanowiło uprawiać „logikę nauki", rozumiejąc pod tą nazwą jedyną możliwą filozofię naukową. W tym gronie („Wiener Kreis") znaleźli się również neopozytywiści z innych krajów, m. in. z Polski. Organem zrzeszenia stało się od r. 1930 czasopismo „Erkenntnis" („Poznanie"); przyniosło ono wiele cennych rozpraw głównie z zakresu epistemologii (filozofii matematyki, fizyki, biologii i in.). Nastrojone bojowo i występujące energicznie (zjazdy międzynarodowe filozofii naukowej itp.), „Koło Wiedeńskie" wycofało się z biegiem lat z zajętych na początku zbyt ryzykownych, niemożliwych do obronienia pozycyj, złagodziło niektóre skrajności; bez względu na to, jak zapatrywalibyśmy się na koncepcję filozofii głoszoną przez „Koło", niepodobna odmówić mu zasług na polu epistemologicznym i nie przyznać, że jego dorobek jest poważny.

Do wybitniejszych i dojrzalszych dzieł kierunku neopozytywistycznego należą: K. Poppera „Logik der Forschung" (Logika pracy badawczej) i „Testability and Meaning" (Sprawdzalność i sens) R. Carnapa (wydane w r. 1935 i nast.). „Wiedeńczykom" chodzi głównie o ustalenie zasadniczych cech zdań naukowych. Jedne z tych zdań — to aksjomaty nauk formalnych wraz z ich konsekwencjami. Te zdania wyjaśniają tylko treść wiedzy, ale jej nie rozszerzają. Z tego powodu matematyka jest systemem tantologij (wypowiedzi różnych co do formy, ale o tym samym), tzw. zdań analitycznych. Odgrywa ona w całokształcie wiedzy ważną rolę, ale tylko w znaczeniu formalnego schematu. Zdania w ściślejszym znaczeniu naukowe, rozszerzające wiedzę, muszą być sprawdzalne, albo ogólniej: dostępne potwierdzeniu (confirmable). Potwierdzenie jest całkowite i bezpośrednie, jeśli można się odwołać do zdań opisujących postrzeżenie zmysłowe (np.: „Tu i teraz widzę odchylenie się tej wskazówki przyrządu pomiarowego"); tym sposobem poznajemy izolowane fakty. Ale gdy chodzi o to, co w nauce najważniejsze: o potwierdzenie hipotezy, mające doprowadzić do

*) Por.: W. James, A. Pluralistic Universe (1909), str. 20.

odkrycia nowego prawa przyrody, potwierdzenie, będąc bezpośrednie, nie jest już całkowite. Fizyka jest nauką najbardziej podstawową: zdaniem „wiedeńczyków" każda wypowiedź naukowa może być przetłumaczona na język fizyki, każdy zaś termin empiryczny może być sprowadzony do terminów „języka o rzeczach" (języka przedmiotowego), mających charakter postrzeżeniowy. Na tej drodze ma być osiągnięta jedność wiedzy. Taki „fizykalizm" jest charakterystyczny dla nowego pozytywizmu, w odróżnieniu od dawnego; współcześni pozytywiści idą śladami E. Macha, twórcy fenomentalizmu; dla niego ideałem nauki był możliwie „oszczędny" (w myśl tzw. zasady ekonomii myślenia) opis otaczającego nas świata jako kombinacji neutralnych*) „elementów" (barw, tonów, nacisków itp.).

Wcześniejsze od wspomnianego dzieło Carnapa „Der logische Aufbau der Welt" (Konstruowanie świata na podstawie logiki) (1928 r.) jest jakby systematem filozofii neopozytywistycznej jako „nauki podstawowej". Według zdania autora tradycyjna filozofia szła zupełnie błędnymi torami, usiłując — oczywiście bezskutecznie — rozwiązywać zagadnienia pozorne; należy więc zerwać z nią całkowicie i ostatecznie. Otaczający nas świat można budować w myśli tylko podług formalnych schematów logiki i matematyki, w oparciu o to, co człowiekowi dane: elementarne doznania indywidualne. Oto jedyny sposób postępowania, pozwalający utrzymać się na gruncie ściśle naukowym. Po wykluczeniu zagadnień „pozornych" (a jest to niemal wszystko, czym od wieków zajmują się filozofowie!), pozostałe zagadnienia — zapewnia Carnap — są zasadniczo rozwiązalne metodami naukowymi.

10.

Niedostateczność pozytywizmu

Zasłużeni na polu nauk specjalnych oraz epistemologii członkowie „Wiener Kreis" proponują zatem likwidację filozofii w znaczeniu tradycyjnym. Propozycja ta jest nierealna, ponieważ filozofia wyrosła z istotnych potrzeb człowieka i jest w połowie XX wieku nie mniej potrzebna, niż była potrzebna w IV w. przed Chr. lub w w. XVII. Rzecz prosta, że należy się starać o możliwie jaknajwiększą poprawność formalną, ale nigdy kosztem treści. „Great as technique is, results are greater" (W. James)**). Należy nadto stwierdzić, że nie jest wcale rzeczą pewną, czy rzeczywistość mieści się w ramach ludzkiej logiki. Świat nieustannie zmienny, rozwijający się w walce przeciwnych sobie dążności (taka koncepcja świata zdaje się najlepiej odpowiadać faktycznemu stanowi rzeczy) nie może raczej być ujęty bez reszty w sztywne schematy pojęciowe (H. Bergson). To, co poza nimi pozostaje, nie należy do nauki, na to można się zgodzić, ale to nie znaczy, że musi być uznane za pozbawione sensu. Krytykując M. Heideggera, twórcę „ontologii bytowania ludzkiego", neopozytywiści słusznie potępiają ciemny i mętny styl tego autora; ale jeśli Heidegger, Sartre lub jakiś inny przedstawiciel głośnej dziś „filozofii egzystencjalnej" źle pisze o sensie

*) „Elementy" Macha można interpretować bądź jako psychiczne, bądź jako fizyczne, zależnie od tego do czego je odnosimy.

**) To znaczy, że jakkolwiek w pracy naukowej dużą rolę odgrywa strona techniczna badania, to przede wszystkim zależy nam na jego wyniku.

bytowania człowieka, to stąd wcale nie wynika, by sam problemat był bezsensowny. Filozofia nie zrezygnuje z zajmowania się dręczącą tajemnicą człowieka i jego losu. Bytowanie ludzkie to nie „Scheinproblem"! Żyjemy w świecie skomplikowanym i pełnym zagadek, w świecie wypełnionym nie tylko fizycznymi zdarzeniami, lecz również w świecie świadomych doznań i wartości humanistycznych. Ta bogata, zmienna, barwna całość, żywa i rozwijająca się, jest czymś kontrastowo odmiennym od nagiego, zimnego szkieletu, jakim chcą nas obdarzyć neopozytywiści. Filozoficzna teoria rzeczywistości — ta pogardzona przez nich „metafizyka" — jest trudna i zawiła, bywa ciemna, tym nie mniej jest nieunikniona. „Jeśli się komu tak podoba — pisze współczesny autor angielski — może, naturalnie, schować wraz z pozytywistą głowę w piasek, ale taka postawa niewątpliwie jest nierozsądna"*).

11.

Krytyka i teoria poznania (gnoseologia)

Nie wyrzekając się w zasadzie metafizyki, musimy zdawać sobie jasno sprawę z granic nauki, aby nie mieszać ze sobą dziedzin badań o zasadniczo odrębnym charakterze. Zatrzymajmy się naprzód na zagadnieniach wchodzących w zakres filozofii naukowej.

Zaczynając od krytyki poznania stwierdzamy, że przede wszystkim musimy umieć odróżniać prawdę od mniemań błędnych. Jednym z głównych problematów tej części gnoseologii jest zatem właściwe sformułowanie kryteriów prawdziwości. Kryteria są odmienne w zależności od rodzaju nauki: inny sprawdzian stosuje się w naukach typu geometrii, inny w naukach typu fizyki albo historii. Podczas gdy w naukach realnych odwołujemy się ostatecznie do doświadczenia (postrzeżeń), w naukach formalnych chodzi o wykazanie braku sprzeczności pomiędzy tezami systemu a przyjętymi bez dowodu aksjomatami. Ale zadanie krytyka poznania nie kończy się na ustaleniu cechy lub cech służących do odróżnienia prawdy od fałszu: musi zająć się badaniem wartości źródeł z jakich je czerpiemy (doświadczenie, rozum, intuicja), oceną postawy poznawczej umysłu (dogmatyczna, sceptyczna, krytyczna), zagadnieniami genezy poznania, jego celu i wartości.

Podstawowym zadaniem teorii poznania jest zbadanie na czym polega stosunek poznawczy, zachodzący pomiędzy podmiotem poznającym a poznawanym przedmiotem; inaczej mówiąc, udzielenie odpowiedzi na pytanie o naturę poznania. Odpowiedź ta przybiera postać pewnej myślowej konstrukcji czyli teorii, odpowiadającej warunkom stawianym teoriom naukowym w ogóle. Jej konsekwencje muszą być zgodne z faktami wykrytymi przez psychologów, biologów itd. Z zagadnieniem natury poznania jest nierozdzielnie związane pytanie, czym — w granicach doświadczenia — jesteśmy my sami, jako poznające podmioty i czym są przedmioty przez nas poznawane. Wiedząc co poznajemy, o czym (tj. o jakich przedmiotach, w szerokim znaczeniu tej nazwy) posiadamy wiedzę powszechnie obowiązującą, określamy granice ogólnoludzkiej zdolności poznawczej. W tych granicach zawiera się poznanie naukowe.

---

*) W oryginale o wiele mocniej: „a very foolish attitude". („Philosophy", XXI, 78 (kwiecień 1946 r.), str. 84).

Teoria nauki (epistemologia)

Epistemologia zajmuje się analizą i krytyką fundamentalnych założeń, przyjmowanych w naukach specjalnych bez dyskusji, milcząco (jak np. założenie realizmu naiwnego w botanice, zoologii itp.), zasadniczych pojęć (jak przestrzeń, czas, przyczynowość), strukturą nauki, jej pojęciem (co do treści i zakresu), wreszcie analizą i krytyką metod naukowych. Metodologia (ogólna i szczegółowa), dawniej łączona z logiką formalną, jest więc częścią epistemologii. Jeśli dołączymy do tego krytykę języka z punktu widzenia znaczenia zwrotów językowych (zagadnienia z zakresu semantyki lub semazjologii), wyczerpiemy mniej więcej listę zagadnień filozofii według programu minimalistycznego. Pozytywiści naogół redukują filozofię do teorii nauki.

Ogólna teoria wiedzy bada to, co w różnych naukach jest wspólne; na tej drodze dochodzi się do ustalenia cech zdań naukowych w ogóle i do określenia nauki jako całości*). Obok cech wspólnych wszystkim naukom, poszczególne nauki bądź ich grupy posiadają cechy indywidualne, wyróżniające je z całości; ustalenie tych cech odróżniających umożliwia racjonalną klasyfikację nauk, która ma znaczenie zarówno teoretyczne jak praktyczne (organizacja pracy naukowej i nauczania na stopniu wyższym). Do zakresu epistemologii ogólnej należy również ustalenie ogólnych zasad metodologicznych, rozbiór krytyczny analizy i syntezy, dedukcji i redukcji, indukcji, rozumowania przez analogię itd.

Epistemologia szczegółowa obejmuje takie działy jak filozofia przyrodoznawstwa, filozofia historii (zwana też „historyką") i inne. Poddaje się tu analizie i krytyce założenia, pojęcia oraz metody badań poszczególnych nauk bądź ich grup. Rozprawy o pojęciu wielkości w matematyce, związku (stosunku) przyczynowym w fizyce albo w biologii, o roli opisu i wyjaśnienia w fizyce albo w historii, o pomiarach, obserwacji i eksperymencie, o sprawdzaniu hipotez, o roli fikcji i modelu w teorii przyrodniczej — i tym podobne — należą do tego zakresu badań.

Analiza i krytyka założeń i naczelnych pojęć jest ważna dla każdej nauki, ale najbardziej dla nauk takich jak współczesna psychologia, tj. właściwie dopiero powstających i dojrzewających. W naukach znajdujących się w początkowych fazach swego rozwoju założenia nie są bowiem jasno uświadomione, definicje zaś najważniejszych nawet nazw pozostawiają wiele do życzenia co do określoności i ścisłości. Rzecz jasna, że taki stan nauki pod względem opracowania teoretycznego wpływa hamująco na jej rozwój.

Do epistemologii należy także porównywanie ze sobą nauk i zwłaszcza badanie stref pogranicznych, gdzie jedna nauka niekiedy nieznacznie przechodzi w inną. Przez wykrywanie wzajemnych zależności pomiędzy naukami uprawia się grunt pod wiedzę naukową jako jedność i całość niepodzielną. Ale ideał jedności wiedzy będzie mógł być osiągnięty dopiero w dalekiej przyszłości. Do zakresu epistemologii trzeba nadto włączyć ustalenie stosunku nauki do pozostałych dziedzin twórczości ludzkiej: techniki, sztuki, filozofii (w sensie poglądu na świat), a także do religii. Przez zestawianie wyników filozofii nauki

*) Por. artykuł autora pt. Pojęcie nauki („Wiedza i Życie", XVI, 5, 1947).

z wynikami osiągniętymi przez filozofię sztuki lub filozofię religii, które są odrębnymi działami filozofii naukowej, zbliżamy się stopniowo do przyszłej ogólnej filozoficznej teorii cywilizacji (kultury) ludzkiej.

13.

Epistemologia a naukoznawstwo

Naukę o nauce (ang. science of science) można traktować z teoretycznego punktu widzenia; mamy wtedy do czynienia z epistemologią. Ale naukę o nauce można również pojmować inaczej, mianowicie jako całokształt wiadomości i rozważań odnoszących się do organizacji nauki, naukowych instytutów itp., do działalności uczonych, do pomocniczych środków badań naukowych itp. Wszystkie te zagadnienia praktyczne, natury organizacyjnej i technicznej, dla rozwoju nauki doniosłe, stanowią przedmiot tzw. naukoznawstwa. Temu działowi umiejętności były poświęcone u nas liczne tomy „Nauki Polskiej", wydawnictwa Kasy im. Mianowskiego; po ostatniej wojnie polskim organem naukoznawczym stał się nadto wychodzący w Krakowie miesięcznik pt. „Życie Nauki".

14.

Czym jest ontologia

W § 7 tego artykułu czytelnik znalazł podział filozofii, w którym krytyka i teoria poznania (gnoseologia), oraz teoria nauki (epistemologia), stanowiące łącznie filozofię naukową, występują jako wstęp do filozofii w znaczeniu ściślejszym, obejmującej ontologię i etykę. Krytyczna refleksja nad poznaniem jest dla postępu wiedzy niezbędna; bez skrupulatnego zbadania możliwości poznawczych człowieka tworzenie filozoficznego poglądu na świat byłoby czymś w rodzaju budowania zamków na lodzie. Ale „badania dotyczące rozumu ludzkiego"*) stanowią, bądź co bądź, tylko przygotowanie do prób rozwiązania zagadnień mających dla ludzkości znaczenie najistotniejsze. Gdyby prace filozofów miały się ograniczyć do pisania rozpraw z zakresu semantyki, logiki, metodologii, krytyki poznania, to możnaby je porównać do „ostrzenia noży, którymi nie zamierza się krajać"**). Nie negując bynajmniej doniosłości naukowej tych badań, doceniając w pełni znaczenie teorii poznania i teorii nauki, stwierdzamy, że zadania filozofii na tym się nie wyczerpują.

Filozofia w ściślejszym znaczeniu dzieli się na teoretyczną i praktyczną; część teoretyczną, mającą charakter konstruktywny i syntetyczny, nazwaliśmy „ontologią". Termin ten oznacza dosłownie teorię tego co istnieje, teorię bytu; tutaj rozumiemy go w sensie szerszym: ontologia jest to pogląd na świat oparty na założeniach dotyczących istnienia. Mamy przytym na myśli istnienie niezależne od poznającego podmiotu; nie: istnienie „dla kogoś", lecz samodzielne, „w sobie", jak się mówi fachowo; inaczej jeszcze: istnienie substancjalne.

---

*) Tytuł sławnego dzieła D. Hume'a (w oryginale „An Enquiry concerning Human Understanding"), napisanego przed dwustu laty (I wydanie wyszło w 1748 r.).

**) Por. H. Lotze, Die Philosophie in den letzten 40 Jahren (1880), (na końcu).

Winniśmy sobie jasno zdawać sprawę z tego, że pojmowanej w powyższy sposób ontologii nie można uważać za naukę w znaczeniu ścisłym*). Z pewnością nie należy ona do nauk formalnych, przedmiotem jej bowiem nie są stosunki logiczne, lecz rzeczywistość, od ludzkiego umysłu niezależna. Do nauk realnych ontologii również zaliczyć niepodobna, a to z powodów następujących. Wiemy, że najistotniejszą cechą zdań wchodzących w skład tych nauk jest sprawdzalność empiryczna; przy spełnieniu pewnych warunków dla każdego człowieka jest dostępna czynność (resp. rozumowanie) niezbędne do sprawdzenia zdania o faktach. Wszystko, cokolwiek twierdzi sensownie w obrębie swej nauki fizyk, astronom, geolog czy botanik, a także lingwista, historyk lub epistemolog (teoretyk nauki), może być (w zasadzie) jakoś sprawdzone, tj. skontrolowane za pomocą takich bądź innych postrzeżeń. Tymczasem hipotezy dotyczące istnienia „w sobie", czyli istoty bytu są zasadniczo niesprawdzalne. Jeśli np. fizyk utrzymuje, że materia składa się z oddzielnych cząsteczek (drobin), znajdujących się w nieustannym ruchu, to chociaż samych tych cząsteczek wprost pokazać nam nie potrafi (przynajmniej na razie), może się powołać m. in. na to, że przez zwykły mikroskop są widzialne bezpośrednie skutki ich ruchu (tzw. ruchy Brawna). Obserwowanych wstrząsów i podrygów kulek gumiguty lub tp. nie da się wytłumaczyć inaczej jak tylko przez to, że są one nieustannie potrącane przez bezładnie pędzące w różnych kierunkach maleńkie w stosunku do nich drobiny wody w której są zawieszone. Ontolog nie może sprawdzić swych hipotez takim lub podobnym sposobem. Idzie mu bowiem o skonstruowanie teorii nie naszego jakościowego otoczenia (jak przyrodnikowi), lecz teorii substancji, która — w rezultacie trwającego miliony lat procesu przystosowania się rozwijającego się gatunku biologicznego do niezależnej od niego rzeczywistości — przejawia się człowiekowi w tej właśnie, tak nam dobrze znanej, jakościowej postaci.

Ale jeśli hipotezy ontologiczne są niesprawdzalne (w sensie ściśle naukowym), to stąd nie należy wysnuwać wniosku, iż wolno je tworzyć zupełnie dowolnie, ani też, że wszystkie dotychczasowe teorie bytu są równowartościowe. Proponowane filozoficzne wyjaśnienie świata powinno być odrzucone, jeśli nie spełnia choćby jednego z trzech podstawowych warunków. Mianowicie, od systematu ontologicznego musimy wymagać: 1-o, aby był wewnętrznie niesprzeczny; 2-o, aby płynące z jego założeń konsekwencje nie przeczyły faktom stwierdzonym przez naukę; 3-o, aby mógł stanowić podstawę konsekwentnego postępowania, zgodnego z aspiracjami człowieka na danym stopniu cywilizacji. Dwa pierwsze postulaty nie wymagają bliższego uzasadnienia. Trzeci wskazuje na związek teorii z praktyką w filozoficznym poglądzie na świat, na związek filozofii z życiem. Jest to sprawa wielkiej doniosłości, musimy jej zatem poświęcić nieco uwagi.

---

*) Pod nazwą „ontologii" bądź „metafizyki" można jednak rozumieć coś zupełnie odmiennego. Ob. np. dzieła fenomenologów (szkoła E. Husserla), lub książkę B. Bornsteina pt. „Teoria absolutu. — Metafizyka jako nauka ścisła". Łódź, 1948.

15.

Ontologia i aksjologia

Potrzeba syntezy jest potrzebą ogólno-ludzką, to zn. jest uczuwana przez każdego człowieka, który osiągnął pewien określony poziom duchowego rozwoju. Nie jest to potrzeba wyłącznie umysłowa (intelektualna). Młodociany człowiek, obserwując otaczający go świat, gromadzi coraz więcej doświadczeń, uczy się od starszych, od rówieśników i z książek; rozszerzając stopniowo zakres swego doświadczenia, coraz lepiej orientuje się wśród ludzi i zdarzeń i dzięki temu — jeśli jego bytowanie odbywa się w warunkach normalnych — czuje się coraz lepiej i pewniej: rozumie, czego od niego wymagają i czego on może wymagać dla siebie od innych i od życia. Jednakże nabyta na tej drodze praktyczna orientacja w najbliższym otoczeniu z czasem przestaje wystarczać: budzi się w młodej głowie ciekawość rzeczy innych, dalszych; budzi się głód wiedzy, żądza poznania i zrozumienia w zakresie możliwie jaknajszerszym. Powstają wreszcie pytania „metafizyczne": czym jest ten świat naprawdę?; kim właściwie jest człowiek?; jaki jest sens i cel jego bytowania? Zadowalających rozwiązań tego rodzaju zagadnień domaga się cała natura człowieka — istoty myślącej, zdolnej do doznawania uczuć i namiętności, istoty czynnej (aktywnej), czegoś pragnącej i dążącej do mniej lub więcej wyraźnych celów — ostatecznie do czegoś, w czym widzi swe szczęście (niektórzy widzą je w pracy dla innych, nawet dla przyszłych pokoleń). A zatem z filozoficznym poglądem na świat są silnie związane ludzkie dążenia i ich cele — i to cele najistotniejsze. Staje się przeto rzeczą zrozumiałą, że sama formalna poprawność systematu (tj. zgodność z prawami logiki), oraz zgodność z faktami naukowymi nie mogłyby nas jeszcze zadowolić: pragniemy bowiem znaleźć w nim rozwiązanie trapiących nas trudności życiowych, żądamy od niego wskazówek postępowania. Dlatego żadne pełne stanowisko filozoficzne nie ogranicza się do teoretycznej koncepcji rzeczywistości, lecz z ujęciem jej usiłuje zharmonizować normy (reguły) zachowania się w praktyce. Określony pogląd na świat wyznawany szczerze, pociąga za sobą pewne zobowiązania moralnej natury, prowadzi do również określonego postępowania. Nieśmiertelnym przykładem mędrca, który pozostawał zawsze wierny sobie, tak żył i tak umarł, jak uczył, jest Sokrates.

Teoria bytu kieruje myśl ku teorii wartości, przede wszystkim moralnych. Kto, jak „Max Stirner" (pseudonim), autor głośnej niegdyś książki pt. „Jedyny i jego własność" („Der Einzige und sein Eigentum", 1844 r.), wyznawca etycznego solipsyzmu, uznaje za byt rzeczywisty tylko siebie samego, pojmując świat jako teren „wyżycia się" za wszelką cenę, zaspokojenia wyłącznie swych celów egoistycznych, ten, oczywiście, inaczej będzie pojmował swój stosunek do otoczenia i swe obowiązki niż ten, kto wierzy, że świat przechodzi drogą ewolucji — dzięki zbiorowemu wysiłkowi i staraniu — przez studia coraz doskonalsze. Kto, jak Schopenhauer, sprowadza rzeczywistość do ślepego, bezcelowego popędu, temu ten świat wydać się może łatwo najgorszym ze światów*), a życie ludzkie — cierpieniem bądź nudą; ale do odmiennych wniosków o wartości świata i życia

*) Wbrew Leibnizowi, który twierdził, że nasz świat jest ze wszystkich możliwych najlepszy. Por. „Kandyda" Woltera.

dojdzie ten, kto domyśla się bądź rozumnego kierownictwa światem, bądź naturalnego dążenia celowego.

Ogólna teoria wartości, zwana aksjologią, dotyczy nie tylko wartości moralnych, ale również wszystkich innych wartości, stworzonych przez człowieka. Są one względne (relatywne) w tym sensie, że wszystkie są wartościami ludzkimi; pomijając jednak ten punkt widzenia powiemy, że jedne z nich posiadają charakter powszechnie obowiązujący (i w tym znaczeniu mogą być uważane za bezwzględne), inne zaś tego charakteru nie posiadają. Do grupy pierwszej zaliczamy wartości moralne i poznawcze, do drugiej — estetyczne i techniczno-organizacyjne. Najwyższymi wartościami dodatnimi, czyli ideałami, są w tych czterech typach (odpowiednio): dobro, prawda, piękno i pożytek.

16.

Określenie filozofii

Ontologia, jako część składowa filozoficznego poglądu na świat, jest dopuszczalna nie jako nauka aprioryczna, lecz w sensie próby syntezy ogólnych i filozoficznie ważnych wyników nauk szczegółowych, na podstawie (z konieczności niesprawdzalnych) hipotez o istocie bytu. Twórca takiej najogólniejszej teorii operuje możliwościami, które — w harmonii z tym co mamy w doświadczeniu — uzupełniają dany przez naukę obraz całości; odrzucają to, czemu doświadczenie przeczy, filozof-ontolog może sięgać w dziedzinę przez uczonego-specjalistę jeszcze nie zbadaną, lub badaniu ściśle naukowemu niedostępną. Pogląd na świat, jaki tym sposobem powstaje, ma wprawdzie charakter ontologiczny, ale nie fantastyczny, nie dowolny, ponieważ tworząc go, liczymy się z danymi nauki. Tworzenie takich obrazów świata wydaje się — w świetle historii filozofii — nieprzepartą potrzebą człowieka. Jeżeli dochodzimy do przekonania, że *wiedzy* o całości, o całej rzeczywistości, o istocie rzeczy zdobyć nie zdołamy, to pragniemy przynajmniej poznać taki układ twierdzeń o rzeczywistości, w który moglibyśmy *uwierzyć*.

Na systemat filozoficzny składa się ontologia (pojmowana w sposób powyższy) łącznie z etyką, jako najdonioślejszą dla życia częścią aksjologii, poprzedzona przez naukę o poznaniu (gnoseologię). Można historycznie uzasadnić tezę, że wymienione trzy grupy zagadnień stanowią stały i trwały ośrodek, około którego grupują się różne w różnych czasach dociekania, mniej lub więcej pokrewne dociekaniom ściśle filozoficznym. Wskazywałem już na to (§ 6), że prawdopodobnie ten właśnie ośrodek pozostanie na zawsze, jako filozofia, gdy od pierwotnego zespołu różnorodnych doktryn oddzielą się te dziedziny badania, które stopniowo dojrzeją do życia samodzielnego, stając się — jak np. psychologia — naukami odrębnymi. Dlaczego gnoseologia, ontologia i etyka stanowią razem filozofię właściwą i dlaczego należy przyjąć, że proces emancypacji nauk, składających się niegdyś na filozofię, zatrzyma się przed grupą złożoną z tych trzech działów? Pochodzi to stąd, że zagadnienia dotyczące poznania, bytu i działania muszą być w jakiś sposób rozwiązane, aby było możliwe zbudowanie pełnego poglądu na świat i życie, dążenie zaś do takiego poglądu, odnawiające się (z różnym natężeniem) w każdej epoce dziejów ludzkości, jest widocznie ściśle związane z naturą człowieka. Dzieje filozofii opowiadają o usiłowaniach

łącznego traktowania wspomnianych trzech grup zagadnień i tworzenia ze znalezionych rozwiązań całości spójnych, zwanych systematami. Każdy systemat filozoficzny zawiera pewną teorię rzeczywistości i wysnute z tej teorii normy postępowania, a więc ontologię i etykę (działy te nie zawsze są rozbudowane równomiernie); później zrozumiano, że koniecznym wstępem krytycznym do ontologicznych rozważań jest gnoseologia. Niektórzy myśliciele, zwłaszcza w czasach nowszych, zatrzymywali się na zagadnieniach teorii poznania, dochodzili bowiem do wniosku, że człowiek istoty bytu poznać nie może i że powinien pozostać — w nauce i filozofii — w granicach tego co poznawalne na drodze zwykłego doświadczenia. Charakterystyczne jednak, że nawet po reformie filozofii dokonanej przez Kanta, jego bezpośredni następcy powrócili do „zakazanych" przez niego spekulacyj metafizycznych (§ 4).

Zagadnienia istoty filozofii winno być rozpatrywane w świetle wielkich systematów, które odegrały i odgrywają ważną rolę w dziejach duchowej cywilizacji: Demokryta, Plutona, Arystotelesa, św. Tomasza z Akwinu, Deskartesa, Hobbesa, Spinozy, Leibniza, Kanta, Hegla, Schopenhauera, Fechnera, Spencera, Renouviera, Bergsona... Studiując historię filozofii stwierdzamy, że człowiek wciąż powraca do tych samych, najbardziej dlań podstawowych pytań, ale powraca przeważnie już na wyższym poziomie, bogatszy w doświadczenie i uzbrojony w precyzyjniejsze narzędzia badania. Systematy filozoficzne różnią się od teoryj nauk specjalnych ogólnością, są uniwersalne, opierając się na całokształcie ludzkiego doświadczenia danej epoki i reprezentując swą epokę, mniej bądź więcej trafnie i z rozmaitym powodzeniem. O. Gaupp, autor monografii poświęconej Herbertowi Spencerowi, kończy ją następującymi słowami: „Gdy kiedyś świat potomny zechce zobaczyć, jak obraz kosmosu jako całości odbił się w umysłach przedstawicieli kół naukowych drugiej połowy XIX wieku, nie będzie mógł uczynić nic lepszego, jak sięgnąć po „Systemat filozofii syntetycznej"... „Synteza oparta na idei ewolucji, jaką dał Spencer, jest reprezentatywna dla jego epoki (rozwój imperializmu brytyjskiego). Czasy obecne wymagają nowej filozofii — i należy wątpić o tym że nadejdą kiedyś czasy, które będą się mogły obejść bez filozoficznego poglądu na świat.

Chcąc dać określenie filozofii liczące się z faktycznym stanem rzeczy, tj. z historycznym jej rozwojem, z wynikami twórczości jej najwybitniejszych przedstawicieli, powiemy mniej więcej tak: *filozofia jest to pogląd na świat i życie, stanowiący próbę syntezy doświadczenia ludzkiego danej epoki z jednolitego punktu widzenia, wraz z konsekwencjami praktycznymi dotyczącymi postępowania ludzkiego, poprzedzony przez krytyczne zbadanie zdolności poznawczej człowieka.*

W dążeniu do syntezy filozoficznej myśliciel stara się połączyć najogólniejsze wyniki doświadczeń życiowych i naukowych badań w całość harmonijną. Czego jednak potrzeba, aby te wyniki mogły się stać składnikami filozoficznego poglądu na świat? Naprzód należy je poddać analizie i krytyce ze stanowiska logiki formalnej i gnoseologii, to znaczy należy zbadać ich wewnętrzną zwartość i konsekwencję, pochodzenie i rolę użytych pojęć, stosunek osiągniętych rezultatów do zastosowanych środków, a więc np. znaczenie obserwacji, eksperymentu i rozumowania w pracy przyrodnika. Są to, jak widać, badania episte-

mologiczne. Potrzeba następnie ustalić stopień prawdopodobieństwa wyników nauk specjalnych (przy zestawieniu ze sobą np. dwu teoryj „konkurencyjnych") i wyznaczyć im właściwe miejsce w nauce współczesnej. Hierarchia wyników, czyli ich stopniowanie , umożliwiające odróżnienie odkryć lub idej istotnych, niekiedy przełomowych, od osiągnięć — z filozoficznego punktu widzenia — mniej ważnych, gra rolę bardzo doniosłą przy próbach syntezy, ale nie jest bynajmniej łatwe do ustalenia. Pomijając już inne warunki, niezbędna jest do tego pewna perspektywa, neutralizująca sugestię reklamy i mody na pewne poglądy.

Do syntezy filozoficznej nie może doprowadzić nie tylko proste zestawianie ze sobą faktów naukowych; nie wystarcza również ustanowienie hierarchii rezultatów badań, po krytycznym zanalizowaniu w celu oceny ich wartości i znaczenia ogólnego. Zasadnicza idea syntezy musi się pojawić w błysku intuicji twórczej; jest to zjawisko nie częste, niewątpliwie zresztą rzeczywiste. Opisana praca przygotowawcza sprzyja zjawieniu się w świadomości filozofa idei naczelnej, stanowi może nawet konieczny, choć niewystarczający warunek powstania koncepcji jakiejś zasady stawania się*), wspólnej podstawy wszystkiego co rzeczywiste, itp. Około idei naczelnej, jako ośrodka tworzonego obrazu rzeczywistości, grupować się dopiero mogą fakty naukowe, stosownie do swej wagi i znaczenia. Taką ideą naczelną była np. „wola" w systemacie metafizycznym Schopenhauera, „energia" w przyrodniczym poglądzie na świat W. Ostwalda itd. Jeżeli na tej drodze powiedzie się utworzenie całości wolnej od sprzeczności, chociażby dalekiej od ideału precyzji logistycznej, wolno uznać, że podstawy systematu zostały należycie ugruntowane.

W filozoficznym poglądzie na świat odróżniamy więc dwa czynniki zasadnicze: niesprawdzalną w sensie przyrodniczym (tj. niesprawdzalną do postrzeżeń) hipotezę dotyczącą istoty bytu, oraz zgrupowane około tej hipotezy i z nią powiązane najdonioślejsze wyniki ogólne współczesnej wiedzy naukowej o świecie rzeczywistym. Pierwszy jest czynnikiem subiektywnego przeświadczenia twórcy nowego obrazu świata (jego „credo"); drugi — czynnikiem obiektywnej wiedzy danej epoki. O słuszności zasadniczej idei, o trafności pomysłu ontologicznego mającego stanowić podstawę systematu, jego twórca usiłuje, oczywiście, przekonać czytelnika swych dzieł; nikogo jednak nie zdoła przekonać tak, jak o słuszności swych twierdzeń przekonywa uczony specjalista, np. matematyk, fizyk lub historyk: przez odwołanie się do praw logiki, bądź do zmysłowego postrzeżenia, do dostępnej każdemu z osobna introspekcji. Źródłem pewności dla samego twórcy nowego obrazu rzeczywistości jest niepowtarzalne specyficzne doświadczenie wewnętrzne, fakt przeżycia nowej wizji świata. To też na charakterze syntezy filozoficznej wyciska swe piętno osobowość filozofa, jego sposób „reagowania na świat" lub „odczuwania rzeczywistości". Heraklit, Hegel, Engels widzą świat jako coś co się wiecznie porusza i zmienia, jako stawanie się nieustanne; inni widzą go inaczej. W każdym razie jakaś oryginalna idea twórczego, niekiedy genialnego umysłu staje się zawiązkiem syntezy; wybór faktów i ich wyjaśniająca interpretacja dokonywa się w świetle tej idei. Tak tylko może powstać całość organiczna, a nie mechaniczne zestawienie, całość niekiedy piękna

*) Np. rozwoju przyrody przez przeciwieństwa (Engels, „Dialektyka przyrody").

dzięki swej konsekwencji i harmonii, zdolna do oddziaływania, pobudzania wyobraźni i woli, porywania do czynu; taka synteza nie może być tworem bezosobowym, ale nie bywa również oderwana od epoki i środowiska, od warunków w jakich powstaje.

17.

Wartość filozoficznego poglądu na świat

Zdaniem niedawno zmarłego znakomitego filozofa francuskiego H. Bergsona wartość filozofii pozostaje w ścisłym związku z tym, w jakim stopniu przyczynia się do wyświetlenia zagadki człowieka. Jeśli filozofia — pisał — nie może się przyczynić do wskazania nam, skąd właściwie przychodzimy i dokąd idziemy to nie warto jej poświęcić nawet godziny trudu*). Na kilkadziesiąt lat przed nim niemal dosłownie to samo mówił o filozofii nasz myśliciel August Cieszkowski, a tegoż zdania był Mickiewicz. Związkowi filozofii z życiem poświęcił główne swe dzieło filozof polski Józef Gołuchowski („Filozofia w stosunku do życia całych narodów i poszczególnych ludzi", wydana po niemiecku w 1822 r., po polsku dopiero w 1903!). Gołuchowski dowodzi znaczenia idei dla życia zbiorowego; wykazuje, że państwo, aby normalnie żyć i rozwijać się, potrzebuje niezbędnie wielkich idej; że tylko wtedy gdy jest nimi ożywione, może dobrze spełnić najważniejsze swe zadania. — Nie tylko uczuciowi romantycy, ale także trzeźwi czciciele rozumu, przedstawiciele „wieku oświecenia", Staszic i Jan Śniadecki, potępiali spekulacje czysto teoretyczne, oderwane od gruntu realnego, żądali ścisłego związku filozofii z życiem narodu. Użyteczność życiowa systematu filozoficznego polega na tym, że daje normy postępowania, oparte na poglądzie na istotę rzeczy. Dla jednostki filozofia może się stać źródłem energii życiowej jako środek zdobycia panowania nad sobą i spokoju wewnętrznego. Filozofia pomaga w mężnym znoszeniu przeciwności, cierpień i nieszczęść; broni przed zniechęceniem, pozwala bowiem nawet wśród drobnych zabiegów dnia powszedniego wyczuwać głębszą treść i sens bytowania ludzkiego. Życiowe znaczenie filozofii wyczuwają nieraz trafniej niż filozofowie „z fachu" — myśliciele typu Mickiewicza lub Tomasza Carlyle'a, poeci i pisarze (jak u nas np. Prus i Żeromski, a nade wszystko C. K. Norwid). Powstawanie systematów filozoficznych wiązało się i wiąże z ruchami społecznymi i politycznymi. Każdemu wielkiemu poruszeniu mas ludzkich jest potrzebna filozoficznie pogłębiona ideologia. Faszyzm włoski szukał takiej ideologii w idealistycznej filozofii Giovanniego Gentile, a teoria „nadczłowieczeństwa" Fr. Nietzsche'go przyczyniła się do podsycenia zbrodniczego obłędu hitleryzmu. Dialektyka Hegla, zastosowana do materii, jest ideą naczelną nowoczesnej postaci materializmu, zwanej w Związku Sowieckim „dia-mat'em", filozofii partii komunistycznej.

Nie każdy naturalnie, może mieć własną oryginalną filozofię; ale przyjmując to, co w świetle wyników wiedzy współczesnej wydaje się najprawdopodobniejsze, każdy powinien przyjmowany pogląd samodzielnie przemyśleć i starać się go skontrolować w świetle własnego doświadczenia życiowego. Dopiero tak przyjęta filozofia — a nie mechanicznie i powierzchownie — stać się może dobroczynną siłą w życiu jednostek i grup społecznych.

---

*) „L'âme et le corps" (1912), w tomie zbiorowym pt. „Le mate'rialisme actuel (1920)

13.

Nauka a filozofia

Powróćmy, zbliżając się do końca, do nader ważnego zagadnienia stosunku filozofii do nauk specjalnych

Narzuca się pytanie, czy nie możnaby utworzyć ogólnego poglądu na świat i na życie bez założeń ontologicznych? Wszak według W. Wundta filozofia jest „ogólną nauką, której zadanie polega na połączeniu w niesprzeczny systemat ogólnych poznań dostarczonych za pośrednictwem nauk poszczególnych". Tymczasem tutaj twierdzi się (§ 14), że taka synteza nie może być uważana za naukę (w ścisłym znaczeniu tego terminu). A to dlatego, że jak się okazuje, przy tworzeniu syntezy filozoficznej nie podobna się obejść bez założeń (hipotez) niesprawdzalnych. Od takich założeń nie jest wolny nawet systemat Spencera, najlepiej bodaj odpowiadający przytoczonej definicji Wundta. Nie jest od nich wolny energetyzm Ostwalda, ani oryginalna próba J. Petzoldta (zwolennika Macha i Avenariusa) stworzenia filozoficznego poglądu na świat bez pojęcia substancji*).

Założenia niesprawdzalne są nieuniknione w filozoficznym poglądzie na świat. Chodzi tylko o to, aby nie uważać ich za dogmaty (o ile nie zajmujemy się teologią), lecz za hipotezy, które mogą być zmienione w związku z postępami ludzkiego doświadczenia. Jeśli filozofia ma być krytyczna, jej założenia muszą mieć charakter odmienny zarówno od aksjomatów nauk formalnych, jak od dogmatów metafizyki dawnego typu (obalonej przez Kanta). Filozofia musi opracować własną, odrębną metodę (§ 16); ponieważ nie da się jej zaliczyć ani do nauk formalnych, ani do realnych, nie może dać wyników pozytywnych przenoszenie na jej teren metod stosowanych w naukach specjalnych.

Nie ma nauki skonstruowanej z sądów koniecznych o rzeczywistości. Tego rodzaju połączenie dodatnich stron obu typów nauki — konieczności i związku z faktami obserwowalnymi — jest nieosiągalnym ideałem dla ograniczonego umysłu ludzkiego. Nie wierzymy z Schopenhauerem, aby na drodze czystego „oglądu" (Anschauung) a priori można było dojść do prawdy absolutnej**). W naukach realnych mamy do czynienia z sądami prawdopodobnymi o swym otoczeniu; w formalnych — z sądami o charakterze koniecznym, ale zamkniętymi w ramach konstrukcyj ludzkiego umysłu, które z otaczającym nas światem rzeczywistym mogą nie mieć nic wspólnego. Gdy chcemy budować naukę, musimy z góry zrezygnować albo z cechy konieczności poznania, albo z jego „realności". Poznanie naukowe nie jest i nie może być doskonałe; jest nieuchronnie jednostronne. Nie znamy niewzruszalnych, koniecznych do przyjęcia podstaw, na których raz na zawsze należałoby oprzeć teorię bytu; absolutna wiedza o rzeczywistości, do jakiej pretendowali konstruktorzy dawnych dogmatycznych systematów metafizycznych (zakładając np. tożsamość praw myślenia i bytu) — jest urojeniem.

*) „Das Weltproblem vom Standpunkt des relativistischen Positivismus aus historisch-kritisch dargestelt" (1-e wyd. 1906).

**) Die Welt als Wille und Vorstellung, 1912 (Berndt), t. I, str. 86 i nast.

Dążąc do syntezy wyników naukowych, musimy się liczyć z pojawieniem się zagadnień ontologicznych u granic nauk specjalnych. Mówiłem już o nieoczekiwanych skutkach uprawiania ontologii przez nie zdających sobie z tego sprawy specjalistów (§ 5). Np. chemik Ostwald, pragnąc uwolnić naukę od „metafizycznego" pojęcia materii, stworzył... ontologię energii — taki bowiem charakter ma jego pogląd na świat podporządkowany zasadom energetycznym. Jak się wyraził dosadnie Wundt, zagadnienia ontologiczne, „wyrzucone przez jedne drzwi, powracają przez inne". Fizycy, biologowie itd., filozofując „na własną rękę", nieraz bez odpowiedniego przygotowania, nie mogli osiągnąć rezultatów na prawdę cennych — tak samo jak filozofowie, którzy chcieli się zajmowac filozofią fizyki, biologii etc., nie znając dostatecznie gruntownie tych nauk. Właściwym zadaniem np. filozofa przyrody nie jest rozszerzanie lub poprawianie pozytywnej wiedzy przyrodniczej (bo tym zajmują się fachowcy — przyrodnicy, obznajmieni z właściwymi metodami i mający do rozporządzenia niezbędne środki pomocnicze), ani konstruowaniem teorii przyrody głównie z fantazji (jak Schelling), lecz jego zadaniem — po zdobyciu wystarczającego przygotowania naukowego — jest krytyczne zbadanie z filozoficznego stanowiska ogólnych wyników uzyskanych przez fachowców, co jest koniecznym wstępem do podjęcia próby powiązania tych wyników w całość spójną. Ponieważ osiągnięcie tego celu jest niemożliwe bez przyjęcia założeń niesprawdzalnych, synteza musi mieć charakter ontologiczny. Filozofia przyrody jest jednym z działów ontologii szczegółowej i ściśle biorąc nauką nie jest*).

W dążeniu do najogólniejszej syntezy natrafiamy czasem na pozorne sprzeczności pomiędzy naukami. Ich źródłem jest jednostronność punktu widzenia, charakteryzująca niektórych specjalistów (np. E. Haeckel). Należy sądzić, że krytyka poznania naukowego pozwoli te sprzeczności usunąć. Ujęcie filozoficzne musi być wszechstronne, nie może zaś być wewnętrznie sprzeczne.

Ale czy sama rzeczywistość jest — po naszemu, po ludzku — „logiczna"? Tego nie wiemy. Wspaniałe odkrycia dokonane w ostatnich dziesiątkach lat zdają się przynosić ostrzeżenie, że nie należy oczekiwać p r o s t y c h rozwiązań zagadki świata. Rzeczywistość, okazuje się o wiele bardziej skomplikowana, niż się mogło wydawać np. w kresie panowania mechanistycznego poglądu na świat. Obraz rzeczywistości, tworzący się stopniowo w ludzkich umysłach — jeśli ma być wierny — nie może mieć cech prostoty, jasności i oczywistości, jeżeli ona sama tych cech nie posiada, a przynajmniej nam nie objawia.

19.

Zamknięcie

Filozofia ukazuje naprzemian dwa oblicza: pozytywistyczne i metafizyczne. Dążenie do syntezy, do najdalej idących uogólnień obejmujących całość ludzkiego doświadczenia, pozostaje nadal jej cechą najistotniejszą; ale w miarę dojrzewania ludzkości coraz mocniej odzywa się głos rozwagi i krytyki, każący zakładać trwałe fundamenty i badać wytrzymałość materiałów, z których za-

*) Natomiast filozofia przyrodoznawstwa jest jednym z działów szczegółowej epistemologii, która jest nauką (§ 7).

mierza się coś zbudować. Popęd metafizyczny prowadzi niekiedy do nierealnego, tj. zrywającego kontakt z faktami fantazjowania; to zwyrodnienie naturalnej dążności zastanawiającego się człowieka budzi reakcję w zasadzie zdrową, ale ta reakcja może z kolei się wyrodzić w bezpłodną dłubaninę analityczną igiełką i w czczą formalistykę. Nieumiarkowanie wolno zarzucić zarówno niektórym „maksymalistom", jak „minimalistom"; jednakże w obu tych przeciwstawnych tendencjach przejawia się wielkość człowieka. Cechę wielkości posiada bowiem zarówno zuchwałe usiłowanie odkrycia tajemnicy bytu, jak dobrowolne — w imię naukowej rzetelności — wyrzeczenie się prób tego rodzaju.

Filozofia, macierz nauk, miała i ma dwa zadania: badanie ich podstaw i jednoczenie najogólniejszych wyników, do jakich dochodzą w filozoficzny pogląd na świat i na życie. Próby syntez, dotychczas utworzone, mogą się kiedyś — ludzkości dojrzalszej i mędrszej — wydać bardzo prymitywnymi; tym nie mniej należy się spodziewać, że przyszli filozofowie będą się odnosili z szacunkiem do każdego rzetelnego wysiłku swych poprzedników, rozumiejąc, że dzięki nim mogli pójść dalej. Uważanie któregokolwiek z dzisiejszych rozwiązań za ostateczne i nieomylne nie jest niczym innym jak naiwnością.

K. W. Zawodziński (Toruń)

MIT „NIEOMYLNOŚCI POETY" SPRAWDZONY NA JEDNYM PRZYKŁADZIE*)

Jeżeli jaki utwór Błoka zdawał się na pierwszy rzut oka dostępnym przekładowi, to jego ostatni, głośnem echem rozbrzmiały na świat cały, *Scytowie*. Żadnych w nim niejasności, żadnego „niezrozumialstwa", w którem poeta był uznanym mistrzem, stosownie do mody na mistycyzm i własnych przyrodzonych skłonności; żadnych trudnych do rozwiązania ellips i wieloznacznego metaforyzmu, podstawowego dla techniki symbolizmu; ani nadmiernej w związku z tem zwięzłości wypowiedzi w kilku lub kilkunastu krótkich linijkach. Żywioł muzyczności, tak wielorako panujący w jego poezji, melodyjnością wiersza, jego „instrumentacją", wewnętrznemi rymami, akompanjamentem suggestywnie podpowiadanych w najrozmaitszy sposób melodyj, „romansów" cygańskich, pieśni ludowych, brukowych „czastuszek" (ostatnie zwłaszcza w D w u n a s t u), — tu wyjątkowo nie odgrywa dominującej roli. Niema też w tym utworze i niedającej się przenieść w atmosferę innego języka i w odczucie cudzoziemskiego czytelnika, wyrażalnej idiomatyzmami mowy rosyjskiej, specyficzności życia rosyjskiego, utrwalonej (zrozumiałemi tylko bardzo weń wtajemniczonemu) stenograficznemi kreskami lub nazwami paru jego akcesorjów. Ten szczególny „realizm" poezji Błoka, znieśmiertelniający „cygańszczyznę", czy „mistykę codzienności", czy tchnienie bólu wszechświatowego rozlanego po drogach i bezdrożach Rosji, realizm, który stanowi potężny, ale i bardzo hermetyczny składnik jego czarów, nie odgrywa żadnej roli wśród istotnych walorów ostatniego jego utworu.

Jedyny to, w którym zwycięstwo „żywiołu logiczności" jest stanowcze i decydujące — poraz pierwszy w twórczości Błoka. Nie trzeba być fanatycznym wyznawcą „poezji czystej", żeby widzieć w *Scytach* raczej wspaniały występ oratorski raczej, niż utwór liryczny *stricto sensu*, mimo przenikającego go potężnego wzruszenia, zarażającej emocjonalności. To wezwanie, czy wyzwanie (prawie „odpowiedź" w staropolskim sensie terminu), rzucona w twarz Europie w imieniu rewolucyjnej Rosji, stoi na pograniczu krasomówstwa i poezji, przewyższając patosem wszystkie patetyczne ody poezji politycznej klasyków i romantyków rosyjskich, nie ustępując potęgą uczucia najwspanialszym analogicznym tematycznie stronicom prozy polskiej, od Orzechowskiego i Skargi, po Słowackiego i Żeromskiego. Jakkolwiek byśmy określali stosunek *Scytów* do poezji czystej, na równi z M a r s y l j a n k ą, nie może ich zbraknąć w żadnej antologji poezji.

*) Zgodnie z wolą Autora została utrzymana jego pisownia (Red.)

Dzieło krasomówstwa, więc zasadniczo nie trudniejsze do przekładu niż mowa Cycerona — przynajmniej do przekładu prozą. Ale ujęte jest w wiersz o muskularnej rytmice, w regularne strofy, wspaniale zamykające kolejne etapy rozwijanej myśli. Tu może być już trudność, aczkolwiek pentapodje jambiczne, przeplatające się z hiperkatalektycznemi tetrapodjami jambicznemi odpowiadają dość ściśle znanym w poezji polskiej wierszom: 10-zgłoskowcom męskim o toku jambicznym, (bezśredniówkowym, praktycznie jednak kształtu $4^{m.} + 6^{m.}$: „I lotem kul kieruje Zbawca Bóg) oraz tak bardzo dziś popularnym 9-zgłoskowcom jambicznym. A więc: i treść dostępna przekładowi i ramy dające się zbudować z materiału języka polskiego, choć przyciasne, bardzo precyzyjne. Chodzi o to, żeby dopasować jedno do drugiego, jeśliśmy postanowili dochować wierności oryginałowi, tak samo w formie, jak w treści.

Takie było najwidoczniej postanowienie obu poetów, których przekłady przypadkiem jednocześnie trafiły do mych rąk. Mimo, że publikację ich dzieli blisko dwuletnia odległość czasu, powstały one niezależnie jeden od drugiego. O powstawaniu późniejszego wiedziałem, gdy wcześniejszy nie był jeszcze ogłoszony; inne okoliczności, dowodzące niemożliwości jakichś zapożyczeń w drodze „prywatnej", mogą być przeze mnie poświadczone w razie potrzeby.

Ponieważ nie chodzi tu o krytykę literacką w szerszym i właściwym sensie, lecz tylko o wyzyskanie tych przykładów dla wyjaśnienia pewnego zagadnienia teoretycznego, nie będziemy podawali nazwisk autorów. Wystarczy wiedzieć, iż nie są to „grafomani" ani dyletanci poezji. Jeden z nich jest dawnym, choć nie czołowym uczestnikiem grupy SKAMANDRA; autorytet jego podniosła i ukazała najlepsze jego możliwości ostatnia wojna, w czasie której potrafił uderzyć w strunę duszy zbiorowej, szczególniej wrażliwą w momencie zapadania się w nicość starego świata i tradycyjnego oblicza ojczyzny. Drugi, luźniej związany ze Skamandrem, pod kórego auspicjami debiutował, również w czasach powojennych dopiero wysunął się do czołowego szeregu, w którym miejsce należy się mu już za parę przedwojennych tomików. Inna rzecz czy utalentowany poeta bywa zawsze dobrym tłumaczem i czy każdemu talentowi poetyckiemu towarzyszy wybitny talent wersyfikatorski: połączenie wszystkich wymienionych uzdolnień, wybujałych potężnie, znajdziemy u Tuwima, i napewno omawiani poeci pod tym względem mierzyć się z tym fenomenem nie mogą, obaj jednak poświadczyli dostatecznie umiejętność władania wierszem. Dlatego też oba przekłady, które oznaczymy literami M i N, są dość reprezentatywne i mogą służyć za podstawę ogólniejszych rozważań.

Jak już powiedzieliśmy, zamiarem obu tłumaczy, od pierwszych wierszy widocznym (dotrzymanym, mimo uchybień, na całej przestrzeni), było odtworzenie metryki oryginału. Przy tej czynności obaj również skorzystali ze zwyczajowych ułatwień w stosowaniu odpowiedników transpozycji metrycznej, niestety żaden nie wyzyskał wszystkich łącznie uprawnień słusznej tradycji. Tak przekład M, idąc za tradycją, conaj-

mniej tak dawną jak prawo obywatelstwa rymu męskiego w poezji polskiej, nie zachowuje kolejnego następstwa rymów żeńskich i męskich, które w poezji francuskiej jest regułą obowiązującą i szanowaną prawie do ostatnich czasów, (pierwszy chyba Verlaine wyłamuje się zrzadka z pod jej rygoru), a za przykładem Francuzów, jest powszechnym zwyczajem także w nowożytnej wersyfikacji rosyjskiej (z tem, że wobec istnienia również rymów daktylicznych, zmienność następstwa obejmuje większą ilość kombinacyj). Natomiast średniówka męska oryginału (po 4-tej sylabie), jest wiernie skopjowana, mimo, że naprawdę nie jest ona metryczną właściwością, użytego wiersza: w dwóch wierszach Błok ją likwiduje zupełnie, w paru innych spadek przed nią nie jest oksytoniczny tylko proparoksytoniczny. Naogół uznać ją trzeba raczej za cechę „rytmiczną" (a nie „metrotwórczą") wersyfikacji oryginału, za pomnożenie jej sprężystości, energii jej skandowania, uwydatniającego grzmiący patos wypowiedzi, wreszcie (i to może najważniejsza funkcja artystyczna tego przedziału) za podkreślenie regularnej budowy logiczno-składniowej wiersza, w którym najczęściej krótkiemu hasłu-wezwaniu odpowiada odzew drugiej połówki — rozwinięcie myśli lub jej przeciwstawienie, podane jako alternatywa do wyboru. Tłumacz M, naogół wierny tradycyjnym skłonnościom wersyfikacji ojczystej, pojął ten przedział, jako „średniówkę" polską, i zastosował rygorystycznie, wkładając na swe pióro jedno jeszcze niepotrzebne pęto, wraz z koniecznością dobierania monosylab, od których zwolnił zakończenia wierszy.

Tłumacz N lotniej zrozumiał sztukę jambicznego wiersza polskiego, którego charakter właśnie bezśredniówkowość uwydatnia. Zresztą, wystarczy ją od czasu do czasu tylko zrealizować, tj. tylko czasami pominąć średniówkę, gdzie indziej wzamian stosując mniej zużyte w polszczyźnie spadki zestrojów akcentowych, oksytoniczne lub daktyliczne. Zato przyjęciem obowiązku męskiego rymu tłumacz N spętał sobie jeszcze bardziej skrzydła. Sztuczność wysłowienia, obcość całego toku mowy, konieczność odstępowania od oryginału w obrazowaniu dla zadośćuczynienia wziętego na się zadania metrycznego, banalne rymy męskie, gdy ich tak mało do wyboru — oto konsekwencje, które zdegradowały artystycznie ten przekład, nieomal poniżej przekładu M. Zresztą gdyby nam przyszło wybierać między niemi, moglibyśmy to tu, to tam znaleść udatniej oddaną strofę, to tu. to temu przykłady niewierności i niedołęstwa. Na szczęście do tego wyboru nie jesteśmy zmuszeni, uznawszy oba przekłady za prace nieukończone, które raczej można uznać za akty kapitulacji przed trudnością powziętego zamiaru, a których opublikowanie jest zjawiskiem charakterystycznym, wymagającym wyjaśnienia. I to jest właśnie celem niniejszych uwag.

Nie umiem śpiewać, więc gdy chcę zapoznać kogoś z usłyszanym utworem muzycznym, po zanuceniu paru strzępów melodji, przerywam i mówię: dalej idzie za wysoko, zbyt skomplikowanie na moje możliwości odtwórcze, a potem idzie tak . . . (i znów kawałek zanucę). Tak tylko umiem, ale też nie występuję na estradzie.

Czy inaczej odtwarzają oryginał (w stosunku do przyjętych dobrowolnie na się obowiązków, tak czy inaczej pojętej wierności kształtowi metrycznemu) tłumacze, którzy nagle wśród wierszy jambicznych umieszczają linijki brzmiące: „Z zachłanno-skośnemi oczami", „Bajką wąm był . . . kataklizm ofiary" (10 sylab zamiast 11-tu), „Mongołów i Europy" (8 lub 7 zgłosek zamiast 9-ciu)? Jeśli większość wierszy można uznać za niedołężne odtworzenie oryginału*), to o takich ustępach, jak przed chwilą podane, można powiedzieć, że nie zostały przełożone wierszem, tylko opowiedziane prozą w wymuszonych przerwach poetyckiej transpozycji. Że wymuszonej, dowód nieodparty mamy zaraz w pierwszej strofie, w czwartym wierszu: M daje tam „Z zachłanno-skośnemi oczami", N zaś: „Z pożądliwemi skośnemi oczami". Istotnie nie sposób tego wiersza oddać polskim 9-zgłoskowcem jambicznym. Nie wiem czy przemyślność genjalnego wersyfikatora dałaby tu sobie radę, chyba w drodze, fundamentalnej przebudowy całej strofy. A jeśliby nie poradziła, to zostawało pójść za przykładem Tuwima, który odstąpił od zamiaru przekładu niewielkiego wiersza Puszkina, nie znalazłszy szczęśliwego wyjścia z trudności.

Dlaczego stało się inaczej w naszym przypadku? Oczywiście, są przyczyny zewnętrzne: akurat był potrzebny przekład tego a nie innego utworu — wydrukowało się to, co zostało dostarczone. Ale jest i głębsza istota zjawiska: nie darno i obaj tłumacze i wydawcy ich są, tak czy inaczej, związani z poezją i epoką Skamandra.

Otóż przed wojną udało mi się zrobić następującą obserwację (w studium o liryce Iwaszkiewicza „Glossy" 1939, III, str. 199—201), ważną dla konkretnego ujęcia właściwości niektórych stylów poetyckich. Mianowicie, założywszy, jako zjawisko wieczne i warunkujące samo istnienie sztuki poetyckiej, walkę poety z oporem materiału językowego, zwracam uwagę na „licencje poetyckie", które istnieją w każdorazowo przyjętym (choćby milcząco) systemacie konwencyj danego stylu poetyckiego. W epoce Młodej Polski poeta usuwał trudności zamknięcia swej myśli w sztywne metrum (jeśli raz je włączył w swój zamiar twórczy) przez gwałt nad językiem, przekształcając wyrazy odpowiednio do potrzeb wiersza. W epoce Skamandra poeta nie odstępuje od „naturalności" języka, od ekspresji z mową potoczną; uważa natomiast za przysługujący mu przywilej „łamanie metrum". Nie mówiąc już o dowolnościach rymowania, nie cofnie się nawet przed dorzuceniem lub odjęciem sylaby w utworze pisanym ściśle równozgłoskowym wierszem, mimo że taki jeden w kontekście wiersz heterosylabiczny będzie raził i psuł skoń-

---

*) Dobrze jeśli dokładnie zrozumianego: M bierze „płot" (ciało w języku uroczystym) za „płeć" polską. Słowo to samo, ale znaczenie rozszczepiło się i jest odmienne w obu językach. Ale i tam gdzie podobnych nieporozumień niema, zatraciły się podstawowe niekiedy walory obrazowania oryginału. Tak sławna zwrotka „Szeroko po bezdrożach i lasach rozstąpimy się przed śliczną Europą! Odwrócimy się do was swą azjatycką gębą", w obu przekładach zatraciła ten prosty a najwymowniejszy efekt odwrócenia się nagłego ku Europie prawdziwem obliczem, zastępując prostotę pretensjonalną frazeologją.

czoność rytmiczną utworu. Przykłady z Tuwima, a zwłaszcza ze Słonimskiego, zebrał pracowicie w swych studiach Siedlecki, używając ich jako argumentów za swoją fantastyczną tezę, o „uwypuklaniu metrum przez jego naruszanie", bądź też jako oręża w walce z bezdusznym „metryzmem". Moje przypuszczenia, że tu i ówdzie, poeta nawet znakomity, nie dał sobie rady i dlatego naruszył metrum, zostały odparte z oburzeniem i szyderstwem. Bardzo niewdzięczna jest od półtora wieku rola stronnika jakiejkolwiek „prawidłowości"; łatwo zawsze jest wyśmiać „starą perukę", nierozumiejącą nowej poezji, w imię nieograniczonej twórczej fantazji: broń niezawodna w zastraszaniu krytyki*), z powodzeniem stosowana zwłaszcza przez „awangardę", która przez 25 lat swej niestarzejącej się młodości nie ustawała w powoływaniu się na Mickiewicza, zwycięskiego w walce z klasykami (zapominając o krótszym znaczeniu przebiegu tej walki i jej rezultatach!).

Istotnie, trudno jest odpowiedzieć na zarzut niepojmowania wartości estetycznej tego czy innego środka ekspresji. Wszak to, co tobie wydaje się niedołęstwem, jest właśnie jak twierdzą twoi przeciwnicy, genjalnem a niedostępnem ci nowatorstwem: „nie myli się mistrz taki!" Tak, dopóki o zamiarze artysty wnosić możemy tylko z jego, już nam podanego dzieła. Wówczas „mit o nieomylności poety", wynikającej z „inspiracyjnej teorii twórczości"**)jest nie do obalenia. Inaczej w niniejszym wypadku, w wypadku przekładu: mamy objektywną pewność co do zamiaru poety-tłumacza; możemy ten zamiar porównać z wykonaniem, i osądzić czy odstępstwo od „prawidłowości" w dziedzinie wersyfikacji, na tem ograniczymy tu swą analizę — jest zamierzone, czy też wynikło z niemożności pokonania trudności. Tembardziej, gdy te „załamania metrum" przypadają akurat na to samo miejsce w dwóch niezależnych od siebie przekładach — ale przekładach w jednym stylu poetyckim, tym właśnie w którym „licencje poetyckie" są zarezerwowane dla wierszopisa kosztem budowy metrycznej utworu***). Tak i, już raz zacytowany,

*) Genialnem piórem artysty-psychologa ujął sprawę zwycięstwa największych niedorzeczności w sztuce walki Tołstoj w swej rozprawie Co to jest sztuka?, w której rozważanie filozofa i moralisty są przerwane w kilku miejscach, pełnemi życia i humoru scenami, np. w związku z podbojem publiczności moskiewskiej przez tetralogię Wagnera.

**) Por. W. Kubackiego Krytyk i twórca („Arkona" nr 11—12 z r. 1947).

***) Trzeba powiedzieć, choć to wykracza poza cel niniejszych rozważań, że z tych licencyj obaj tłumacze nie korzystali dość konsekwentnie. Przekłady wypadłyby jeszcze bardziej upstrzone linijkami arytmicznemi, ale za to mogłyby zyskać na wierności w zachowaniu obrazowania i prostego acz patetycznego słownictwa. A tu w obu przekładach, aż się roi od różnej „otsiebiatiny", jak mówią Rosjanie, od pretensjonalnych i zawiłych metafor „zastępczych", od zbytecznych amplifikacji. Rytmika natomiast mogłaby tu być gdzie niegdzie poprawiona zupełnie prostemi środkami: tak u N: „Nam jedna chwila, wy — mieliście czas" za „wyście mieli czas"; „Przez wieki wieki, wasz stary młot bił". na „stary młot wasz bił" lub jeszcze lepiej: „Wasz stary młot przez wieki wieków bił". M mógłby uniknąć rażących archaizmów pisząc zamiast „O przyjdź—cie k'nam. Zamiast okrucieństw wojny, wybierzcie mir. I razem radźmy!" — „O przyjdźcie do nas. Zamiast srogiej wojny, wybierzcie pokój. Razem radźmy". Sztuka przekładu nie jest łatwa i gdzie jak gdzie, ale tu trzeba polerować.

czwarty wiersz pierwszej strofy, jest idealnym przykładem wymuszonej kapitulacji obu tłumaczy przed nieustępliwością materiału językowego, nie zaś dobrowolnego, dla jakichś celów artystycznych, załamania metrum. Byłby na błędnej drodze ten, ktoby z tych wierszy chciał wyprowadzić wnioski o jakimś nowym, dotychczas nieznanym systemacie metrycznym, zastosowanym przez tłumaczy.

Niedawno znów (a nieboszczyk Łoś już przed wojną za to samo) zostałem zaatakowany i wyśmiany, jako pedantyczny Zoil, poszukujący błędów w dziele Mickiewicza, dlatego, że oparłem się budowaniu wniosków wersyfikacyjnych na znanym nam tylko z bruljonu pośmiertnym utworze wieszcza. Nie wolno! bo poeta jest nieomylny, także w zakresie wersyfikacji i nawet w pierwszym rzucie na papier prowadzi jego rękę Bogini Harmonii, nic nie pozostawiając do późniejszego spokojnego wygładzenia. Z myślą obalenia mitu „nieomylności artystycznej poety", (przynajmniej w zakresie wersyfikacji) pisałem ten przyczynek. Badania nad świeżo wydaną reprodukcją „Vademecum" otworzyć mogą nieoczekiwane perspektywy w tym samym kierunku.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

KARYKATURY



GUSTAW PUCHALSKI



WYDAWNICTWO
„NAUKA i SZTUKA"
WROCŁAW







WYDAWNICTWO:

„NAUKA i SZTUKA"

ROZPOCZĘŁO DRUKOWANIE
MONUMENTALNEGO DZIEŁA
O
TWÓRCZOŚCI PLASTYCZNEJ

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

W OPRACOWANIU

GUSTAWA PUCHALSKIEGO

KTÓRE BĘDZIE SIĘ UKAZYWAĆ
W KAŻDYM ZESZYCIE

„NAUKI i SZTUKI"

PODAJEMY
DRUGĄ CZĘŚĆ KARYKATUR
STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO





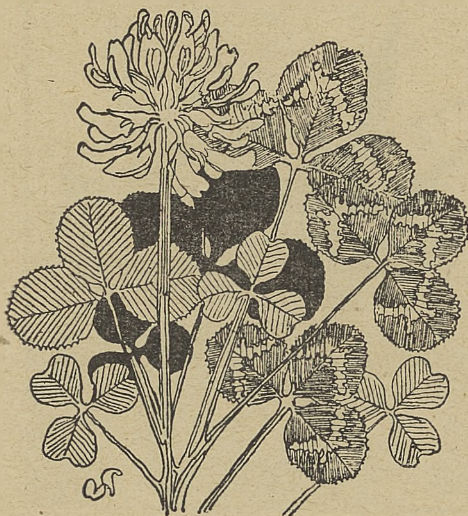
KARYKATURY STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO SĄ REMINISCENCJAMI Z DZIEŁ MALARSKICH I PRZEDSTAWIAJĄ PARAFRAZY OBRAZÓW, PRZEWAŻNIE JANA MATEJKI I PORTRETÓW HISTORYCZNYCH· REMINISCENCJĄ Z DZIECINNYCH LAT JEST CHOPIN (1, 51) Z RYSUNKU T. KWIATKOWSKIEGO, KTÓREGO KOPIĘ ARTYSTA WYKONAŁ W DZIESIĄTYM ROKU ŻYCIA (09) A NIE JAKBY MOŻNA PRZYPUSZCZAĆ PARAFRAZĄ Z OBRAZU H. SIEMIRADZKIEGO, PRZEDSTAWIAJĄCEGO CHOPINA GRAJĄCEGO W SALONIE AUTORA MUZYKI DO „FAUSTA" GOETHEGO. RÓWNIEŻ Z DZIECINNYCH LAT POCHODZI BONA (85) Z DRZEWORYTU BONY Z DECIUSA — KARTA 55 v. — KTÓREGO DRZEWORYTY MŁODY WÓWCZAS ARTYSTA Z NIEZWYKŁĄ NAMIĘTNOŚCIĄ KOPIOWAŁ I RÓWNIEŻ KOPIĘ BONY WYKONAŁ· ZYGMUNT AUGUST I BARBARA





(7, 8, 44, 45, 46, 47, 48, 49) POCHODZĄ Z OBRAZU JANA MATEJKI ZYGMUNT AUGUST I BARBARA (011). BITWA POD GRUNWALDEM (32) JEST KARYKATURĄ OBRAZU MISTRZA MATEJKI POD TYM SAMYM TYTUŁEM. JADWIGA (37, 38, 84), BOLESŁAW WSTYDLIWY (42) WG J. MATEJKI, ALE BOLESŁAW WSTYDLIWY (40) Z NAGROBKA BOLESŁAWA W KOŚCIELE OO. FRANCISZKANÓW W KRAKOWIE. KAZIMIERZ WIELKI (39, 41) MOŻE BYĆ WG J. MATEJKI, ALE MOŻE BYĆ RÓWNIEŻ Z PIECZĘCI MAJESTATOWEJ, WIELKIEJ, OKRĄGŁEJ, KTÓREJ RYSUNEK ARTYSTA WYKONAŁ W POZNANIU DNIA 3 WRZEŚNIA, ROKU 1890. (REPR. TĘ-





CZA 1932 NR 4 S. 23). HENRYK VIII (12, 66) JEST PARAFRAZĄ PORTRETU H. HOLBEINA, MARIA ANTONINA (13) PORTRETU Mme VIGÉE-LEBRUN, LUDWIK XIV (58, 81) PORTRETU H. RIGAUD'A, BATORY (9, 14, 54) PORTRETU M. KOEBERA Z KLASZTORU OO. MISJONARZY W KRAKOWIE A MOŻE WG J. MATEJKI, WŁADYSŁAW IV (43) PORTRETU P. DANCKERTSA DE RY, A MOŻE RÓWNIEŻ WG J. MATEJKI. MICKIEWICZ (22, 23, 24, 53) WG POSĄGU RYGIERA, KRÓL PIKOWY (89) JEST KARYKATURĄ WŁASNEGO WITRAŻU A JERZY ŻUŁAWSKI (50) WYKONANY Z NATURY (010).





KARYKATURY STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO ŚWIADCZĄ O GŁĘBOKICH I ROZLEGŁYCH STUDIACH ARTYSTYCZNYCH I FENOMENALNEJ TECHNICE RYSUNKOWEJ. ŚWIETNIE ROZWINIĘTY ZMYSŁ OBSERWACJI POZWALA ARTYŚCIE Z ŁATWOŚCIĄ UCHWYCIĆ ZASADNICZE CECHY FIZYCZNE I PSYCHICZNE, DZIĘKI ZNAKOMITEJ PAMIĘCI OPTYCZNEJ PODAJE ARTYSTA OBRAZ POSTACI ZGODNY Z PRAWDĄ, A WRODZONĄ ZŁOŚLIWOŚĆ ZAZNACZA W SUBTELNY SPOSÓB PRZEZ PODKREŚLENIE I ZNIEKSZTAŁCENIE CECHY CHARAKTERYSTYCZNEJ. WYSPIAŃSKI JEST TWÓRCĄ SYNTETYCZNYM. W KARYKATURZE TALENT SYNTEZY WYRAŻA POPROSTU W KIL-





KU KRESKACH I DAJE IDEAŁ UPROSZCZENIA. ARTYSTA W CHOPINIE (1, 51) ZŁOŚLIWIE A SUBTELNIE PODKREŚLIŁ ELEGANCJĘ, CZAR MUZYKI I LEKKOŚĆ UDERZENIA. CHOPIN GRA DELIKATNIE I Z ELEGANCJĄ, TAK WŁAŚNIE, JAK GRYWAŁ CHOPIN I MOŻE GRA NIEŚMIERTELNEGO MAZURKA, PRELUDIUM, MOŻE NOCTURN. ARTYSTA W CZTERECH KRESKACH STWORZYŁ POEMAT - ARCYDZIEŁO! (51). LINIĄ NIEZMIERNIE PEWNĄ, NERWOWĄ I KRĘTĄ JAK BRZEGI WISŁY A NIGDY NIEZAWODNĄ, BEZ TŁA I AKCESORII WYDOBYWA ARTYSTA CHARAKTERYSTYCZNĄ CECHĘ DUSZY LUDZKIEJ. JAK OLBRZYMIA RÓŻNICA W GWAŁTOWNEJ I PEWNEJ LINII NAPOLEONA





(19, 20, 21, 77, 78, 79, 80, 82), KTÓRA UKAZUJE CZYN BOGA WOJNY A W NERWOWEJ I KRĘTEJ LINII ZYGMUNTA AUGUSTA (44, 46, 48, 55) PRZEDSTAWIAJĄCEJ ZNIEWIEŚCIAŁOŚĆ POLSKIEGO KRÓLA, BĄDŹ ZDECYDOWANA LINIA W HENRYKU VIII (12, 66) OBRAZUJĄCA PYCHĘ I BUTĘ OKRUTNEGO I POTĘŻNEGO TYRANA, KTÓREGO ODRUCH PŁCIOWY ZMIENIŁ RELIGIĘ ANGLII A, KTÓRY ZBYT CZĘSTO SAM ZMIENIAŁ WŁASNE ŻONY. W LEKKOŚCI I ZWINNOŚCI LINII, KTÓRĄ ARTYSTA UCHWYCIŁ ZE ŚWIATA ROŚLINNEGO, W JEJ ZAWSZE PEWNYCH WYGIĘCIACH I ZAŁAMANIACH O NIEPOSPOLITEJ SILE WYRAZU, WYPOWIADA SIĘ DUSZA ARTYSTY WSPANIALE I DOSKONALE, TAK W KARYKATURZE, JAK PORTRECIE. WITRAŻU, PEJZAŻU CZY ROŚLINIE.





KARYKATURA NIE MUSI PRZEDSTAWIAĆ UŁOMNYCH CECH FIZYCZNYCH (LEONARDO DA VINCI), ANI BYĆ KONIECZNIE POTWORNA (GOYA), ALE MOŻE BYĆ RÓWNIEŻ SUBTELNA A ZŁOŚLIWA I W ZNAKOMITEJ SYNTEZIE MOŻE BYĆ ZWIERCIADŁEM DUSZY LUDZKIEJ JAK KARYKATURY STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

ARTYSTA OD NAJMŁODSZYCH LAT INTERESUJE SIĘ KARYKATURĄ (90, 91). W GIMNAZJUM BARTŁOMIEJA NOWODWORSKIEGO RYSUJE KARYKATURY (92), NAWET W CZASIE LEKCYJ, OCZYWIŚCIE POD ŁAWKĄ, KTÓRE ZBIERA M. IN. KOLEGA I PRZYJACIEL STANISŁAW ESTREICHER. PÓŹNIEJSZE KARYKATURY POCHODZĄ Z CZASÓW SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE (93, 94) I STUDIÓW NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM (95, 96,





97, 98). KARYKATURY POSTACI HISTORYCZNYCH — O KTÓRYCH KILKA SŁÓW POWIEDZIELIŚMY — POWSTAŁY W OKRESIE „MŁODEJ POLSKI", NAJWIĘCEJ W „PAONIE", KAWIARNI, KTÓREJ NAZWĘ DAŁ SAM ARTYSTA, GDZIE JAKO BEZDOMNY NIEJEDNĄ NOC PRZESPAŁ NA WYGODNEJ KANAPIE I GDZIE TRAGICZNE KOLEJE SWOJEGO ŻYCIA OPOWIEDZIAŁ FERDYNANDOWI HOESICKOWI. Z CHWILĄ ZAŁOŻENIA OGNISKA DOMOWEGO ARTYSTA WYKONAŁ WIELE RYSUNKÓW HUMORYSTYCZNYCH DLA UKOCHANYCH DZIECI PRZY ULICY KROWODERSKIEJ W KRAKOWIE (99, 100), A NAWET POWALONY CIĘŻKĄ CHOROBĄ U KRESU ŻYCIA W WĘGRZCACH (101).





BIBLIOGRAFIA O STANISŁAWIE WYSPIAŃSKIM OBEJMUJE OKOŁO PIĘCIU TYSIĘCY POZYCJI BIBLIOGRAFICZNYCH I ZAWIERA STUDIA, SZKICE, OPRACOWANIA, ARTYKUŁY, SPRAWOZDANIA, ODCZYTY, RECENZJE, WIERSZE W ZWIĄZKU Z WYSPIAŃSKIM, PARODIE, NOTATKI, WZMIANKI, WYKŁADY ORAZ MATERIAŁY WAŻNE DO POZNANIA TWÓRCY, ŻYCIA I ŚRODOWISKA JAK OSOBISTE WSPOMNIENIA ŻEROMSKIEGO, PRZYBYSZEWSKIEGO, STANKIEWICZOWEJ. O KARYKATURACH WYSPIAŃSKIEGO POSIADAMY ZNIKOMĄ ILOŚĆ POZYCJI BIBLIOGRAFICZNYCH.

I — STOSŁAW: SYLWETY HISTORYCZNE ST. WYSPIAŃSKIEGO. ŚWIAT 1911 NR 48 S. 12/3.





[CHAOTYCZNY I NIEDOKŁADNY OPIS KARYKATUR HISTORYCZNYCH ZE ZBIORÓW WŁODZIMIERZA ŻUŁAWSKIEGO. REPR. 60, 52, 54, 76, 64, 59, 61, 73, 53, 51/71, 58, 12, 62, 63, 77, 78, 79, 80. AUTOR PODAJE 9 KARYKATUR NA S. 13. REPR. 73, 52, 54, 76/80, 60, 51, 53].

II — WŁODZIMIERZ ŻUŁAWSKI ENTUZJASTA I ZBIERACZ TWÓRCZOŚCI S. WYSPIAŃSKIEGO ZAMIEŚCIŁ ZE SWOICH ZBIORÓW 11 KARYKATUR W CZASOPIŚMIE „MASKI", W ROKU 1918. S. 245, 274, 290, 495, 550, 677, 680. REPR. 20, 2—50—35, 36—29, 28—48, 49—42—32. BRAK WIADOMOŚCI O NASTĘPUJĄCYCH KARYKATURACH: 2, 20, 28, 29, 35, 36, 48, 49, 50.





III — M. N. DOBROWOLSKI: WIOSNA „MŁODEJ POLSKI". KUR. WARSZ. 1924 NR 220 S. 6 W. WIECZ.

STAŁY BYWALEC „PAONU" W OSOBISTYCH WSPOMNIENIACH M. IN. PISZE: „W MIARĘ ROSNĄCEGO UZNANIA, WYSPIAŃSKI CORAZ CZĘŚCIEJ ODOSABNIAŁ SIĘ, CZUĆ BYŁO, ŻE CORAZ MNIEJ POTRZEBUJE ZETKNIĘCIA SIĘ Z ZEWNĘTRZNYM ŚWIATEM, POCHWAŁĄ, LUB NAWET ŻYCZLIWOŚCIĄ. TO ODSUWANIE SIĘ, ZRYWANIE NICI, WIĄŻĄCYCH Z DAWNYMI PRZYJACIÓŁMI I ZNAJOMYMI, ODBIERANIE JAKICHŚ NOTATEK, CZY RYSUNKÓW, KIEDYŚ DAROWANYCH (ZWŁASZCZA ZAPAMIĘTALE ODBIERAŁ CYKL KARYKATUR POSTACI HISTORYCZNYCH) ODBYWAŁY SIĘ POŚPIESZNIE..."





IV — S. ŚWIERZ: DZIEŁA MALARSKIE, GRAFICZNE I RZEŹBIARSKIE S. WYSPIAŃSKIEGO. W KS. STANISŁAW WYSPIAŃSKI. DZIEŁA MALARSKIE. BYDGOSZCZ 1925. S. 119/20. „KARYKATURY".

„358. DWIE KARYKATURY· SYGN. Z LEWEJ STRONY U GÓRY: LOUIS XIII. RYS. PIÓRKIEM, WYS. 0,102, SZER. 0,162. WŁ. DR BERNARD STEINBERG W KRAKOWIE". BRAK WIADOMOŚCI.

„359· KARYKATURY POSTACI HISTORYCZNYCH, RYSUNEK OBUSTRONNY, KARYKATURY: SOBIESKI, WŁADYSŁAW IV, KRÓLOWIE I KRÓLOWE FRANCUSKIE, SYGN. U DOŁU NAPIS: FILIP II, HENRI II, HENRI III· RYS. PIÓRKIEM, WYS. 0,206, SZER. 0,338. WŁ. DR BERNARD STEINBERG W KRAKOWIE" BRAK WIADOMOŚCI.





„360. KARYKATURY KRÓLÓW FRANCUSKICH. SYGN. NAPISY: FRANCOIS I, HENRI IV, HENRI VIII. RYS. PIÓRKIEM, WYS. 0,105, SZER. 0,250. WŁ. DR BERNARD STEINBERG W KRAKOWIE". BRAK WIADOMOŚCI.

„361. RODZINA WYSPIAŃSKIEGO W KARYKATURZE, SYGN. Z PRAWEJ STRONY U DOŁU: S W. WŁ. PROF. DR JULIAN NOWAK W KRAKOWIE". J. NOWAK OŚWIADCZYŁ, ŻE NIGDY TAKIEJ KARYKATURY W SWOICH ZBIORACH NIE POSIADAŁ.

„362. KARYKATURA JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO. RYS. OŁÓWKIEM, WYS. 0,084, SZER. 0,128. WŁ. DR JÓZEF SĘDZIELOWSKI W KRAKOWIE". REPR. 50. WŁAŚCICIEL NIE MA JUŻ TEJ KARYKATURY. BRAK WIADOMOŚCI.





„363. KS. JÓZEF PONIATOWSKI (KARYKATURA). WŁ. PP. ADAM I HELENA Z WYSPIAŃSKICH CHMURSCY W KRAKOWIE".

„364. KARYKATURY POSTACI HISTORYCZNYCH, SZEREG KARYKATUR POSTACI HISTORYCZNYCH POLSKICH I FRANCUSKICH RYS. OD. NA KAWAŁKACH BIBUŁY. WŁ. MUZEUM MIEJSKIE WE LWOWIE". BRAK WIADOMOŚCI.

DZIEŁA MALARSKIE NIE REPRODUKUJĄ ANI JEDNEJ KARYKATURY.





V — M. T.: WYSTAWA KARYKATUR POLSKICH XIX I XX W. PRZEGL. WARSZ. 1925 Z 41 S. 254.

[M. TRETER PISZE TYLKO M. IN., ŻE NA WYSTAWIE W KAMIENICY BARYCZKÓW NA STARYM MIEŚCIE W WARSZAWIE BYŁY KARYKATURY S. WYSPIAŃSKIEGO. AUTOR PODAJE 1 KARYKATURĘ, KTÓRA BYŁA NA WYSTAWIE, NA TABL. PO S. 128. REPR. 101. BRAK WIADOMOŚCI].





VI — W. HUSARSKI: KARYKATURA W POLSCE. KRAKÓW—WARSZAWA 1926 S. 21.

[M. IN. W 4 WIERSZACH O WYSPIAŃSKIM: „ST. WYSPIAŃSKI, JEDNYM POCIĄGNIĘCIEM PIÓRA CHARAKTERYZUJĄCY KRÓLÓW I BOHATERÓW W SPOSÓB, KTÓRY PORÓWNAĆ MOŻNA Z NAJLEPSZYMI SZKICAMI BUSCHA". AUTOR PODAJE 5 KARYKATUR NA TABL. 21. REPR. 7, 8, 9, 10, 11. BRAK WIADOMOŚCI].

VII — STAN. E.: KARYKATURY HISTORYCZNE ST. WYSPIAŃSKIEGO. CZAS 1932 NR 273 S. 2.

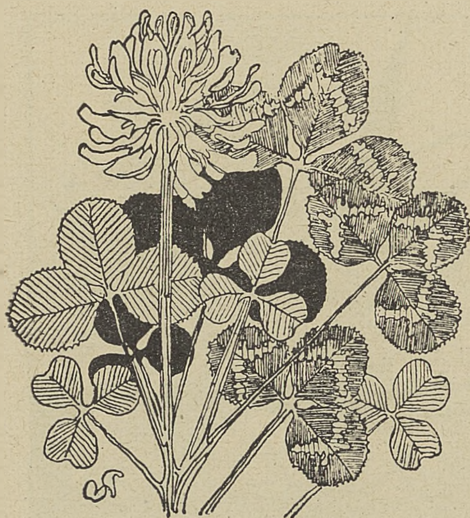




[ARTYKUŁ ST. ESTREICHERA W 16 WIERSZACH. KOLEGA Z LAT GIMNAZJALNYCH PODAJE PO RAZ PIERWSZY 10 KARYKATUR NA S. 2 i 7. REPR. 19, 43, 23, 33, 26 i 46, 47, 27, 41, 37. M. IN. PISZE: „KARYKATURY OBOK UMIESZCZONE — I KILKA INNYCH TYM PODOBNYCH — NARYSOWAŁ WYSPIAŃSKI, BAWIĄC RAZ WIECZOREM U MNIE (W R. 1900)". ZBIORY S. ESTREICHERA DZIŚ SĄ WŁASNOŚCIĄ DR KAROLA ESTREICHERA W KRAKOWIE. BRAK WIADOMOŚCI].

VIII — L. SZCZEPAŃSKI: TEMU LAT PIĘĆDZIESIĄT. LISTY Z TEATRU 1947 NR 16 S. 3.





(REDAKTOR „ŻYCIA" — KTÓREGO STRONICE WYSPIAŃSKI ZDOBIŁ WINIETAMI, PASTELAMI I WITRAŻAMI A DRUKOWAŁ ARTYKUŁY Z ZAKRESU SZTUKI — W OSOBISTYCH WSPOMNIENIACH M. IN. PISZE: „W REDAKCJI „ŻYCIA" PRZY UL. ŁOBZOWSKIEJ, W TRZECH POKOJACH, Z KTÓRYCH JEDEN SŁUŻYŁ ZA SYPIALNIĘ, A DWA STANOWIŁY BIURO REDAKCYJI I ADMINISTRACJI, W JAKIŚ WIECZÓR STYCZNIOWY 1898 ROKU PRZY ŚWIETLE LAMP NAFTOWYCH, ZEBRAŁO SIĘ 6—8 OSÓB. POMNĘ, ŻE BYLI STANISŁAWSKI, AXENTOWICZ, ZAPOLSKA, WYSPIAŃSKI I MŁODZIUTKI NOWACZYŃSKI, KTÓRY NA ŁAMACH „ŻYCIA" DEBIUTOWAŁ JAKO SATYRYK. OCZYWIŚCIE NIE

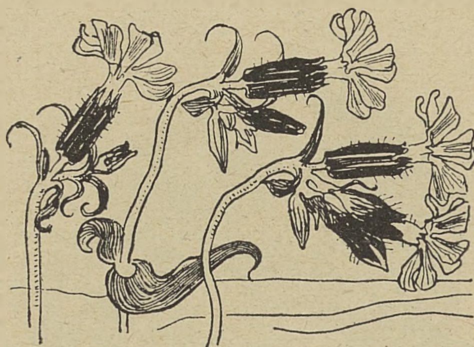




BRAKŁO ALKOHOLU (A LITR WYBORNEJ NALEWKI U MAURIZIA KOSZTOWAŁ JEDNEGO „GULDENA"). W PEWNEJ CHWILI DAŁY SIĘ SŁYSZEĆ Z SIENI OCHRYPŁE GŁOSY, ŚPIEWAJĄCE KOLENDĘ. SZOPKA! „SPROWADŹ JĄ PAN TUTAJ!", ZAPROPONOWAŁ KTOŚ.

JAKOŻ WESZLI SZOPKARZE I ROZPOCZĘLI PRZEDSTAWIENIE. A BYLI JUŻ TROCHĘ POD GAZEM (PRZEPRASZAM, TO ANACHRONIZM, ZNALIŚMY WÓWCZAS TYLKO GAZ ŚWIETLNY, WIĘC POWIEDZMY: BYLI POD DOBRĄ DATĄ) I BŁAZNOWALI NA CAŁEGO W SCENACH Z ŻYDEM I W SCENIE SPORU I BITKI SAPERA Z UŁANEM. WYSPIAŃSKI SIEDZIAŁ NA UBOCZU I KREŚLIŁ JAKIEŚ KARYKATURY





NA KARTCE PAPIERU (KARTKĘ ZABRAŁ POTEM NOWACZYŃSKI). PRZECHODZĄC KOŁO WYSPIAŃSKIEGO, ODEZWAŁEM SIĘ:

— ALEŻ SIĘ BAWIĄ WESOŁO!

MRUKNĄŁ Z NIESMAKIEM:

— TRAGICZNIE WESOŁO"].

IX — WG NOTATKI DR LEONA PŁOSZEWSKIEGO W KRAKOWIE, W ALBUMIE MICHAŁA TOEPFERA, SPALONYM W WARSZAWIE W ROKU 1944, ZNAJDOWAŁA SIĘ KARYKATURA PONIATOWSKIEGO I NAPIS RĘKĄ TWÓRCY „WESELA":

„STANISŁAW WYSPIAŃSKI
NA PAMIĄTKĘ
PANU TEOPFEROWI
WE LWOWIE 1901
DNIA 4EGO LIPCA".





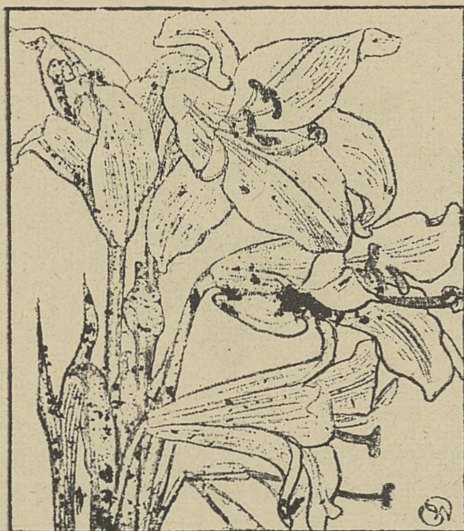
X — NA ODWROTNEJ STRONIE KARTKI KANCELARYJNEGO PAPIERU, NA KTÓREJ ZNAJDUJĄ SIĘ KARYKATURY WYSPIAŃSKIEGO — REPR. 21, 24, 22, 1 — ADAM CHMIEL NAPISAŁ ATRAMENTEM NASTĘPUJĄCE SŁOWA:

„KARYKATURY RYSOWANE U MNIE PRZEZ STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO DNIA 6 LISTOPADA ROKU 1901 KIEDY OMAWIALIŚMY DRAMAT NOC LISTOPADOWA, KTÓRY OBECNIE ZACZĄŁ JUŻ PISAĆ".

WIELKI ZBIÓR PODOBNYCH KARYKATUR RYSOWANYCH PRZEZ ST. WYSPIAŃSKIEGO W CZASIE ZEBRAŃ MŁODEJ POLSKI W RESTAURACJI TURLIŃSKIEGO POSIADA P. MARCELI DOBROWOLSKI, OBECNIE UCZEŃ AKAD. SZT. I ASYSTENT GABINETU HISTOR. SZT. UNIW.

A. CHMIEL"





TWÓRCA WITRAŻÓW WAWELSKICH NARYSOWAŁ WÓWCZAS 13 KARYKATUR REPR. 21, 24, 22, 1 i 44, 45, 38, 39, 40 i 25, 31, 30, 34. WŁ. GUSTAW PUCHALSKI W KRAKOWIE. O ZBIORACH M. DOBROWOLSKIEGO BRAK WIADOMOŚCI. PRAWDOPODOBNIE CZĘŚĆ KARYKATUR WESZŁA DO ZBIORÓW W. ŻUŁAWSKIEGO.

XI — PROF. AKADEMII SZ. P. W KRAKOWIE KAROL FRYCZ PAMIĘTA JAK TWÓRCA „WARSZAWIANKI" W OKRESIE „WESELA" BĘDĄC PEWNEGO RAZU W DOMU LUCJANA RYDLA SPALIŁ OKOŁO 10 KARYKATUR HISTORYCZNYCH.





BIBLIOGRAFIA REPRODUKCYJ TWÓRCZOŚCI PLASTYCZNEJ STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO OBEJMUJE KILKA TYSIĘCY REPRODUKCYJ, KTÓRE SIĘ UKAZAŁY NA PRZESTRZENI PIĘĆDZIESIĘCIU LAT W RÓŻNYCH KSIĄŻKACH I CZASOPISMACH POLSKICH I ZAGRANICZNYCH.

I — PRAWDOPODOBNIE PIERWSZE I JEDYNE KARYKATURY JAKIE REPRODUKOWANO ZA ŻYCIA TWÓRCY „WYZWOLENIA", ZNAJDUJĄ SIĘ W SATYRYCZNYM PIŚMIE CHOCHOŁ, KTÓRE WYCHODZIŁO PRZEZ KRÓTKI OKRES CZASU W KRAKOWIE, W ROKU 1902. REPR. 84, 86, 85, 87, 88.





PRZECŁAW SMOLIK W BŁĘDNEJ I CHAOTYCZNEJ PRACY — ZDOBNICTWO KSIĄŻKI W TWÓRCZOŚCI WYSPIAŃSKIEGO. ŁÓDŹ 1928 — PODAJE 5 KARYKATUR Z „CHOCHOŁA". S. 59, 60, 61, 62, 63. REPR. 84, 86, 85, 87, 88. STĄD REPRODUKOWAŁ 3 KARYKATURY — REPR. 84, 86, 87 — TYG. ILL. 1932 NR 50 S. 801. WYMIARY WSZYSTKICH KARYKATUR WG „CHOCHOŁA".

II — ZE ZBIORÓW WŁ. ŻUŁAWSKIEGO ZAMIEŚCIŁ ŚWIAT — 1911 NR 48 S. 13 — 9 KARYKATUR W POMNIEJSZENIU I W ZNIEKSZTAŁCONEJ POSTACI. REPR. 73, 52, 54, 76/80, 60, 51, 53.





III — W. ŻUŁAWSKI ZAMIEŚCIŁ ZE SWOICH ZBIORÓW 11 KARYKATUR W MASKACH — 1918 S. 245, 274, 290, 495, 550, 677, 680. REPR. 20, 2—50—35, 36—29, 28—48, 49—42—32. Z MASEK 2 KARYKATURY REPRODUKOWAŁA W POMNIEJSZENIU ILUST. POLSKA 1932 NR 48 S. 4. REPR 29, 28. RÓWNIEŻ 2 KARYKATURY Z MASEK PODAJE J. S. BYSTROŃ — KOMIZM. LWÓW 1939 — 32 NA S. 37 I W POMNIEJSZENIU 42 NA S. 53. KARYKATURĘ 32 REPRODUKUJE W POMNIEJSZENIU AS 1939 NR 7 S. 14. PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ PEWIEN „ARTYSTA" PODAŁ KARYKATURĘ 32 JAKO SWOJĄ PRACĘ.

IV — M. TRETER ZAMIEŚCIŁ KARYKATURĘ 101 W PRZEGLĄD. WARSZ. 1925 Z. 41, TABL. PO S. 128. Z TEJ REPRODUK-





CJI PODAJE JĄ W POMNIEJSZENIU PŁOMYK 1936 NR 4 S. 87 I MŁODA RZECZPOSP. 1946 NR 28 S. 3.

V — W. HUSARSKI — KARYKATURA W POLSCE. KRAKÓW 1926 — ZAMIEŚCIŁ 5 KARYKATUR NA TABL. 21. REPR. 7, 8, 9, 10, 11. STĄD REPRODUKUJE TE KARYKATURY PRZEKRÓJ 1946 NR 69 S. 14. TYLKO W OBU REPRODUKCJACH BATORY (9) POŁOŻYŁ SIĘ I MOŻE JUŻ ZASNĄŁ.

VI — ST. ESTREICHER ZE SWOICH ZBIORÓW ZAMIEŚCIŁ 10 KARYKATUR W CZASIE — 1932 NR 273 S. 2 i 7. REPR. 19, 43, 23, 33, 26 i 46, 47, 27, 41, 37. TE KARYKATURY PODAJE ZNIEKSZTAŁCONE I W POMNIEJSZENIU COMOE-





DIA 1938 NR 1 S. 10 i 11. REPR. 33, 26, 23, 43, 46 i 27, 41 37, 47, 19. Z „COMOEDIA" ZAMIESZCZA 5 KARYKATUR W POMNIEJSZENIU „ILUSTR. KUR. CODZ." 1938 NR 318 S. 11. REPR. 27, 41, 37, 47, 19. Z CZASU I POMNIEJSZONE REPRODUKUJE DZIEN. POL. 1946 NR 330, DOD. OD A DO Z. NR 18 S. 3. REPR. 46, 47, 27, 41, 37—DZIEN. POL. 1946 NR 337, DOD. OD A DO Z. NR 19 S. 4. REPR. 19, 43, 23, 33, 26.

VII — S. ESTREICHER ZAMIEŚCIŁ JESZCZE JEDNĄ KARYKATURĘ, NATURALNEJ WIELKOŚCI ZE SWOICH ZBIORÓW, W OSOBISTYCH WSPOMNIENIACH O WYSPIAŃ-





SKIM: LATA SZKOLNE ST. WYSPIAŃSKIEGO. ST. WYSPIAŃSKI W UNIW. JAGIELL. KRAKÓW 1933. TABL. PO S. 16. REPR. 92. PODAJE JĄ MŁODA RZECZPOS. 1947 NR 1 S. 5.

03 — KAZIMIERZ SICHULSKI — WYSPIAŃSKI. REPR. KAZIMIERZ SICHULSKI. XXX KARYKATUR. KRAKÓW [?] TABL. 8.

04 — AUTOR NIEZNANY — WYSPIAŃSKI. REPR. ZA POZWOLENIEM! Z ILLUSTRACYAMI NAPISAŁ OSIEMDZIESIĄTY ÓSMY. (DWA RAZY WIĘCEJ WARTY NIŻ CZTERDZIESTY I CZWARTY). KRAKÓW 1905. DRUK W. L. ANCZYCA W KR. NA PIERWSZEJ S. OKŁADKI.





[ZUPEŁNIE NIEZNANA PARODIA „WYZWOLENIA", KTÓRĄ NAPISAŁ WIERSZEM DR KAROL ŁEPKOWSKI. PIERWSZE WYDANIE BEZ ILUSTRACJI.]

05 — JACEK MALCZEWSKI — WYSPIAŃSKI. REPR. TYG. ILL. 1928 NR 26 S. 491 — DZIEN. POL. 1946 NR 337, DOD. OD A DO Z. NR 19 S. 4 — DZIEN. POL. 1947 NR 325, DZIEN. LIT. NR 5 S. 8 — ROBOTNIK 1948 NR 4 S. 5.

06 — STANISŁAW RZECKI — WYSPIAŃSKI. REPR. KATALOG IX WYSTAWY „SZTUKI". WYD. ZIELONEGO BALONIKA. [KRAKÓW 1906] TABL. 31 — WIANKI 1923 NR 11 S. 29 — P. SMOLIK: ZDOBNICTWO KSIĄŻKI W TWÓRCZOŚCI





WYSPIAŃSKIEGO. ŁÓDŹ 1928 S. 2 — TYG. ILL. 1932 NR 50 S. 801 — MŁODA RZECZPOS. 1947 NR 5 S. 4.

07 — AUTOR NIEZNANY — „PRECZ Z CZYSTOŚCIĄ" („MALOWIDŁO TENDENCYJNE") — KARYKATURA OBRAZU WYSPIAŃSKIEGO — CASTITAS. REPR. KATALOG IX WYSTAWY „SZTUKI". WYD. ZIELONEGO BALONIKA. [KRAKÓW 1906] TABL. 6.

08 — AUTOR NIEZNANY — „MAMKA"—KARYKATURA OBRAZU WYSPIAŃSKIEGO — MACIERZYŃSTWO. REPR. TAMŻE, TABL. 7.

010 — WYSPIAŃSKI — JERZY ŻUŁAWSKI. REPR. S. WYSPIAŃSKI. DZIEŁA MALARSKIE. BYDGOSZCZ 1925. TABL.34.

011 — JAN MATEJKO — ZYGMUNT AUGUST I BARBARA. REPR. KOLOR. M. TRETER: MATEJKO. LWÓW 1939. TABL. 7.





REPRODUKCJE Z ORYGINAŁÓW: 01, 02, 09, 1, 3, 4, 5, 6, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 21, 22, 24, 25, 30, 31, 32, 34, 38, 39, 40, 42, 44, 45, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 89, 90, 91, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.

REPRODUKCJE WIELKOŚCI ORYGINAŁÓW: 01, 09, 1, 3, 4, 5, 6, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 21, 22, 24, 25, 30, 31, 34, 38, 39, 40, 42, 44, 45, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98.

REPRODUKCJE PO RAZ PIERWSZY REPRODUKOWANE 01, 02, 09, 1, 3, 4, 5, 6, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 21, 22, 24; 25, 30, 31, 34, 38, 39, 40, 44, 45 55, 56, 57, 58, 59, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 74, 75, 77, 78, 79, 81, 82, 83, 89, 90, 91, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.





WSZYSTKIE OZDOBNIKI STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO REPRODUKOWAŁO ŻYCIE 1897—1899 — L. RYDEL: POEZYE. Z RYS. STAN. WYSPIAŃSKIEGO. NAKŁADEM KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA. WARSZ. KRAKÓW 1901. W. 2 — M. KONOPNICKA: WYBÓR PISM . . . Z RYS. STAN. WYSPIAŃSKIEGO . . . KRAKÓW 1902. W. 2.

Z KILKUSET KATALOGÓW WYSTAW ARTYSTÓW POLSKICH TYLKO TRZY BEZWARTOŚCIOWE KATALOGI PODAJĄ WZMIANKI O KARYKATURACH STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

M. TRETER W CYTOWANYM JUŻ ARTYKULE ZAZNACZA, ŻE WYSTAWA BYŁA BEZ KATALOGU.

REPR. 101 WYST. WARSZAWA 1925.

STAN. WYSPIAŃSKI. LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1932. TOW. PRZ. SZ. P. W KRAKOWIE. [KRAKÓW 1932] — NR 123. KA-





RYKATURA HISTORYCZNA, RYS. TUSZ. 1902, 0,75×0,11 — NR. 144. RYS. ARTYSTY DLA DZIECI, 1904, 0,165×0,205 — NR. 168. KARYKATURA OBRAZU ARTYSTY „MACIERZYŃSTWO", PASTEL 1904 LUB 1905, 0,68,5×1 MTR. BRAK WIADOMOŚCI.

STAN. WYSPIAŃSKI. W CZTERDZIESTOLECIE ŚMIERCI. TOW. PRZ. SZ. P. TOW. MIŁ. KSIĄŻKI. KRAKÓW. LISTOPAD 1947. DRUK. U. J. — NR. 64. ZYGMUNT AUGUST I PONIATOWSKI (KARYKATURA. RYS. PIÓREM 11×7). I TEN SAM KATALOG TYLKO W INNEJ SZACIE GRAFICZNEJ: STAN. WYSPIAŃSKI. KRAKÓW, LISTOPAD 1947. W CZTERDZIESTOLECIE ŚMIERCI. TOW. PRZ. SZ. P. TOW. MIŁ. KSIĄŻKI. DRUK. W. L. ANCZYCA W KR. — NR. 64, JAK WYŻEJ.

REPR. 55 i 56. WYST. KRAKÓW 1947.







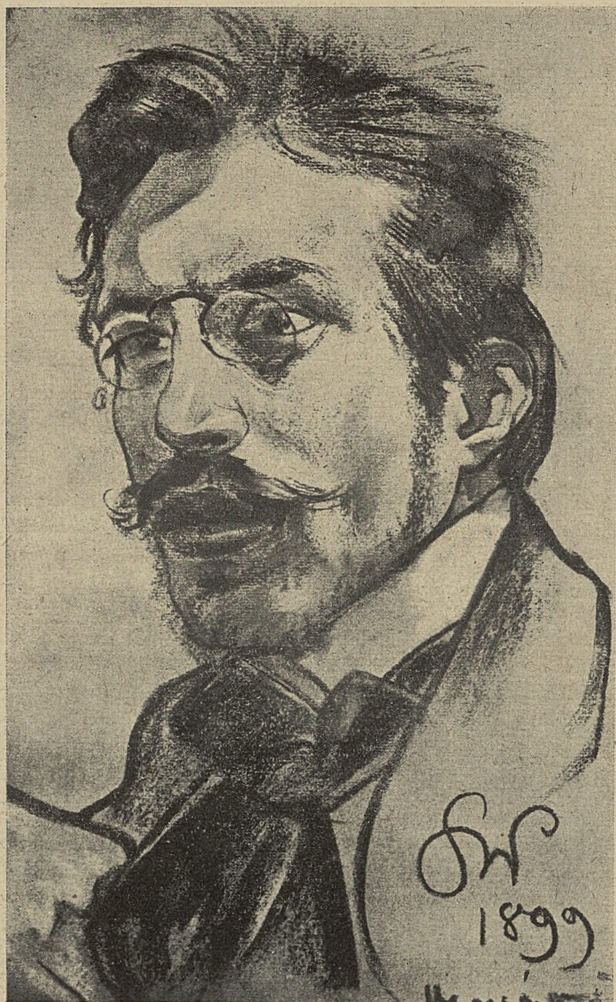
07 — AUTOR NIEZNANY —
„PRECZ Z CZYSTOŚCIĄ" („MALOWIDŁO TENDENCYJNE") —
KARYKATURA OBRAZU WYSPIAŃSKIEGO — CASTITAS



08 — AUTOR NIEZNANY — „MAMKA" — KARYKATURA OBRAZU WYSPIAŃSKIEGO — MACIERZYŃSTWO



09 — WYSPIAŃSKI — CHOPIN NA ŁOŻU ŚMIERCI — PIERWSZY RYSUNEK SYGNOWANY, KTÓRY ARTYSTA WYKONAŁ W DZIESIĄTYM ROKU ŻYCIA



010 — WYSPIAŃSKI —
JERZY ŻUŁAWSKI



011 — JAN MATEJKO —
ZYGMUNT AUGUST i BARBARA





51 — CHOPIN —
ARCYDZIEŁO



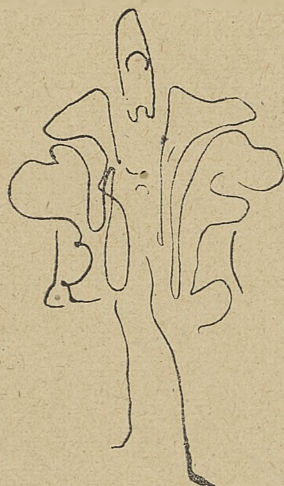
52 — BARBARA i ZYGMUNT AUGUST



53 — MICKIEWICZ



54 — BATORY



55 — ZYGMUNT AUGUST



56 — PONIATOWSKI



57 — MAŁGORZATA D'ANJOU



58 — LUDWIK XIV



59 — KATARZYNA MEDICI



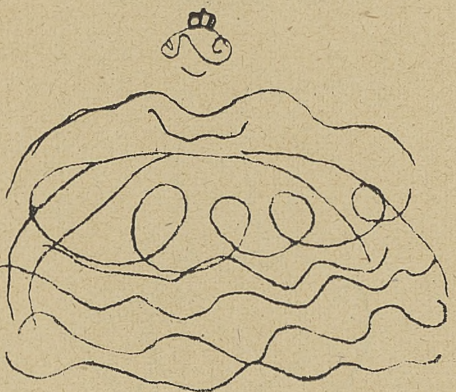
60 — PONIATOWSKI



61 — ELŻBIETA ANGIELSKA



62 — LANGIEWICZ



63 — MARIA TERESA



64 — PONIATOWSKI



65 — LUDWIK XI



66 — HENRYK VIII



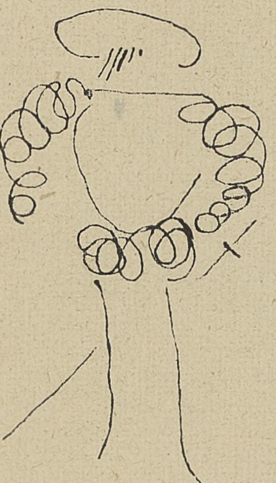
67 — LUDWIK XI



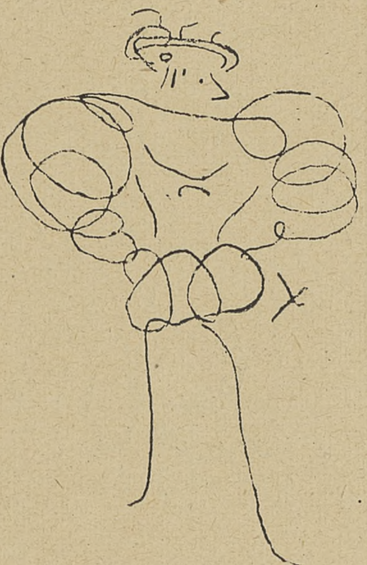
68 — KAROL VII



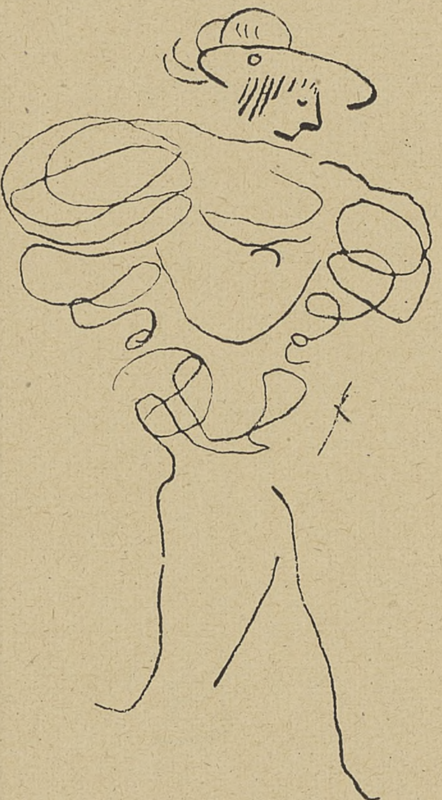
69 — FILIP II



70 — FRANCISZEK I



71 — FRANCISZEK I



72 — FRANCISZEK I



73 — FRANCISZEK I

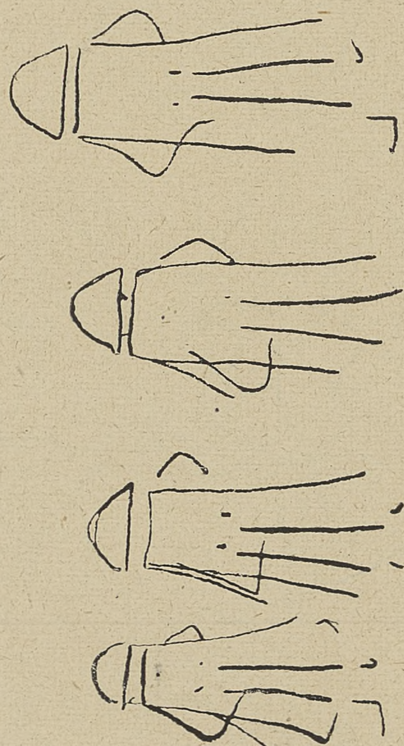
74 — HENRYK WALEZY



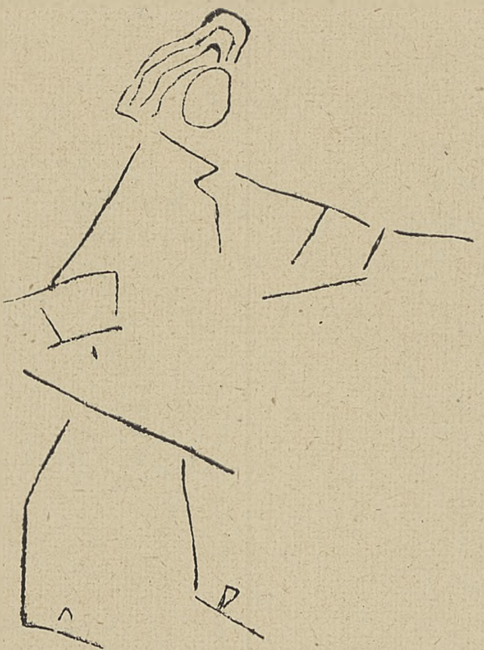
75 — HENRYK WALEZY



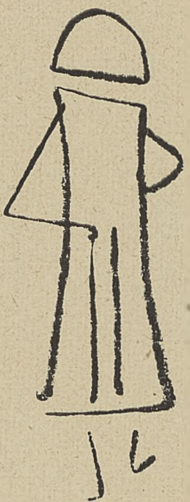
76 — HENRYK WALEZY



77 — NAPOLEON 78 — NAPOLEON 79 — NAPOLEON 80 — NAPOLEON



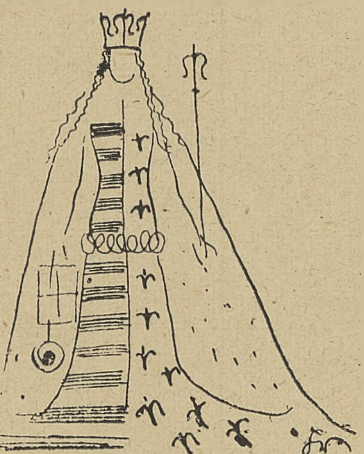
81 — LUDWIK XIV



82 — NAPOLEON



83 — ZYGMUNT STARY



84 — JADWIGA



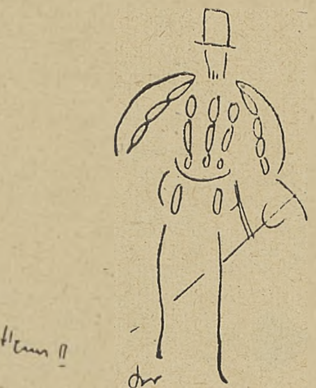
85 — BONA



86 — FILIP II



87 — NAPOLEON III



88 — HENRYK II



89 — KRÓL PIKOWY


S
W.





90 — KARYKATURA
Z LEONARDA DA VINCI



91 — HOLENDERKA



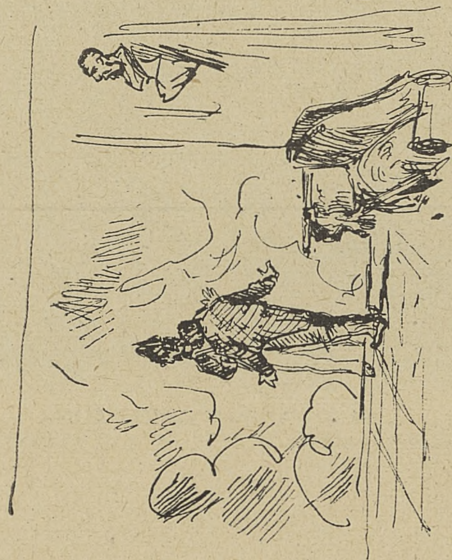
92 — LEKCJA MATEMATYKI



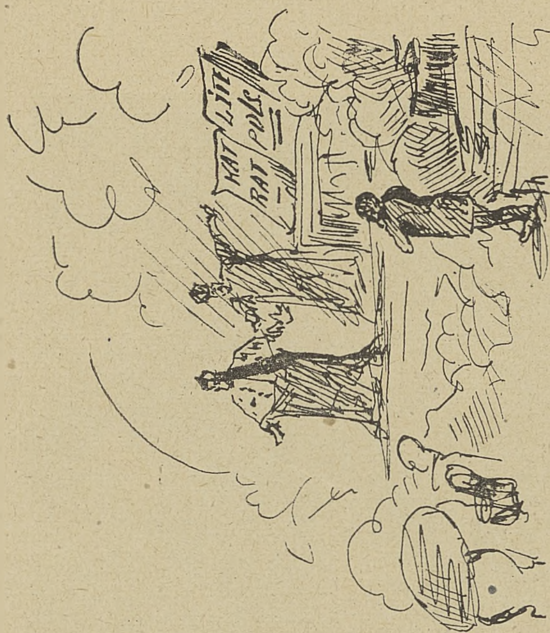
93 — MĘŻCZYZNA W SŁOMKOWYM KAPELUSZU



94 — JAN MATEJKO I ŻONA



95 — SŁUGA I CZŁOWIEK



96 — KAT LITERATURY POLSKIEJ



97 — SKOŃCZONY CZŁOWIEK



98 — KAT HISTORII POLSKIEJ



99 — CYRK



100 — KOZY



101 — PRZEJAZDZKA



ORYGINAŁY

WSZYSTKIE REPRODUKCJE WIELKOŚCI ORYGINAŁÓW. WYJĄTEK: 02, 32, 99, 100, W POMNIEJSZENIU.

I — 13 KARYKATUR. NA TRZECH ODDZIELNYCH KARTKACH 13 KARYKATUR TUSZEM BĄDŹ ATR. DWIE KARYKATURY CZĘŚCIOWO ZNISZCZONE: 44, 55.

NA PIERWSZEJ KARTCE — WYS. 0,211, SZER. 0,341 MM. — 4 KARYKATURY W NAST. UKŁADZIE:

21, 24, 22, 1.

NA STR. ODWROTNEJ RĘKĄ A. CHMIELA NAPIS ATR., PODANY JUŻ W BIBLIOGRAFII POD POZ. X.

NA DRUGIEJ KARTCE ZNISZCZONEJ Z LEWEJ STR. Z KARYKATURĄ 44 — WYS. 0,105, SZER. U GÓRY: 0,293, U DOŁU: 0,283 MM. — 5 KARYKATUR W NAST. UKŁADZIE:

44, 45, 38, 39. 40.

NA TRZECIEJ KARTCE ZNISZONEJ Z LEWEJ STR. U DOŁU Z KARYKATURĄ 55 — WYS. 0,105, SZER. U GÓRY: 0,339, U DOŁU: 0,284 MM. — 4 KARYKATURY W NAST. UKŁADZIE:

55, 31, 30, 34.

WŁ. ADAM CHMIEL W KRAKOWIE — GUSTAW PUCHALSKI W KRAKOWIE.





II — ZYGMUNT AUGUST I PONIATOWSKI. 2 KARYKATURY TUSZEM BĄDŹ ATR. NA PAPIERZE — WYS. 0,070, SZER. 0,110 MM — W PASSE — P.

55, 56.

WŁ. DR BOLESŁAW POGONOWSKI W KRAKOWIE.

III — PONIATOWSKI. NA KARTCE PAPIERU — WYS. 0,112, SZER. 0,074 MM. — 1 KARYKATURA TUSZEM BĄDŹ ATR.

WŁ. INŻ. ADAM I HELENA Z WYSPIAŃSKICH CHMURSCY W KRAKOWIE.

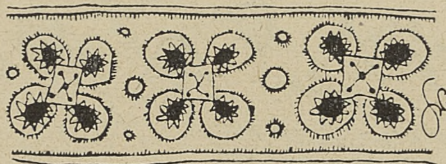
IV — MARIA ANTONINA I LUDWIK XV. NA KARTCE PAP. — WYS. 0,106, SZER. U GÓRY: 0,120, SZER. U DOŁU: 0,160 MM. — 2 KARYKATURY TUSZEM BĄDŹ ATR.

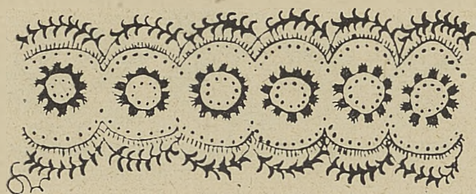
WŁ. INŻ. ADAM I HELENA Z WYSPAŃSKICH CHMURSCY W KRAKOWIE.

V — BITWA POD GRUNWALDEM I BOLESŁAW WSTYDLIWY. JEDNA KARTKA PAPIERU, WYS. 0,103, SZER. 0,210 MM.

NA PIERWSZEJ STR.:

32.





KARYKATURA OŁÓWKIEM, WYM. ORYG.: WYS. 0,090, SZER. 0,194 MM. SYGN. Z PRAWEJ STR. U DOŁU OŁÓWKIEM — PRAWDOPODOBNIE — OBCĄ RĘKĄ: „GRUNWALD SW".

NA STR. ODWROTNEJ:

42.

KARYKATURA OŁÓWKIEM FIOLET. ALBO KREDKĄ. SYGN. U DOŁU OŁ. — PRAWDOPODOBNIE — OBCĄ RĘKĄ: „BOLESŁAW WSTYDLIWY 1½".

WŁ. WŁODZIMIERZ ŻUŁAWSKI W KRAKOWIE — Z. EHRENPREIS W KRAKOWIE — MUZ. NAR. W KRAKOWIE. SZKICOWNIK Z PODRÓŻY W R. 1890. NR INW. 73360. KARTKA PRZYLEPIONA NA KARCIE 29 SZKICOWNIKA, PRZY KOŃCU. CAŁY SZKICOWNIK ZE WSZYSTKIMI KARYKATURAMI POCHODZI Z DARU Z. EHRENPREISA W KRAKOWIE.

VI — 4. KARYKATURY. KARTKA PAPIERU, WYS. 0,110, SZER. 0,174 MM.

NA PIERWSZEJ STR. 3 KARYKATURY BRĄZOWĄ KREDKĄ W NASTĘPUJĄCYM UKŁADZIE:

72, 14, 82.

NA STR. ODWROTNEJ 1 KARYKATURA SZARĄ KREDKĄ:

89.





WŁ. Z. EHRENPREIS W KRAKOWIE — MUZ. NAR. W KRAKOWIE. SZKICOWNIK Z PODRÓŻY W R. 1890. NR INW. 73360. KARTKA PRZYLEPIONA NA KARCIE 29 SZKICOWNIKA, PRZY KOŃCU.

VII — 20 KARYKATUR. KARTKA PAPIERU, WYS. 0,204, SZER. 0,339 MM. PO OBU STR. KARYKATURY TUSZEM ALBO ATR.

NA PIERWSZEJ STR. 11 KARYKATUR W DWU RZĘDACH W NAST. UKŁADZIE:

65, 67, 66, 70, 15, 18,
81, 83, 69, 16, 68.

NA STR. ODWROTNEJ 9 KARYKATUR W DWU RZĘDACH W NAST. UKŁADZIE:

4, 17, 3, 5, 57,
13, 6, 75, 74.

WŁ. Z. EHRENPREIS W KRAKOWIE — MUZ. NAR. W KRAKOWIE. SZKICOWNIK Z PODRÓŻY W R. 1890. NR. INW. 73360. KARTKA PRZYLEPIONA NA KARCIE 29 SZKICOWNIKA, PRZY KOŃCU.

VIII — 20 KARYKATUR. KARTKA PAPIERU, WYS. 0,143, SZER. 0,226 MM. PO OBU STR. KARYKATURY OŁÓWKIEM.

NA PIERWSZEJ STR. 11 KARYKATUR W DWU RZĘDACH W NAST. UKŁADZIE:

60, 52, 54, 76,
64, 59, 61, 37, 53, 51.





NA STR. ODWROTNEJ 9 KARYKATUR W DWU RZĘDACH W NAST. UKŁADZIE:

71, 58, 12,
62, 63, 77, 78, 79, 80.

WŁ. WŁODZIMIERZ ŻUŁAWSKI W KRAKOWIE — Z. EHRENPREIS W KRAKOWIE — MUZ. NAR. W KRAKOWIE. SZKICOWNIK Z PODRÓŻY W R. 1890. NR INW. 73360. KARTKA PRZYLEPIONA NA KARCIE 30 SZKICOWNIKA, PRZY KOŃCU.

90 — KARYKATURA Z LEONARDA DA VINCI. RYS. TUSZEM ALBO ATR. NA KALCE, WYS. 0,065, SZER. 0,070 MM. POD RYS. RĘKĄ WYSPIAŃSKIEGO: „KARYKATURA — RYS. „LEONARDO DA VINCI". RYS. NALEPIONY NA KARCIE XVIII W ALBUMIE RYSUNKOWYM Z R. 1884 — 1887. WŁ. MUZ. NAR. W KRAKOWIE. NR INW. 73209, DZP. 4409. DAR JOANNY KLARY Z ROGOWSKICH STANKIEWICZOWEJ.

91 — HOLENDERKA. RYS. OŁ. I SEPIĄ, PAPIER ZAGIĘTY NA WYSOKOŚĆ, DRUGA KARTKA CZYSTA, WYS. 0,171, SZER. 0,107 MM. U GÓRY OŁ. RĘKĄ WYSPIAŃSKIEGO: „TEB. EINE HOLLÄNDERIN". WŁ. MUZ. NAR. W KRAKOWIE. NR INW. 135051B. DZP. 7267.

93 — MĘŻCZYZNA W SŁOMKOWYM KAPELUSZU. RYS. SEPIĄ I OŁ., KARTKA PAP., WYS. 0,170, SZER. 0,102 MM. WŁ. MUZ. NAR. W KRAKOWIE.





94 — JAN MATEJKO I ŻONA. RYS. OŁ., KARTKA PAP., WYS. 0,128. SZER. 0,078 MM. KARTKA NALEPIONA NA STR. 219 W NOTATNIKU Z LAT 1886 — 1888. WŁ. MUZ. NAR. W KRAKOWIE. 94 MOŻE BYĆ KARYKATURĄ SAMEGO MISTRZA MATEJKI.

95 — SŁUGA I CZŁOWIEK. 96 — KAT LITERATURY POLSKIEJ. RYS. TUSZEM ALBO ATR. KARTKA PAP., WYS. O,100, SZER. 0,116 MM.

NA STR. ODWROTNEJ: 97 — SKOŃCZONY CZŁOWIEK. 98 — KAT HISTORII POLSKIEJ. RYS. TUSZEM ALBO ATR. WŁ. MUZ. NAR. W KRAKOWIE. NR INW. 135051G. DZP. 7267.

99 — CYRK. RYS. OŁ. KOLOROWANY KREDKĄ CZERWONĄ, NIEBIESKĄ I ŻÓŁTĄ. KARTKA PAP., WYS. O,170, SZER. 0,211 MM.

NA STR. ODWROTNEJ: 100 — KOZY. RYS. OŁ. KOLOROWANY ŻÓŁTĄ KREDKĄ. WŁ. MUZ. NAR. W KRAKOWIE. NR INW. 138670.

01 — NIEZNANY LIST STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO DO ADAMA CHMIELA. KOPERTA: PAP. BIAŁY, WYS. 0,094, SZER. 0,120 MM. NA STR. ADRESOWEJ CZERWONYM ATR. RĘKĄ A. CHMIELA: „14 SIERPNIA 1906 WĘGRCE": I RĘKĄ WYSPIAŃSKIEGO CZARNYM ATR.: „WIELMOŻNY PAN / ADAM CHMIEL / KRAKÓW / ULICA SIENNA. / ARCHIVUM MIEJSKIE". NA STR. ODWROTNEJ: „ŚW" — MONOGR. — „1906".





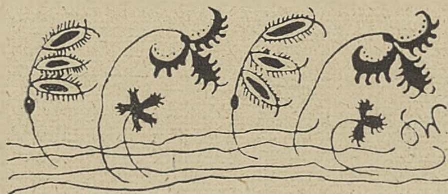
LIST: JEDNA KARTKA, PAPIER POŻÓŁKŁY, WYS. 0,211, SZER. 0,169 MM. TEKST CZARNYM ATR. WŁ. GUSTAW PUCHALSKI W KRAKOWIE.

02 — VILLE VALLGREN — WYSPIAŃSKI. RZEŹBA WYKONANA W PARYŻU PRZEZ WYBITNĄ RZEŹBIARKĘ FIŃSKĄ W ROKU 1893. POPIERSIE NATURALNEJ WIELKOŚCI, GIPS, WYS. 0,425, SZER. 0,269 MM. WŁ. INŻ. ADAM I HELENA Z WYSPIAŃSKICH CHMURSCY W KRAKOWIE.

THIEME — BECKER. KÜNSTLER — LEXIKON. ALLGEMEINES LEXIKON DER BILDENDEN KÜNSTLER. T. 34. LEIPZIG 1940. S. 82 NIE PODAJE TEGO DZIEŁA.

WYSPIAŃSKI W DWU LISTACH PARYSKICH DO KAZIMIERZA STANKIEWICZA Z ROKU 1893 M. IN. PISZE: — 23 SEPTEMBRE — „ABYM SIĘ MÓGŁ ROZERWAĆ, JEDNA RZEŹBIARKA, KTÓRA MIESZKA W TYM SAMYM DOMU I W TEM SAMEM PODWÓRKU MA ATELIER, PROSIŁA MIĘ O POZWOLENIE ZROBIENIA MEGO BIUSTU.

JEST TO KOBIETA JESZCZE MŁODA, ŁADNA I BARDZO MIŁA I ZAMĘŻNA — MĄŻ JEST RÓWNIEŻ RZEŹBIARZEM. — ONA SZWEDKA, ON FINLANDCZYK. — NAZYWAJĄ SIĘ PAŃSTWO VALGRAIN".





I W DRUGIM LIŚCIE BEZ DATY: „... MIĘDZY INNEMI PANI VALLGROIN, (TA SAMA CO MÓJ BIUST RZEŹBIĆ ZACZĘŁA...“ WŁ. GUSTAW PUCHALSKI W KRAKOWIE.

09 — WYSPIAŃSKI — CHOPIN NA ŁOŻU ŚMIERCI — PIERWSZY RYSUNEK SYGNOWANY, KTÓRY ARTYSTA WYKONAŁ W DZIESIĄTYM ROKU ŻYCIA. RYS. OŁ. SYGN. Z PRAWEJ STR. U DOŁU OŁ.: „SW.“, ATR.: „R. 1879“. — U DOŁU OŁ.: „FREDERIC CHOPIN“. KARTKA PAP., WYS. 0,181, SZER. 0,232 MM. WŁ. MUZ. NAR. W KRAKOWIE. NR INW. 135052A. DZP. 7267. DAR JOANNY KLARY Z ROGOWSKICH STANKIEWICZOWEJ.

KOPIA RYSUNKU T. KWIATKOWSKIEGO: CHOPIN NA ŁOŻU ŚMIERCI. REPR. ORYG. BIBL. WARSZ. 1849, T. 4, TABL. PO S. 510. Z TEJ REPRODUKCJI WYSPIAŃSKI WYKONAŁ RYSUNEK.

REPRODUKCJE

REKONSTRUKCJA KARYKATUR Z REPRODUKCYJ. WYMIARY WSZYSTKICH KARYKATUR NATURALNEJ WIELKOŚCI WG REPRODUKCYJ ZA WYJĄTKIEM 101 PODANEJ W POMNIEJSZENIU.

I — PIĘCIU KRÓLÓW Z CHOCHOŁA.
84, 86, 85, 87, 88.
CHOCHOŁ 1902.

II — 4 KARYKATURY. KARTKA PAPIERU, WYS. 0,156, SZER. 0,211 MM.





NA PIERWSZEJ STR. 2 KARYKATURY OŁÓWKIEM:
48, 49.

MASKI 1918 Z. 28 S. 550.

NA STR. ODWROTNEJ 2 KARYKATURY OŁÓWKIEM:
29, 28.

MASKI 1918 Z. 25 S. 495.

REPRODUKCJE MNIEJSZE OD ORYGINAŁÓW. WŁ. WŁODZ. ŻUŁAWSKI W KRAKOWIE — ADAM DEMBOWSKI W KRAKOWIE. W CZASIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ Z POWODU DZIAŁAŃ WOJENNYCH ZNISZCZONE ALBO ZABRANE.

III — KARYKATURA JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO. RYS OŁÓWKIEM, WYS. 0,084, SZER. 0,128 MM.
50.

MASKI 1918 Z. 14 S. 274.

WŁ. WŁODZ. ŻUŁAWSKI W KRAKOWIE — DR JÓZEF SĘDZIELOWSKI W KRAKOWIE.

IV — NAPOLEON I SOBIESKI.
20, 2.

MASKI 1918 Z. 13 S. 245.

WŁ. WŁODZ. ŻUŁAWSKI W KRAKOWIE.

V — MARSZAŁEK NEY I SUŁKOWSKI.
35, 36.

MASKI 1918 Z. 15 S. 290.

WŁ. WŁODZ. ŻUŁAWSKI W KRAKOWIE.





VI — PRZEJAŻDŻKA.

101.

PRZEGL. WARSZ. 1925 NR 41, TABL. PO S. 128. WYMIARY REPR. W PRZEGL. WARSZ.: WYS. 0,114, SZER. 0,162 MM.

VII — 5 KARYKATUR W NAST. UKŁADZIE:

7, 8,
10, 11,
9.

W. HUSARSKI: KARYKATURA W POLSCE. WARSZAWA 1926. TABL. 21.

VIII — 10 KARYKATUR W NAST. UKŁADZIE:

19, 43, 23, 33, 26, i 46, 47, 27, 41, 37.

CZAS 1932 NR 273 S. 2 i 7.

WŁ. STAN. ESTREICHER W KRAKOWIE — KAROL ESTREICHER W KRAKOWIE.

IX — LEKCJA MATEMATYKI. RYS. TUSZEM ALBO ATR. Z R. 1884, PRZEDSTAWIAJĄCY TRZECH KOLEGÓW (GINA, TRZMIEL, ADOLF TURNAU) PRZY TABLICY. WIELKOŚĆ NATURALNA.

92.

STAN. ESTREICHER: LATA SZKOLNE STAN. WYSPIAŃSKIEGO. STAN. WYSPIAŃSKI W UNIW. JAGIELL. KRAKÓW 1933. TABL. PO S. 16.

WŁ. STAN. ESTREICHER W KRAKOWIE — KAROL ESTREICHER W KRAKOWIE.





KARYKATURY









DWIEŚCIE TRZYDZIEŚCI REPRODUKCYJ





Marian Haisig (Wrocław)

HERB MIASTA WROCŁAWIA - JEGO SYMBOLIKA I GENEZA

Tematem opracowania nie jest zagadnienie nowe. Heraldyka i sfragistyka Wrocławia, posiada dziś wcale obszerną literaturę naukową, rozprószoną jednakże w rozmaitych wydawnictwach o charakterze ogólnym[1]), bądź dotyczącą poszczególnych tylko problemów związanych z zagadnieniem herbu[2]). Na czoło wysuwają się dwie monograficzne publikacje; E. Roehla, Siegel und Wappen der Stadt Breslau (Wrocław 1900) oraz K. Maleczyńskiego, Herb miasta Wrocławia[3]).

Opracowanie niniejsze ujmując raz jeszcze całokształt zagadnień w świetle dotychczasowego stanu badań tudzież własnych wyników autora, stara się położyć nacisk na te momenty przede wszystkim, które wiążą się z genezą i symboliką heraldycznego obrazu. Aktualny dziś problem rewizji godeł herbowych miast śląskich, w odniesieniu do Wrocławia, znalazł również swój wyraz w omówieniu przyjętego ostatnio przez Miejską Radę Narodową projektu nowego herbu miasta

Zagadnienie herbu miasta, tak bogatego w przeszłość historyczną jak Wrocław, nie należy do łatwych problemów naukowych o charakterze specjalnym. Wynika to już z samej istoty zagadnień heraldycznych, mających za przedmiot badań znak obrazowy związany z daną osobą w znaczeniu fizycznym czy znaczeniu prawnym. Herb miasta jest graficznie albo plastycznie utrwalonym symbolem odrębności samorządowej, symbolem władzy, który przemawiać winien autorytetem swego wieku, sięgając początkami swymi nierzadko zamierzchłej przeszłości. Na nawiązaniu do tej przeszłości opiera się cała istota herbu miejskiego, stanowiącego czasem żywy, ulegający w ciągu wieków kolejnym przemianom obraz, w którego płynnej treści historia miasta znaczyć może swoje ślady. Badanie rozwoju godła herbowego od momentu jego pierwocin poprzez wszyst-

---

[1]) Gumowski M., Pieczęcie śląskie do końca XIV wieku (Historia Śląska P. A. U. III. Kraków 1936), — Hupp O., Wappen u. Siegel der deutschen Städte. H. 2 (Pommern, Posen u. Schlesien) Frankfurt a. M. 1898, — Luchs H., Schlesische Landes-u. Städtewappen, Schlesiens Vorzeit 1888, — Pfotenhauer P., Die schlesischen Siegel 1250 — 1327, Wrocław 1879, — Saurma H., Wappenbuch der schlesischen Städte u. Städtel, Berlin 1870.

[2]) Nielender Fr., Der Kopf Johannis des Evangelisten im Breslauer Stadtwappen (Zeitschr. d. Vereins f. Geschichte Schlesiens XLVIII, 1914, str. 144 — 150) — Zellner, Die Heraldik am Rathhause zu Breslau. Herold 1898, nr 8.

[3]) Wrocław 1946 („Sobótka" Organ Wrocł. Tow. Miłośników Historii, półr. I, str. 1 — 23). — Podano tu jedynie ważniejszą literaturę przedmiotu, nie uwzględniając w zestawieniu licznych przyczynków do zagadnienia herbu, w rodzaju: Das neue Breslauische Stadtwappen vom Jahre 1530. (Schlesiens ehedem u. jetzt Wyd. Oelsner u. Reiche. I., str. 620 — 629), tudzież przyczynki podawane w prasie.

kie, dające się stwierdzić źródłowo przemiany na przestrzeni stuleci jego istnienia, śledzenie na szerszym tle dziejów politycznych, społecznych i kulturalnych, w oparciu o klasyczny materiał źródłowy — może jedynie prowadzić do rozwiązania zagadnienia herbu miejskiego.

Wrocław, stolica Piastów Śląskich, otrzymując w roku 1261, przy trzeciej lokacji własną władzę — radę miejską, z tą chwilą zapewnie otrzymał i pierwsze swoje godło, którym był orzeł dwugłowy, utrwalony plastycznie w rzeźbie najdawniejszej pieczęci miejskiej, dochowanej w jedynym, znanym dotąd woskowym odcisku z r. 1262[4]). Autopsja pieczęci, ściślej mówiąc plastycznego jej odlewu z oryginału znajdującego się w Archiwum Państwowym w Dreźnie, dozwala na możliwie pełny opis występującego na niej godła. Jest nim orzeł o kształtach symetrycznych, jednolitym korpusie i dwóch głowach osadzonych na oddzielnych, lekko rozchylonych szyjach wychodzących z silnie uwypuklonego tułowia. W dziobach orła słabo widoczne gałązki roślinne. Pióra skrzydeł odtworzone w grubych zarysach mają kształt wygiętych na końcach, łukami na zewnątrz skierowanych lasek. Kuliste zakończenia u grzbietu skrzydeł dziś już nie pozwalają na rozpoznanie szczegółów. Całość symetrycznie oddana, w szczegółach jest prymitywna, ujęciem skrzydeł przypominając przeciętny typ orła książęcego z połowy XIII wieku.

Geneza tego najstarszego godła z r. 1262, nie została dotychczas w nauce dostatecznie wyjaśniona. Poza pieczęcią, jedynym bezpośrednim śladem potwierdzającym istnienie godła, brak jest jakichkolwiek pośrednich chociażby przekazów, któreby pozwoliły sięgnąć w przeszłość i bezspornie rozwiązać ten problem. Niemożność źródłowego wyjaśnienia istoty i genezy godła, zmusza siłą faktu sięgać tylko w sferę domysłów, opartych na znajomości faktów kistorycznych oraz na podobieństwie i analogii do innych, genetycznie wyjaśnionych i symbolicznie zrozumiałych motywów heraldycznych.

W dotychczasowych próbach wyjaśnienia istoty i genezy zagadkowego orła dwugłowego istnieje znaczna rozbieżność zdań. Przedstawiciele nauki niemieckiej zgodni są wszyscy w tym, że godła z roku 1262 nie można w żadnym wypadku wiązać z późniejszym cesarskim orłem dwugłowym. Hohenlohe oraz Saurma[5]), podkreślając zagadkowość motywu wyobrażeniowego, widzą w nim w najlepszym razie połączenie dwóch orłów; polskiego i śląskiego, albo dolno- i górnośląskiego. Hupp[6]) nie zgadzając się z poglądami obydwu, usiłuje wykazać, że w dwugłowym orle wrocławskim dopatrywać się należy heraldycznego zespolenia orła książąt śląskich z orłem św. Jana Ewangelisty, który jego zdaniem był patronem miasta już w XIII w. Wywody Huppa, oparte na dobranym starannie, choć ilościowo skromnym, porównawczym materiale źródłowym, nie są pozbawione podstaw, pozostają jednak również w sferze hipotez. Odmienne stanowisko zajmuje Roehl uważając, że książę zgodnie z istnie-

[4]) Korn, Breslauer Urkundenbuch, Wrocław 1870, nr 22. Reprodukcja fotograficzna w podanych we wstępie publikacjach Roehla i Maleczyńskiego. Odlew gipsowy pieczęci w zbiorach Muzeum Państwowego we Wrocławiu.

[5]) Hohenlohe, Sphragistische Aphorismen, Heilbronn 1882, nr 263 — Saurma H., Wappenbuch der schlesischen Städte u. Städtel, Berlin 1870. str. 27.

[6]) Hupp O., op. cit, str. 54—5.

jącym porządkiem prawnym (Schwabenspiegel) mógł zezwolić miastu na umieszczenie w obrazie napieczętnym orła książęcego, tylko w postaci zmienionej tj. z dwiema głowami zamiast jednej[7]). Przeprowadzona w ten sposób zmiana, ściślej mówiąc deformacja godła osłabiała symboliczne znaczenie tego królewskiego ptaka heraldycznego, co też pozwalało pomniejszym rodom rycerskim używać orła dwugłowego w swoich herbach[8]). Pogląd Roehla znaleźć może potwierdzenie w heraldyce niektórych rodów Nadrenii, Francji południowej oraz rodów niderlandzkich, jak Daen (r. 1259), Rike (r. 1261), Rode (r. 1271), Buiysingen i innych, które pieczętowały się orłem dwugłowym na długo przed tym, zanim stał się on godłem cesarskim w początkach XIV stulecia[9]).

W nauce polskiej — z koncepcją, że w najstarszym godle napieczętnym należy widzieć cesarskiego orła dwugłowego, występuje tylko Gumowski[10]), jako dowód przytaczając m. in. godła napieczętne miast nadreńskich Arnstadt i Kaiserswerth.

———

Problemem orła dwugłowego zajmuje się również Maleczyński. Odrzucając wywody Huppa, zgodny jest z przypuszczeniami Saurny, występuje jednak z własną argumentacją. Nadanie miastu w herbie podwójnego orła, symbolizować miało prawa książąt wrocławskich do ziem, których synowie Henryka Pobożnego już nie posiadali, ale z których zrezygnować nie chcieli. „Tak więc książę Henryk III wrocławski udzielając miastu herbu śląskiego i polskiego z jednej strony podkreślał swe prawa do ziem utraconych, a zdrugiej zaznaczał, że ze swych dawnych uprawnień właściciela miasta w całości nie rezygnuje"[11]).

Krańcowo różni się w swych poglądach, znany badacz numizmatyki śląskiej Friedensburg, który omawiając brakteat śląski z klasycznym wizerunkiem orła dwugłowego, przypisywany przezeń czasom Henryka III wrocławskiego (1241 — 1266) nie widzi w nim żadnego związku z godłem napieczętnym z r. 1262[12]).

Zdaniem Friedensburga, orzeł dwugłowy na pieczęci wrocławskiej ma swoje źródło w fantazji rytownika i dowolności tegoż w doborze obrazu napieczętnego, opartego na licznych motywach ornamentalnych, z którymi spotkać się można na wschodnich monetach i kobiercach doby średniowiecza. Motywy te przeniesione na grunt europejski dochowały się w pomnikach malarstwa i zdobniczej ornamentyki tkanin XII i XIII wieku.

Skoro brakteat śląski z orłem dwugłowym, mając liczne pierwowzory w monetach wschodnich tego czasu, daje w swoim znaku tylko obraz ogólnego sym-

---

[7]) Roehl E., Siegel und Wappen der Stadt Breslau. Wrocław 1900, str. 8 — 9.

[8]) Pogląd Seylera w jego „Geschichte der Heraldik", przytaczany przez Roehla.

[9]) Por. Kornemann E., Adler und Doppeladler im Wappen des alten Reiches, Stuttgart 1940, str. 62.

[10]) Gumowski M., op. cit, str. 383.

[11]) Maleczyński, herb miasta Wrocławia, str. 8 — 9.

[12]) Friedensburg F., Münzgeschichte Schlesiens im Mittelalter, Wrocław, 1888, str. 124, nr 198.

bolu, wychodzącego genetycznie ze wschodnich motywów[13]), godło napieczętne z roku 1262 stanowić może — analogicznie rozumując — tylko fantastyczną deformację orła i z książęcym godłem nie mieć nic wspólnego[14]). Doszukując się analogii w heraldyce innych znaczniejszych miast śląskich, w obrazie najstarszej pieczęci m. Świdnicy z r. 1284[15]), znajdujemy twór fantastyczny — skrzydlatego gryfa — które to godło występuje współcześnie na kilku odmianach śląskich brakteatów z drugiej połowy XIII wieku i genetycznie również nie daje się wyjaśnić. Zarówno gryf skrzydlaty w herbie Świdnicy, nie pozostający w żadnym związku z potężnym rodem Gryfitów, jak i orzeł dwugłowy w najstarszym godle miasta Wrocławia, są tylko fantastycznymi motywami bez głębszej treści heraldycznej. Stwierdzony dokumentalnie nader krótki okres istnienia w napieczętnym godle orła dwugłowego, jako fantastycznego, pozbawionego głębszej treści motywu, zdaje się tylko popierać podobną koncepcję.

W świetle przytoczonych wyżej poglądów na zagadnienie godła dochowanego w obrazie najstarszej pieczęci miasta — wyjaśnienie postaci orła dwugłowego pod aspektem jego symboliki i jego genezy — błąka się nadal w kręgu tylko i wyłącznie hipotez o rozmaitym stopniu siły argumentacji oraz mniejszym lub większym stopniu prawdopodobieństwa.

Skromny ślad istnienia swego w najstarszym godle miasta pozostawił orzeł dwugłowy. Równie skromnym był też czas trwania jego autorytetu u mieszczan wrocławskich. Co mogło stanowić przyczynę zarzucenia tego pierwszego godła miejskiego, ustalić dziś niepodobna. Fantastyczny twór dwugłowy, bez głębszej symbolicznej treści, przypominający równocześnie chociażby tylko z kształtu skrzydeł orła książęcego, widocznie nie dogadzał ambicji mieszczaństwa pragnącego widzieć w godle miasta symbol samorządowej odrębności. To też w niespełna trzydzieści lat później zjawia się nowe godło, tym razem o innej zgoła treści, reprezentujące już w pełni autorytet miasta i jego samorząd. Oto w r. 1292, a według nie dających się sprawdzić informacji niektórych badaczy, już w r. 1283[15]), miasto sprawiło sobie nową, wielką pieczęć „sigillum civitatis

[13]) Dotychczasowe badania nad genezą orła dwugłowego podkreślają jego starożytność. Zawdzięcza on swoje powstanie religijno-kultowym motywom, stanowiąc wytwór wschodniej fantazji i mitologii. Archeologia potwierdza bezspornie pradawność tej figury heraldycznej, której pierwsze ślady prowadzą do Azji Mniejszej. Już w starej Babilonii orzeł dwugłowy występuje w godle miasta. Na pieczęciach chetyckich stanowi częsty element ornamentacyjny. W arabskim kręgu kulturalnym odgrywa rolę symbolu i ornamentu zarazem. W Amidzie za Ortokidów zdaje się występować niekiedy w roli godła miejskiego. W Bizancjum wreszcie, za Konstantyna W., symbolizuje orzeł dwugłowy podział cesarstwa rzymskiego na dwie części. Na zachód przedostaje się motyw ten za pośrednictwem Bizancjum, wpierw służąc jako ornament, później z końcem XIII wieku przechodząc wyraźnie już do heraldyki europejskiej. Już w arabsko-tureckim świecie kulturalnym orzeł dwugłowy dochodzi najwcześniej do godności herbu i symbolu władzy, aby w końcu dla całego średniowiecza stać się emblematem cesarstwa. (Gevaert E., L'heraldique, son esprit, son langage et ses applications, Bruxelles — Paris, str. 44—47, oraz Kornemann E., Adler u. Doppeladler im Wappen des alten Reiches, Stuttgart 1940, str. 49—59.

[14]) Gumowski, wiąże orła dwugłowego na brakteacie z księciem, widząc w nim symbol władzy w ten sposób spotęgowanej lub udostojnionej (Moneta na Śląsku, Historia Śląska P. A. U. III, str. 619).

[15]) Saurma, op. cit., str. 303—4. Podobizna tamże, tab. IX, nr 114.

Wratislavie", w rzeźbie której utrwalony został w pełnej postaci św. Jan Chrzciciel, patron katedry i miasta. Widzimy go na tej pieczęci w postawie kroczącej, z nimbem dokoła głowy, z wyciągniętą i wzniesioną prawą ręką — w architektonicznym obramowaniu przedstawionym we fragmentach murów fortecznych z dwiema bramami po bokach, basztami powyżej murów i szczytami świątyni nakrywającej trójłukowe sklepienie. Te architektoniczne motywy — mur miejski z bramami, basztami oraz szczytowe fragmenty dominującej nad miastem świątyni, — symbolizowały już dobitnie obraz wyodrębnionego miasta, podkreślając istotę jego samorządu, a łącznie z ożywiającą całość obrazu patrona, św. Jana Chrzciciela, tworzyły w całym tego słowa znaczeniu pierwotny herb miasta Wrocławia.

Odciski tłoku tej wielkiej pieczęci miasta dochowały się na dokumentach z lat 1292—1327. Przy jednym z nich, pod datą 8/XI 1295 r. obok wielkiej pieczęci wyciśnięta została druga mała o formie spiczasto-owalnej[16]). Na tej małej, znowu tylko z jednego dochowanego odcisku woskowego znanej pieczęci zjawia się orzeł piastowski, jednogłowy, w lewo zwrócony, ale nie jako godło całego miasta, które reprezentowała wyciśnięta na pierwszym miejscu pieczęć ze św. Janem, tylko godło zapewnie mniejszej pieczęci miejskiej, użytej, mimo brzmienia legendy, „S. civium de Wratislavia" najprawdopodobniej przez wójta miasta. Że mogła to być de facto pieczęć wójtowska, zdaje się wskazywać na to, wyryty w jej polu orzeł piastowski, symbolizujący zwierzchnią władzę księcia, w którego rękach pozostawało nadal sądownictwo nad miastem. Nie bez znaczenia jest fakt, że najstarsza pieczęć miejska z r. 1262, mimo brzmienia legendy „S. burgensium de W(ratislavia)", została wyciśnięta przez wójta miasta na co wskazuje wyraźnie samo brzmienie listu. Występuje w nim „H(enricus) advocatus Wratislaviensis cum communitate burgensium"[17]). Wójt dziedziczny, jako przedstawiciel i pełnomocnik pana miasta, skupiał w swojej osobie początkowo całą niemal władzę, uwierzytelniając swoją pieczęcią wszystkie akta miejskie. To też pieczęcie wójtowskie odgrywały w pierwotnym okresie istnienia władz miejskich rolę głównej, a nawet jedynej pieczęci miejskiej, reprezentującej w pełni władzę miasta. Najlepszym przykładem może być najstarsza pieczęć m. Krakowa z końca XIII wieku. Reprezentowała ona władzę ogólnomiejską, choć de jure była pieczęcią wójta dziedzicznego, co wyraźnie stwierdza jej legenda; „S. advocati civitatis et civium cracoviensium"[18]). W odniesieniu do najstarszej pieczęci wrocławskiej, fakt użycia jej przez wójta dziedzicznego, Henryka, pozwala wysunąć tezę, że mogła to być pieczęć wójtowska, odgrywająca rolę głównej pieczęci miejskiej. Ten jej ogólnomiejski charakter określa sama legenda.

Nowy tłok wielkiej pieczęci, sprawiony przez miasto przed rokiem 1350 zachowywał herb tegoż w strukturze swej niezmieniony, tylko w nowym stylowym ujęciu. Formy romańskie zastąpione zostały gotyckimi. Postać św. Jana

---

[16]) tamże, str. 304. — Reprodukcja fotograficzna u Roehla, op. cit. tab. II. 2.

[17]) Korn, Breslauer Urkundenbuch, str. 27 — 28.

[18]) Chmiel A., Pieczęcie miasta Krakowa, Kazimierza, Kleparza i jurydyk krakowskich do końca XVIII wieku. (Rocznik Krakowski XI, str. 77 — 176) oraz odbitka, Kraków 1909, str. 79 — 90. Również Friedberg M., Herb miasta Krakowa, Kraków 1937, str. 9 — 10.

przedstawiono tu z Barankiem bożym na ręku, ujętym w kolisty medalion[19]). To uzupełnienie godła — Baranek boży — symbol św. Jana Chrzciciela zjawia się już wcześniej, bo w roku 1302, na małej, spiczasto-owalnej pieczęci burmistrza użytej jako odwrocie wielkiej pieczęci. Ta druga wielka pieczęć miejska, używana jedynie przy dokumentach donioślejszej wagi, występuje po raz ostatni w r. 1416, a według niesprawdzonej notatki Stieffa na dochowanej karcie z rysunkami pieczęci z poł. XVIII wieku, jeszcze w r. 1418[20]). Z chwilą jej zaginięcia względnie zarzucenia znika ostatnia majestatyczna pieczęć Wrocławia z oddanym w pełnej postaci herbem miasta. Zarzucenie tej pieczęci, a wraz z nią i herbu miejskiego, który przez lat blisko 130 reprezentował symbol samorządowej odrębności jest conajmniej dziwne. Wyjaśnienie tego faktu obracać się musi znowu tylko w ramach mniej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeń. Samo zaginięcie tłoku pieczętnego nastąpić mogło w czasie tumultu wrocławskiego w roku 1418, kiedy ofiarą grabieży i zniszczenia padł również ratusz wrocławski. Chociażby nawet w czasie pustoszenia ratusza, kiedy — jak podają zapiski kronikarskie — w siedzibie rady miejskiej rozbijano skrzynie z pergaminami, niszcząc te ostatnie[21]), ulec miała zniszczeniu i reprezentacyjna pieczęć miasta, odtworzenie nowego tłoku według starego wzoru nie przedstawiało większych trudności. Wchodzić tu mogą w grę raczej momenty natury ogólniejszej.

W roku 1424 przekazuje król Zygmunt radzie miejskiej starostwo krajowe, a wraz z nim władzę nad całym księstwem wrocławskim. Do tytułu burmistrza miasta dochodzi nowy, godniejszy — „Capitaneus terrae Wratislaviensis". Podnosi to znaczenie i powagę rady miejskiej, w której rękach odtąd przez dwa przeszło stulecia pozostaje wielka pieczęć królewskiego starostwa krajowego. Coraz więcej dokumentów wychodzi z kancelarii miejskiej „Sub sigillo regio in ducatu Wratislaviensi". Ta pieczęć starostwa krajowego, której tłok pozostawał w użyciu nieprzerwanie i bez zmian od roku 1361 aż do 1741[22]), tj. do chwili przejścia ziem śląskich pod pruskie panowanie, usuwając w cień dotychczasową wielką pieczęć miejską, sama odgrywać zaczęła rolę reprezentacyjnej pieczęci księstwa i miasta zarazem. W jej rzeźbie zjawia się postać monarchy w majestacie (widoczna od kolan) z berłem i jabłkiem królewskim w rękach, mająca po bokach dwie tarcze herbowe; z lwem czeskim po stronie prawej i orłem śląskim po lewej[23]). Wobec zlania się w jedność władzy starostwa krajowego i rady

[19]) Podobizna fotograficzna u Roehla, op. cit., tab. III. 2.

[20]) Chrystian Stieff, rektor szkoły Magdalenaeum we Wrocławiu, bibliotekarz, zmarł 1751. W pozostałych po nim rękopisach dochowała się luźna karta z rysunkami kilkunastu pieczęci wrocławskich z jego objaśnieniami. Karta ta, dziś w zbiorach sfragistycznych Muzeum Państwowego we Wrocławiu, zawiera również rysunki dwóch nieznanych odmian pieczęci z wyobrażeniem postaci św. Jana Chrz. Jedna stanowi tylko odmianę wielkiej pieczęci z r. 1292, druga mała o śr. 35 mm. z gotyckim napisem „Sigillum civitatis wratislavien" wyobraża św. Jana w architektonicznym obramowaniu i zdaje się pochodzić z pierwszych dziesiątków lat XV-go wieku. Wspomina o niej Hupp (str. 54) zaznaczając, że nic mu o niej nie wiadomo poza tym, że wyobrażała stojącą postać św. Jana.

[21]) Weiss A., Chronik der Stadt Breslau, Wrocław 1888, str. 312.

[22]) Wendt H., Das Siegel des königlichen Landeshauptmannschaft im Fürstenthum Breslau (Zeitschrift d. Vereins für Geschichte Schlesiens. XXXIII/1899, str. 408).

[23]) Oryginalne odciski woskowe w Muzeum Państwowym we Wrocławiu.

miejskiej, reprezentacyjna pieczęć miasta z tą chwilą straciła rację swego bytu. Do roli pieczęci ogólno-miejskiej przechodzi dotychczasowa pieczęć sekretna „Secretum Civitatis"[24]), której tłok sporządzono prawdopodobnie równocześnie z tłokiem drugiej wielkiej pieczęci miejskiej. Po raz pierwszy występuje ta pieczęć w roku 1343, służąc początkowo radzie przy legalizacji jej korespondencji, aby z czasem przejść do roli jedynej, ogólnomiejskiej pieczęci. Spotyka się ją na aktach miejskich aż do roku 1530. W okresie zatem stu przeszło lat (1418 — 1530) nie posiada miasto faktycznie ściśle miejskiej pieczęci reprezentacyjnej, na której występujące godło odtwarzałoby herb miejski w pełnej postaci. Było to równoznaczne z zarzuceniem godła, do którego powrotu zniemczałe mieszczaństwo niezbyt się kwapiło, dopatrując się może w godle tym, symbolu dawnych polskich jeszcze czasów. Jest rzeczą charakterystyczną, że kiedy współcześnie inne miasta śląskie otrzymują osobne przywileje herbowe, określające dokładnie obraz herbowego znaku, Wrocław nie zdradza na razie w tym kierunku żadnych starań. Godło dawne, w swej dostojnej postaci idzie w zapomnienie, przyćmione blaskiem królewskiego starostwa krajowego i godłem jego reprezentacyjnej pieczęci. Wymowę swoją ma również fakt, że pierwsze wydanie kroniki Soboru w Konstancji (1414 — 1418) Ulryka z Reichentalu, z r. 1483, stanowiącej swojego rodzaju cenne źródło dla heraldyki średniowiecznej z barwnymi rysunkami przeszło ośmiuset herbów, tarczę dla herbu Wrocławia pozostawia pustą. Dopiero wydanie drugie z r. 1536, a więc już po nadaniu miastu nowego herbu, tarczę wrocławską wypełnia wizerunkiem głowy św. Jana Chrzciciela na misie, nie dając herbu w postaci ustalonej przywilejem herbowym[25]). A przecież Ulryk z Richentalu, którego kronika stanowi pierwszorzędne, zaufania godne źródło tych czasów, który w gospodzie swojej gościł również heroldów, skwapliwie zbierając wszelkie informacje o herbach uczestników soboru oraz duchownych i świeckich gości, miał chyba możność poznania herbu miasta, które współcześnie co do znaczenia i wielkości było drugim po Pradze w królestwie czeskim. Jeżeli zaś herbu tego na kartach swej kroniki nie utrwalił, widocznie nie mógł ustalić jego obrazu w wyraźnie sprecyzowanej formie.

W zespole motywów wyobrażeniowych, składających się na całokształ problemu heraldyki m. Wrocławia, wypadnie z kolei zająć się bliżej godłem charakterystycznym dla pieczęci wójtowskich i ławniczych. Jest nim orzeł piastowski, treściowo pokrewny wyobrażeniu najstarszej pieczęci miejskiej. Zjawia się on po raz pierwszy na omówionej już wyżej małej, spiczasto-owalnej pieczęci z napisem „S. CIVIVM DE WRATISLAVIA" przy dokumencie z r. 1295[26]). Mimo brzmienia legendy określającej jej ogólnomiejski charakter, mamy tu do czynienia raczej z pieczęcią wójtowską, jako znaczoną symbolem władzy książęcej, niż z odmianą pieczęci ogólnomiejskiej. Chronologicznie jest ona najbliższa pieczęci z r. 1262 na co wskazywałaby tak rzeźba wizerunku pola, jak i cha-

---

[24]) Roehl, op. cit., tab. III. 1.

[25]) Ulrich von Richental, Chronik des Konstanzer Konzils, Augsburg 1483, drugie wydanie tamże 1536, trzecie: Frankfurt a. M. 1575. Faksimile wydania z r. 1483 ukazało się w Potsdamie 1923 r.

[26]) Jest to pieczęć, w której istnienie powątpiewał Pfotenhauer, dopatrując się w informacji Saurmy, omyłki Por. Roehl, op. cit., str. 7, tab. II.

rakter liter legendy otokowej. Orzeł piastowski, choć typem odbiegający jeszcze od orła śląskiego, zwrócony dziobem w lewo, symbolizuje tu wyraźnie zwierzchnią władzę księcia w dziedzinie sądownictwa reprezentowanego przez osobę wójta. Również i mała pieczęć z legendą „S. CIVITATIS WRATISLAVIE", występująca na dokumentach z lat 1308 — 1315, używana wyłącznie jako odwrocie wielkiej pieczęci miejskiej, wyobraża orła jeszcze nie typu śląskiego, bez księżycowego sierpu, z głową w prawo zwróconą[27]). Orzeł piastowski śląski o ustalonym już typie heraldycznym jest godłem pieczęci ściśle ławniczych, których najwcześniejsze odciski znane są z lat 1299 — 1300. Tłoki tych pieczęci o jednobrzmiących legendach, z których jeden należał do wójta, drugi do ławników, pozostawały w użyciu nieprzerwanie do r. 1741. Odciskano je na dokumentach ławniczych stale razem. Z połowy XIV-go wieku pochodzi jeszcze pieczęć ławników krajowych „S. SCABINOR. PROVICIAL'WRAT" z umieszczonym na tarczy, w lewo patrzącym orłem[28]). Jak można wnioskować z przeglądu materiału sfragistycznego, orzeł piastowski symbolizował w rzeźbie małych contrasigillów ogólną władzę zwierzchnią księcia nad miastem, podczas gdy na pieczęciach ławniczych i wójtowskich tylko władzę sądową, która nadal pozostawała w jego rękach. Ten motyw wchodząc jako element składowy do herbu z r. 1530, miał w ujęciu nowego godła inną już wymowę.

Kiedy z orłem dwugłowym, dochowanym na najstarszej pieczęci miejskiej z r. 1262, a zarzuconym już w niespełna trzydzieści lat później, kończy się pierwszy okres w rozwoju godła miejskiego, postać patrona św. Jana Chrzciciela — godło reprezentacyjnych pieczęci miejskich jako pierwszy rzeczywisty, choć jedynie tradycją unormowany herb m. Wrocławia przetrwał w użyciu znacznie dłużej. Motyw częściowy zarzuconego w postaci pełnej godła — głowa św. Jana Chrzciciela — występuje w zabytkach sfragistyczno-heraldycznych aż do chwili wydania pierwszego przywileju herbowego, który ustalił godło miasta w nowej postaci.

Głowa św. Jana Chrzciciela zjawia się w sfragistyce m. Wrocławia z pocz. XIV-go wieku, pierwszy raz na małej pieczęci rajców wrocławskich („S. CONSVLVM WRATISLAVIE") z lat 1324—1327[29]). Używana była tylko jako odwrocie — contrasigillum wielkiej pieczęci miejskiej z pełną postacią patrona katedry i miasta w architektonicznym obramowaniu. Tenże sam motyw występuje w godle sześciu małych pieczątek burmistrzów m., wyciskanych na aktach XIV-XV stuleci[30]). Pierwsza z nich, chronologicznie najwcześniejsza używana była jako contrasigillum drugiej reprezentacyjnej pieczęci[31]), pozostałe wyciskano oddzielnie na dokumentach ściśle burmistrzowskich. Nie były to zatem pieczęcie ogólnomiejskie. Kiedy główna pieczęć miejska reprezentowała w swym wizerunku pełny herb miasta, pieczęcie poszczególnych jego agend odtwarzały najczęściej tylko pewien fragment całości, a więc w wypadku konkretnym zamiast pełnej postaci patrona, samą tylko jego głowę. W sfragistyce i heraldyce miast znaczniejszych znajdujemy liczny szereg przykładów tego rodzaju. Na wielkich

[27]) Roehl, op. cit., tab. II. 5.
[28]) tamże, tab. II. 8.
[29]) tamże, tab. II. 6.
[30]) tamże, tab. III. 3 — 8 oraz tekst, str. 11 — 12.
[31]) tamże, str. 12. Po raz pierwszy przy dokumencie z r. 1369.

pieczęciach Frankfurtu nad Odrą występuje w średniowieczu wizerunek koguta w architektonicznym obramowaniu, zaś na współczesnej „secretum civitatis" sam tylko kogut. Postać mnicha w bramie, w bogatym ujęciu motywów architektonicznych na wielkiej pieczęci Monachium, zjawia się na pieczęci sekretnej wprost w polu tarczy[32]). Koszalin na Pomorzu na swej głównej pieczęci miejskiej z końca XIV w. wyobrażał biskupa stojącego w bramie pod wieżą w obramowaniu murów, natomiast współczesna tej ostatniej pieczęć sekretna wyobrażała już głowę św. Jana na misie — godło wszystkich późniejszych pieczęci sekretnych tego miasta[33]). Przyczyna tej redukcji godła do jednego z motywów składowych lub jego części tylko, miała swoje uzasadnienie niekiedy w technicznej trudności pomieszczenia pełnego obrazu na drobnej powierzchni tłoku pieczętnego. Natomiast wychodząc z założenia symboliki herbowej, umieszczanie tylko części herbu, względnie jego motywu składowego na pieczęciach mniejszych, bądź odpowiadających poszczególnym agendom miejskim, oznaczać miało, że jedynie godło w postaci pełnej może być symbolem miasta jako całości. Potwierdzenie tego faktu w sfragistyce Wrocławia mamy już wcześniej, na najdawniejszej pieczęci burmistrzowskiej z r. 1302[34]), w której godle wyobrażony Baranek boży, stanowi fragment składowy pełnego herbu występującego w obrazie drugiej wielkiej pieczęci ogólnomiejskiej z połowy XIV-go wieku, godło św. Jana Chrzciciela dzierżone w ręku postaci. Tak więc kiedy wielka pieczęć „Sigillum universitatis civium" znikła z urzędowania, pozostałe pieczęcie burmistrzowskie z pieczęcią tzw. sekretną na czele dochowały w swych polach wyobrażenie głowy św. Jana, która w tym fragmencie całości nie reprezentowała pełnego godła miejskiego, a dopiero na podstawie dyplomu herbowego z r. 1530 wchodząc do herbu jako motyw centralny, znalazła ustaloną pozycję heraldyczną. Przywilej herbowy z r. 1530, wydany po raz pierwszy przez czeską kancelarię królewską Ferdynanda I. otwiera nowy okres w rozwoju godła miejskiego.

Że niemieckie już wtedy mieszczaństwo wrocławskie, szczególnie po roku 1504, kiedy do rąk miasta przeszło i kanclerstwo księstwa, czyniło starania o nowy, prawnie ustalony herb, zbytecznie udowadniać. Gdyby miasto pragnęło pozostać przy starym, tradycją uświęconym i piastowskich czasów sięgającym godle — majestatyczna pieczęć miejska symbolizująca w sposób klasyczny odrębność samorządową, nie znikłaby tak rychło z urzędowania władz miejskich. Sfragistyka miast polskich dostarczyć może licznych dowodów, świadczących o długowieczności wielkich pieczęci miejskich. Tłok wielkiej pieczęci Gdańska, sprawiony około r. 1410 przetrwał pięć wieków. Wyszedłszy z użycia w XIX-ym stuleciu, dekretem Senatu W. M. Gdańska wprowadzony został ponownie w urzędowanie jako pieczęć do szczególnie ważnych aktów[35]). Wielka pieczęć Torunia, sięgająca początkami XIII-go wieku, również przetrwała do czasów dzisiejszych. Jej tłok przechowywany w toruńskim archiwum miejskim także w XX-ym stuleciu jeszcze pełnił swoją rolę przy dokumentach o charakterze uroczystym[36]).

[32]) Hupp, op. cit. I. 44 oraz VI. 36.
[33]) Hupp, op. cit. II. 16.
[34]) Roehl, op. cit. tab. II. 4.
[35]) Gumowski M., Pieczęcie i herby miast pomorskich, Toruń 1939, str. 57.
[36]) tamże, str. 159.

Tymczasem wrocławska „sigillum maiestatis" po niespełna 130-letnim okresie swej egzystencji zaświadczonej na kartach pergaminów, znika nagle i bezpowrotnie, a z nią razem znika ostatecznie herb miasta w postaci ustalonej w XIII stuleciu. Przykład pomniejszych miast śląskich, posiadających już na podstawie wydanych przez króla czeskiego względnie cesarza niemieckiego listów herbowych[37]) zmodyfikowane i ustalone w nowej heraldycznej formie godła, był może jednym z momentów drażniących ambicję miasta stołecznego, które herbu takiego dotąd nie posiadało. Ale też ambicją miasta, w którego rękach od roku 1424 bez przerwy niemal pozostawało królewskie starostwo krajowe, od roku zaś 1504 również kanclerstwo księstwa — było mieć herb odpowiadający powadze i autorytetowi jego rady miejskiej, która z burmistrzem na czele, w blasku godności królewskiego starosty stawała na równej stopie z książętami. Te ambicje połączone z chęcią oderwania się od tradycji polskiej przeszłości miasta oraz powiązania jego symbolów z niemiecko-czeską rzeczywistością znalazły swój pełny wyraz w nowym herbie miejskim.

Rada miejska przygotowując projekt dla nowego godła, któreby realizując jej ambicje i odpowiadając duchowi niemieckiej rzeczywistości, zgadzało się również z upodobaniami i tradycjami wrocławskiego mieszczaństwa, rozporządzała wystarczającym zasobem miejskich emblematów, utrwalonych w zabytkach sztuki plastycznej, bądź w miniaturach i sztychach starodruków, z których czerpać mogła wzory dla treści heraldycznej projektu. Ale tę treść heraldyczną ująć należało w pewną strukturalną całość, dla której wzoru nie starano się wcale szukać w heraldyce równie wiekowych miast śląskich. Urok godności królewskiego starostwa krajowego spoczywającego w rękach rady miejskiej, w godle tegoż szukać kazał wzoru dla podstawowej struktury przyszłego herbu. To też przedłożony czeskiej kancelarii królewskiej koncept godła, obcym był zupełnie duchowi heraldyki miast śląskich. W wydanym przez króla Ferdynanda I. przywileju herbowym z dnia 12 marca 1530 r. Wrocław otrzymywał nowy herb miasta w postaci następującej: Tarcza czteropolowa w krzyż prosty dzielona przedstawiała: w polu I-ym wspiętego lwa czeskiego z koroną na głowie, w II-im orła śląskiego, w III-im głowę św. Jana Ewangelisty na odwróconej koronie i w IV-ym inicjał „W". W centralnym miejscu tarczy zjawiał się motyw naczelny — głowa św. Jana Chrzciciela na misie[38]). Opis nowego herbu w dokumencie Ferdynanda I. szwankował pod względem heraldycznego ujęcia, wykazując ponadto pewne niejasności i braki. To też miasto jeszcze tegoż roku zwróciło się do kancelarii tym razem już cesarskiej w Augsburgu, przedkładając prośbę o zatwierdzenie nowego herbu w odmiennym nieco, poprawniejszym oraz pełniejszym ujęciu stylistycznym. Obawiając się nowych niedociągnięć w wygotowaniu dyplomu herbowego, rada miejska zleciła swojemu pełnomocnikowi Antoniemu Fuggerowi w Augsburgu, aby przed złożeniem w kancelarii cesarskiej należnej za wygotowanie dokumetu taksy, dokładnie skolacjonował jego tekst z konceptem miejskim[39]). Wydany 10 lipca tegoż roku dyplom herbowy cesarza Karola V. dawał już jasny heraldycznie i stylistycznie opis nowego godła, uzu-

---

[37]) Z mniejszych miast śląskich otrzymały dyplomy herbowe z pocz. XVI w. Więzów w r. 1512 oraz Otyń (Deutsch Wartenberg) w r. 1528.

[38]) Opis herbu w oryginalnym brzmieniu cytuje Roehl, op. cit., str. 32.

[39]) Roehl, op. cit., str. 41.

pełniając je równocześnie przez udostojnienie tarczy hełmem oraz klejnotem, który wyobrażać miał głowę św. Jana Ewangelisty umieszczoną między dwoma proporcami na koronie hełmu tarczy. Dokument powyższy normował po raz pierwszy także sprawę pieczęci miejskich, podając nawet brzmienie legendy napieczętnej głównych ich odmian: „S. senatus populique wratislaviensis"[40]). Dopiero ten dokument herbowy Karola V. zadowolił wymagania rady, która już w tym samy roku sprawia pieczęcie z nowym herbem, jednakże bez hełmu i klejnotu, zjawiającego się na pieczęciach miejskich dopiero w drugiej połowie XVIII-go wieku. W r. 1584 postarała się rada — niewiadomo w jakim celu — o trzeci z kolei dyplom herbowy, wydany przez Jerzego ks. Lignicy, który zatwierdzał w pełnym brzmieniu tekst dyplomu cesarskiego[41]). I to nowe godło w ustalonej już postaci zaspokoiło ambicje miasta mieniącego się w legendzie napieczętnej XVIII w. „Haupt und Residenzstadt", lecz jakże odbiegało w ujęciu całości od postaci herbów innych miast śląskich. Przebijał w godle tym duch heraldyki rodów panujących, a nie symbol samorządowej odrębności. Motywy składowe nowego herbu nie były nowym pomysłem, mając swoje jeszcze XIV-go wieku sięgające wzory, utrwalone w plastyce rzeźb chociażby tylko murów ratusza wrocławskiego. Nowością, po raz pierwszy wprowadzoną do godła, było strukturalne ujęcie całości. I tu klasyczny wzór dla postaci herbu znaleźli





Fig. 1. Najstarsza pieczęć czeskiego starostwa krajowego w Księstwie Wrocławskim z lat 1335 — 1360.
Fig. 2. Pieczęć miasta Wrocławia z r. 1530.

niemieccy ojcowie miasta w najstarszej pieczęci, ale nie miasta, tylko królewskiego starostwa krajowego — „Landeshauptmanschaftu". Kiedy bowiem ze śmiercią piastowskiego księcia Henryka VI. w r. 1335 księstwo wrocławskie weszło w skład korony czeskiej, pierwsza pieczęć starostwa krajowego „sigillum regium in ducatu wratislaviensi", dochowana w szeregu odcisków na dokumentach z lat 1335 — 1360, utrwaliła w swej rzeźbie godło przedstawiające właśnie tarczę w krzyż prosty dzieloną na cztery pola z wyobrażeniami na-

40) tamże, str. 34.
41) tamże, str. 34, przypis.

przemian wspiętego lwa czeskiego z koroną na głowie i orła śląskiego[42]). To godło było więc najdawniejszym wzorem dla podstawowej struktury nadanego w r. 1530 herbu, który w pierwszych dwóch polach zachowywał te same motywy heraldyczne, co godło królewsko-czeskiego starostwa. W tych dwóch motywach wyrażał nowy herb w pierwszym rzędzie zwierzchnią władzę króla czeskiego nad miastem i całym księstwem, władzę reprezentowaną przez radę miejską, piastującą w osobie swego burmistrza godność starosty krajowego. W tym zaakcentowaniu zwierzchniej władzy królewskiej znalazła właśnie wyraz ambicja miasta — posiadania takiego herbu, któryby w motywach całości dostatecznie podkreślał autorytet rady, reprezentantki władzy królewskiej w całym księstwie wrocławskim. W tym uzasadnieniu znajduje rozwiązanie geneza podstawowej struktury heraldycznej godła miejskiego z r. 1530 łącznie z motywami składowymi dwóch pierwszych pól tarczy herbowej. Głowa św. Jana Chrzciciela, która dotąd występowała na pieczęci sekretnej oraz małych pieczątkach burmistrzowskich, symbolizując w tej formie patrona miasta, przeszła do nowego herbu jako motyw centralny. Umieszczenie jej na misie stanowiło modyfikację nie posiadającą oparcia we wzorach miejskiej sfragistyki Wrocławia. Motywy heraldyczne składające się na treść dwóch ostatnich pól tarczy herbowej, a to: głowa św. Jana Ewangelisty na odwróconej koronie oraz litera „W", nie odgrywają w symbolice całości godła herbowego większej roli. W ujęciu całokształtu zagadnienia herbu miejskiego wymagają i te emblematy bliższego omówienia.

Głowa św. Jana Ewangelisty osadzona na odwróconej koronie, jak określa wyraźnie ten emblemat, odnośny fragment tekstu dyplomu herbowego cesarza Karola V. („sanct Johans des evangelisten haubt, am hals under sich mit ainer gulden cron verbrembt...")[43]), zjawia się najwcześniej w drugiej połowie XIV-go wieku w plastycznej rzeźbie pola ostrołuku nad portalem ratusza wrocławskiego od strony wschodniej. Św. Jan Ewangelista był patronem wzniesionej w r. 1345 kaplicy ratuszowej, a zarazem patronem rady miejskiej, stąd też głowa jego na tarczy zjawia się jako emblemat tejże rady, występując obok postaci lwa czeskiego dzierżącego w łapach proporzec i orła śląskiego na udostojnionej klejnotem herbowym tarczy[44]). Całość tego plastycznego obrazu heraldycznego nie posiada jednak struktury ani charakteru herbu miejskiego — jak sądzą niektórzy — symbolizując jedynie władzę króla czeskiego (lew) nad całym księstwem (orzeł śląski) w siedzibie rady miejskiej (głowa św. Jana Ew.). Przed rokiem 1530 nie występuje głowa św. Jana Ew. jako motyw wyobrażeniowy miejskiej sfragistyki. Nie zjawia się też ona na pieczęci Mikołaja Bonczlaw, kanclerza miejskiego z lat 1404—1421, w której godle dopatrują się tego emblematu Roehl i prof. Maleczyński[45]). Rysunek głowy przypominać

[42]) Odlew gipsowy tej pieczęci w zbiorach sfragistycznych Muzeum Państwowego we Wrocławiu. Sam opis pieczęci: Wendt H., op. cit. (Zeitschr. d. Vereins f. Gesch. Schlesiens, XXXIII, 1899, str. 407).

[43]) Roehl, op. cit. str. 33.

[44]) Dobra reprodukcja fotograficzna w pracy Steina, Der grosse Ring, Wrocław 1935, str. 112.

[45]) Roehl, op. cit., str. 18, reprodukcja, tab. III. 11. — Maleczyński, op. cit. str. 18.

się zdaje polski herb Mory, a jest niemal identyczny z godłem napieczętnym Konrada de Lobyl z r. 1312[46]). Gdyby nawet godło Mikołaja Bonczlaw miało wyobrażać głowę św. Jana Ew., byłby to tylko znak prywatno-rodzinny, najczęściej dowolnie dobrany. Taki bowiem charakter doszą znane pieczęcie kanclerzy miejskich wyciśnięte na odwrociach wielkiej pieczęci starostwa krajowego z przełomu XIV — XV wieków. Konkretnym przykładem tego są pieczęcie kanclerzy Jana Wittela oraz Michała i Jana Bancków (Banckau) dwie ostatnie wyciśnięte na odwrociach pieczęci starostwa z lat 1423 i 1431[47]).

Prof. Maleczyński uważa genezę emblematu „W" za dostatecznie nie wyjaśnioną i skomplikowaną, gdyż nie wiadomo, czy litera „W", którą pierwszy raz spotyka się na pieczęci kanclerza wrocławskego Jana Wittela symbolizując nazwę miasta, czy też wiąże się z inicjałem jego imienia[48]). Tymczasem w godle napieczętnym tegoż Jana Wittela (Wittilo) występuje nie tylko inicjał „W" z gwiazdką, co dwoje ramion zgiętych w łokciu pod kątem ostrym i skrzyżowanych ze sobą na kształt litery „W" umieszczonej ponad gwiazdką[49]). Wittel dobierając sobie godło napieczętne dał mu postać inicjału swego imienia przypadkowo pokrywającego się z inicjałem nazwy miasta. Przy takim wyjaśnieniu znaku pieczętnego, również twierdzenie, że litera „W" dostać się mogła do późniejszego herbu jedynie przez osobistą pieczęć kanclerzy wrocławskich[50]) nie ma dostatecznego uzasadnienia, tym bardziej, że na pieczęci drugiego kanclerza z lat 1404 — 1421, Mikołaja Bonczlaw, na której Roehl usiłuje widzieć pierwsze połączenie dwóch emblematów: inicjału „W" i głowy św. Jana Ew.[51]), pierwszy z emblematów w ogóle jako taki nie może być brany pod uwagę. To bowiem, co Roehl uważa za trzykrotnie odtworzony inicjał „W", jest tylko szczegółem gotyckiego obramowania trójlistnego dla właściwego godła, jest tylko ozdobą występującą w miejscach spojeń łuków i w tej formie w żadnym razie nie może reprezentować emblematu miejskiego. Przyjęcie litery „W" za inicjał nazwy miasta, w świetle licznych przykładów heraldyki miejskiej zdaje się być dostatecznie uzasadnione. W heraldyce miast śląskich przykładem może być Głogów, mający w centralnym motywie swego herbu inicjał „G". Wystarczy wymienić dalej szereg miast bawarskich jak: Wilhermsdorf, Windsheim, Wirsberg, Wonsees i Wundsiedel, które w godłach swoich przyjęły jako motyw główny, bądź składowy właśnie literę „W", stanowiącą w tym wypadku tylko inicjał nazwy miasta. Wiązanie emblematu „W" z osobą Jana Wittela, który zaledwie lat kilkanaście sprawował obowiązki kanclerza nie może być w ogóle brane pod uwagę. Tekst przywileju herbowego z r. 1530 wyjaśnia również literę „W" jako inicjał nazwy miasta przez imię jego założyciela (Wratislay = Wratislavia). Jest to w każdym razie tylko jeden z emblematów miejskich o drugorzędnym znaczeniu, które dochowały się sporadycznie w zabytkach sztuki pla-

---

[46]) Reprodukcja u Pfotenhauera, Die Schlesischen Siegel, tab. XI, 120, opis, str. 38.
[47]) Oryginalne odciski woskowe w zbiorach Muzeum Państwowego we Wrocławiu.
[48]) Maleczyński, op. cit., str. 17 — 18.
[49]) Por. Schellenberg A., Schlesisches Wappenbuch, Bd. I. Zgorzelec 1938, str. 160, tab. 33.
[50]) Maleczyński, op. cit., str. 18.
[51]) Roehl, op. cit., str. 18.

stycznej oraz drukarskiej drugiej połowy XV i pocz. XVI w., choć wcześniejszych śladów tego znaku doszukać się można już pod koniec XIV stulecia.

Dochowane oddzielnie w licznych zabytkach plastyki oraz rycinach i miniaturach starodruków XV i pocz. XVI w. emblematy miejskie: głowa św. Jana Ewangelisty i litera „W", występują łącznie na dwóch sąsiadujących ze sobą tarczach w miniaturze kodeksu miejskiego zwanego „Liber Buculatus" (założonego w r. 1484) oraz na karcie jednego z wrocławskich starodruków („Latinum ydeoma...) z r. 1503[52]). Podobne w ujęciu zestawienie tych emblematów na dwóch zdobnych w hełmy tarczach, ma występować na cynowym dzbanku cechu piekarzy wrocławskich z r. 1497. Wiadomość powyższą podaje Saurma, wyrażając przypuszczenie, że mógł to być herb jednej z dzielnic później zespolonych z miastem[53]).

Odtworzenie głowy św. Jana Ewangelisty, szczególnie w zabytkach sztuki plastycznej, wykazuje przeważnie kobiecy charakter wizerunku. Stwierdzić to można wyraźnie na wielu pieczęciach wrocławskich po r. 1530. Na głównej pieczęci magistratu z r. 1808, na której zjawia się herb miejski już w postaci pełnej tj. udostojniony klejnotem herbu, motyw ten zarówno w polu tarczy jak i powtórzony w klejnocie na hełmie tarczy przedstawia najwyraźniej popiersie kobiety, sugerując tu raczej głowę św. Doroty niż św. Jana Ewangelisty[54]).

Herb miasta w postaci ustalonej dokładnie dyplomami herbowymi króla Ferdynanda I. z dnia 12 marca 1530 oraz cesarza Karola V. z 10 lipca tegoż roku zadowalając wymagania i ambicje niemieckiego mieszczaństwa przetrwał bez zmian aż do roku 1938. W tymże roku miejsce dotychczasowego godła zajął na krótko wprawdzie, bo zaledwie na lat 8, orzeł śląski w zmodernizowanym ujęciu, „udostojniony" pruskim żelaznym krzyżem z r. 1813. A kiedy Wrocław po tylowiekowej niewoli stał się w r. 1945 znowu stolicą polskiego Śląska, miasto odrzucając godło z r. 1938 — wytwór hitlerowskiego ducha — powróciło jednak do herbu z r. 1530. Zrozumienie konieczności rewizji godła herbowego polskiego Wrocławia, znalazło swój wyraz dopiero w trzy lata później, a przybrało konkretną formę w zatwierdzonym przez Miejską Radę Narodową projekcie nowego herbu, w lutym roku bieżącego.

Przyjęty przez Miejską Radę Narodową projekt nowego herbu miasta Wrocławia, kładzie w czterech polach w krzyż prosty dzielonej tarczy następujące wyobrażenia: w polu I-ym orła polskiego w postaci dzisiejszej, w II-im orła śląskiego, w III-im wspiętego lwa czeskiego z koroną na głowie oraz w polu IV-ym inicjał „W". W ośrodku pól tarczy występuje motyw naczelny — głowa św. Jana Chrzciciela na misie.

Z naprowadzonych przy omawianiu klasycznego materiału źródłowego momentów związanych z zagadnieniem heraldyki m. Wrocławia, wysunąć się dadzą konkretne wnioski odnośnie układu, treści oraz symboliki nowego projektu.

---

[52]) Roehl, op. cit., str. 20 i 25.

[53]) Saurma, op. cit., str. 397.

[54]) Zagadnienie głowy św. Doroty w herbie wrocławskim wiąże się ze sprawą razury występującej w pierwotnym dokumencie herbowym Ferdynanda I., przy opisie godła. Problem ten omawia Roehl (str. 32) zaś ostatnio prof. Maleczyński (op. cit. str. 22), który dochodzi do wniosku, że w opisie godła miała być wymieniona pierwotnie nie głowa św. Jana, tylko św. Doroty, patronki XIV-wiecznego kościoła miejskiego.

— W swej zasadniczej strukturze heraldycznej nowe godło wzoruje się na dotychczasowym herbie nadanym miastu w wymienionych wyżej dyplomach króla Ferdynanda I. i cesarza Karola V., z 12 marca i 10 lipca 1530 roku. Tenże herb wzorowany był na godle najstarszej pieczęci czeskiego starostwa krajowego „Landeshauptmannschaftu" z lat 1335 — 1360 i nie wyrażał istoty samorządu miejskiego.

— Porównanie herbu z r. 1530 z nowym projektem wykazuje tylko częściową modyfikację wyobrażeń na dwóch polach tarczy herbowej. Lew czeski zajmujący pierwsze pole w herbie dotychczasowym, przesunięty został na pole przedostatnie w miejsce odrzuconej głowy św. Jana Ewangelisty, zaś pole pierwsze wypełnił Orzeł polski nawiązujący w tym motywie do dzisiejszej polskiej rzeczywistości.

— Motyw naczelny — głowa św. Jana Chrzciciela — pozostawiony w tej roli w nowym projekcie, nigdy nie stanowił pełnego herbu miejskiego, występując jedynie jako część heraldycznej całości tj. pełnej postaci patrona miasta w architektonicznym obramowaniu, i w zabytkach sfragistycznych dostarczających klasycznego źródła dla ustalenia postaci herbu, zjawia się tylko na drugorzędnych pieczęciach nie reprezentujących całego miasta. Umieszczenie głowy na misie, nie mając oparcia w źródłach sfragistycznych, stanowi modyfikację ustaloną dopiero dyplomem herbowym z r. 1530.

— Oparcie nowego projektu na wzorze z r. 1530, którego obraz odzwierciedlał aspiracje i ambicje niemieckiego mieszczaństwa, nie przysparza zaszczytu polskiemu miastu.

— Godło w takim ujęciu obce jest duchowi polskiej i śląskiej heraldyki miejskiej czasów piastowskich. Poza Wrocławiem tylko 4 miasta: Głogów, Świdnica, Zgorzelec i Żagań wykazują w swych godłach podobną strukturę heraldyczną tj. tarczą czteropolową ustaloną w tej postaci przywilejami herbowymi królów czeskich i cesarzy niemieckich w XV — XVII stuleciach.

— Całość konstrukcyjna nowego projektu przeczy zasadniczym warunkom jakim odpowiadać powinien herb polskiego miasta, mającego za sobą bogatą przeszłość historyczną. Opierając się na wzorach obcych, nie nawiązuje do czasów polskiej jego przeszłości.

Herb miasta Wrocławia, stolicy odzyskanej dzielnicy piastowskiej, odpowiadać winien trzem zasadniczym warunkom: Obraz herbu musi posiadać historyczne, źródłowe uzasadnienie, treścią swoją nawiązywać do okresu polskiej przeszłości miasta, oraz odpowiadać w całej swej heraldycznej strukturze duchowi polskiej heraldyki miejskiej.

Opierając się na tych założeniach, szukać należy wzorów dla nowego godła w najstarszych dochowanych pieczęciach miejskich z XIII-go wieku, a więc z polskiego ściśle okresu dziejów miasta. W zespole zabytków sfragistycznych tego czasu dwie tylko pieczęcie stanowić mogą podstawowy materiał źródłowy dla opracowania układu i treści nowego godła: najstarsza pieczęć z r. 1262 oraz pierwsza wielka pieczęć ogólnomiejska z r. 1292. Obraz napieczętny z r. 1262, przedstawiający graficznie orła dwugłowego — twór raczej fantastyczny, w swej zagadkowości nie dający się bezspornie wyjaśnić pod względem genezy —

przeniesiony na grunt dzisiejszej polskiej rzeczywistości mógłby symbolizować zespolenie dwóch orłów: śląskiego i polskiego[55]). Oparty na takim wzorze heraldyczny obraz, graficznie przedstawiałby konfigurację dwóch pół - orłów: polskiego w postaci dzisiejszej i śląskiego w stylu XIII-go wieku.

Godło takie odpowiadałoby duchowi śląskiej heraldyki miejskiej, wykazującej liczne przykłady heraldycznego wiązania pół-orła śląskiego z symbolami różnorodnego charakteru. W ujęciu nowego herbu konfiguracja dwóch orłów nawiązałaby do polskiej przeszłości miasta, a podkreślając regionalny charakter obrazu godła, byłaby zarazem symbolem powrotu stolicy śląskiej do Macierzy, symbolem polskości miasta.

Podstawę dla projektu godła o odmiennym zupełnie typie heraldycznym stanowić może wielka pieczęć miasta z r. 1292, z pełną postacią św. Jana Chrzciciela w architektonicznym obramowaniu murów miejskich z bramami, basztami i szczytami świątyni. Obraz ten, klasycznie symbolizujący odrębność samorządową stanowił istotny herb m. Wrocławia w ostatnich latach polskiego okresu jego dziejów. Dopełnienie tego obrazu heraldycznym motywem — postacią Orła polskiego lub też symetrycznie rozmieszczonych na tle architektury dwóch figur tegoż, udostajniając całość godła, byłoby symbolicznym powiązaniem polskiej przeszłości Wrocławia z jego polską teraźniejszością.

W jakiej postaci ustali się ostatecznie nowy herb polskiego Wrocławia, w jakich motywach wyrażony zostanie symbol pradawnej stolicy Piastów śląskich — okaże najbliższa przyszłość.

---

[55]) Konfiguracja dwóch pół-orłów, śląskiego i polskiego, w nowym godle miasta, jest projektem prof. Maleczyńskiego, opartym na jego poglądzie na zagadnienie orła dwugłowego w obrazie najstarszej pieczęci z r. 1262.

Stanisław Kolbuszewski (Wrocław)

ROMANTYZM A GENEZA NOWOŻYTNEJ KULTURY

I

Ponieważ życie duchowe ludzkości i jednostki kształtowała historia, posiada ono zatem swoją stronę historyczną, którą poznajemy w miarę jak w badaniach nad przeszłością odkrywamy przeszłości tej charakter, cechy i elementy. W ten sposób w promieniach przeszłości poznajemy zjawiska istniejące w formie utajonej zarówno w psychice zbiorowej jak i indywidualnej. Z tego to powodu odnosimy wrażenie, że przeszłość istniała wyłącznie dla nas, że wszystko, co tworzyła, tworzyła po to, ażebyśmy się o tym dowiedzieli i ażeby nasze życie duchowe wzbogacało się wartościami stworzonymi przez nią, a poznanymi przez nas.

Naprawdę bowiem istnieje tylko przeszłość poznana; ona staje się naszą własnością i stanowi wkład ważny w nasze życie duchowe, choć świadomi jesteśmy tego, że również elementy jej przez nas jeszcze nie dostrzeżone zaważyły na tym naszym życiu wewnętrznym.

Dwa są warunki niezbędne dla poznania istoty i charakteru przeszłości: zrozumienie psychologicznej strony tych zjawisk i faktów, które na jej obraz się składają, oraz zrozumienie wzajemnego stosunku zjawisk i faktów późniejszych do zjawisk i faktów chronologicznie wcześniejszych.

Toteż badania nad charakterem i nad istotą romantyzmu muszą prowadzić do poznania tych źródeł, które złożyły się na powstanie prądu romantyzmem nazwanego, a następnie muszą prowadzić do określenia roli romantyzmu na tle prądów kultury duchowej, które romantyzm poprzedziły. Romantyzm powstał z połączenia się czterech źródeł (zagadnienie to omawiam w rozprawie „Romantyzm" wyd. Wiedza Powszechna, Czytelnik 1948 i tam charakterystyka prądu). Fakt, że źródeł tych było tyle i że były one wielce rozmaite zadecydował o bogactwie i rozmaitości rysów prądu i o krańcowych nieraz przeciwieństwach w jego charakterze istniejących.

Zaczął się kształtować około połowy XVIII w. w walce wszczętej w Anglii i w Niemczech przeciw kulturze francuskiej w imię rodzimych ideałów i w imię nowych potrzeb duchowych; był objawem buntu wzmagającego się w siły świata anglo-germańskiego przeciw wszechwładnemu panowaniu kultury świata romańskiego. To były dwa źródła najwcześniejsze romantyzmu.

Dwoma innymi były mistyczne nastroje epoki i rewolucja francuska.

„Żyjemy w epoce, która poprzedza utworzenie Królestwa pokoju na ziemi, a więc w związku z tym nastąpią doświadczenia i katastrofy, póki nie dokona się wielki podział na wielbicieli Chrystusa i na synów zatracenia" (Jung Stilling „Verteidigung gegen Beschuldigungen").

„Zbliżamy się do nastraszliwszego kryzysu ... Biada temu, kto nie nawrócił się do Chrystusa i kto nie posiada owej wiary żyjącej, która zapewni mu przebaczenie grzechów. Czeka go sąd straszliwy" (Mme de Krüdener).

„Trzy wielkie światłości Kościoła, Cyprian Hieronim, Augustyn — pouczają nas najwyraźniej, że koniec szóstego tysiąclecia i początek siódmego będzie epoką przyjścia najwyższego sędziego i dopełnieniem się czasów. Pokolenie obecne weszło w siódme tysiąclecie, wieki, które teraz upływają muszą być zatem także epoką zapowiedzianych twórców cudów, poprzedników Antychrysta, a on to, wedle św. Pawła, będzie największym pośród czarnoksiężników (Fiard „La France trompée").

Nie były odosobnione te trzy głosy z przed wieku (cytowane w monografii A. Viatte „Les sources occultes du romantisme" I i II, Paris 1928); już na długie czasy przed rewolucją francuska a niemal aż do połowy XIX wieku zrazu jednostki, potem większe zespoły, wreszcie całe pokolenie wyczekiwało w tęsknocie wydarzeń niezwykłych, powszechnej wojny europejskiej, pojawienia się wielkiego człowieka, wodza i zbawcy; wyczekiwaniom tym towarzyszył nieraz nastrój religijny, a wtedy spodziewano się, że bliża się czas panowania Antychrysta, sądu ostatecznego czy też wtórego przyjścia Chrystusa na świat i Jego tysiącletniego Królestwa.

W r.1821 pisał Józef de Majstre: „Może nie ma w Europie takiego człowieka wierzącego, który by w tym momencie nie wyczekiwał na coś niezwykłego". Nastrój oczekiwania stał się źródłem nerwowego niepokoju i naprężenia, egzaltacji, przeczuć. Od lat bowiem kilkudziesięciu rozprzęgały się nerwy człowieka, przeżywającego dramat dziejowych przemian politycznych i społecznych, których charakteru, znaczenia i doniosłości pojąć nie mógł. Gdy rozum wytłumaczenia zjawisk dziejowych mu nie dawał, wtedy do źródeł nadprzyrodzonych się zwrócił, ażeby tu odszukać sensu wydarzeń, które po raz pierwszy całą Europę nie tylko dotknęły, ale jako jedno wspólne wydarzenie były przeżywane przez wszystkie narody europejskie.

Najpierw więc w zdecydowany sposób odbiła się na życiu całej Europy rewolucja francuska.

W ciągu dni kilkunastu obaliła rządy absolutystyczne, którymi Francja dotąd dawała wzór Europie i które Europa istotnie w rozmaity sposób próbowała naśladować; w r. 1792 rewolucja zniosła całkowicie, poprostu zmiotła z miejsca istniejącą od średnich wieków, nimbem wspaniałości otoczoną monarchię francuską, a na jej miejsce zaprowadziła w jednej chwili ustrój republikański, t. zn. oddała rządy w ręce

wzgardzonych i zwanych motłochem. Stała się rewolucja francuska pierwszym w dziejach świata potężnym, zbiorowym aktem buntu przeciw istniejącej rzeczywistości. Rzeczywistością były absolutystyczne rządy monarchiczne, przywileje polityczne i socjalne arystokracji i wyższego duchowieństwa i rzeczywistościa była niewola ludu. Ideałem zaś było zrealizowanie powszechnej wolności i równości, przyznanie praw człowiekowi, rządy ludu. Do buntu parły rewolucjonistów pierwiastki irracjonalne, mianowicie poczucie własnej krzywdy i uczucie zemsty. Otóż wszystkie te czynniki t. j. zrodzony na podłożu uczuciowym bunt przeciw rzeczywistości, wola przekształcenia jej przez zrealizowanie w świecie ideału wolności, a więc przez zaprowadzenie ustroju demokratycznego, a wreszcie uznanie praw indywidualności ludzkiej — były to ważne elementy tego prądu, który pod nazwą romantyzmu ogarnął niebawem Europę. Ale i to nie wyczerpuje znaczenia rewolucji francuskiej, bo oto jeszcze sama Francja kładła kres swojej własnej dotychczasowej kulturze arystokratycznej: gdy zniknął dwór królewski, gdy zostały zamknięte salony, a arystokracja albo wyginęła na gilotynie, albo poszła na wygnanie, dotychczasowy styl dworski stracił sens i rację bytu. Wskutek tego pisarz i artysta uniezależnieni od dworu i od salonu, mogli i musieli tworzyć teraz dla szerokiego ogółu — literatura po raz pierwszy miała być dla wszystkich, miała zdemokratyzować się. Gdy weźmie się pod uwagę znaczenie Francji w Europie XVIII wieku, to stanie się jasnym, że zmiany, które tutaj zaszły, musiały się odbić szerokim echem po całej Europie. Rewolucja dowiodła, że nie ma ustrojów politycznych wiecznych i pokazała sposób, w jaki można je usunąć, stała się pierwszym ogniwem w łańcuchu wszystkich dalszych przemian społecznych i rewolucji wieku XIX i XX. Dalej wykazała, że pod naporem sił nowych i nowych ideałów musi runąć gmach próchniejącej przeszłości, była jakgdyby zapowiedzią zmierzchu królów i arystokracji, uprzytomniała, że „lud przeważa", że budzi się do życia ruch demokratyczny i socjalistyczny. Dwory europejskie zrozumiały to i ogarniało je zwolna przerażenie; przede wszystkim objawiło się ono w Rosji, gdzie liberalne rządy zrazu uprawiająca Katarzyna II — zaraz po rewolucji francuskiej persekucjami jęła bronić tronu swego i ustroju państwa przed wichrem i burzą, które w dalekiej Francji rozpętały się; mawiano o tym wtedy: w Paryżu padał deszcz, a w Petersburgu otwierano parasole. A wreszcie — czy też może przede wszystkim — dla przyszłych dziejów, życia i kultury europejskiej znaczenie rewolucji w tym się mieściło, że zamykała ona raz na zawsze tę epokę dziejów, w której Francja była głównym, najważniejszym czynnikiem, kształtującym życie duchowe Europy, przyczyniała się do tego, że Francja utraciła ten duchowy prymat, który zdobyła sobie w ciągu XVII i XVIII w.

Rewolucja francuska narazie odrazu obracała w perzynę dzieło wieków faktycznie tylko we Francji; ale tuż po niej runęła na całą Europę burza, która obalała jak domki z kart ustroje polityczne: cała Europa „we łzach i krwi tonęła, gdy ów mąż, bóg wojny ... wprzągłszy

w swój rydwan orły ... od puszcz libijskich latał do Alpów podniebnych, ciskając grom po gromie" w przerażony świat, bez przerwy, rok po roku, od czasów wyprawy egipskiej do tragicznej dlań bitwy pod Waterloo. Ludzi ogarnął popłoch, przerażenie, groza, niepewność co dzień jutrzejszy przyniesie. Zeszła na świat zmora i przez lata długie wgryzała się w serca ludzkie i jadem swoim je truła — jadem niepokoju, a w uszy ich kładła słowa, którym zawierzyli, że świat wszedł w erę krytyczną, że stoczyła się ludzkość w przepaść nędzy i upadku, z której nikt już jej może nie wyratuje. Męczył się człowiek poddany pod tyranię taką. Pojmawał nędzę życia swojego i nędzę świata, nad którym objał rządy Antychryst — Napoleon. Tak patrzały na cesarza Francuzów Niemcy, Austria, Rosja i Włochy, gdy Polska widziała w nim Zbawiciela.

III.

Takie spojrzenie na Napoleona stanowi jeden ze znamiennych komentarzy do nastrojów epoki: gdy rozum nie mógł wytłumaczyć wszystkiego, gdy tryumfalny pochód myśli ludzkiej w XVII i XVIII w. naraz zatrzymany został przez rewolucję, gdy siły myśli rozbijały się o wydarzenia nie dające się logicznie wydedukować — wtedy myśl sama uświadomiła sobie swoje granice i swój kryzys i wtedy zatryumfowały czynniki irracjonalne. Czego myśl nie rozumiała — to tłumaczyła wiara, spekulacje filozoficzne, mistyczne systemy, teozoficzne obliczania matematyczne. Tak naraz wybuchły mistyczne nastroje i ogarnęły epokę. Zaczęło się to już pod koniec XVIII wieku, a wzrastało w siły z roku na rok wskutek i charakteru wydarzeń europejskich i wzrostu w duszy ludzkiej elementów irracjonalnych.

Jak się już rzekło, oczekiwano ciągle czegoś niezwykłego — wojny europejskiej, czy może poprostu końca świata, zejścia na świat Królestwa Bożego czy może raczej panowania Antychrysta. Ludzie sami dobrze nie wiedzieli czego im spodziewać się wolno, ale wszyscy na coś czekali napiętymi do ostateczności nerwami, nerwami wymęczonymi przez wydarzenia politycznej i socjalnej natury. Najwięcej spodobały się spekulacje matematyczne, które u nas przecie sam Mickiewicz potrosze uprawiał. W końcu XVIII w. obliczał teozof niemiecki Kirschberger, że Królestwo Chrystusa zejdzie na świat w r. 1800; Jung Stilling przenosił je na czasy późniejsze nieco, na rok 1836; francuski hrabia de Sallmard-Montfort twierdził w r. 1826, że „świat istnieć będzie najwyżej około 20 lat". Mickiewicz kazał modlić się o wojnę powszechną za wolność ludów i wierzył, że za jego życia musi ona wybuchnąć, że za jego życia Europa wedle planu nakreślonego w „Widzeniu Ks. Piotra" się ukształtuje. Gdy tak jedni na epokę współczesną przewidywali nastanie momentu zwrotnego w dziejach świata, — inni z lękiem przed wizją potworną kataklizmów, czy też z niewiary w możność ujrzenia własnymi oczami tryumfalnych wydarzeń przenosili je gdzieś na wieków późną falę jak np. na początku XIX w. ksiądz francuski Wurtz: niedobre czasy przesuwał na wiek XX i prorokował, że Antychryst pojawi

się w r. 1912, panować będzie lat 45, a nasilenie prześladowań, którymi świat dręczyć będzie przypadnie na okres końcowy jego panowania, między rokiem 1953 a 1957.

Ludzie, których wychowywały lata kataklizmów europejskich, czuli, że ich czasy różnią się wybitnie od czasów minionych; ale samo przeświadczenie im nie wystarczało — żył w nich nałóg myślenia wyniesiony z tradycji wieku oświeconego i dla tego starali się przeświadczenie własne uzasadnić rozumem t. zn. wiarę przetworzyć w pewnik filozoficzny.

Próbowali wyodrębnić swoje czasy, od epok minionych, pragnęli o jakiś dogmat oprzeć pewność, że oni to dają początek nowej erze dziejów. Bo i rzeczywiście wtedy, gdy wiek jeden, XVIII się kończył, a drugi, XIX zaczynał nagromadziła się w całej Europie ważnych wydarzeń ilość ogromna, które spychając starą przeszłość z widowni dziejowej, zmieniały oblicze świata: rewolucja francuska i upadek monarchii; rozbiory Polski i zmiana politycznego wyglądu Europy środkowo-wschodniej; wojny napoleońskie przez lat dwadzieścia trwające bez przerwy nieomal, które rozwaliły stary porządek w całej Europie; zmiany polityczne w Ameryce — to były fakty najważniejsze, stanowiące słup graniczny między dawnymi a nowymi laty. One musiały zadecydować także o charakterze czasów nadchodzących. Historiozofii romantycznej posłużyło to wszystko do ujęcia dziejów w pewien dokładnie je określający schemat.

Teorie mistyki korzeniami sięgające w najbardziej zamierzchłe czasy, połączył wiek XVIII z ideą filozofii oświeconej o nieograniczonym postępie ludzkości. Ale, gdy wiek oświecony uzależniał ten postęp wyłącznie od wzrostu oświaty, gdy twierdził, że człowiek wykształcony stanie się tym samym szlachetnym i dobrym, to teorie mistyczne, negując wartość rozumu, a tym samym negując wartość wykształcenia dla życia moralnego, rzecz tę pojęły inaczej. Dla nich postęp ludzkości był uzależniony od rozwoju moralnego, a o rozwoju moralnym decydować mogło tylko serce t .zn. miłość, miłość Boga jako Ojca człowieka i ludzkości, miłość bliźniego jako brata.

W roztrząsaniach zagadnień życia i dziejów zarysowała się zasadnicza różnica między poglądem na świat epoki oświecenia i romantyzmu. Oświecenie było przekonane, że moralność to mądrość i że płynie z dwóch źródeł, mianowicie z jednej wrodzonej człowiekowi zasady etycznej t. j. żądzy szczęścia i nienawiści nieszczęścia oraz z rozumowego poznania co to jest dobro; innymi słowy — jak powiedział Jan Śniadecki w odczycie „O filozofii" (1819): „madrość zeleży na okazaniu rozumu w znajomości rzęczy i razem w postępkach życia; bo to są dwa istotne i nierozdzielne warunki do utrzymania towarzyskiego porządku i do szczęścia osobistego, do których dąży człowiek rozsądny". Tymczasem romantyzm za zasadę życia całego uznał nie mądrość rozsądną, ale porządek moralny i zgodził się na pogląd sformułowany przez Fichtego w dziele „O podstawach naszej wiary w boskie rządy na

świecie" (1798), iż ten porządek moralny jest pewnikiem naszej świadomości i że w ogóle jest to jedyna rzecz pewna, albowiem „tym porządkiem moralnym jest sam Bóg". Tak zarzucał romantyzm most między ziemią a niebem, między światem doczesnym a nieskończonością i dlatego musiał uznać za cel życia albo sprowadzenie nieba na ziemię, albo wydźwignięcie ziemi, ku niebu. Czyli, gdy dla oświecenia moralność była przede wszystkim, wynikiem nauki, to romantyzm za źródło moralności uznał religię. Wskutek tego na podłożu religijnym musiał rozważać i rozwiązywać te dwa wielkie zagadnienia, których zadaniem jest wprowadzenie zasad moralnego współżycia między ludźmi pojedynczymi i między narodami t, j. zagadnienia socjalne i polityczne, drogę zaś życiu wskazywać miały filozofia i poezja, gdyż one odkryły istotę wszechświata, Absolut t. j. Boga — filozofia przy pomocy spekulacyj rozumowych, poezja — natchnieniem proroczym.

Po wiekach średnich romantyzm był drugą epoką, w której przez odrodzenie uczuć religijnych zmierzano do przetworzenia życia, i w której pierwiastek religijny wycisnął piętno na duszy człowieka i na dziele człowieka. Ale gdy wieki średnie gardziły życiem dla miłości Boga, i zapatrzone w szczęście i chwałę niebieską gardziły szczęściem i sławą ziemską, to dla romantyzmu te sprawy obojętnymi nie były. Od średniowiecza przegradzała romantyzm ta epoka dziejów, w której na kulturze antycznej ukształtowała się cywilizacja nowożytna. Ona zaś nauczyła ludzkość kochać świat, jego zdobycze i piękno, sławę i szczęście, — a tak połączyli romantycy koncepcje dwóch epok, poglądy epoki minionej przesycili idealizmem i poezją, a w konsekwencji — w historii świata i w naturze widzieli odbicie myśli Bożej, w pięknie i w miłości drogę wiodącą do zjednoczenia się z Bogiem, w szczęściu ziemskim promienie i blaski szczęścia niebiańskiego, a z pragnieniem sławy wiązała się żądza magicznego działania własną „siłą fatalną" na pokolenia przyszłe, iżby je przerobić na miarę anielską.

A dalej, gdy w wiekach średnich Kosciół regulował stosunek człowieka do Boga, a tym samym rozstrzygał o charakterze kultury, to w epoce romantyzmu przez religię pojmowano przede wszystkim „oglądanie w ducha tego, co Nieskończone" (Schleiermacher) t. zn. człowiek sam urobiał swój stosunek do Boga, dążył do bezpośredniego połączenia się z Nim jako ze swoim praźródłem i celem. Ten zaś indywidualizm w sferze przeżyć religijnych definitywnie różnił religijność romantyzmu od religijności wieków średnich.

Idee demokrtyczne, które ogarnęły Europę już w końcu XVIII w. i wycisnęły pięto zdecydowane zarówno na życiu jak i na systematach myślowych — idee równości socjalnej i wolności politycznej — poczęła w swoim łonie wielka rewolucja francuska i ona to poniosła je w świat. Podbiły one najpierw Anglię; chociaż bowiem pierwsza generacja romantyków angielskich, a więc Colridge i Wordsworth zgodnie z duchem czasu, z duchem Anglii zwalczającej Francję rewolucyjną i cesarską

— byli wrogo usposobieni wobec haseł rewolucji francuskiej, to generacja druga, a przede wszystkim Byron przejął dziedzictwo rewolucyjnej myśli fracuskiej, a wraz z podbojem kontynentu przez poezję Byrona owe idee rewolucyjne czy też demokratyczne tą drogą okrężną wchodziły w obręb literackiej kultury Europy romantycznej. Drogą zaś bezpośrednią, wprost z Francji, podbijały Europę rewolucyjne ideały demokratyczne i socjalistyczne poprzez sekty i związki saintsimonistów, za sprawą wyznawców Enfantina, fourierystów, oraz poprzez te systematy ideologiczne, które wyrosły na gruncie rewolucyjnym.

Dążenia mistyczne i prądy religijne weszły wtedy w obręb zagadnień socjalnych i przesyciły je sobą; epoka następna pozytywizmu tę jedność w części zerwała powiązawszy zagadnienia socjalne z filozofią materialistyczną, a tak dzieje myśli socjalnej potoczyły się odtąd dwoma łożyskami.

Jak już wspomniałem, pierwsze elementy romantyczne pojawiły się w Anglii i w Niemczech jako wyraz reakcji przeciw klasycyzmowi francuskiemu. Anglia dążyła do odrodzenia kulturalno-artystycznego na podłożu narodowej przeszłości; Niemcy zaś zmierzały do odrodzenia duchowego jednostki przez odrodzenie życia religijnego i literatury. Były to dwa chronologicznie pierwsze źródła romantyzmu, z którymi później dopiero zespoliły się dwa inne. W pierwszym etapie powstawania był romantyzm duchem odrodzeniowym anglo-germańskim i był buntem ducha angielskiego i niemieckiego przeciwko kulturze francuskiej, panującej wszechwładnie w Europie. Walka prowadzona w tych krajach systematycznie i nieustępliwie przez cały wiek XVIII — osiągnęła największe nasilenie w tym okresie, gdy we Francji rozgorzała rewolucja.

W jednym czasie dokonał się wtedy upadek kulturalnego i politycznego znaczenia Francji: jęła kostnieć i jałowieć jego dotychczasowa, arystokratyczna kultura, a jednocześnie rozkładał się polityczny i socjalny ustrój państwa. Największa do niedawna potęga europejska, kraj rozstrzygający o charakterze kultury europejskiej oraz drogi jej wyznaczający — ustępował miejsca wzmagającemu się w siły i w znaczenie światowi anglo-germańskiemu.

Podbój kultury europejskiej przez romantyzm był pierszym w dziejach objawem wszechstronnego tryumfu ducha angielskiego i niemieckiego. Poddała mu się Francja, chociaż sama wniosła w romantyzm swój wkład, t. j. zdobycze rewolucyjnej myśli. W ten sposób prąd będący genetycznie anglo-germańskim ruchem odrodzeniowym w dziedzinie kultury duchowej — Francja modyfikowała i jednocześnie rozszerzała na sferę polityczno-społeczną. Sama jednakże odtąd przestała być jedynym czynnikiem decydującym o niej, a stała się teraz jednym z jej współtwórców i to w kolejności znaczenia — by tak powiedzieć — „partnerem" trzecim.

IV.

Tak dochodzimy do jednego z najważniejszych zagadnień dotyczących dziejów i charakteru kultury europejskiej, mianowicie do zagadnienia warstw składających się na nią. Jeżeli w obręb badań nie wciągniemy świata starożytnego, to w takim razie stwierdzimy powolne narastanie pewnych zjawisk i faktów historycznych i kulturalnych składających się na powstanie trzech odrębnych warstw.

Wieki średnie przez wyznaczenie życiu zaziemskiego celu, chcąc oderwać człowieka od grzechu, odrywały go od świata „zaprzedanego grzechowi", uczyły go, że „mądrość cielesna jest śmierć, a mądrość duchowa żywot i pokój", kazały mu zapomnieć o sobie dla Chrystusa, utracić — w myśl ewangelii — własną duszę, ażeby ją człowiek odnalazł w Bogu. Tak dokonywało się zrównanie dusz ludzkich ze sprawą religii, o jakim myślał św. Paweł: „żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus".

Wraz z epoką renesansu człowiek odzyskiwał utraconą pozycję na ziemi, zrozumiał, że również mądrość tego świata jest mądrością, a piękno świata i życia nie jest dziełem szatana, lecz stworzył je Bóg dla człowieka. Własną potęgę na ziemi i potęgę myśli uświadamiały mu trzy odkrycia: Kolumba, które rozszerzało granice świata; Kopernika, które rozszerzało granice wszechświata i Erazma z Rotterdamu, rozszerzające granice poznania przez utorowanie dróg wolności myśli. Studia nad autorami starożytnymi rozbudzały żądzę poznania duszy ludzkiej, utrwalały miłość do nauki ziemskiej i do świata. Gdy za sprawą Kartezjusza dokonało się uznanie, że myśl jest najważniejszą wartością i najwspanialszą cechą indywidualności ludzkiej, wtedy zaczął się tryumf wyzwolonej myśli, sięgający szczytów w epoce racjonalizmu. Racjonalizm albo nie uznawał Boga, albo co najwyżej przynawał mu rolę mechaniczną pierwszej przyczyny wszystkich zjawisk; objawienie i wiara to były zabobony, z których szydziła w aparat naukowy uzbrojona myśl. Człowiekowi wydało się, że — poznawszy prawa przyrody — stał się dzięki swemu rozumowi wyłącznym panem świata. Zatem w ciągu przeszło trzech wieków stopniowo umacniało się wsród warstw wykształconych przeświadczenie o znaczeniu jednostki rozumnej, o jej niezawisłości intelektualnej; w dziejach kultury była to epoka uwielbienia myśli i uwielbienia człowieka jako istoty myślącej.

Rewolucja francuska hasłem o prawach człowieka rozszerzała pojęcie indywidualizmu, żądając dla każdego człowieka praw w życiu politycznym i społecznym. Pojawienie się Napoleona, fakt, że podporządkował Europę własnej woli, rozszerzało to pojęcie jeszcze bardziej przez zwrócenie uwagi na siły magiczne, drzemiące w duszy ludzkiej i uprzytomniało epoce, że nawet losy świata mogą zależać od jednostki wybitnej. Gdy w tym samym czasie irracjonalne pierwiastki duszy jęły domagać się praw dla siebie, uświadomiono sobie, że o istocie człowieka, o jego charakterze decyduje nie to, co jest w nim podobnym

do innych ludzi, ale to, co go od nich różni, uświadomiono sobie przede wszystkim indywidualną odrębność uczuć: „co czuje, inni uczuć chcieliby daremnie". Dla epoki romantyzmu ta indywidualna odrębność uczuć stała się zasadą określającą odrębność indywidualną człowieka. Wtedy za przykładem rozumu, który przez szereg wieków walczył z zakusami ograniczenia jego praw i zakresu poznania, teraz wzbuntowało się uczucie, a zbuntowało się właśnie i przeciw rozumowi i przeciw temu, co rozum stworzył t. j. przeciw nauce i zapragnęło podporządkować je sobie. Doszło do tego wskutek poznania potęgi uczucia, które „spali, czego myśl nie złamie" i wkutek stwierdzenia, że rozum „nigdy ku niebu nie zbliża", że jest „zawsze na ziemi", a tylko „po promieniach uczucia" można wzlecieć do Boga, „zajrzeć w uczucia" Jego, oraz przejrzeć „przyszłe wypadki i następne lata".

Podjęta w połowie XVIII w. walka uczucia z rozumem o prawo urabiania życia, człowieka i jego dzieł, a więc poezji, etyki, filozofii, nauki i decydowania o nich zakończyła się tryumfem uczucia. Romantyzm nie mógł się zgodzić na utożsamianie człowieka z jego myślą, nie mógł się zgodzić ani na twierdzenie Kartezjusza, że wyłącznie myślenie rozstrzyga o indywidualnym istnieniu, ani nie zgodziłby się na twierdzenie innego filozofa francuskiego XVII w. Pascala, że człowiek to krucha trzcina, ale trzcina, która myśli i że cała nasza dostojność polega na myśleniu. A dalej, rozum uznawał rzeczywistość ziemską za jedynie istniejącą dla tego, że dawała się stwierdzić, a prawo niezmienności gatunku stwierdzone w dziedzinie przyrody, rozum stosował również do życia duchowego i społecznego. Otóż rewolucja francuska przekonała, że w stosunku do życia społecznego nie da się prawa tego utrzymać, a teorie mistyczne i magnetyzm podały je w wątpliwość nawet w odniesieniu do przyrody. Romantyzm nie zgadzał się na to, że istnieją zgóry określone, konieczne prawa, do których pokornie stosuje się życie, odrzucał „konieczność", która „wedle ślepej woli panuje światu, jako księżyc morzu", gdyż była ona zaprzeczeniem praw uczucia, woli, cudu. I gdy Goethe nazwał szatana „duchem, który stale przeczy", to romantyzm wysnuł z tego dalszy wniosek, mianowicie zindentyfikował rozum z szatanem, a prawo konieczności, zaprzeczające wolności ducha uznał za wymysł szatański: „Ja jestem rozum, ja jestem konieczność" — mówi Szatan u Krasińskiego.

To była jedna kategoria zjawisk wyróżniających wyraźnie trzy warstwy kultury w dziejach nowoczesnych.

Pierwszą z nich stworzył w wiekach średnich Kościół. Była to kultura o wybitnym charakterze religijno-kosmopolitycznym, unifikująca oblicze duchowe całej Europy. Na tym podłożu drugą warstwę nakładały narody romańskie, które były bezpośrednimi dziedzicami kultury antycznej. Narody romańskie w ciągu przeszło trzech stuleci, od końca XIV do połowy XVIII wieku rozstrzygały o drogach myśli, sztuki i całego życia europejskiego i ukształtowały nowożytną kulturę europejską. Kolebką tej kultury były Włochy w epoce renesansu. Umożliwiły one duchowi

ludzkiemu i zapewniły mu pełnię swobodnego i wszechstronnego rozwoju na podstawie tutaj odrodzonej cywilizacji starożytnej. Ale już w końcu XVI wieku czy też na początku XVII w. kończył się okres ich świetności, okres ich duchowego kierownictwa Europą.

W wieku XVI i na początku wieku XVII obok Włoch uczestniczył w kształtowaniu duchowego oblicza Europy drugi kraj romański — Hiszpania, a chociaż jej rola była mniejsza niż Włoch, jednakże na życiu duchowym Europy zaważyła ona za sprawą swej literatury, malarstwa i mistyki. Do końca wieku XVI była też Hiszpania jedną z największych potęg europejskich — a nade wszystko była jedyną potęgą morską.

I otóż w tym samym czasie, w którym Włochy traciły swą świetość — również znaczenie Hiszpanii w życiu duchowym Europy malało i kończyła się jej rola polityczna, gdy w bitwie morskiej z Anglią w r. 1588 została zniszczona przez burzę flota hiszpańska „wielka Armada". Hiszpania nie tylko przestała być potęgą morską, ale nastał jej zmierzch polityczny, gdy tej samej chwili rosła w znaczenie jako siła morska — Anglia.

Gdy tak te dwa kraje romańskie traciły swe wcześniejsze pozycje — na miejsce naczelne wstąpiła Francja w XVII w. Stała się potęgą europejską, decydującą o charakterze polityki światowej — a stanowisko to utrzymała do czasów rewolucji francuskiej i potem raz jeszcze zdobyła je za sprawą Napoleona.

W XVII w. na przetworzonym indywidualnie gruncie renesansowym stworzyła Francja swoją własną kulturę — swój klasycyzm; stanęła na szczytach kultury europejskiej, objęła prymat duchowy nad światem, wyznaczyła drogi rozwoju kulturze europejskiej i stanowisko to utrzymała przez w. XVII i przez XVIII, a utraciła je dopiero wskutek rewolucji francuskiej i wraz z upadkiem Napoleona. Wtedy kończył się okres tryumfalnych dziejów Francji, a wraz z nim tryumfalny w dziejach okres krajów romańskich.

Przeciw supremacji kultury francuskiej i wszechwładnemu jej panowaniu w Europie wszczęła bunt Anglia i Niemcy w XVIII w., a owocem tego buntu był prąd nazwany romantyzmem, który, jak wiemy, podbił Europę obaliwszy klasycyzm francuski i jął tworzyć trzecią warstwę kultury europejskiej. Nad światem romańskim odniósł zwycięstwo świat anglo-germański, rozpoczął się okres jego tryumfu w dziejach kulturalnych i politycznych Europy, a prąd romantyczny był tryumfu tego pierwszym wyrazem.

W dziejach politycznych Europy utrwalało się znaczenie świata anglogermańskiego przez cały wiek XIX a momentem ogromnego zwycięstwa jednego ze składników jego był 1871 rok: rozbicie Francji i proklamowanie w Paryżu cesarstwa niemieckiego. Był to najbardziej jaskrawy symbol ostatecznego upadku świata romańskiego i przewagi germańskiej.

Nie był to jednak ostatni etap wydarzeń, których początek stanowiła epoka romantyzmu. Między stosunkowo harmonijnie dotychczas występującemi współtwórcami kultury europejskiej zaczęła się walka o he-

gemonię nad światem, prowadzona w drugiej połowie XIX i XX w. w dziedzinie kultury duchowej i w dziedzinie polityki — a jej etapami najpotężniejszymi stały się lata 1914-18 i 1939-45. Była to walka między dwoma członkami i współtwórcami trzeciej warstwy kultury, których jednak różnił wielce i definitywnie ich charakter intelektualny i moralny. Przyczynę zaś tej różnicy stanowił fakt zasadniczy: Anglia była krajem, który wraz z światem romańskim i wraz z niektórymi krajami słowiańskimi przeżył renesans t.j. prąd, kształtujący jednolitą nowożytną kulturę europejską. Niemcy natomiast w owym czasie przeżywały swoją „Reformationszeit", a elementy renesansowe tylko drobna garść sobie przyswoić próbowała. Te fakty zadecydowały o rozmaitości oblicza moralnego i kultury duchowej Anglii i Niemiec.

Świat anglo- germański rozpadł się na dwa bloki, a w ostatecznej rozgrywce między nimi o hegemonię duchową i polityczną — zwycięstwo odniósł zespół angielski.

Ale romantyzm wznosił przed poszczególnymi narodami nowe ideały. W Anglii był on, jak wiemy, odrodzeniem narodowym na podstawach historycznej przeszłości. Hasło narodowości literatury, narodowości kultury rozbrzmiało tryumfalnie w całej Europie — a jednocześnie cała atmosfera polityczna na początku XIX wieku mocno sprzyjała realizacji tych haseł w życiu t. zn. przeniesieniu ich w dziedzinę polityczną.

I oto pod ich wpływem, w okresie najświetniejszego rozkwitu romantyzmu — zrodziła się myśl o roli narodów słowiańskich w ukształtowaniu życia. Głoszono ją entuzjastycznie niemal w całej Słowiańszczyźnie — w Polsce, w Rosji, w Czechach, w Kroacji. Coprawda akcenty koncepcji slawofilskich były bardzo różne np. u slawofilów rosyjskich i u polskich teoretyków, jak u Mickiewicza i Cieszkowskiego, ale zasadnicza podstawowa myśl była wszędzie jednaka: zbliża się epoka narodów słowiańskich.

Idea rzucona wtedy w życie — znalazła zwolenników, entuzjastów, komentatorów, a wreszcie podjęło ją życie i jęło realizować. Obok tryumfującego świata angielskiego wstał do życia po raz pierwszy jedność stanowiący świat słowiański, domagający się praw twórczych od historii.

Tak oto rozważania nad charakterem romantyzmu wprowadziły nas w obręb zagadnień szerszych, mianowicie w zagadnienie filozofii kultury. Przez jej pryzmat patrząc na przeszłość dostrzegamy wyraźnie dotychczasowe trzy warstwy narastającej kultury: 1) średniowieczną, kosmopolityczno- religijną, chrześcijańską, 2) nowożytną, przeszło trzy wieki obejmującą, stworzoną przez narody romańskie, epokę klasyczną t.j. epokę której podstawę myślową i artystyczną stanowiła filozofia i sztuka grecko-rzymska w interpretacji ducha romańskiego, 3) współczesną, formowaną głównie przez ducha anglo-germańskiego i pod jego stanowczą dyrektywą począwszy od epoki romantyzmu. Każdą z dotychczasowych trzech epok kultury europejskiej cechuje odmienny stosunek do życia. Idea główną średniowiecza było stwierdzenie zależności człowieka od

Boga: *Deus meus es tu: in manibus tuis sortes meae* (Ps. 30). *Dominus ipse est Deus: ipse fecit nos, et non ipsi nos* (Ps. 99). *Unus Deus et Pater omnium, qui est super omnes et per omnia et in omnibus nobis* (św. Paweł, ad Eph. 4, 6). Sum quoniam Deus est. Myśl ludzka w sposób zdecydowany afirmowała w ten sposób teocentryzm. Dla epoki klasycznej rozwiązanie problematu życia brzmiało: *cogito ergo sum* (Descartes) — było to stwierdzenie kultu indywidualizmu rozumu i było to stwierdzenie antropocentryzmu absolutnego, negującego ważność sił nadprzyrodzonych. Wreszcie dla romantyków treść życia wyjaśnianą była w poglądzie próbującym pogodzić indywidualizm z transcendentalizmem, antropocentryzm z teocentryzmem, a dewizę tej epoki możnaby ująć w słowa: *sum ergo Deus est*.

Tyle mówią nam badania nad kulturą Europy. Mówią nam one o tym, co intuicyjnie, wyczuwała nasza historiozofia, wykazują nade wszystko jednak jakąś do ostateczności konsekwentną logikę dziejów, coś coby się chciało chwilami nazwać fatalizmem dziejowym, gdy w rzeczywistości stajemy oko w oko wobec problematu ducha rządzącego światem.

Dr Tyrowicz Marian (Kraków)
Doc. Un.

UWAGI O AKTUALNYCH ZASADACH BIBLIOGRAFII HISTORYCZNEJ W POLSCE

Zagadnienia najbardziej aktualnych i piekących postulatów z zakresu bibliografii historycznej o których dyskutuje się w kołach fachowców, jak reedycja 3-tomowej Bibliografii Historii Polskiej Ludwika Finkla, rejestracja bieżącej produkcji historiograficznej na łamach Kwartalnika Histor. lub Bibliografia Historii Polskiej XIX w. — nie wyczerpują całości doniosłego problemu, jaki stanowi bibliografia na warsztacie dzisiejszego historyka.

Wydawnictwa bibliograficzne są nieodzownym przewodnikiem nie tylko w kwerendzie wstępnej oraz w konstrukcji pracy naukowej, ale bardzo często one decydują o tematyce studiów, ukazując problemy wielokrotnie i z różnych stanowisk oświetlone oraz takie, których nauka nie tknęła lub poruszyła bardzo powierzchownie; bibliografia poucza nas o ważności lub drugorzędności zagadnień historycznych, o stanie źródeł, stanowi światło wśród gąszczu druków, które szczególnie badaczowi dziejów nowoczesnych grożą często zagubieniem się, lub błądzeniem po omacku. W naszych aktualnych warunkach potęguje doniosłość bibliografii fakt oderwania polskiego świata naukowego od europejskiego i pozaeuropejskiego postępu badań wskutek 6-letniej wojny, zniszczeń i porwanych nici łączności. Oczywiście nie bez znaczenia jest również okoliczność, że i przed wybuchem II wojny światowej stan naszej bibliografii historycznej nie był zadowalający a brak odpowiedniego wydawnictwa dla XIX w. zaznaczał się jako szczególnie utrudniający badania. Trzeci wreszcie moment potęgujący dziś rolę bibliografii — to konieczność związania naszych dziejów z dziejami powszechnymi, a europejskimi w szczególności. Dziejopisarstwo polskie, szczególnie epoki porozbiorowej — zbyt silnie odsunęło się od podłoża europejskiego, wchodziło niejednokrotnie na zbyt wąskie koryto i zbyt płytkie nurty regionalno-krajowych zagadnień; poza tym udział naszych uczonych — z kilkoma wybitnymi wyjątkami w badaniu i posuwaniu naprzód wiedzy powszechno-dziejowej był rażąco nikły, nie pasował ani do pozycji nauki polskiej w świecie, do wkładu naszych sił w międzynarodową organizację badań humanistycznych ani wreszcie do prestiżu Polski jako państwa, choćby w Europie Centralnej czy wśród społeczeństw słowiańskich.

Jeżeli nauka polska ma zdobyć odpowiadające jej ambicjom znaczenie w ogólno-europejskiej cywilizacji — musi historiografia nasza odsłonić szersze horyzonty w interesującej ją problematyce, musi silniej związać przeszłość narodu z przeobrażeniami świata.

Te zupełnie ogólne uwagi nasuwają się u wstępu niniejszych rozważań nad bibliografią histor. u nas i zmuszają do rozpatrzenia również tych aspektów zagadnienia, które zarysowują się jako postulaty organizacyjne, praktyczne i techniczne, i które winny przyświecać pracy przez długie lata.

Wielkie prace bibliograficzne nie mogą i nie powinny mieć charakteru dorywczego, przypadkowego, jubileuszowego, jak to najczęścej się zdarza. Przeciwnie praca nad bibliografią historyczną musi być skoordynowaną, planową, rozłożoną na szereg lat, musi się dokonywać zespolonym wysiłkiem dobranej grupy osób. Logicznym następstwem tego założenia jest konieczność zharmonizowania wszelkich imprez tego typu w jedno ognisko koordynujące i kontrolujące, opiniodawcze choć bez atrybutów ekskluzywnego kierownictwa, redakcyjnego decydowania o zespołach współpracowników, rozmiarach i terminach wydawnictw itp. Liczyć się również należy z tym, że poszczególne instytucje i towarzystwa historyczne zbyt poważne położyły zasługi w stworzeniu dotychczasowego dorobku bibliograficznego, by nagle podporządkować się miały nowemu czynnikowi. Z drugiej strony Polskiemu Towarzystwu Historycznemu i ze względu na wiek jego, i rolę w organizacji badań humanistycznych u nas — nie sposób odmówić osobliwszych zasług na tym polu. Stwarza to możliwość powierzenia właśnie temu Towarzystwu — do czasu, kiedy Polska Akademia Umiejętności nie powoła Komisji Bibliograficznej — roli czynnika koordynującego i regulującego rozstrzelone wysiłki w dziedzinie bibliografii historycznej. Najodpowiedniejszą formą byłoby powołanie odrębnej Sekcji Towarzystwa dla spraw bibliografii.

Zadania jej sprowadzałyby się do następujących kompetencji: 1) opieki nad realizacją własnych wydawnictw bibliograficznych P. T. H., 2) stworzenie ewidencji imprez bibliograficznych innych towarzystw historycznych i instytucji badawczych, następnie uzgadnianie zakresu i przedmiotu tych imprez, służenie radą i opinią w tych sprawach, informowanie wreszcie możliwie regularne i wyczerpujące kół naukowych o stanie prac, 3) nawiązanie łączności z zagranicznymi instytucjami bibliograficznymi celem wymiany informacji tudzież ewent. opracowywanie działów polskich w obcych bibliografiach historycznych, 4) ułożenie listy czasopism polskich i obcych, prowadzących obfitszą informację bibliograficzną z zakresu historii, uzupełnianie tej listy, wreszcie uruchomienie z czasem odrębnego periodyku sprawozdawczo-informującego w rodzaju wydawanych przed wojną „Wiadomości Historycznych", które posiadały obfity i stały przegląd czasopism w postaci krótkich streszczeń artykułów polskich i obcych.

Powołanie tego rodzaju sekcji powinno w rezultacie nie tylko wpłynąć na przyspieszenie i udoskonalenie wysiłków, związanych z bibliografią historii polskiej, ale umożliwić również zbliżenie produkcji historycznej obcej do warsztatu polskiego.

Z sprawą tą wchodzimy na pole bibliografii historii powszechnej. Z góry trzeba zaznaczyć, że postulat ten jest trudny do realizacji i nie może dać oczywiście tego rozwiązania, co wysiłki nad bibliografią polską. Nie mniej jednakże, że sprawa ta nie przedstawia się beznadziejnie — świadczą „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", informując od pierwszego swego tomu o zagranicznej historiografii w poszczególnych działach historii gospodarczej (w dwu powojennych zeszytach przyniosły one również wcale pokaźną porcję zagranicznych tytułów prac monograficznych i rozpraw). Świadczy o tych możliwościach niemniej wymownie jakby zapomniana już przez nas dawna tradycja „Kwartalnika Historycznego", kiedy to w pierw-

szych dziesięcioleciach jego istnienia, naczelni redaktorzy: Ksawery Liske, Ludwik Finkel, Aleks. Semkowicz, i inni, wspomagani wysiłkiem młodszych pracowników — nie ociągali się z wprowadzeniem na łamy młodego i ubogiego wówczas materialnie organu — przeglądów bibliograficznych z historiografii obcej, nawet tak odległej od polskich warunków badawczych, jak historia starożytna. Już sam przykład Rocznika Dziejów Społ. i Gosp. jako koncepcja rozwiązania problemu bibliografii z dziejów powszechnych wskazuje na to, że nie mamy tu na myśli rozsnuwania optymistycznych i maksymalnych planów realizacji tego typu bibliografii. Zagadnienie to przesuwa się raczej z płaszczyzny ściśle bibliografcznej, na której znajdowały się np. wspomniane odcinki bibliografii historycznej powszechnej w Kwartalniku Histor. na płaszczyznę czasopiśmiennictwa historycznego. Gdyby bowiem wszystkie ukazujące się obecnie organy historyczne u nas zechciały dołożyć trudu dla zebrania bodaj kilkudziesięciu tytułów w każdym swym numerze z dziedziny objętej zakresem pisma — mielibyśmy co roku około tysiąca haseł tytułowych z różnych dziedzin dziejopisarstwa. Właśnie dla tego celu w programie ewent. powstać mającej sekcji bibliograficznej P. T. H. — wymieniliśmy jako punkt 4: ułożenie listy czasopism polskich i obcych, która byłaby niewątpliwie poważną pomocą dla poszczególnych redakcji. Wydaje się zatem uzasadnione zwrócenie uwagi wszystkim redakcjom czasopism: jak Przegląd Historyczny, Sobótka, Nasza Przyszłość, Dzieje Najnowsze, Przegląd Histor.-Oświatowy, Zaranie Śląskie i inne, z zaleceniem, by zechciały na łamach swych organów poświęcić 2—3 strony w każdym numerze dla informacji o aktualnej produkcji historiograficznej zagranicznej. Wysiłek ten opłaci się sowicie, bo nawet przy przejściowych niewątpliwie dziesiejszych trudnościach importowo-transportowych zorientowanie naszego świata badawczego o istnieniu pewnych monograficznych wydawnictw źródłowych czy choćby artykułów w czasopismach — ułatwi nam trudną pracę a myśl naszą wyprowadzi na szerszy świat.

Istnieje jeszcze druga droga do nawiązania łączności z światem zagranicznym dla wzbogacenia naszych wiadomości z terenu bibliografii historycznej. Jest nią możliwość wymiany informacji bibliograficznej, a nawet czasopism, obficiej rejestrujących produkcję historiograficzną, czy posiadających bogatsze działy recenzyjno-sprawozdawcze, za pośrednictwem akademii nauk względnie najstarszych czy centralnych towarzystw historycznych w poszczególnych krajach. Wydaje się, że oprócz Polskiej Akademii Umiejętności mogłyby tu oddać usługę attaszaty kulturalne naszych ambasad i poselstw za granicą. Wymianę tę rozumiemy w ten sposób, że poszczególne akademie krajowe zechciałyby oczywiście na zasadzie wzajemności — zebrać, powiedzmy, co pół roku odnośne czasopisma oraz ułożyć listę tytułów nowości nie uwzględnionych w tych czasopismach i przesłać je w postaci wymiennego biuletynu naszej Akademii Umiejętności, która z kolei wypożyczyłaby ten materiał bądź to sekcji bibliograficznej P. T. H. bądź wprost zainteresowanym redakcjom.

W ten sposób porzucona u nas od lat dziedzina bibliografii, jak dotąd uprawniona obecnie tylko przez Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych — ruszyłaby niewątpliwie z miejsca. Ani zbyt dotkliwe koszta, ani zbyt rozległy aparat pomocniczy nie są tu nieodzowne; włożony zaś trud opłaci się wielokrotnie.

Przechodzimy z kolei do regionalnej i specjalnej bibliografii historii polskiej.

Czym różnią się te działy od bibliografii historycznej ogólnej? Jakie istnieją przyczyny dla wyodrębnienia tego typu wydawnictw w działy osobne?

Na pytania te odpowie bez trudu każdy pracownik naukowy, historyk, zwłaszcza nowożytnik, który porał się z piętrzącymi się przed nim trudnościami w opanowaniu tzw. literatury przedmiotu i źródeł drukowanych. Bibliografia ogólna typu Finkla lub Handelsmana (Bibliografii XIX w), gromadzi zasadniczo materiał publikowany w postaci druków samoistnych i rozpraw w czasopismach naukowych Przy badaniach historyczno-regionalnych oraz studiach nad zagadnieniami monograficznymi, szczególnie z dziejów XIX w. — ta informacja bibliograficzna już nie wystarcza. Do źródeł nieraz o podstawowym znaczeniu zaliczyć się tu musi publicystykę, tj. artykuły prasowe, listy otwarte, polemiki, druki ulotne i tajną prasę, dalej drukowaną produkcję urzędową, jak rozporządzenia władz, afisze, komunikaty, wydawane jako druki odrębne. W zakresie zaś tzw. opracowań — prasa codzienna i periodyczna pomieszczała często, zwłaszcza do r. 1918 — artykuły i felietony historyczne wytrawnych piór i znakomitych badaczy przeszłości, które gdzie indziej się już nie ukazały. Materiał ten wymyka się spod rejestracji bibliografii historycznych ogólnych i pracownik naukowy traci w poszukiwaniu za nim niejednokrotnie nieproporcjonalnie za wiele czasu w stosunku do wyniku kwerendy. Bibliografie zatem regionalne i specjalne, które Wiktor Hahn*) w swojej cennej „Bibliografii Bibliografii Polskiej" nazywa „szczegółowymi", a których przykładem jest z jednej strony Andrz. Wojtkowskiego „Bibliografia historii Wielkopolski", z drugiej Aleks. Hirschberga „Bibliografia powstania 1831 r." lub Janusza Gąsiorowskiego „Bibliografia druków powstania Styczniowego" — mają za zadanie wypełniać luki, z konieczności istniejące w wydawnictwach typu Finkla, Dallmana Waitza „Quellenkunde der deutschen Geschichte" czy francuskiej Carona i Sterna „Répertoire bibliographique de l'histoire de France".

Historyk polski, roztrząsający zagadnienia Polski porozbiorowej — nie ma zbyt wiele pomocy w wydawnictwach bibliograficznych tego typu. Stąd tyle kontrowersji lub powtarzanych odkryć, tyle niedomówień i częste zdawanie się na tradycję ustną, zwłaszcza w dziale biografii, gdy ta tymczasem z natury tematu nie może pomijać prasy codziennej i drobnej produkcji publicystycznej.

Nie wydaje się zatem rzeczą drugo — czy trzeciorzędna ani też sprawą ambicji lokalnych czy jubileuszowych zapałów — stworzenie tego arcyważnego instrumentu dla warsztatu historyka. W zakresie bibliografii regionalnej znakomity początek zrobił Dr Andrzej Wojtkowski, rozpoczynając w r. 1934 Bibliografię Historii Wielkopolski, która do wybuchu wojny w r. 1939 ukazała się zaledwie w I tomie i 3-ch zeszytach t. II. Przejrzysty i swoisty układ tego tomu w porządku alfabetycznym haseł nazwiskowych (dział biograficzny) i nazw miejscowości (dział historii lokalnej) dociągniętych do lit. „St." do hasła Stobno stanowi doskonały wzór do naśladowania. Dalsze tomy objąć miały historię polityczną, gospodarczą, kulturalną i inną całej dzielnicy, dając obfity materiał z czasopism, a nawet organów codziennych. Wydawnictwo to, już dzisiaj, sta-

*) W. Hahn: Bibliografia bibliografii polskiej (Lwów, 1921).

nowi rzadkość w publicznych bibliotekach, ponieważ nie ukazało się jeszcze w sprzedaży jako zamknięty tom. Nakład został zniszczony, o kontynuacji głucho.

Pierwszym zatem postulatem w zakresie regionalnej bibliografii historycznej jest podjęcie tego pożytecznego dzieła w formie reedycji t. I. i kontynuacji dalszych tomów. O ile geograficzny zasięg publikacji winien zostać niezmieniony, o tyle jej ramy chronologiczne źródeł winny naszym zdaniem być przeciągnięte do r. 1939. W ogóle data ta tak wyraźnie odznaczająca się w naszej twórczości dziejopisarskiej przez wojenne kilkuletnie milczenie — winna stanowić dla wszystkich naszych poczynań bibliograficznych z wyjątkiem rejestracji produkcji bieżącej — końcowy cel, stwarzając dla badaczy różnych problemów jednakowe podstawy kwerendy wstępnej.

Analogicznie do Wielkopolski — inne dzielnice z Śląskiem, Pomorzem Zachodnim i Mazowieckim, tj. Prusami Wschodnimi i Pomorzem Gdańskim, wreszcie Ziemią Lubuską na czele, domagają sę odrębnych opracowań bibliograficznych.

Z realizacją tego postulatu wiążą się momenty: z jednej strony fakt, że obszary te, leżąc do r. 1945 poza granicami Polski Odrodzonej — nie były tematem tak rozległych studiów historycznych polskich, jak obszary państwowe, z drugiej strony stanowiły one szczególnie ambitny dział badań niemieckich. O ile więc dorobek historiograficzny polski jest stosunkowo skromny, o tyle niemiecki jest nieraz nad miarę rozbudowany. Stwierdzenie to dotyczy nie tylko prac konstrukcyjnych, ale nawet bibliograficznych. To, co dla Śląska pozostawili Niemcy w postaci wielotomowej „Schlesische Bibliographie", a w jej ramach pokaźnego tomu Wiktora Loewe'go „Bibliographie der Schlesischen Geschichte" (1927), to dla Pomorza o kilka lat później publikować począł Ernest Wermke (1939), zamykając w „Bibliographie der Geschichte von Ost — und Westpreussen" materiał do dziejów ówczesnych Prus Wsch. i Prus Zachodnich. Początki zatem najtrudniejsze — wykonali sami Niemcy, należałoby ich bibliografię oczyścić z quasi — naukowych materiałów, uzupełnić polonica, których zresztą nie pominęli i dociągnąć do r. 1939.

Zarówno Instytut Śląski w Katowicach, jak i Zachodni w Poznaniu podjęły pewne prace, wchodzące w zakres bibliografii historycznej. Przy Instytucie Śląskim zorganizowano Biuro Bibliograficzne, zapewne głównie dla kontynuowania „Wykazu literatury bieżącej o Śląsku" wydawanego od 1935 do wybuchu wojny w 1939 r. Instytut Zachodni natomiast zamówił u zasłużonej na polu bibliografii historycznej Marii Friedbergowej „Bibliografię Ziem Odzyskanych", redakcji zaś mgra Wł. Chojnackiego powierzył rejestrację druków nieperiodycznych już powojennych, (t. I. tego wydawn. ukazał się pt. „Bibliografia Zachodnia" i objął produkcję lat 1945 i 1946). Praca nad bibliografią Ziem Odzyskanych — jak wynika z sprawozdania Instytutu sprzed pół roku — sprowadzi się w pierwszej fazie do dziejów Śląska, przy czym objąć ma zarówno jego tereny odzyskane, jak i te, które należały do Polski w chwili wybuchu wojny 1939 r. Do pracy tej zgłosił swój akces Instytut Śląski, z czego wynika, że wyzyskane zostaną wyniki dotychczasowych prac Komitetu Bibliograficznego przy b. Bibliotece Sejmu Śląskiego, jak również niedawno otwarty księgozbiór im. S. Bandtkiego (dawniej Schaffgotschów) w Cieplicach, który

posiada silesiaca w niezwykle szerokim zakresie, i co ważniejsze, pracę lokalną i periodyki.

Pozostaje zatem sprawa całego Pomorza i dawnych Prus Wschodnich. Jako domyślać się można z założenia „Bibliografii Ziem Odzyskanych" — wejdzie obszar całego Pomorza w dalsze tomy tego dzieła, może nawet z regionem Gdańskim. Tymczasem aktualną produkcję rejestruje się na łamach Jantaru, organu Instytutu Bałtyckiego w Toruniu.

W ten sposób najpilniejszy program w zakresie bibliografii regionalno-historycznej wyczerpywałby się w trzech inicjatywach: bibliografii wielkopolskiej, Śląskiej i Ziem Odzyskanych. Dalsze projekty bibliografii regionalnej, jakich nasze dziejopisarstwo się domaga — mogą być odsunięte na plan drugi.

Przechodzimy z kolei do zagadnienia bibliografii historycznych specjalnych. Jeśli chodzi o dzieje nowoczesne, posiadamy bardzo już przestarzałą pomoc tego rodzaju do powstania listopadowego i nowszą do styczniowego; brak natomiast nadal przewodnika bibliograficznego do czasów Powstania Kościuszkowskiego*), ruchów rewolucyjnych od 1833 r. do 1846 r., Wiosny Ludów, wreszcie najtrudniejszego dziś do zgryzienia okresu popowstaniowego, tj. lat 1864—1918. Najświeższy, już nie okres a podokres naszej żywej historii: dwudziestolecie Polski powersalskiej (1918—1939), aczkolwiek nie może pretendować do rangi problemu w właściwym tego słowa znaczeniu historycznego, bo nie otwiera jeszcze uczonym archiwów, natomiast raczy ich zalewem publicystyki i prasy — przecież pominięty być nie może w rozważaniach bibliograficznych. Bibliografia tego podokresu będzie oczywiście innego typu niż np. Kościuszkowska lub Wiosny Ludów. Będzie to bibliografia przygotowawcza, informacyjno-rejestracyjna, gdy wcześniejsze podokresy zasługują w pełni na bibliografię naukową, pełną i ustalającą wiedzę o danym wycinku przeszłości. Taką bibliografię przygotowawczą zapowiedział Instytut Pamięci Narodowej na łamach I t. „Dziejów Najnowszych", obejmując nią dzieje Polski „od upadku Powstania Styczniowego do wyzwolenia z niewoli hitlerowskiej". Niestety zapowiedziano tu wyjście pośrednie — jeśli chodzi o wyzyskanie prasy periodycznej z góry wykluczając „z przyczyn technicznych" pisma codzienne, przyrzekając natomiast uwzględniać tygodniki i miesięczniki bez bliższego ich określenia, a więc niewątpliwie pisma literackie, społeczno-kulturalne, popularno-naukowe itp.

W ten sposób postawiona bibliografia odbiegać będzie od typu Finkla czy Handelsmana wciągnięciem artykułów tylko niektórych czasopism nienaukowych, niedociągać zaś będzie do właściwego typu bibliografii specjalnej brakiem tytułów z prasy codziennej. W praktyce zatem za lat kilka historyk, opracowujący np. Kulturkampf Bismarcka w Poznańskim, rewolucję 1905 r. lub któryś z epizodów I Wojny Światowej na Ziemiach Polskich będzie miał do dyspozycji „Bibliografię XIX w." (obecnie przygotowywaną do druku) i Bibliografię Dziejów Najnowszych Instytutu Pamięci Narodowej, ale chcąc sięgnąć do artykułów publicystycznych czy historycznych w prasie codziennej, tak istotnych dla tych tematów — sam będzie musiał przebijać się przez gąszcz

*) Dwie próby Edm. Calliera, jedna pt. Bibliografia, dotycząca Kościuszki T. i jego czasów (Poznań, 1878) i druga pt. Bibliografia do dziejów i życia T. Kościuszki (Kraków, 1843) zostały niedokończone.

drobnych druków, całe roczniki „Czasu", „Gazety Warszawskiej", „Słowa Polskiego" czy „Kuriera Poznańskiego" i dziesiątek innych organów.

Jeszcze dotkliwszy będzie ten brak dla studiów biograficznych, lokalno-historycznych, dziejów gospodarczych, społecznych, wojskowych itp. Wydaje się wskazanym właśnie na tym miejscu wyjaśnić, co z prasy codziennej kwalifikuje się jako materiał do bibliografii specjalnej. Naszym zdaniem — to wszystko, co historyk spodziewa się z natury rzeczy znaleźć w prasie politycznej a więc naświetlenie opinii publicznej w aktualnych artykułach, komunikaty polityczne czy biuletyny wojenne, wiadomości kronikarskie, gospodarcze, kulturalne, sprawozdania parlamentarne — wszystko to byłoby nie tylko balastem bibliograficznym, ale wręcz zaciemniałoby przejrzystość danego wydawnictwa, utrudniałoby kwerendę. Natomiast felieton historyczny tak częsty w pismach do r. 1918, luźne artykuły naukowe lub popularno-naukowe, bardziej wyczerpujące nekrologi czy życiorysy, następnie artykuły o charakterze źródłowym a więc nie dające się pominąć poważne wystąpienia publicystyczne w doniosłych sprawach, listy otwarte, memoriały polityczne itp. winny — naszym zdaniem — wejść w skład każdej bibliografii specjalnej czy regionalnej. One bowiem właśnie stanowią tę nowość, dla której tego rodzaju wydawnictwa powstają.

Dobitnym tego przykładem może być potrzeba bibliografii specjalnej, poświęconej dziejom rewolucji 1848 i 1849 r. Brak podobnego opracowania dawał się odczuwać już od dawna i utrudniał pełne wyczerpanie niejednego zagadnienia Wiosny Ludów.

Praca nad tą bibliografią — opłacić się może również z innego jeszcze punktu widzenia. Przerzucenie dla przygotowania jej licznych pism codziennych i innych periodycznych, może być znakomitą okazją do równoczesnego spisania artykułów, dotyczących także innych okresów i podokresów XIX i XX w. W ten sposób powstać by mogły przy okazji pracy nad r. 1848 — dwie lub trzy bibliografie specjalne.

Reasumując swe uwagi, stwierdzamy doniosłość wysiłków nad stworzeniem bibliografii historycznych typu regionalnego i specjalnego oraz konieczność wzbogacenia naszej wiedzy historycznej o dobrą chociaż niezupełnie systematyczną informację o ruchu wydawniczym z dziejów powszechnych, rozwijającym się zagranicą.

P R Z E G L Ą D Y

WYJĄTEK ZE WSPOMNIEŃ ŻOŁNIERZA BEMOWSKIEGO Z LAT 1848—49.

Poniższy wyjątek z listu jest wspomnieniem jednego z uczestników walk o wolność Węgier 1848—49 roku. Autorem tego listu jest Jan Tyszkiewicz, syn Marii z Wróblewskich i pułkownika z wojen napoleońskich, Wincentego (?) Tyszkiewicza. Jan Tyszkiewicz wychowywał się od wczesnej młodości, wraz z dziećmi swej ciotki, Zofii Czekańskiej, w Czortkowie, u brata swej matki, Leona Wróblewskiego. Starzec, o którym pisze wspominając chwile pożegnania, to właśnie właściciel Czortkowa, Leon Wróblewski. Dom Wróblewskich był ośrodkiem skupiającym młodzież nietylko chętną przygód, ale gotową do ofiar, gdy szło o dobro ojczyzny, o czym nie bez agzaltacji pisze młody Tyszkiewicz. Jego cioteczny brat, Kazimierz Wróblewski, obiecujący poeta, najbliższy przyjaciel Kornela Ujejskiego, Pawlikowskich, Jabłońskiego, skazany został w r. 1848 na wygnanie. Władysław Wróblewski, jako młodziutki chłopak brał udział w rewolucji węgierskiej. (O spotkaniu z Władysławem właśnie wspomina autor listu). Potem przez wiele lat współpracował z „czerwonym księciem" Adamem Sapiehą, o czym pisze Kieniewicz (w monografii o A. Sapieże). Leon Czekański, również cioteczna brat autora listu, malarz i publicysta ceniony w tych czasach, więzień Kufsteinu za udział w „Wiośnie ludów"; również chował się pod tym samym dachem domu wspólnego wuja Wróblewskiego.

Jan Tyszkiewicz musiał być chłopcem niewątpliwie egzaltowanym, wychowanie jednak i wykształcenie otrzymał staranne. Romantyczny styl listu, pewien patos wydać się może sztuczny, miał on jednak dla autora i dla czytających go adresatów w Czortkowie pokrycie uczuciowe, choć słowa listu dziś wyblakły, jak kwiaty zasuszone w albumie romantycznej panienki. Równocześnie list ten świadczy dobrze o wyrobieniu intelektualnym i pewnych zdolnościach narracyjnych. Mimo innych pozorów list pisany jest, jak się wydaje, szczerze i bezpośrednio.

Wspomnienia młodego żołnierza generała Bema nie zawierają ważnych historycznych wypadków. Nie jest też list „przyczynkiem historycznym". Sądzić jednak można, iż ta zwyczajna opowieść, a raczej jej fragment, ilustruje losy setek polskiej młodzieży tak zawsze wrażliwej i gotowej, aby iść tam, gdzie „powiewa Ojczysty sztandar" i gdzie walczą o wolność.

Ogłoszony poniżej fragment listu (opuszczono w nim jedynie półtorej strony liczący wstęp, zawierający mało ważne wspomnienia osobiste autora, przepełnione romantyczną uczuciowością) odnosi się częściowo tylko do przygód wojennych młodego żołnierza. Czy potem nastąpiły dalsze opisy — nie wiadomo. Jan Tyszkiewicz, skompromitowany udziałem w „buncie węgierskim" nie wrócił nigdy do kraju. Tułał się jeszcze po Bałkanach. Brał udział w legionie mickiewiczowskim, w Turcji był w czasie wojny krymskiej, wreszcie osiadł w Rumunii, tam się ożenił i umarł. Pozostawił rodzinę, która wynarodowiła się.

Niniejszy wyjątek listu podany jest w brzmieniu dosłownym. Jedynie zmieniono interpunkcję i rozbito opowiadanie na ustępy.

S. L. Hub.

Odczytawszy moja miła siostro Twój ostatni do mnie liścik widzę zaciągniętą powinność dania wam szczegółów z upłynionych lat kilku życia mego — Znam ja serca Wasze, wiem że ta ciekawość z tamtąd po-

chodzi wywiąże się z tego o ile moje słabe zdolności do pióra pozwolą mi — mam notaty dość szczegółowe, co zaś z pamięci wyszło tam czerpać będę a pisać dla tych co mnie znają i kochają. Wypadki oddam tak jak były bez upiększenia ani żadnej zmiany. —

Wyjście moje z kraju wiesz czem było spowodowane — oprócz jakiegoś wewnętrznego głosu, który na wieść, że za krępakiem (?) powiewa Ojczysty sztandar kazał stanąć pod nim, było coś w mym charakterze, jakby rządza burzy, wiru, szału, do którego każdy młody mniej więcej ma skłonność, w moich dumaniach samotnych nabierałem wyobrażenia że powinienem przejść wszelkie moralne i fizyczne cierpienia znane człowieczeństwu by się stać choć w części godnym imienia człowieka, by złamać ten charakter cierpki którym mię matka obdarzyła, a który w życiu bezczynnem i miękkiem musiałby ze mnie zrobić nieznośnego społeczeństwu i sobie samemu.

W spadkobierztwie po dawcach życia odebrałem serce zdolne silnego uczucia sierota od kolebki, nie znałem pierwszego na ziemi dobra Macierzyńskiej pieczy, bo niemożebnością jest absolutną, by inna kobieta chociażby najświętsza mogła dziecięciu zastąpić Matkę. — Wychowany przez ludzi najgodniejszych, mając od dzieciństwa przed oczyma same tylko, cnoty i prawości przykłady zawdzięczam Im uformowaniu mych zasad, skierowanie umysłu mego na drogę wykształcenia, zrobili ze mnie to wszystko co ze stworzenia tak niedoskonałego przy wszelkich mozołach zrobić się dało. — Moje serce kochało Ich, szanowało wielbiło, ale czuło się jednak sierotą — Pieszczoty podzielone ich synem tkwiły w mej myśli jakby jałmużna — dzieckiem zazdrościłem — młodzieńcem cierpiałem i stałem się złym, i polubiłem samotność — stroniłem od ludzi, jakby oni przyczyną byli mej doli. — Dusza moja, potrzebowała współczucia, przyjaźni, nie znalazłem go, bo mój opryskliwy charakter odstręczał ode mnie wszystkich — naturalnych przyjaciół moich, Wujostwa kochałem jakbym i rodziców zdaje mi się więcej kochać nie mógł, ale ta miłość połączona była z jakąś bojaźnią — ta krępowała usta. — Tak wszystko razem zrobiło ze mnie dziwoląga roiciela. — Jedyny środek by zejść z fałszywej drogi było rzucenie się w odmęt swjata — instynktowe to było więcej jak wyrozumowane, to prawda, ale korzyść z tego tę odniosłem żem poznał siebie samego o tyle przynajmniej, ile człek zdolnym jest zgłębić siebie. —

Pamiętną sercu memu jest chwila rozstania z Wami — było to 21 listopada o godzinie dziewiątej, kiedy mnie Matka Twoja pobłogosławiwszy, włożyła na szyję godło wjary naszej — Ty siostro miła i Olimpia uściskałyście mnie, a Zosia, którą więcej jak wszystkich kochałem, nieprzeczuwała z jaką boleścią w sercu życzyłem Jej dobrej nocy. — Miłość moja, dla rodzonej siostry była we mnie wtedy nad wszelkie wyrazy. — Zdawało mi się że opuszczając Ją ja słyszę płacz matki naszej. — Wyroiłem sobie, że ja jej potrzebny jestem, że bezemnie na wszystkiem iej braknie. — Imajnacyja ta do tego doszła stopnia, że mi było ciężko na sumieniu — jakbym co złego miał zrobić. — Prawda, że jak szalony wyszedłem od Niej — mój dobroczyńca, Wuj mój czekał na mnie — pierwszy to raz tej chwili uczułem, że On mnie kocha jak własne dziecie — ten siwowłosy Starzec, kiedym zobaczył w oku Jego łzę, zdał mi się Świętym. Poznałem że w Nim miałem jedynego przyjaciela którego zapoznałem. Ucałowałem tę sędziwą rękę Czcigodnego człowieka, jak opętany, wybiegłem, wskoczyłem na wóz i kazałem pędzić bo serce z bolu mało nie pękło. —

Dwadzieścia cztery godzin szybkiej jazdy orzeźwiło mię. Jak wiesz kochana siostro, żem nie wyjechał sam, towarzystwo ludzi, którzy ze mną puścili się w świat, niewiele mogło mnie pocieszyć. Mijające przed oczyma znane dobrze okolice tęsknotę tylko zostawjały. Tak dumając stanęliśmy we Wsi Z. u młodego R. Zastaliśmy tam kilku młodzieży — mających te same cele co my. —

Nie będę Ci opisywał przejścia gór — było ono utrudzające, ale nie bez pewnego powabu dla mnie — piąć się na niebotyczne góry, widzieć u stóp swoich obszerne krainy, to znowu zstępowwać, jakby w otchłań bezdenną — to nie robi się bez wrażenia. Najwięcej pozostało mi w pamięci przejście sławionego w pieśniach ludu naszego Czeremoszu. — Północ minęła kiedyśmy doszli do jego brzegów — noc była bardzo ciemna, bo chmury zakrywały Niebo. Przewodnicy nasi uprzedzili nas, że będziemy musieli przechodzić Czeremosz po zwalonem od jednego do drugiego brzegu drzewie, które obnażone z gałęzi tworzyło most wiszący nad przepaścią, w której słychać było huk wody. Bydź tak zawieszonym nad głębią, dziwne jakieś w Człowieku rodzi uczucie — nie jest to strach, bo się z wiedzą niebezpieczeństwa postępuje. Żem tam karku nie skręcił tom się sam potem dziwił — bowiem całą niedogodność tego przechodu utrudniała jeszcze broń, którą każdy z nas niósł na sobie. Znalazłszy się na drugim brzegu, obliczyliśmy

się — widocznie Opatrzność nad nami czuwała, nikogo nie brakowało. 26 List. stanęliśmy między Węgrami.

Czytaliście zapewne dużo opisów i słyszeliście opowjadania ustne aktorów tych scen, gdzie Lecha plemię z otwartem sercem i rękoma przyjmowane było przez potomków Atylli; a potem wiecie zapewne z opowjadania Anatazego, o pierwszych czasach mego na Węgrzech pobytu, gdzie i On był razem ze mną. Pominę to tedy i zacznę od czternastego Lutego 49 r. —

Wilją dnia tego wróciłem był do Miasta Sygietu z utrudzającej dosyć w tej porze roku wyprawy; byłem bowiem wysłany na rekonesans z oddziałem kilkudziesięciu ludzi, na granicę w stronę Burgutu. Po dwunastodniowem drapaniu się po górach śniegiem grubym pokryty byłem zmęczony, i zdawszy sprawę z mej czynności Pułk: Piotrowskiego, Komendantowi naszemu, poszedłem na wyznaczoną mi kwaterę i zrzuciwszy broń z siebie, zasnąłem snem sprawiedliwego. Jeszcze daleko było do dnia, kiedy obudzono mnie, by się natychmiast udać do Komendanta. Od dziesięciu tygodni będąc żołnierzem już byłem przyzwyczajony do tych powinności.

W kilka minut stałem przed P. P. — i te były jego słowa:

„Panie Podoficerze T. oto masz ważne depesze do G. Bema, które Mu wręczysz własnoręcznie, gdzie kolwiek go znajdziesz — tu masz marszrutę — nie wolno Ci od niej odstąpić, chyba w razie, jeżeli nieprzyjaciela własnemi zobaczysz oczyma — wtedy wolno Ci innej szukać drogi — jak największy pośpiech załecam — konie i przewodnik czekają na Pana".

Nie było na to co odpowiedzieć. Włożywszy papiery w zanadrze i salutując po żołniersku Komendanta wyszedłem, wsiadłem, do czekających przed domem sani i ruszyłem gdzie kazano.

Drugi dzień od wyjazdu mego z Sygietu miał się już ku schyłkowi. Było to szesnastego Lutego. Wiatr dął chmurami śniegu, świata Bożego widać nie było — otulony płaszczem nagliłem pocztyliona by spieszył, kiedy w chwili, gdy wjatr płachtę śniegu z przed oczów mi usunął obaczyłem własnemi oczami nieprzyjaciela. — Ale po niewczasie, bo on mnie także postrzegł, a był liczny, bo ich było dwadzieścia pięć jazdy, a ja sam jeden. — Korzystając z zawiei miałem tylko czas powierzone mi papiery na kilka potargać kawałków i z wjatrem puścić; swoje papiery jakie miałem cisnąłem z pularesem w śnieg. — W parę minut już sanie moje były otoczone — musiałem oddać broń i w jednej chwili z wolnego i szczęśliwego już byłem niewolnikiem i w kajdanach.

Sposób obchodzenia się z jeńcami wojennymi charakteryzuje ludzi — doznałem całej dzikości rozbestwionego ich barbaryzmu. Byłbym z tamtąd głowy nie wyniósł gdyby nie jakiś wyższy oficer, który nadbiegł kazał mię do głównej kwatery ich wodza odstawić, w nadziei, że im dam objaśnienia o siłach Węgrów. —

Po dwudniowym marszu po kolana w śniegu, (a niedobrze iść mając żelaza od nogi do ręki), dziewiętnastego lutego około południa wprowadzono mnie do obozu nieprzyjacielskiego. Wszystko stało pod bronią w oczekiwaniu jak się później dowiedziałem bitwy. — Wódz ich, człowiek małego wzrostu, krępy czarny, jak Arab, znaczny między innymi po pióropuszu, stał otoczony sztabem przed wyciągniętymi kolumnami z lornetą w ręku. — Poprowadzono mię prosto przed niego — Rozerwał podany sobie przez podoficera dowodzącego moją eskortą, raport, rzucił nań szybko okiem a spojrzawszy na mnie wzrokiem Rysia, głosem sowy zakrzyczał. — Rozstrzelać go natychmiast, rozstrzelać, — i obracając się do jednego ze swych przybocznych, powiada:

„Kapitanie N. każ natychmiast sześciu ludziom wystąpić i rozstrzelać tego łotra".

Na ten rozkaz ci, co mnie przyprowadzili, jęli mię pchać w stronę, gdzie odebrali skinienie. Przyznam Ci się moja droga żem tak w tej chwili zgłupiał, tak mię wszelka odbiegła przytomność, że kilka sekund nie czułem życia. Ale widać, że w razach niebezpiecznych człowiek miewa różne pomysły, które w nim rodzi siła zachowawcza, — bo kiedy mi już zdejmowano okowy (później dopiero dowiedziałem się, że poczciwe prawa wojenne nie pozwalają jeńca okótego rozstrzelać) wpadło mi na myśl, żem ja wychował się i wzrósł pod Rządem Moskiewskim. — Zerwałem się tedy od moich oprawców i głosem najsilniejszym jak tylko mogłem z piersi wydobyć zawołałem:

„Panie Generale niemasz prawa mnie tu rozstrzelać ja jestem z Rossyi" —

Chociaż w tym dla mnie obcym języku*), musiałem się jednak dobrze wyrazić, bo mnie zrozumiał a dobrze krzyczałem, bo mnie usłyszał. Na prawdę powiedziawszy, to już rozpacz za mnie krzyczała — nie bałem się wprawdzie śmierci, ale jeszcze nie chciałem umierać.

*) To znaczy niemieckim, mowa wyżej o rządowym wojsku austryjackim.

Wykrzyknik mój zrobił dobry efekt — kazał mię ów mały wódz przed siebie przyprowadzić i, kiedy zapytany powtórzyłem mu że jestem z Rossyi — obrócił się do innego ze swych podwładnych i wybąknął: „Kiedy tak to odesłać go do Moskali niech go tam Kozacy nachajami zatłuką".

— Serce mi z radości zadygotało, widząc żem się w tej chwili tu uratował. Ale zaraz przyszła myśl co to dalej będzie. Lecz widać, że tam gdzie człowiek sam sobie poradzić już nie może to Opatrzność to bierze na siebie. Ów mały wódz dnia następnego pobity — uciekał wraz ze swoimi co miał siły — nie miał czasu przypomnieć sobie o mnie. Niemogłem korzystać z popłochu, by się ratować ucieczką, bo będąc już zmęczony dwódniowym marszem nie ufałem swoim siłom. Przyłączono mnie do partji jeńców których do stolicy odsyłali. Oczywiście że nie miałem potrzeby nazwiska swego mówić — nazwano mnie już niepomnę jak.

Wiesz moja Kochana Siostro którędy i jak mię prowadzono — tak jak mię widział Władysław idącego od szesnastego lutego do osiemnastego kwietnia szedłem piechotą, upatrując ciągle chwili wymknięcia się. Ale, że byłem nowicjusz na takie rzeczy, więc nie udało mi się w ciągu drogi. — Osiemnastego kwietnia o porannej godzinie zatrzymały się Wagony wiozące jeńców na dworcu kolei północnej.

Byłem chory — oprócz niemocy jaka mnie opanowała od dni paru — nogi mi tak nabrzmiały, że ledwie wlec się mogłem — to zmusiło komendę do odesłania mię do domu, gdzie trzymano chorych jeńców. Do dziewiętnastego Czerwca byłem tam trzymany — wyzdrowiałem zupełnie.

Dnia tego wieczorem przygotowane już miałem środki do ucieczki — Najwięcej do mego wyswobodzenia przyczynił się doktor, który więźniów leczył. Ten dostarczył mi ubioru wilią dnia ucieczki. Kiedy się chwila zbliżała, w której miałem być wolny, we krwi mej była jakąś rewolucyja — jakgdyby mię febra trzęsła. Dziewiąta godzina wybiła drzwi się otworzyły i wszedł mój wybawca, by dopełnić około chorych ostatnie wieczorne opatrzenie. Łóżko moje było najbliższe drzwi. — Pół godziny trwała Jego wizyta, kiedy się do mnie ostatniego zbliżał, dał mi znak umówiony; w jednej chwili zrzuciłem żołnierski płaszcz, którym okrywałem swoje przebranie, włożyłem na głowę kapelusz, który złożony pod pachą trzymałem, a On nasadził mi na nos potężne okólary. — Wszystko działo się w jednym oka mgnieniu — drzwi się otworzyły i my, wziąwszy się pod ręce, przeszliśmy po przed liczne warty i za dziesięć minut już siedziałem w powozie, a kwadrans później byłem w gronie poczciwych rodaków.

Postarali się oni dla mnie o paszport — miałem do wyboru wrócić do kraju, lub puścić się na zachód. — Ale nie było jedno z drugim po mojej myśli. — Postanowiłem wrócić pod sztandary nasze. — Trudność była zatem wielka, powiedziałem sobie, że powinienem to zrobić. I bawjąc jeszcze trzy dni w stolicy poświęciłem je na przeglądaniu map geograficznych i obeznania się z okolicami które przejść musiałem. — Jeden ze znajomych ułatwił mi moje postanowienie wystarawszy się o paszport pod swoim nazwiskiem do miasteczka Wiener Neistadt, leżącego pod górami Styryiskiemi.

Nie tracąc tedy czasu, dwunastego Czerwca o południowej godzinie udałem się na kolej żelazną w towarzystwie dwóch przyjaciół. — O czwartej godzinie wsiadłem do wagonu i już byłem na drodze ku Styryi. — Aby nie zwrócić uwagi posiepaków ubrałem się jak mieszczanin jadący na spacer, bo tak w paszporcie moim było wyrażone.

Kiedy ku wieczorowi wagony zatrzymały się w miasteczku o którym wspomniałem — pasażerowie wychodzić poczęli, ja byłem ostatni zstępujący — przy ostatnim stopniu każdego wagonu stał urzędnik wizujący paszporta. Trudno go było uniknąć — niepokoiło mię, by nie zapytał mię o co językiem swoim, czegobym ja nie zrozumiał i tak się też stało. Kiedy nie pojmując czego chce odemnie chciałem zstąpić na ziemię złapał mię za rękę i wymówił nareszcie słowo pas. — Opamiętałem się i poważnie otworzywszy pugilares rozłożyłem mu przed oczyma nazwisko i tytuł który mu nakazał uszanowanie. Zgiął się Niemiec w połowę, a ja wyszedłem z dworca.

Zmrok już poczynał — widziałem przed sobą góry do których dostawszy się dopiero mogłem być pewny ocalenia — ale dzieliła mię od nich rzeka Leita a jej brzegi strażami były odsadzone. Wiedziałem o tem i liczyłem na ciemność nocy by przejść tę Charybdę. Zanim się zciemniło zupełnie przechadzałem się w ogrodzie publicznym. Noc nadeszła — upatrzywszy uprzednio kierunek w jakim iść mi trzeba, ruszyłem przez pola uprawne ku rzece. Kury piały już w sąsiednich wsiach, kiedym stanął nad brzegiem. Tu pierwszy raz w życiu poznałem jak to źle nie umieć pływać. Na różnych próbach do przeprawy tyle mi czasu zeszło, że już dnieć poczęło, a ja jeszcze nie przebyłem rzeki. — O kilka-

set metrów od tego miejsca, gdziem szukał przejścia szedł most przez rzekę zbudowany dla kolei żelaznej. Obaczyłem go kiedy się rozwidniać poczęło. Ale obaczyłem także wartę przy nim stojącą. Nie było co wybierać — dzień się zbliżał, a z nim niewola, jeżeli nie przejdę rzeki. — Poszedłem tedy spiesznie ku mostowi — tu miałem nad sobą widoczną opiekę Opatrzności, bo kiedym biegnąc wchodził na most, żołnierz tam stojący na warcie obrócił się plecami do mnie, jakby mię nie chciał widzieć. — W jednej chwili byłem na drugim brzegu i co sił mi starczyło biegłem ku górom. Po kwadransie, kiedym się złapał za pierwszy krzak by tem pomódz sobie drapać się na górę, obejrzałem się, dzień już był biały rzeka była daleko, u mych stóp równina, ja byłem wolny, bezpieczny. — Podziękowałem Wszechmocnemu za wyzwolenie i ruszyłem dalej górami i lasami — unikając miejsc zamieszkałych — stroniąc od głosu ludzkiego — gdyż ta okolica i obie pochyłości gór Styryiskich są zaludnione Niemcami, a zatem nieprzychylnymi Węgrom.

Podłóg wyrachowania naszego miałem dnia trzeciego dojść do okolicy w której wojska Węgierskie stały — Byłem tedy przygotowany na trzydniowy głód, jeszcze zanim się puściłem w drogę — bowiem niemożebnością było wziąć choćby najmniejszą ilość wiktuałów z sobą, będąc ubranym jak do salonu, by nie zwrócić podejrzenia. — Ale te dnie trzy zamieniły się na sześć, czwartego dnia na moją biedę zaczęła ulewa, która trwała dwa dni. — Głód mię nękał — deszcz ziębił — ale nie zwalniałem chodu. Szóstego dnia z brzaskiem jutrzenki przy wypogodzonem niebie wydrapałem się na wysokie drzewo i rozpoznałem okolice. — Poznałem, że w dobrej jestem dyrekcji i że cel podróży już nie więcej jak godzin kilka odemnie oddalony — ale te godzin kilka przeżyć z takim głodem we wnętrznościach to było ciężko. — Kiedy czwartego dnia głód mię począł na serio męczyć jadłem liście brzozowe, oczyszczając je z żyłek. Ten pokarm rodził niezmierne pragnienie i kurczył wnętrzności, ale utrzymywał widać siły, bom ciągle szedł. Zlazłszy z drzewa pokrzepiony nadzieją, przyspieszałem kroku kiedy usłyszałem za sobą szczekanie psów — było to na wjerzchołkach skalistych gór. — By uniknąć możebnego spotkania z myśliwcami wybierałem mą drogę pomiędzy kamieniami. — Hałas gończych coraz się przybliżał i w iednej chwili obaczyłem tuż za sobą kilkoro psów i przekonałem się, że po rosie goniły mnie jakby kozła i ich to zdziwiło, bo jak by ze wstydu, uciekać odemnie poczęli wyjąc. — Nie doczekując dłużej zebrałem siły i począłem zmykać, gdyż blizko dał się słyszeć głos ludzki.

Był to ostatni, ale najcięższy dzień mej podróży, kiedy słońce ogrzało tak mi się zrobiło słabo, że gdyby nie obfitość wody w tych górach tobym był tam zmarł — co kilkaset kroków orzeźwiałem się pijąc i polewając głowę i twarz wodą — Przez tych dni sześć drapiąc się po górach i lasach tak obszarpałem odzienie że łachmany tylko miałem na sobie — mój kapelusz wyglądał dziwnie, służył on mi koleją, za poduszkę, szklankę i nakrycie głowy. — Około czwartej popołudniu dojrzałem jazdy oddział, niedaleko stojący od podnóża góry na którą wyszedłem. — Wiedziałem z zasiągniętych w Stolicy wjadomości, że w tej już okolicy niema nieprzyjaciela, spuściłem się tedy z góry i po godzinie byłem między swoimi. — Kilka godzin wypoczynku i ciepłego pokarmu talerz, powróciły mi siły — w tym wieku dużo człowiek wytrzymać może.

Nie bez korzyści próba to dla mnie była — przygotowało to mnie na późniejsze lata do znoszenia podobnych cierpień, z tą tylko różnicą że początek był w lasach i górach, a dalszy ciąg między ludźmi — w miastach ludnych i bogatych — ale tak jak w górach i lasach Bóg tylko wiedział o tem com cierpiał, tak w miastach On jeden tylko mógł usłyszeć moje narzekania — bo dla ludzi trzeba było mieć oblicze wesołe lub obojętne. —

Oto moja droga Kamillo pierwszy period życia mego, kiedym Was porzucił — następny, prześlę Ci wkrótce — nie czekając tą razą nawet na list od Ciebie — jeżeli jednak zechcesz pisać do mnie nie skąp czasu pisząc do mnie robisz dobry uczynek.

Ściskam Cię serdecznie miła Siostro — ucałuj rączki Mamy i Wuja i uściskaj rodzeństwo od Brata

Jana

15 marca 1856 r.



Cena zesz. pojedynczego . . . . zł 150.—
Cena zesz. z przes. zwykłą . . . . zł 165.—
Cena zesz. z przes. polec. . . . . zł 185.—
Kwartalnie z przesyłką poleconą . . . . zł 555.—

Administracja „Nauki i Sztuki" prosi o kierowanie wpłat **do tysiąca złotych** — **wyłącznie** na konto PKO VIII—348 Wrocław; **powyżej tysiąca złotych** na konto „Nauki i Sztuki" w Narodowym Banku Polskim w Jeleniej Górze.

Cena ogłoszeń: Od 1 wiersza wys. 1 mm szerokości szpalty petitowej złotych 30.—

Zakłady Graficzne W. I. N. W. — Oddział w Jeleniej Górze — F. 31068

U K A Z A Ł A   S I Ę   P U B L I K A C J A

p. t.:

ŚLĄSK DOLNY w 2 LATA PO POWROCIE DO POLSKI

DUŻEGO ALBUMOWEGO FORMATU, NA PAPIERZE BEZDRZEWNYM, BOGATO ILUSTROWANA. ZAWIERA WIADOMOŚCI Z HISTORII, GEOGRAFII, ADMINISTRACJI, WYZNAŃ, GOSPODARKI, OŚWIATY I ŻYCIA SPOŁECZNEGO WSPÓŁCZESNEGO DOLNEGO ŚLĄSKA.

Zamówienia przyjmuje Administracja Miesięcznika „Śląsk", Jelenia Góra, ulica Norwida Nr 9. Konto P K. O. Wrocław VIII — 348.

Cena egzemplarza zł 750, z przesyłką poleconą zł 785.